

ANNE McCAFFREY
TODD McCAFFREY

SMOCZA RODZINA

tom szesnasty

Jezdźcy Smoków

PRZEŁOŻYLI: MARIA I CEZARY FRĄC

Dla mojego brata, Kevina McCaffreya,
Najmniejszego Smoczego Chłopca
Anna McCaffrey
Dla Ceara Rose McCaffrey — oczywiście!
Todd McCaffrey

PROLOG

Kiedy ludzie pojawili się w systemie Rukbat, gwiazdy typu G w sektorze Sagitari, osiedlili się na trzeciej planecie i nazwali ją Pern. Uciekając przed spustoszeniami ostatnich wojen Nathi, zamierzali stworzyć idylliczny, wiejski raj bez wysoko rozwiniętej technologii.

Poświęcili niewiele uwagi sąsiadom Pernu, bo cały układ został już zbadany i uznany za bezpieczny do kolonizacji.

Niespełna osiem lat — czyli Obrotów, jak zaczęli mówić Perneńczycy — po ich przybyciu, z zewnętrznych obszarów układu planetarnego przywędrowała kapryśna siostrzana planeta Pernu, Czerwona Gwiazda.

I wtedy z nieba spadły Nici. Cienkie, srebrzyste pasma wcale nie wyglądały groźnie — dopóki nie zetknęły się ze skórą albo z liśćmi czy z czymkolwiek żywym, nawet z glebą.

Wówczas Nici rosły, wysysając składniki odżywcze, z czego tylko się dało; przekształcały żyzną glebę w martwy pył i zżerały ciało aż do spopielonych kości. Tylko metal, skała i woda — w której Nici tonęły — były na nie odporne.

Skutki pierwszego Opadu, który kompletnie zaskoczył kolonistów, okazały się katastrofalne. Tysiące ludzi poniosło śmierć, znacznie więcej zostało okaleczonych, zginęły nieprzebrane stada sprowadzonych z daleka zwierząt. Co gorsza, bliskie sąsiedztwo Czerwonej Gwiazdy nie tylko sprowadzało Opady Nici, ale i powodowało przemieszczanie płyt tektonicznych Pernu, co skutkowało trzęsieniami ziemi, tsunami i wybuchami wulkanów.

Kolonisci, którzy przetrwali te kataklizmy, postanowili się przesiedlić. Porzucili bogatszy, ale sejsmicznie aktywny Kontynent Południowy, i przenieśli się na bardziej stabilny Kontynent Północny. Na zwróconym ku wschodowi urwisku zbudowali Fort, który mógł zapewnić wszystkim ochronę.

To jednak nie wystarczyło. Ponieważ sami pozbawili się technologii, nie mogli liczyć na oczyszczenie gleby z Nici na tyle szybko, by zebrać dość żywności niezbędnej do przetrwania. Potrzebowali innego rozwiązania, jakiegoś tutejszego środka, który pozwoliłby im unicestwić Nici, zanim spadną na ziemię.

Biolodzy pod kierunkiem wyszkolonej na Eridani Kitti Ping przystąpili do modyfikowania lokalnych jaszczurek ognistych, niewielkich latających stworzeń, które wyglądały jak miniaturowe smoki. Używając inżynierii genetycznej, Perneńczycy wyhodowali z nich wielkie smoki, które żuły skałę zawierającą fosfor, zwaną kamieniem, dzięki czemu mogły ziać ogniem na Nici i zwęglać je w powietrzu.

Smoki te, połączone telepatyczną więzią ze swoimi ludzkimi jeźdźcami, miały stanowić podstawę obrony kolonistów przed Nićmi.

W następstwie eksperymentów, które wówczas uznano za nieudane, córka Kitti Ping, Wind Blossom, uzyskała mniejsze, nadmiernie umięśnione, brzydkie stworzenia o wielkich, wrażliwych na światło oczach. Nazwane wherami-stróżami, nie nadawały się do walki z Nićmi w świetle dziennym, ale za to doskonale widziały w ciemności, na przykład w jaskiniach, które służyły za domy osadnikom, i w kopalniach. Kolonistów przybywało i wkrótce Fort stał się zbyt mały, by wszystkich pomieścić.

Dlatego jeźdźcy smoków urządzili sobie nową siedzibę w starej kalderze wulkanicznej.

Nazwali ją Fort Weyr.

W miarę wzrostu liczby ludności Perneńczycy stopniowo opanowywali Północny Kontynent. Jeźdźcy smoków założyli nowe weyry w wysokich górach; rolnicy i pasterze osiedlali się na równinach wokół nowych warowni. Pod kierunkiem Lordów Warowni i władców Weyrów powstało nowe społeczeństwo, oparte na umiejętnościach mieszkańców. Niektóre specjalności, zwłaszcza te wymagające wielu lat nauki, zostały uznane za odrębne rzemiosła: kowalstwo, górnictwo, rolnictwo, rybołówstwo, uzdrowicielstwo i harfiarstwo. Poziom umiejętności w każdym z tych rzemiosł określano za pomocą dawnych stopni cechowych:

uczeń, czeladnik i mistrz. Każde rzemiosło miało jednego mistrza, który czuwał nad wszystkimi sprawami cechu: był, więc Mistrz Kowali, Mistrz Górników, Mistrz Rolników, Mistrz Rybaków, Mistrz Uzdrowicieli i Mistrz Harfiarzy.

Po pięćdziesięciu Obrotach Czerwona Gwiazda, posłuszna prawom mechaniki gwiazdowej, odsunęła się od Pernu i Nici przestały spadać. Zagrożenie przeminęło, ale dwieście lat później Czerwona Gwiazda ponownie się przybliżyła i rozpoczęło się drugie Przejście.

Smoki i ich jeźdźcy znowu wzbili się w niebo, żeby przemieniać Nici w węgiel.

Gdy Czerwona Gwiazda oddaliła się po pięćdziesięciu Obrotach, wróciły lepsze czasy i koloniści ruszyli na dalszy podbój Pernu. Po trzeciej Przerwie, trwającej dwieście Obrotów, historia się powtórzyła i Nici znowu spadły.

Pod koniec Drugiej Przerwy, zaledwie szesnaście Obrotów przed powrotem Czerwonej Gwiazdy i Nici oraz przed początkiem Trzeciego Przejścia, zaczął się problem w górnictwie.

Byt ludzi zależał od węgla. Bez węgla, zwłaszcza bez wysokoenergetycznego antracytu, kowale nie mogli uzyskać stali na pługi, obręcze do kół i elementy uprząży, której używali jeźdźcy zwalczający Nici. Łatwo dostępny węgiel, pojawiający się na powierzchni w ogromnych, otwartych pokładach, był prawie na wyczerpaniu. Mistrz Górników Britell, którego cech miał siedzibę w Warowni Crom, zrozumiał, że chcąc nadal wydobywać węgiel, górnicy muszą na nowo nauczyć się dawnych technik kopania chodników i szybów. Na podstawie starych map geologicznych określił położenie kilku obiecujących podziemnych złóż, wybrał najzdolniejszych czeladników i wyznaczył im zadanie sprawdzenia nowych kopalń. Obiecał, że ci, którym się powiedzie, zostaną mistrzami, a ich obozy górnicze przekształcą się w stałe kopalnie — ich mistrz zaś będzie dorównywał rangą władcom pomniejszych warowni.

Mistrz Britell nikomu nie powiedział, że największe nadzieje wiąże z czeladnikiem Natalonem i grupą pracowitych górników, którzy dołączyli do niego za jego podszeptem.

Natalon okazał chęć udziału w eksperymencie, który miał wyłonić mistrza nowej sztuki kopania głębokich szybów.

Postarał się o whery–stróże, licząc na wykorzystanie ich zdolności do wykrywania węzów tunelowych i gazów wybuchowych oraz bezwonnego, śmiertelnie śmiernego tlenku węgla, który mógł zabić każdego, kto nie zachowa ostrożności. Britell słyszał, że whery–stróże to dość tajemnicze stworzenia o raczej pospolitych umiejętnościach.

Zamierzał uważnie obserwować postępy w Obozie Natalona, a przede wszystkim mieć oko na pracę wherów–stróżów i ich opiekunów.

ROZDZIAŁ 1

W świetle poranka patrzę,
Jak z daleka przybywa mój smok.

Kindan był tak bardzo podekscytowany, że aż podskakiwał, biegnąc na szczyt, gdzie przy bębnie i ognisku dyżurowali obserwatorzy Obozu Natalona.

— Są! Są! — zawołał z góry Zenor.

Kindan nie potrzebował zachęty, i tak pędził jak na skrzydłach. Zadyszany, dołączył do przyjaciela. Ze szczytu wyraźnie zobaczył wielkie platformy toczące się powoli dnem doliny w kierunku głównego obozu. Na czele jechały mniejsze wozy mieszkalne, pomalowane w wesołe kolory.

Z wysoka widzieli nie tylko drogę po drugiej stronie jeziora, niknącą w dali za zakrętem, ale i niedawno odchwaszczone pola, gotowe do pierwszego obsiania ziarnem. Niedaleko były rozstaje: bardziej uczęszczany szlak wiódł do składu, gdzie przechowywano węgiel zapakowany w worki, a węższa odnoga prowadziła ku domom górników po bliższej stronie jeziora.

Domy stały w trzech rzędach, tworzących kształt litery U wokół centralnego placu.

Otwarty, północny kraniec U zwracał się ku drodze. Tam założono ogródki, w których uprawiano przyprawę korzenne. Na placu trwały przygotowania do wesela siostry Kindana.

Żaden z domów nie zapewniłby mieszkańcom przetrwania Opadu, ale do Przejścia było jeszcze daleko — szesnaście Obrotów — i górnicy nie mieli powodów, żeby narzekać na swoje osiedle, dostosowane do potrzeb nowej kopalni. W połowie drogi między placem a wzgórzem stał samotny dom, a przy nim duża szopa. W domu mieszkał Kindan, a szopę zajmował Dask, ostatni obozowy wher związany z jego ojcem.

Za wzgórzem, niewidoczna z punktu obserwacyjnego na szczycie, znajdowała się znacznie większa i mocniejsza siedziba — kamienna warownia Natalona, naczelnego górnika w obozie. Na północ od niej, za ogrodzonym murkiem zielnikiem, stał mniejszy, ale równie solidnie zbudowany dom obozowego harfiarza, widoczny częściowo ze szczytu. Tuż za nim grzbiet wzgórza, stanowiącego część zachodniej góry, skręcał gwałtownie.

Równoległe do niego biegło drugie pasmo, oddalone mniej więcej o dwa kilometry, a pomiędzy nimi leżała dolina. Dwieście metrów od zakrętu i sto na zachód od punktu obserwacyjnego leżało wejście do kopalni.

Chłopcy znali dolinę jak własną kieszeń, choć zmieniała się z dnia na dzień, a oni przebywali tu zaledwie od sześciu miesięcy. Nie zwracali uwagi na widoki. Dziś nie interesowała ich nawet atrakcja w postaci przygotowań do wesela. Obaj z natężeniem wpatrywali się w karawanę sunącą krętą drogą wzdłuż brzegu jeziora.

— Gdzie jest Terregar? — zapytał Zenor. — Widzisz go?

Kindan zmrużył oczy i osłonił je dłonią, ale zrobił to głównie na pokaz. Odległość była zbyt wielka, żeby rozpoznać jedną osobę w całej karawanie.

— Sam nie wiem — odparł z lekkim rozdrażnieniem. — Ale musi gdzieś tam być.

Zenor roześmiał się.

— Lepiej, żeby tak było, bo inaczej twoja siostra nas ukatrupi.

Kindan nastroszył się.

— Może wrócisz na dół i powiadomisz Natalona? — zaproponował.

— Ja? — zdumiał się Zenor. — Jestem obserwatorem, nie posłańcem.

— Na skorupy! — jęknął Kindan. — Zenorze, nie mogę złapać tchu. — Ciszej dodał:

— Wiesz przecież, z jaką niecierpliwością Natalon czeka na wiadomość.

Zenor szeroko otworzył oczy.

— Jasne! Wszyscy wiedzą, że miał nadzieję, iż Sis zostanie w obozie.

— Zgadza się — przyznał Kindan. — Wyobraź więc sobie, jak się wścieknie, kiedy to ja go powiadomię.

— Daj spokój, Kindanie. Oprócz złych wieści są jeszcze dobre. Zbliża się nie tylko wesele, ale i cała karawana kupców.

— Których Natalon będzie musiał ugościć — burknął Kindan i westchnął. — Skoro nalegasz, pobiegnę na dół. — Zrobił dramatyczną pauzę, mierząc wzrokiem niższego przyjaciela. — Ale Sis powiedziała, że wieczorem muszę umyć Daska.

Zenor zmrugał oczy, rozważając ten aspekt sprawy.

— Chcesz powiedzieć, że jeśli pobiegnę, wezmiesz mnie do pomocy?

Kindan uśmiechnął się szeroko.

— No właśnie!

— Naprawdę? — Zenor, pełen nadziei, chciał się jeszcze upewnić. — Twój tata nie będzie miał nic przeciwko?

Kindan pokręcił głową.

— Nie, jeśli o niczym się nie dowie.

Zenorowi oczy rozbłysły na myśl o popełnieniu takiego wykroczenia.

— Zgoda, pobiegnę.

— Świetnie.

— Rzecz jasna, mycie whera to nie to samo, co nacieranie olejem smoka...

Naznaczenie smoka, czyli nawiązanie telepatycznej więzi z jednym z wielkich, dyszących ogniem obrońców Pernu, było skrytym marzeniem każdego dziecka. Ale wydawało się, że smoki wolą dzieci z weyrów: tylko garstka jeźdźców pochodziła z warowni i z cechów. Nigdy też żaden smok nie odwiedził Obozu Natalona.

— Wiesz — powiedział Zenor — ja je widziałem.

Wszyscy w obozie wiedzieli, że Zenor widział smoki; uwielbiał opowiadać o tym wydarzeniu. Kindan zdusił jęk i chrząknął zachęcająco, jednocześnie mając nadzieję, że Zenor będzie się streszczać, bo w przeciwnym razie Natalon zacznie się zastanawiać nad umiejętnościami posłańca — i może go sobie dobrze zapamiętać.

— Były przepiękne! Leciały w idealnym kluczu, bardzo wysoko. Wyobraź je sobie: spizowe, brązowe, niebieskie, zielone... — Głos cichł, w miarę jak chłopiec przywoływał wspomnienia. — Wyglądały na takie łagodne...

— Łagodne? — wtrącił Kindan z niedowierzaniem. — Jak mogły wyglądać na łagodne?

— Wyglądały! Były zupełnie inne niż wher twojego ojca.

Kindan obruszył się w imieniu Daska, ale zdołał zapanować nad gniewem, bo wciąż pamiętał, że Zenor ma go wyręczyć jako posłaniec.

— Czy karawana się zbliża? — zapytał z niedwuznaczną aluzją.

Zenor spojrzął, pokiwał głową i ruszył z kopyta.

— Nie zapomnisz, prawda? — zawołał przez ramię.

— W życiu! — Kindan cieszył się, że będzie miał pomocnika w czasie wyjątkowo dokładnego mycia jedyne go whera kopalni ostatniej nocy przed weselem.

Zgrzany po biegu Zenor przystanął u stóp długiego zbocza i obejrzał się na posterunek obserwacyjny. W dolinie powietrze było cieplejsze i bardziej gęste, głównie z powodu wilgoci znad pól i jeziora, a także przez dym, który już unosił się nad ogniskami. Oddychając głęboko, chłopiec odwrócił się, żeby poszukać górnika Natalona. Skierował się w stronę największej grupy, domyślając się, że tam znajdzie przywódcę obozu. Miał rację. Natalon był smukły i wyższy od przeciętnego mężczyzny. Ojciec Zenora, Talmaric, raz — po cichu — nazwał go „młokosem”. Mimo największych starań Zenor nie potrafił wyobrazić sobie Natalona jako młokosa. Wprawdzie naczelnym górnik był młodszy od jego taty — miał tylko dwadzieścia sześć Obrotów — ale w porównaniu z jego dziesięcioma równie dobrze mógłby mieć ich sto.

Zenor zastanawiał się, czy nie zawołać głośno, ale mieszkańcy obozu wciąż mieli wątpliwości, co do sposobu tytułowania Natalona. Jeśli obóz się sprawdzi i przekształci we właściwą kopalnię, wówczas sprawa będzie jasna — naczelny górnik zostanie władcą. Na razie nikt nie wiedział, jak się do niego zwracać. Zenor uznał, że lepiej precyzyjnie się przez tłum i pociągnąć Natalona za rękaw.

Górnik Natalon nie był zachwycony, gdy w taki sposób przeszkodzono mu w rozmowie.

Popatrzył z góry na lśniącą od potu twarz i poznał syna Talmarica, nie mógł jednak przypomnieć sobie jego imienia. Czasami tęsknił za spokojniejszym czasem sprzed sześciu miesięcy, kiedy koczował tu tylko z kilkoma górnikami. Z drugiej strony wiedział, że uwięzione sukcesem poszukiwania węgla spowodują powstanie ludnego obozu, który może z czasem przekształcić się w jego upragnioną kopalnię. Syn Talmarica nie chciał zostawić go w spokoju.

— O co chodzi? — zapytał Natalon.

— Zbliży się karawana, panie — zameldował Zenor, mając nadzieję, że ta forma nie urazi naczelnego górnika obozu.

— Kiedy tu będzie? Nie wiesz, jak należy składać raport? — burknął ktoś obcesowo nad jego głową. Zenor odwrócił się i zobaczył Tarika, wuja Natalona.

Miał za sobą kilka starć z jego synem, Cristovem, i dotąd nosił pamiątkowe siniaki po ostatniej bójce. Po obozie krążyła plotka, że Tarik wpadł w wielką złość, kiedy Mistrz Górników z Warowni Crom mianował kogoś innego naczelnym poszukiwaczem węgla. Inna pogłoska, powtarzana szeptem wśród garstki chłopaków, mówiła, iż Tarik dosłownie wyłaził ze skóry, aby udowodnić, że Natalon nie nadaje się do kierowania obozem i że to on powinien go zastąpić. Ostatnie siniaki Zenora były skutkiem paru uwag, które w nieodpowiedniej chwili rzucił pod adresem ojca Cristova.

— Kiedy tu będą, Zenorze? — zapytał grzeczniejszy głos.

Należał do Danila, ojca Kindana i opiekuna jedyne go whera obozu.

— Zauważyłem ich przy wylocie doliny — odparł chłopiec. — Przypuszczam, że za cztery, może sześć godzin.

— Byliby prędzej, gdyby droga została lepiej utwardzona — mruknął Tarik, patrząc z dezaprobatą na Natalona.

— Musimy mądrze planować pracę, wuju — wyjaśnił Natalon pojednawczym tonem. —

Uznałem, że ważniejsze jest ścinanie drzew na stemple do kopalni.

— Nie możemy dopuścić do kolejnych wypadków — poparł go Danii.

— Ani do utraty ostatniego whera — dodał Natalon.

Zenor uśmiechnął się półgębkiem, gdy zobaczył, z jakim zapalem ojciec Kindana pokiwał głową.

— Z wherów nie ma większego pożytku — warknął Tarik. — Dawaliśmy sobie radę bez nich. A teraz straciliśmy dwa, i co z tego?

— O ile pamiętam, Tanku, wher Wensk uratował ci życie — przypomniał Danii głosem piskliwym z rozgoryczenia. — Mimo że wcześniej zignorowałeś jego ostrzeżenia. Poza tym mam wrażenie, że to twoje grubiańskie zachowanie skłoniło Wenera do odejścia razem ze swoim wherem.

Tarik parsknął.

— Gdybyśmy mieli dość stempli, tunel by się nie zarwał.

— Otóż to! — wtrącił Natalon. — Cieszę się, wuju, że się ze mną zgadzasz.

Tarik spojrział na niego spode łba i chcąc zmienić temat, opryskliwie zapytał Zenora:

— Ile platform, mały?

Zenor zamknął oczy, żeby się skupić. Otworzył je, gdy znalazł odpowiedź.

— Sześć i cztery wozy.

— Ha! Ano, Natalonie, jeśli chłopak ma rację, kupcy przyprowadzili o dwie platformy za

mało — wymamrotał Tarik ponuro. — Wszystkiego nie zabiorą. Przez ten czas, jaki poświęciliśmy na wydobycie węgla, którego i tak nie sprzedamy, moglibyśmy zbudować porządną warownię. Co się stanie, kiedy pojawią się Nici?

— Górniku Tariku — wtrącił nowy głos — Nici spadną dopiero za szesnaście Obrotów.

Moim zdaniem wystarczy nam czasu na rozwiązanie problemu. Zenor obejrzał się, gdy czyjaś lekka ręka spoczęła na jego ramieniu. Zobaczył Jofriego, obozowego harfiarza. Uśmiechnął się do młodego człowieka, który od sześciu miesięcy uczył go, co rano. Na Pernie harfiarze zajmowali się nie tylko muzykowaniem, ale i nauczaniem, prowadzeniem archiwów, dostarczaniem wiadomości i niekiedy sądzeniem. Jofri sprawdzał się i jako muzyk, i jako nauczyciel.

Jofri był czeladnikiem. Niebawem miał się udać do Siedziby Harfiarzy, żeby kontynuować naukę swojego rzemiosła pod okiem mistrza. Zenor uważał, że kiedy sam zostanie mistrzem, na pewno nie powróci do takiego małego obozu. Był przekonany, że trafi do jakiejś wielkiej warowni — może nawet do samego Cromu — żeby wziąć pod opiekę tamtejsze dzieci. Jego obowiązkiem będzie również czuwanie nad wszystkimi czeladnikami rozsyłanymi po małych osadach i obozach, które zakładali ludzie wyruszający z macierzystych warowni na podbój nowych ziem.

Zmiana harfiarza miałyby też dobre strony — może nowy będzie znalazł się lepiej na uzdrawianiu. Jofri pogodził się z faktem, że w kwestii leczenia mistrzem jest nie on, lecz starsza siostra Kindana, Silstra. Zenor głośno przełknął ślinę, kiedy przypomniał sobie, że z karawaną jedzie jej przyszły mąż. I że Silstra, już jako żona kowala, na zawsze opuści Obóz Natalona.

— Starczy czy nie starczy — odparł Tarik drwiąco — ciebie już tu nie będzie.

— Wuju — powiedział Natalon, przerywając, by uniknąć kolejnej nieprzyjemnej wymiany słów — niezależnie od wyniku, to była moja decyzja.

Skierował uwagę z powrotem na Zenora.

— Biegnij do kobiet przy ogniskach i powiadom je, że nadciągają goście.

Zenor pokiwał głową i oddalił się zadowolony, że nie musi dłużej wysłuchiwać docinków Tarika. Usłyszał jeszcze donośny głos Danila.

— Myślisz, Jofri, że z karawaną jedzie twój następca?

Tylko nie to! — jęknął Zenor w duchu. Nie tak szybko.

Kindan z wysoka obserwował Zenora, póki ten nie zniknął w tłumie mężczyzn. Z niepokojem czekał, aż przyjaciel znowu się ukáže, i dopiero wtedy odetchnął z ulgą — skoro Zenor nie wpadł w tarapaty, jemu też nic nie groziło. Patrzył, jak chłopiec skręca w stronę leżących niżej pól i zabudowań. Domyślił się, że kazano mu uprzedzić resztę mieszkańców obozu o przybyciu karawany. Wieczorem miała się odbyć powitalna uczta. Kindan zauważył, że Zenor zwalnia przy siedzibie harfiarza. Ze zdziwieniem patrzył, jak staje, a potem biegnie chyłkiem na drugą stronę domu i znika z pola widzenia. Co on wyprawia? Kindan uznał, że ktoś musiał go zawołać. Zanotował sobie w pamięci, żeby zapytać Zenora.

Potem jego uwagę przyciągnęły pierwsze odgłosy zbliżającej się karawany. Wiatr przyniósł do domu harfiarza delikatny zapach sosnowego mydła. Sosnowego mydła i czegoś innego — ta subtelna woń sprawiła, że Nuella natychmiast pomyślała o...

— Zenorze, to ty? — wyszeptwała.

Tupot ucichł nagle, a po chwili zza okna dobiegł szmer stóp i szept:

— Co ty tu robisz?

Nuella ściągnęła brwi zirytowana jego tonem.

— Chodź do środka, to ci powiem — odparła cierpko.

— No dobrze — burknął Zenor. — Ale nie mogę siedzieć tu zbyt długo, bo Gonię.

Nuella odniosła wrażenie, że wypowiedział to słowo z wielkiej litery. Wiedziała, że jest to dziecięcy skrót określenia, „jestem gościem”.

Wstrzymała się z następnym pytaniem, dopóki nie usłyszała kroków na schodach. Z kuchni na tyłach przeszła korytarzem do frontowych drzwi. Wiatr, pachnący wilgocią jeziora, wpadł wraz z Zenorem do domu.

— Myślałam, że Kindan jest gońcem, a ty obserwatorem.

Zenor westchnął.

— Zamieniliśmy się. — Z ożywieniem dodał: — Pomogę mu myć whera!

— Kiedy?

— Wieczorem. Przyjechała karawana...

— Słyszałam — powiedziała Nuella, marszcząc brwi. — Nie wiesz, czy przybył nowy harfiarz? Chciałabym go poznać.

— Naprawdę? Co powie twój ojciec?

— Nie obchodzi mnie to — odparła szczerze. — Muszę żyć w ukryciu, ale nie mam zamiaru siedzieć z założonymi rękami. Chcę uczyć się od harfiarza, ćwiczyć grę na dudach...

— Co będzie, jak ludzie się dowiedzą?

— Nadjeżdża karawana, prawda? Dziś wieczorem będzie uczta, prawda? Idziesz powiadomić kobiety na placu, prawda? — Nie czekając na potwierdzenie, mówiła: — Wieczorem włożę strój w jasnych i ciemnych kolorach, jak córka kupca, i nikt się nie zorientuje.

— Kupcy się zorientują — zaprotestował Zenor.

— Wcale nie. Pomyślą, że jestem stąd i że wystroiłam się w ten sposób, by sprawić im przyjemność.

— A twoi rodzice? A Dalor?

Nuella wzruszyła ramionami.

— Dopilnujesz, żeby trzymali się z dala ode mnie, to nie powinno być trudne. Zwłaszcza, że nie będą się mnie spodziewać.

— Ale...

Nuella złapała go za ramię, odwróciła i popchnęła w stronę drzwi.

— Idź już, bo ktoś zacznie się zastanawiać, dlaczego tak się guzdrzesz.

Zanim kilka godzin później przybył zmiennik, Kindan zdążył zapomnieć o dziwnym zachowaniu Zenora. Zaburczało mu w żołądku, gdy poczuł apetyczną woń pieczonego mięsa, napływającą znad wielkich ognisk.

Zazwyczaj każda rodzina w Obozie Natalona jadała we własnej kwaterze. Tego wieczoru miało być inaczej. W dołach wykopanych pośrodku placu płonęły wielkie ogniska, a wokół nich już rozstawiono długie drewniane stoły i ławy. Harfiarz Jofri wraz z kilkoma innymi muzykami grał skoczne melodie, podczas gdy mieszkańcy obozu i goście z karawany posilali się przy suto zastawionych stołach.

Kindanowi udało się zdobyć jedzenie i miejsce na uboczu, z dala od ludzi, którzy mogliby zapędzić go do pracy. Z zadowoleniem chrupał pieczone mięso — przyrządzone według niezrównanego przepisu siostry — i pił świeży sok z jagód. Jednocześnie pilnie nadstawiał ucha i wypatrywał oczy, z jednej strony chcąc uniknąć przykrych obowiązków, a z drugiej nie zamierzając przegapić interesującego zdarzenia czy plotki. U szczytu stołu, który zajmował centralne miejsce wśród innych, wypatrywał szefa karawany i jego małżonkę, jednak jego uwagę zaprzętała inna para: Silstra i jej narzeczony, Terregar. Kował, choć średniego wzrostu, był dobrze zbudowany. Miał starannie przystrzyżony ciemny zarost, twarz prawie zawsze rozjaśnioną uśmiechem i ogniki w niebieskich oczach. Kindan polubił go od pierwszego wejrzenia. Terregar i Silstra — jego zdaniem ich imiona ładnie brzmiały razem, choć dla niego i dla całego obozu siostra na zawsze miała pozostać Sis. Kindan zastanawiał się, czy przypadkiem w Siedzibie Kowali w Telgarze nie ma jakiejś innej Sis. Może tamta poślubiła kogoś spoza cechu kowali i teraz mieszkańcy potrzebowali kogoś na jej miejsce? Zastanawiał się, czy Obóz Natalona znajdzie kiedyś kogoś na miejsce jego Sis. Stwierdził, że łzawią mu oczy. Uznał, że wiatr musiał się zmienić i teraz niesie w jego stronę popiół z

ogniska. Postanowił nie zważać na smutek, który przygniatał mu serce.

Wiedział, że Sis będzie szczęśliwa; niejedną raz słyszał, jak to powtarzała. Mimo wszystko... bez starszej siostry zrobi się tu pusto; bez siostry, która od śmierci matki zajmowała się rodziną.

Wiatr naprawdę się zmienił i orzeźwiający podmuchy przyniosły nowy zapach — aromat gorących ciasteczek. Kindanowi zaburzało w brzuchu, gdy wykrył jego źródło. Już wstawał, gdy czyjaś ręka pchnęła go na siedzenie.

— Nawet o tym nie myśl — warknął mu ktoś prosto w ucho.

Był to Kaylek, najmłodszy z jego starszych braci.

— Tata kazał cię znaleźć. Masz natychmiast umyć Daska.

— Teraz?

— Oczywiście!

— Ale zaraz zjedzą wszystkie ciastka! — zaprotestował Kindan.

Kaylek pozostał nieubłagany.

— Dostaniesz trochę jutro na weselu — powiedział, wzruszając ramionami. — Wyszoruj go porządnie, bo inaczej tata przetrzepie ci skórę.

— Przecież jeszcze się nie ściemniło!

Dask, jak wszystkie whery, urodził się z wielkimi oczami, którym światło dzienne sprawiało ogromny ból. Jego oczy najlepiej sprawdzały się w ciemności. W nocy nie było takiej rzeczy, która mogłaby skryć się przed jego wzrokiem. Wielu górników zawdzięczało życie zdolności wherów do wypatrywania ludzkiego ciała pod skałami zawalu.

Wielka postać pochyliła się nad nimi. Kaylek wzdrygnął się, a Kindan po jego reakcji natychmiast rozpoznał przybysza; starszy brat zawsze bardziej niż on bał się ojca.

— Zakłóćcie spokój — rzekł Danii niskim głosem, ochryplym po latach pracy w kopalniach. Położył wielką rękę na ramieniu Kayleka.

— Powiedziałem mu tylko, że ma umyć Daska — wyjąkał chłopak.

Kindan niewzruszenie spojrzał ojcu w oczy. Danii lekko skinął głową.

— To może zaczekać. Ciastka mają pierwszeństwo — oznajmił.

Potrząsnął wielkim palcem przed nosem Kindana.

— Wierzę, że nie przyniesiesz nam wstydu i że jutro mój wher wzbudzi zazdrość całego Crom.

— Tak, ojcze! — zawołał Kindan z entuzjazmem.

Przykry obowiązek nagle stał się wyróżnieniem, oznaką wielkiego zaufania i szacunku.

— Ma się rozumieć.

Danii, wciąż z ręką na ramieniu Kayleka, mówił:

— Chodź, synu, pewna dziewczyna chciałaby cię poznać.

Nawet w gasnącym świetle Kindan zobaczył, że Kaylek poczerwieniał jak burak. Dopiero niedawno wszedł w piętnasty Obrót. Nadal był przewrażliwiony na punkcie zmienionego głosu i bardzo się wstydził w towarzystwie rówieśniczek. Kindan zdołał się powstrzymać od głośnego śmiechu, ale Kaylek dostrzegł jego minę i łypnął na niego gniewnie.

Kindan natychmiast spoważniał — spojrzenie wyraźnie groziło odwetem. Kuszący zapach łaskotał go w nosie, odwrócił się więc, żeby wytropić ciastka. Zemsta Kayleka była kwestią przyszłości — w przeciwieństwie do pysznych wypieków.

Wieczorna uczta na placu trwała jeszcze w najlepsze, kiedy Kindan ruszył w stronę szopy, w której mieszkał Dask. Kiedy tak szedł powoli, umyślnie omijając ognisko i tłumy, dołączył do niego niewysoki cień.

— Idziesz myć whera? — zapytał szeptem Zenor, zadyszany po biegu.

— Tak.

— Czemu mnie nie zawołałeś? — Jego głos załamywał się na myśl o takiej zdradzie.

— Przecież jesteś, no nie? Gdybym zaczął cię szukać, Kaylek mógłby nabrać podejrzeń i

zrobić coś, żeby nam przeszkodzić.

— Aha. — Zenor nie miał starszych braci i nie był przyzwyczajony do podstępnych sposobów osiągnięcia zamierzonego celu.

Chłopców dzieliła nieznaczna, bo tylko dwumiesięczna różnica wieku, ale ponieważ Zenor pragnął mieć starszego brata tak samo, jak Kindan młodszego, cudownie się dogadywali.

Byli w połowie drogi, kiedy Kindan zauważył następny cień podążający ich śladem.

— Kto to? — zapytał, zatrzymując się i wskazując ręką.

— Gdzie? — zapytał Zenor. — Nic nie widzę.

Jedną z cech Zenora, które Kindan szczerze podziwiał, była umiejętność łgania w żywe oczy.

— Może to księżycy płatają nam figle — podsunął jego przyjaciel, wskazując dwa satelity Pernu, Timora i Balióra.

Kindan wzruszył ramionami i ruszył dalej. Kątem oka widział, że cień ciągle ich śledzi. Po chwili coś mu się przypomniało.

— Z kim dzisiaj rozmawiałeś w domu harfiarza? — zapytał.

Zenor stanął jak wryty. Kindan z satysfakcją spostrzegł, że podobnie zareagował cień.

— Kiedy? — Zenor zrobił wielkie oczy.

— Kiedy po rozmowie z Natalonem siedłeś na plac. Widziałem, jak się zatrzymałeś, żeby z kimś pogadać. Jofri stał z Natalonem, więc na pewno nie z nim.

— Ja? Kiedy?

Kindan cierpliwie czekał na odpowiedź.

— Aha, wtedy! — Zenor powiedział to takim tonem, jakby naprawdę dopiero teraz sobie przypomniał, a nie zmyślał naprędce. — Z Dalorem.

Dalor był synem Natalona, mniej więcej w ich wieku. Kindan czasami miał mu za złe, że zadziera nosa, bo jest synem założyciela obozu, ale poza tym nie mógł mu nic zarzucić. Dalor na ogół postępował uczciwie i niejeden raz obronił go przed Kaylekiem. Kindan z kolei stawał po jego stronie, kiedy Cristov, jedynak Tarika, zbyt mocno mu dokuczał. Kindan popatrzył na przyjaciela szacującym wzrokiem, ale zanim zdążył zadać następne pytanie, Zenor powiedział:

— Twój tata nie wpadnie w szal, jak się dowie, że pomogłem ci przy Dasku?

— Musimy dopilnować, żeby się nie dowiedział.

Zenor machnął ręką, każąc Kindanowi ruszać dalej.

— W takim razie zrobmy, co trzeba, zanim moi rodzice zaczną się zastanawiać, gdzie się podziewam.

Kindan chciał go jeszcze podreczyć w sprawie tajemniczego cienia, ale rozmyślił się, gdy zobaczył minę przyjaciela.

— W porządku — mruknął, wspinając się po stoku ku szopie Daska, zbudowanej przez ojca przy chacie.

Szopa była na tyle duża, że wher mógł się wylegiwać bez dotykania ścian. Podłogę zaścielała gruba warstwa słomy. Kindan ostrożnie uchylił dwuskrzydłowe wrota i zagwizdał.

— Dask? — zawołał cicho. — To ja, Kindan. Tata prosił, żebyś się umył przed jutrzejszym weselem.

Wher zbudził się i wysunął głowę spod niewielkich skrzydeł. Jego oczy zajaśniały niczym ozdobione klejnotami latarnie w ostatekach dziennego światła, które wpadło przez wejście za plecami chłopców.

Mrmph? — *mruknął.*

Kindan podszedł do niego szybko, ale ostrożnie, pomrukując cicho. Powoli wyciągnął rękę, żeby podrapać brzydkie stworzenie po wydatnym podłużnym zgrubieniu nad okiem.

Mrmph — *mruczał Dask z narastającym zadowoleniem.*

Kindan dmuchnął mu w nozdrza, żeby mógł rozpoznać go po zapachu. Kiedy wher parsknął i kichnął, pogładził go po uszach.

— Grzeczny chłopiec!

Dask wygiął szyję w łuk, wysunął głowę spod rąk Kindana i popatrzył na niego wyniośle.

— Przyszliśmy cię umyć — powtórzył Kindan. Dask pochylił się, sapnął, podniósł głowę i zajrzał za zasłonę, która wisiała w drzwiach. Kindan zrozumiał, że zobaczył Zenora. — Ja i Zenor — powiedział uspokajającym tonem. — Wejdz, Zenor.

— Strasznie tam ciemno — powiedział chłopiec, wciąż stojąc przed drzwiami.

— Pewnie. Dask lubi mrok, prawda, duży przyjacielu?

Dask dmuchnął nad jego głowę, a potem przekręcił szyję i z ciekawością spojrział na Zenora.

— Słońce już zaszło — powiedział Kindan, wskazując w stronę jeziora. — Może się wykąpiesz, a my prześcielimy ci łóżko?

Dask pokiwał głową i wyszedł z szopy. Zenor, wytrzeszczając oczy, cofał się krok po kroku, by ustąpić z drogi wherowi. Dask ćwierknął z zadowolenia, zatrzepotał skrzydłami i zniknął. Zimny podmuch napłynął z miejsca, gdzie stał jeszcze przed chwilą.

— Kindan, on zniknął!

— Wszedł pomiędzy — poprawił Kindan. — Chodź, pomożesz mi prześcielić jego posłanie. Obok ciebie leży sterta świeżej słomy.

— Pomędzy! Jak smoki? — Zenor przeniósł spojrzenie na jezioro.

Kindan popatrzył na niego z namysłem i wzruszył ramionami.

— Chyba tak. Nigdy nie widziałem, jak smok wchodzi pomiędzy. Słyszałem, że jeźdźcy mówią im, dokąd mają się udać, ale Dask robi to sam, bez niczych wskazówek. Nie lubi jasnych ogni na placu, dlatego zawsze wybiera drogę na skróty. No, chodź już, pomóż mi. Dask zaraz wróci, a wtedy zaczniesz się prawdziwa robota.

Kindan nie żartował. Zdążyli rozłożyć świeżą słomę, kiedy kolejny zimny podmuch oznajmił powrót Daska. Jego brązowa skóra lśniła od kropelek wody. Otrząsnął się z zadowolonym pomrukiem.

— Nie! — zawołał Kindan. — Nie otrząśnij się! Najpierw musimy cię namydląć i wyszorować.

Złapał szczotkę na długim trzonku i kostkę twardego mydła, a Zenora posłał po wiaderko z piaskiem do szorowania. Wspólnymi siłami wyszorowali whera od stóp do głów, od pyska do ogona. Obaj byli w końcu mokrzy i spoceni, a wher — czysty i suchy.

— No proszę, Dask — powiedział Kindan z dumą. — Wypucowany i przystojny. Tylko się nie wytarzaj przed jutrzejszą ceremonią.

Nawet w tym nikłym świetle zauważył, że w fasetkowatych oczach Daska wirują zieleń i błękit zadowolenia.

— Jejku! — wysapał Zenor, osuwając się na podłogę przy drzwiach. — Mycie whera to ciężka robota. Ciekawe, jak to jest ze smokami.

— Gorzej — odparł Kindan. Widząc pytające spojrzenie przyjaciela, wyjaśnił: — Smoki są większe, prawda? I ich skóra się łuszczy, więc trzeba ją nacierać olejem.

Podniósł się, uściskał whera i poklepał go po karku.

— Dask nie ma z tym problemów. Ma twardą, szorstką skórę.

— Jestem wykończony — oznajmił Zenor. — Nie wyobrażam sobie, jakbym się czuł, gdybym miał go myć sam.

— Sprawilibyśmy się jeszcze szybciej, gdyby pomógł nam twój przyjaciel — powiedział Kindan.

Zenor skoczył na równe nogi.

— O czym ty gadasz? Nikogo prócz nas tu nie ma.

— Z kim rozmawiasz? — zawołał ktoś na zewnątrz szopy. Był to Kaylek. — Kindan, jeśli przyprowadziłeś kogoś do pomocy, tata żywcem obedrze cię ze skóry!

Zenor zniknął w cieniu, gdy Kaylek wszedł i rozejrzał się podejrzliwie.

— O co ci chodzi, Kayleku? — zapytał Kindan, udając niewiniątko. — Nie widzisz, że

właśnie kończę?

— O połowę szybciej niż się spodziewałem — mruknął Kaylek, zaglądając do kątów.

Kindan zobaczył, jak Zenor ostrożnie usuwa z poła widzenia szczotkę, którą się posługiwał.

— Robota pali mi się w rękach.

— Od kiedy? — parsknął starszy brat. — Jestem pewien, że ktoś ci pomógł. Tata spuści ci lanie. Dobrze wiesz, że nie lubi, gdy obcy płoszą jego whera. — Kindan już dawno zwrócił uwagę, że Kaylek nigdy nie nazywa Daska po imieniu.

— Ktokolwiek to był, musi się chować gdzieś tutaj — mruczał Kaylek, strzelając oczami po ciemnej szopie. — Znajdę go, a wtedy...

Przerwał mu głośny grzechot kamieni na zewnątrz.

— Aha! — wrzasnął Kaylek i popędził w stronę, z której dobiegł hałas.

Kindan zaczął, aż kroki brata ucichną w dali.

— Chyba nic nam nie grozi, ale lepiej spływaj — powiedział.

— Pewnie masz rację — zgodził się Zenor.

— I podziękuj swojemu przyjacielowi za to, że odwrócił uwagę mojego brata. Jestem pewien, że w końcu by cię znalazł.

Zenor nabrał powietrza w płuca, jakby chciał zaprzeczyć, ale wypuścił je z westchnieniem i wyszedł, kręcąc głową. Kindan przez chwilę słuchał cichnących kroków, gdy przyjaciel szedł w stronę placu. Potem uklonił się Daskowi, pożegnał się z nim i zamknął szopę.

Przystanął przed drzwiami i odwrócił głowę w kierunku, z którego napłynął grzechot. To musiało być przy drodze łączącej plac z kopalnią. Stał przez dłuższy czas, starając się przeniknąć wzrokiem ciemności. Gdyby był związany z wherem, jak jego ojciec, poprosiłby go, żeby zobaczył, kto tam się ukrywał. Wreszcie się poddał. Mógł się opierać tylko na domysłach.

— Dzięki, Dalarze — powiedział głośno i odwrócił się, żeby pójść do domu.

Po chwili w ciemności zabrzmiał cichy śmiech.

ROZDZIAŁ 2

Skórę ma brązową, a oczy zielone,
w życiu nie widziałem piękniejszego smoka.

— Wstawaj, śpiochu! — zawołała Sis.

Kindan wkopał się głębiej w ciepłe koce.

Nagle ktoś wyszarpnął mu poduszkę spod głowy. Jęknął, przestraszony brutalną pobudką.

— Słyszałeś, co mówi Sis, wstawaj! — powiedział Kaylek, bezceremonialnie wyciągając go z łóżka.

— Wstaję! Już wstaję!

Chciał poleżeć tylko troszkę dłużej, żeby zapamiętać sen. Widział w nim mamę, był tego pewien.

Kindan nigdy nie wspomniał nikomu o swoich snach, ani razu. Wiedział, że mama umarła w połogu, dając mu życie; wiedział, bo rodzeństwo praktycznie obwinało go o jej śmierć. Ale Sis i zwykle małomówny tata zapewniali, że to nie jego wina. Sis powiedziała mu, z jaką radością uśmiechnęła się mama, gdy trzymała go w ramionach.

„Jest piękny!” — szepnęła do ojca, a potem umarła.

— Mama cię chciała — oświadczył kiedyś Danii, gdy Kindan przybiegł z płaczem, bo starsi bracia dokuczali mu, że nikt go nie chciał. — Rozumiała, że ryzykuje, ale powiedziała, że będziesz tego wart.

— Mama mówiła, że nie będziesz wymagał nadzwyczajnej opieki — powiedziała Sis innym razem — ale okażesz się wart wszystkiego, co dla ciebie zrobimy. Wart każdego dobrego

słowa.

Tego dnia rano Kindan nie czuł się wiele wart. Wygramolił się z łóżka, ubrał, ochlapał twarz zimną wodą i popędził na śniadanie.

— Wylej wodę i wytrzyj miskę — burknął Jakris, chwytając go za ucho i zawracając do wspólnego pokoju. — Ty ostatni z niej korzystałeś.

— Zrobię to później! — wrzasnął.

Jakris odwrócił się i zatarasował wyjście.

— Nie. Albo zrobisz to teraz, albo Sis da ci po uszach.

Kindan skrzywił się i wrócił do umywalki. Stojąc plecami do Jakrisa, pokazał język.

Starszy brat byłby mu przyłał, gdyby to zobaczył.

Konieczność wyczyszczenia miski oznaczała, że stawił się na śniadanie ostatni.

Rozejrzał się za czymś do zjedzenia. Do picia był kłah, już wystygły. Zostało trochę płatków, niewiele, bez jednej kropli mleka. Bracia już szykowali się do wyjścia, ale Sis zawróciła ich burczeniem i gniewną miną, żeby pozmywali po sobie naczynia i nie zostawiali wszystkiego na jego głowie.

— Wieczorem sobie podjesz, braciszku — powiedziała, gdy z żalną miną wyskrobywał resztki. W jej oczach jaśniał wyjątkowy blask.

Kindan przez chwilę nie rozumiał, o co jej chodzi, ale zaraz sobie przypomniał — wieczorem odbędzie się wesele. Wesele Sis.

— A teraz zmykaj, masz obowiązki — powiedziała, z dobrotliwym uśmiechem wypędzając go z kuchni.

Kindan zatrzymał się zaraz za progiem. Sis nie wyznaczyła mu obowiązków, tak jak zwykle. Odwrócił się w chwili, gdy wypadła z domu.

— Idź zapytać Jenellę — przynagliła opryskliwie, nim zdążył otworzyć usta.

Jenella była żoną Natalona. Chodziła w ciąży, więc Sis zastępowała ją w roli pierwszej gospodyni obozu od sześciu miesięcy, kiedy zjechały się rodziny górników. Kindan wiedział, że nikt nie potrafi złościć się gorzej od jego siostry, dlatego popędził co sił w nogach. Był tak skoncentrowany na tym, by zejść jej z oczu, że zanim się spostrzegł, nogi zaniósły go przed wejście do kopalni. Zamiast zawrócić, zatrzymał się i z zastanowieniem popatrzył w głąb sztolni.

Zazwyczaj jeden z codziennych obowiązków dzieci polegał na zmianie koszów z żarami w tunelach. Dziś z powodu wesela w kopalni pracowali tylko pechowcy obsługujący pompy.

Kindan zastanawiał się, jakie jeszcze inne zadania zostały odwołane. Uznał, że choć tego dnia nikt nie będzie kopać węgla, warto zmienić żary, żeby nazajutrz górnicy nie musieli schodzić do ciemnej kopalni.

Usłyszał głosy płynące ze sztolni. Nie zrozumiał słów, ale rozróżnił niski męski głos i drugi, dziewczęcy.

— Witajcie! — zawołał, myśląc, że może to kupcy z karawany wybrali się na zwiedzanie kopalni.

Głosy ucichły. Kindan przyłożył rękę do ucha i wyteżył słuch, próbując uławić dźwięki.

Późno w nocy, kiedy dopalały się obozowe ogniska i chłodny wiatr z gór zawodził na placu, starsi chłopcy opowiadali niestworzone historie o duchach straszących pod ziemią. Kindan był pewien, że zasłyszane głosy nie należały do duchów, ale mimo wszystko nie miał zamiaru samotnie zapuszczać się w głąb ciemnego tunelu.

— Kto tam? — zawołał z wahaniem.

Zdecydowanie nie chciał zapraszać duchów do siebie.

Nie doczekał się odpowiedzi. Usłyszał za to chrzęst butów na kamienistym podłożu sztolni.

Odsunął się od wejścia. Z mroku wyłonił się cień, który po chwili przybrał ludzkie kształty.

Był to siwowłosy, wymizerowany starzec, którego nigdy dotąd nie widział. Oczy miał puste, jakby uciekła z nich cała radość życia. Kindan cofnął się o kolejny krok i przygotował do

ucieczki. Co się stało z dziewczynką? Czyżby ten duch ją pożarł?

— Hej, chłopcze! — zawołał starzec.

Słyszając ten niski, głęboki głos Kindan zrozumiał, że nieznajomy nie jest duchem. Akcent wskazywał na pochodzenie z Warowni Fort, a modulacja świadczyła o wykształceniu odebranych w Siedzibie Harfiarzy.

— Słucham, mistrzu — powiedział, nie mając pojęcia, jaką pozycję zajmuje starszy mężczyzna.

Uznał, że lepiej zgrzeszyć zbytkiem ostrożności, niż popełnić gafę.

Czyżby sam Mistrz Harfiarzy z Cromu przybył sprawdzić postępy czeladnika Jofriego? A może był to harfiarz kupców?

— Co tutaj robisz? — warknął starzec.

— Przyszedłem sprawdzić, czy nie trzeba wymienić żarów.

Starzec ściągnął brwi i zmarszczył czoło. Już odwracał głowę, żeby rzucić okiem przez ramię, ale zmienił zamiar.

— Słyszałem, że dzisiaj nikt tu nie przyjdzie.

— Tak, dziś jest wesele, ale nie miałem pewności, czy Natalon nie życzy sobie zmiany żarów.

— Ha, z pewnością mogłyby się przydać. — Starzec odwrócił głowę, słysząc szmer spadającego kamyka. — Na dole bywa niebezpiecznie. Ale myślę... Zaraz, zaraz! Ty jesteś Kindan?

— Tak, panie — odparł Kindan, zastanawiając się, skąd starzec zna jego imię. A może wie również o... Zdażył przebiec w myślach sążnistą listę swoich przewinień, zanim starzec znowu się odezwał.

— Za niespełna kwadrans masz się stawić w domu harfiarza, młodzieńcze. — Gdy Kindan się odwrócił, żeby pobiec do domku Jofriego, dodał: — Gotów do śpiewu, i to bez zadyszki!

— Ma się rozumieć! — odkrzyknął przez ramię, już pędząc co sił w nogach.

Gdy tylko chłopiec znalazł się poza zasięgiem słuchu, starzec odwrócił się w stronę tunelu.

— Możesz wyjść, odszedł.

Usłyszał ciche stąpanie niepewnie zbliżające się do wylotu sztolni. Kroki ucichły, zanim dziewczynka pojawiła się w polu widzenia.

— Znam skrót, jeśli chcecie.

— Pod górą? — zapytał.

— Oczywiście. — Po chwili ciszy, wyczuwając rezerwę starca, dodała: — Korzystałam z niego mnóstwo razy. Pokażę drogę.

Starzec z uśmiechem wrócił do tunelu.

— Skoro będziesz moją przewodniczką, z przyjemnością skorzystam ze skrótu — powiedział, kłaniając się lekko skrytej w mroku osóbce. — Czy mam rację, sądząc, że będziemy u celu przed chłopakiem?

Dziewczyna w odpowiedzi zaśmiała się psotnie.

Kindan stanął przed domem harfiarza zupełnie bez tchu. Zenor już czekał.

— Kindan, w samą porę. Gdybyś zjawił się parę minut później... — Urwał, a w oczach miał grozę.

— O co chodzi?

— Mistrz chce posłuchać naszego śpiewu. Już oznajmił, że Kaylek nie wystąpi na weselu.

Kindan pojaśniał na myśl o reakcji brata. Nie był zaskoczony werdyktem: starszy brat śpiewał głosem, który przypominał chrzest żwiru, i mimo usilnych starań okropnie fałszował.

Naciskany przez kolegów, zarzekał się, że wcale nie lubi śpiewać, chociaż przed mutacją był doskonałym śpiewakiem. Z opowieści starszych braci i Sis wynikało, że oba stwierdzenia miały się z prawdą; Kaylek uwielbiał śpiewać, lecz robił to tak, jakby smok nadepnął mu na ucho.

Silstra chciała, żeby wszyscy jej bracia i siostry brali czynny udział w weselu.

Kaylek został wybrany na solistę zapewne wskutek zdenerwowania i wyczerpania się lepszych pomysłów.

Zenor trącił Kindana w żebra.

— Nie kapujesz? Skoro Kaylek nie będzie śpiewać, to kto go zastąpi?

Oczy Kindana zrobiły się wielkie jak spodki, a usta przybrały kształt litery O, gdy uświadomił sobie straszne konsekwencje takiej decyzji mistrza.

W tej chwili otworzyły się drzwi.

— Wchodźcie, wchodźcie, nie marnujcie mojego czasu — burknął ktoś z wnętrza domu.

Nie był to głos czeladnika Jofriego, tylko głos starca, którego Kindan spotkał przy wejściu do kopalni.

Rozzłościł się na myśl, że nieznajomy tak się panoszy. Wpadł do pokoju jak burza.

— A wy co tutaj robicie, panie? Zeszliście do kopalni bez zgody górnika Natalona, a na domiar złego wdzieracie się do mieszkania harfiarza... — ugryzł się w język i zmartwił.

Policzki piekły go ze wstydu.

Tylko nie to! — pomyślał, czując ssanie w dołku. On jest nowym harfiarzem! Naszym nowym harfiarzem!

Starzec nie przeszedł do porządku nad jego wybuchem.

— A co ty tutaj robisz, jak myślisz? — Jego głos, silny i donośny, zahuczał w pokoju.

— Przepraszam — wymamrotał Kindan, próbując palcami stóp wykopać dziurę w podłodze. Wiele by dał, żeby uciec przez własnym zakłopotaniem i gniewem harfiarza. — Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteście nowym harfiarzem.

— Nie pomyślałeś, chcesz powiedzieć — ryknął starzec ze złością.

Kindan zwiesił głowę.

— Tak, panie. — Jeśli istniało coś, w czym Kindan był dobry, to okazywanie pokory pod gradem oskarżeń. Miał w tym duże doświadczenie.

— Wydaje się, że najpierw robisz, potem myślisz, prawda? — zauważył starzec zgryźliwie.

— Tak, panie — przyznał Kindan, a że głowę zwiesił na piersi, odpowiedź spłynęła na podłogę.

Nowy harfiarz zmierzył go wzrokiem.

— Nie jesteś przypadkiem spokrewniony z tym osłem, którego odprawiłem stąd dziś rano?

Kindan poderwał głowę i zacisnął pięści. Dwa razy popełnił błąd i zbłądził się okropnie, ale to nie uprawniało harfiarza do obrażania jego brata. Nikt spoza rodziny nie miał prawa nazywać Kayleka osłem!

— Hm — mruknął starzec — milczysz, ale twoja postawa wyraźnie mi mówi, że obraziłem twojego krewniaka.

Podniósł się od stołu i podszedł do Kindana. Ujął go pod brodę, zmuszając do spojrzenia mu w oczy. Kindan, wściekły, nie zamierzał przeproszać. Zmierzył się wzrokiem z harfiarzem.

Wreszcie starzec się cofnął.

— Uparciuch z ciebie. Ale radziłem sobie z gorszymi.

Kindan tylko rozdał nozdrza ze złości.

Nie zwracając na niego uwagi, harfiarz przeniósł spojrzenie na Zenora.

— Wejdz, chłopcze, nie gryzę!

Mina Zenora świadczyła, iż jest rozdarty pomiędzy chęcią podporządkowania się poleceniu a świętokradczą myślą, że może jednak harfiarz kłamać. Popatrzył pytająco na Kindana, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Stał sparaliżowany, jak drobne stworzonko, do którego podkrada się drapieżnik, dopóki harfiarz nie chrząknął ostrzegawczo. Zenor wpadł do pokoju jak ukłuty.

— Harfiarz Jofri mówił mi, że dobrze śpiewacie — powiedział starzec, przenosząc spojrzenie z jednego delikwenta na drugiego. — Ale harfiarz Jofri jest czeladnikiem, który specjalizuje się w balladach i grze na bębnach. Ja natomiast... — wypowiedziane niskim głosem słowa odbijały się od ścian pokoju — ja natomiast jestem mistrzem i specjalizuję się w śpiewie.

Właśnie, dlatego poproszono mnie o przesłuchanie wykonawców wokalnych popisów. Kindan poderwał głowę zdumiony. Harfiarz Jofri często powtarzał chłopcom i dziewczętom z Obozu Natalona, że jeśli nie będą grzeczni, ucieknie się do metod, które stosował mistrz śpiewu w Siedzibie Harfiarzy.

— Zachowujcie się jak należy, bo inaczej przeciwczę was tak, jak mistrz Zist ćwiczył mnie — ostrzegał.

Koszmar się ziścił, gorzej być nie mogło. Stał przed nimi mistrz Zist we własnej osobie. Zenorowi opadła szczęka. Kindan kątem oka widział, jak przyjaciel próbuje coś powiedzieć, ale było jasne, że całe powietrze z płuc poszło mu w oczy, które dosłownie wyskakiwały z orbit.

— Jesteście... — Kindan uświadomił sobie, że jego też zatyka z przerażenia. — Jesteście mistrzem Zistem?

Zenorowi udało się zamknąć usta.

— Aha — westchnął mistrz Zist z zadowoleniem — więc słyszeliście o mnie. Miło mi, że harfiarz Jofri zapamiętał moje lekcje. Muszę tylko sprawdzić, ile was nauczył — oznajmił, ostrzegawczo wznosząc palec. — Nie pozwolę, żeby mój pierwszy dzień w tym obozie oraz pierwsze tutejsze wesele zostało zepsute przez niewprawne głosy.

Ruchem ręki przywołał chłopców bliżej.

— Kiedy będziecie gotowi, chcę usłyszeć gamę od środkowego C wyśpiewaną na głosy.

Kindan i Zenor popatrzyli na siebie; harfiarz Jofri uczył ich gamy, odkąd opanowali sztukę chodzenia. Oczy im rozbłyły. Odwrócili się w stronę mistrza, otworzyli usta i...

— Nie, nie, nie! — ryknął mistrz Zist.

Chłopcy wstrzymali oddech i ze strachu zakołysali się na piętach.

— Stanać prosto. Wyprostować ramiona. Zaczerpnąć głęboko powietrza i...

Wykonawszy polecenia, chłopcy zaczęli śpiewać.

— Kto wam kazał śpiewać? — ryknął harfiarz.

Gdy przerażeni zacisnęli usta, dodał, zjadliwie:

— Nie przypominam sobie, żebym o to prosił. — Westchnął potężnie. — To chyba jasne, że najpierw musicie nauczyć się oddychać.

Zenor i Kindan wymienili spojrzenia. Czy już tego nie umieli?

W południe Kindan ledwo trzymał się na nogach. Nie zdawał sobie sprawy, że śpiewanie może być taką ciężką pracą. Zamiast zwolnić ich na obiad, mistrz Zist zlecił Zenorowi dostarczenie pożywienia oraz powiadomienie Jenelli, że obaj będą śpiewać na weselu.

Zenorowi rozbłyły oczy na tę wieść, Kindan jednak był zbyt zmęczony, żeby się ucieszyć, a poza tym nadal nie dowierzał nowemu harfiarzowi.

— Ty, chłopcze — oświadczył mistrz Zist po wyjściu Zenora — będziesz ćwiczyć hymn weselny, który harfiarz Jofri wybrał dla twojego brata.

Kindan głośno przełknął ślinę. Kaylek mnie ukatrupi, kiedy tylko się dowie, pomyślał ponuro. Poza tym ta pieśń naprawdę nie zaliczała się do łatwych. Nim Zenor wrócił z posiłkiem — a minęła chyba cała wieczność — Kindan był zlany potem, a mistrz Zist dygotał ze złości.

— Zostaw jedzenie — polecił szorstko — i zabieraj się stąd.

Nie zarządził przerwy, tylko kazał podjąć ćwiczenia. Kindan dokładał wszelkich starań, nie mógł jednak opanować pieśni.

W końcu mistrz Zist, czerwony ze złości, wyrzucił ręce w górę i ryknął:

— Nie słuchasz mnie! Nie zwracasz najmniejszej uwagi na moje słowa. Mógłbyś to zrobić, tylko nie chcesz. Co z ciebie za nieudacznik! Pomyśleć tylko, że twoja matka zmarła, wydając cię na świat! Nie jesteś wart takiej ofiary.

Kindan zacisnął pięści, oczy rozbłyły mu z gniewu. Odwrócił się na pięcie i wybiegł z domu. Parę kroków za progiem zatrzymała go siostra.

— Kindanie, jak ci idzie? — zapytała, zbyt podekscytowana, by zauważyć jego minę. — Czy

to nie cudownie, że przybył mistrz Zist? Wiesz, mama mówiła, że to on nauczył ją jej ulubionych pieśni.

Kindan popatrzył na jej radosną twarz. Gdy tylko dotarło do niego znaczenie jej słów, nagle go olśniło.

— Wybacz, Sis, muszę ćwiczyć — powiedział i zawrócił. Przez ramię zawołał: — Nie martw się, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Wpadł do domku jak huragan. Mistrz Zist czekał cierpliwie. Kindan przyjął postawę śpiewaka, zaczerpnął tchu i zaintonował:

W świetle poranka patrzę,
Jak z daleka przybywa mój smok.
Skórę ma brązową, a oczy zielone,
W życiu nie widziałem piękniejszego smoka.

Ośmielony milczeniem harfiarza, odśpiewał całą pieśń. Na koniec popatrzył zadzierzyście na mistrza i powiedział:

— Ja też umiem śpiewać. Moja siostra mówi, że śpiewam równie dobrze jak mama. Mówi też, że jestem coś wart. I mój tata też. A oni wiedzą, co mówią, bo przecież byli przy mamie, kiedy się urodziłem. — Łzy spływały mu po policzkach, ale się tym nie przejmował. — Moja siostra powiedziała, że ostatnie słowa mojej mamy brzmiały: „Okaze się wart wszystkiego, co dla niego zrobicie. Wart każdego dobrego słowa”.

Mistrz Zist był wstrząśnięty.

— Ten głos... — mruknął do siebie. — W istocie, masz jej głos. — Popatrzył na Kindana ze łzami w oczach. — Chłopcze, przepraszam. Nie powinienem był mówić... nie miałem prawa... czy mógłbyś zaśpiewać jeszcze raz? Odziedziczyłeś talent po matce.

Kindan otarł łzy i wciągnął oddech, ale żal i złość wciąż ścisnęły mu gardło.

Mistrz Zist podniósł rękę, nakazując mu przerwanie próby, i wyszedł do kuchni. Wrócił z kubkiem gorącego klahu.

— Wypij, dobrze robi na gardło — powiedział znacznie miłszym głosem.

Gdy Kindan pił, dodał:

— Nacisnąłem cię zbyt mocno, chłopcze. Nigdy nie postępowałem w ten sposób z uczniami. Ciebie też powinienem był oszczędzić. Tylko... Po prostu chciałem, żeby ten dzień okazał się wyjątkowy dla twojej siostry i ojca. Chciałem sprawić im prezent.

— Ja też.

Mistrz Zist pokiwał głową.

— Wiem, chłopcze. Wiem. — Wyciągnął rękę. — Zacniemy od początku i damy z siebie wszystko, dobrze?

Kindan odstawił kubek i nieśmiało włożył rękę w dużą dłoń mistrza Harfiarzy.

— Zrobię, co w mojej mocy.

— O nic więcej nie proszę — powiedział mistrz Zist. — Biorąc pod uwagę twój głos, sądzę, że obaj będziemy dumni z rezultatu. — Wyrżał przez okno. — Mamy jednak niewiele czasu, skupmy się więc na tym, co już umiesz, dobrze?

Kindan pokiwał głową z już rozpogodzonym miną. Mistrz Zist uśmiechnął się do niego.

— Może zmienimy plany i odśpiewacie w duecie Pieśń porannego smoka?

Kindan wpadł na pewien pomysł.

— Moglibyśmy to zrobić w czasie przelotu Daska? — zapytał z entuzjazmem. — Byłoby idealnie!

— Wher—stróż umie latać? — zdumiał się Zist.

Kindan przytaknął.

— Czy wszystkie whery latają?

— Nie wiem — odparł szczerze. — Ale czy nie pochodzą od jaszczurek ognistych, tak samo jak smoki?

— Niewiele o nich wiadomo po za tym, że nie lubią światła. Jedni twierdzą, że dzieje się tak z powodu wielkich, wrażliwych oczu, inni zaś utrzymują, że po prostu są stworzeniami nocnymi. Panuje powszechne przekonanie, że whery mają za małe skrzydła do lotu.

— Dask lata tylko w nocy. Tata powiedział, że ma to związek z powietrzem, które się wówczas zgęszcza.

Mistrz Zist pokiwał głową.

— Zapewne. Jeźdźcy smoków mówią, że w nocy zbyt wysokie latanie bywa niebezpieczne, bo im wyżej, tym powietrze jest rzadsze. Może whery–stróże zostały specjalnie przystosowane do latania w nocy i nie muszą mieć większych skrzydeł, bo wtedy powietrze gęstnieje.

Kindan wzruszył ramionami. Harfiarz zanotował sobie w pamięci, żeby omówić tę kwestię w Siedzibie Harfiarzy.

— W takim razie — powiedział — będzie cudownie, gdy zaśpiewasz Pieśń porannego smoka w czasie przelotu Daska. Możemy zaczynać?

— Jestem gotów, mistrzu Zist.

Dwie godziny później Kindan znów był zlany potem. Mistrz Zist teraz uprzejmiej wydawał polecenia, a chłopiec wypełniał je z większą ochotą niż przedtem, ale obaj ciężko pracowali

— Kindan zauważył, że mistrz też wyciera krople potu z czoła.

Przeszkodziło im pukanie do drzwi.

— Otwórz, chłopcze — poprosił Zist. — Ja zaparzę klah. O ile się nie mylę, twój ojciec przyszedł sprawdzić, czy jeszcze żyjesz. Przyniósł odświętne ubranie, żeby mieć wymówkę.

Mistrz Zist miał rację.

— Przyniosłem ci ubranie — oznajmił Danii. Uśmiechnął się szeroko. — Chłopcze! To będzie pamiętny dzień, prawda?

W jego ustach tych parę słów było prawdziwą przemową.

— Mistrz Zist parzy klah — powiedział Kindan. — Mówi, że dobrze robi na gardło. — Nie dodał, że według harfiarza koi również stargane nerwy.

— Cały dzień spędziłem z Jofrim. Ustawiliśmy podest weselny i w tej chwili plac jest gotów na przyjęcie.

— Gdzie państwo młodzi spędzą noc? — zapytał mistrz Zist, wchodząc z tacą do pokoju.

Stały na niej nie tylko trzy kubki klanu, ale i talerz z frykasami.

— Kupiecki obyczaj nakazuje, by państwo młodzi spędzili noc poślubną w wozie karawany. Mistrz Kupców z Cromu nakazał prawdopodobnie czeladnikowi prowadzącemu karawanę dopilnować, by Terregar i Silstra postąpili wedle ich zwyczaju.

— Oczywiście... — Zist spojrzał kpiąco i potrząsnął głową. — Nikt, kto żeni się poza Warownią, nie śmie sprzeciwić się kupcom, bo przecież od nich zależy przewóz.

Danii poczęstował się frykasem.

— Dobrze! I jeszcze ciepłe! Jenella je podesłała?

Mistrz Zist pokiwał głową.

— Tak, przed chwilą. — Kindan przypomniał sobie, że krótko po wejściu ojca do pokoju słyszał szmer otwieranych drzwi.

Danii pokiwał głową. Jego twarz spoważniała.

— Kindanie, wyjdź na chwilę — polecił.

— Zabierz z sobą klah i parę frykasów — dodał Zist.

Kindan wybrał ulubiony smakołyk, zabrał kubek i wyszedł na zewnątrz.

Milla, która robiła wypieki w Obozie Natalona, uwielbiała przyrządzać drobne przekąski zwane frykasami. Były to słodczy, małe paszteciki z mięsem, a czasami także pysznie przyprawione jarzyny. Kindan wybrał sobie chrupiący rogalik nadziewany warzywami.

Dopiero niedawno minęło południe, ale ciepło słońca nie dawało rady jesiennemu chładowi, który zalegał w dolinie. Kindan zadrzał. Wieczór będzie zimny, nawet z gorącym klanem i grzanym, zaprawionym korzeniami winem. Przełknął ostatni kawałek rogalika i otoczył dłońmi gorący kubek.

Przez okno słyszał głosy, które wznosiły się i opadały, ale nie rozumiał słów.

Znudzony, podszedł do ogrodzonego murem zielnika, który oddzielał dom harfiarza od siedziby Natalona. Siedziba była zbyt duża, żeby nazywać ją domem, a poza tym wzniesiono ją z kamienia. Kiedy zbliży się pora Opadu, zostanie przekształcona w wejście do właściwej warowni wyrytej w urwisku — która pewnego dnia być może dorówna wielkością Warowni Crom.

Kindan wraz z innymi dziećmi spędził w Warowni Crom większą część roku, podczas gdy Natalon, Danii i inni górnicy szukali węgla, a potem pracowali przy budowie nowej kopalni.

Warownię Crom tworzył rozległy kompleks tuneli i pomieszczeń wyciętych w zboczu wysokiego, majestatycznego urwiska. Kindan spędzał wiele czasu na zwiedzaniu — albo sprzątanii — pustych pokoi, które znów miały się zapełnić, kiedy Nici zaczną spadać z nieba i ludzie będą ściągać ze wszystkich stron do bezpiecznej warowni. Kindan zadrzał na tę myśl. Nici. Lśniące, długie srebrzyste pasma spadały z nieba, ilekroć Czerwona Gwiazda zbliżała się do Pernu. Nici. Pałace, pożerające, trawiące wszystko, czego dotknęły — drewno i ciało. Zieleń zniknęła z okolic warowni, gdy Nici powracały.

Bezmyślne.

Nici rosły niewiarygodnie szybko i w ciągu paru godzin unicestwiały życie w dolinach.

Kindan zmrużył oczy, próbując sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy Obóz Natalona przemieni się we właściwą warownię. Wiedział, że z okien będzie roztaczać się cudowny widok na jezioro, ale nie miał pojęcia, czy wytrzyma w zamknięciu przez pięćdziesiąt Obrotów.

W głębi duszy nie był pewien, czy w ogóle chce zostać górnikiem. Szybko przepędził tę myśl. Jego ojciec pracował w kopalni i opiekował się wherem. On sam powinien uważać się za szczęściarza, jeśli będzie mógł robić jedno lub drugie. Górnicze rzemiosło stanowiło podstawę życia na Pernie. Bez kamienia ogniowego smoki nie mogłyby ziać ogniem i niszczyć Nici spadających z nieba. Wysokokaloryczny węgiel wydobywany w Obozie Natalona umożliwiał wytapianie najlepszych gatunków stali z rudy żelaza pozyskanej przez innych górników. Ze stali wyrabiano pługi, łopaty, oskardy, gwoździe, śruby, wiadra i mnóstwo innych niezbędnych rzeczy. Jeszcze inni górnicy kopali miedź, nikiel i cynę, które stopione razem dawały mosiądz na ozdoby i naczynia stołowe.

Górnicy z wielkich kopalni soli z Warowni Południowy Boli i z Igeny zaopatrywali w sól dosłownie cały Pern.

Whery–stróże wykorzystywano w kopalniach od niedawna, ale Kindan wiedział, że dzięki swojemu podopiecznemu jego ojciec robił więcej dobrego niż ktokolwiek inny. Dask nie tylko ostrzegał górników przed złym powietrzem, ale i umiał kopać i wydobywać węgiel. Z zasłyszanych strzępków rozmów taty ze starszymi braćmi Kindan wywnioskował, że Danil wiąże z wherem jeszcze większe plany.

Podczas gdy ludzie za dnia pracowali, a spali w nocy, whery spały w dzień i budziły się wieczorem. Można było ich więc używać do nocnego stróżowania w wielkich warowniach.

W kopalniach, dzięki wherom, nocna szychta budowała nowe szyby znacznie szybciej niż zmiany dzienne.

Ale tak naprawdę niewiele wiadano o wherach–stróżach. Nawet Danil wiedział tylko tyle, ile się nauczył w czasie opieki nad Daskiem. Kindan słyszał, że na samym początku w Obozie Natalona były dwa inne whery. Jeden zdechł, a drugi odszedł wraz ze swoim opiekunem. To, dlatego jego bracia stałe narzekali, a Tarik nie skrywał zadowolenia.

Kindan wiedział, że miałby wyjątkowe szczęście, gdyby został wzięty pod uwagę jako kandydat na opiekuna whera–stróża.

Ale nade wszystko lubił śpiewać.

Odwrócił się, żeby popatrzeć w kierunku jeziora i domów.

Do wysokości okien chaty zbudowano z byle jak obciosanego kamienia, a reszta była z drewna. Pokryto je wysokimi, spadzistymi dachami o szerokich okapach. Zapewne można by użyć łupku i wzmocnić chaty na tyle, że przetrwałyby Opad, ale większość ludzi będzie czuć się bezpieczniejsze we właściwej warowni.

— Kindan! — Głos wyrwał go z zadumy.

Ojciec ruchem ręki kazał mu biec do domu harfiarza.

— Do zobaczenia na uroczystości.

Ku zaskoczeniu chłopca pochylił się i uściskał go mocno.

— Kocham cię, synu.

Kindan zwalczył łzy, które zakręciły mu się w oczach.

— Ja też cię kocham, tato.

Danil szorstko, a zarazem czule potargał mu czuprynę. Kindan wszedł do domu z pierśią pęczniejącą z dumy i radości.

Mistrz Zist obrzucił go długim, przenikliwym spojrzeniem.

— Twój ojciec jest dobrym człowiekiem, chłopcze — rzekł w końcu. — Naprawdę dobrym.

Kindan pokiwał głową.

— Jeszcze raz powtórzmy Pieśń porannego smoka, a potem wszystko od początku — zarządził harfiarz.

Podniósł rękę, gdy Kindan nabrał powietrza w płuca.

— Nie tak, chłopcze. Pamiętaj, co ci mówiłem. — Zist ułożył mu ręce na biodrach i nacisnął przeponę. — Z dołu. Oddychaj w górę i na dół, nie do środka i na zewnątrz.

Wiatr hulał po placu, gdy Kindan w towarzystwie mistrza Zista szedł ku weselnej platformie. Obaj byli ubrani w odświętne stroje. Mistrz Zist prezentował się imponująco w niebieskiej szacie harfiarza. Kindan starał się nie myśleć o swoim wyglądzie.

Bał się, że potem wszystkie dzieci będą się z niego wyśmiewać.

Mistrz Zist musiał odgadnąć jego uczucia, bo powiedział:

— Świetnie wyglądasz, chłopcze.

Tradycyjnie ceremonia zaślubin odbywała się o świcie i była tak zaplanowana, że małżeńskie przysięgi padały w chwili wschodu słońca, które wróżyło wiele ciepłych uczuć nowemu związkowi i opromieniało nie tylko nowożeńców, ale i wszystkich zaproszonych gości.

Taka pora jednak wykluczała udział Daska, dlatego Jofri zaproponował wyprawienie uroczystości o zachodzie słońca i rozpalenie wielkiego ogniska w chwili, gdy padnie ostatnia przysięga. Mistrz Zist nie widział powodów, żeby się nie zgodzić. Wszyscy obecni w obozie zbrali się na głównym placu. Stoły usunięto na bok, a ławy ustawiono w rzędach przed platformą ślubną, którą po ceremonii mieli zająć muzycy.

Kindan czuł zapach świeżo ściętych sosnowych gałęzi, spiętrzonych na wielkim stosie.

Wiatr ucichł, gdy słońce kończyło wędrówkę po niebie.

Nadszedł czas.

Mistrz Zist położył rękę na jego ramieniu i zaprowadził go na wyznaczone miejsce.

Kindan wyszczerzył zęby do Zenora, równie jak on wyelegantowanego, stojącego po drugiej stronie platformy. Obok niego siedział czeladnik Jofri, z bębnami i gitarą pod ręką. Mistrz Zist stanął przy swoich dudach i gitarze; Kindan przypuszczał, że to Jofri rozstawił instrumenty.

Na znak mistrza Zista czeladnik wybił długi, skomplikowany rytm. Ludzie na ławach ucichli. Kindan kątem oka dostrzegł ojca, który stał za ławami z rozpromienioną dziewczyną w prześlicznej sukni. Dopiero po chwili zrozumiał, że to jego siostra Silstra. Jofri zmienił tempo i do bębnów dołączyły dudy mistrza Zista. Wszyscy wstali, gdy Danil prowadził Silstrę przejściem pomiędzy ławkami. W tym czasie ktoś zapalił długi rząd pochodni

rozmieszczonych po obu stronach.

Promień światła spłynął z nieba nad Silstrą i przesuwiał się razem z nią, gdy szła w stronę podium.

— Kindanie, co to? — zapytał szeptem Zist.

— To Dask — odparł z dumą chłopiec. — Leci z żarem w szponach.

— Aż trudno uwierzyć. — Harfiarz nie krył zdziwienia. — Naprawdę, to zdumiewające.

Ponad tony dud, na których przygrywał, wzbil się głos whera. Muzyka ucichła, kiedy Silstra zajęła miejsce na podium i obróciła się przodem do gości.

Jofri wybijał teraz inny, bardziej wojowniczy rytm. Ku podium ruszył Terregar, olśniewający w barwach swojego cechu. Towarzyszył mu czeladnik Veran, kupiec kierujący karawaną.

Dask znów przeleciał nad głowami, oświetlając z góry pana młodego. Terregar zajął miejsce u boku Silstry na weselnym podium. W tej chwili Kindan i Zenor powinni zaśpiewać w duecie. Jofri zagrał wstęp i Kindan zaintonował pieśń. Nagle spostrzegł, że śpiewa sam. Zenor się nie dołączył.

Gorączkowo obejrzał się na przyjaciela i zobaczył, że chłopiec patrzy w niebo i obserwuje Daska krążącego nad podium.

Kindan starał się śpiewać za dwóch. Dopiero, gdy Jofri poklepał Zenora po ramieniu, chłopiec rzucił przeproszające spojrzenie Silstrze i Terregarowi i włączył się do duetu. Goście zachichotali trochę nerwowo.

Po pieśni Zist stanął pośrodku podium i rozpoczął ceremonię. Kindan widział już trzy inne śluby, ale nigdy w żadnym nie uczestniczył. Słuchał uważnie słów mistrza, który najpierw zapytał Silstrę, czy chce Terregara za męża, a potem Terregara, czy chce ją za żonę.

Następnie wygłosił krótką mowę o obowiązkach, jakie zgodzili się przyjąć, o radości, jaką ich związek sprawia zebrany, i o nadziei, że radość ta ogarnie cały Pern.

— Teraz bowiem, gdy ci dwoje stali się jednością, wszystkich nas będzie więcej — oznajmił.

Włożył dłoń Silstry w rękę Terregara i ucałował oboje. — Za Terregara i Silstrę!

Wszyscy zerwali się z miejsc i ryknęli:

— Za Terregara i Silstrę!

— Długiego życia i szczęścia!

— Długiego życia i szczęścia!

Mistrz Zist odsunął się od nowożeńców. Zaczekał, aż krzyki ucichną, po czym skinął na Kindana.

Kindan rozpoczął pieśń solową.

W świetle poranka patrzę,

Jak z daleka przybywa mój smok.

Śpiewając, usłyszał dziwne echo. Starał się nie rozglądać i skupiać wyłącznie na śpiewie, ale mistrz Zist musiał zauważyć jego minę, bo ukradkiem zerknął w niebo — to Dask śpiewał! Kindan z szerokim uśmiechem dostosował tempo melodii do rytmu Daska; musiał trochę przeciągać słowa. Zakończył refrenem:

W świetle poranka patrzę,

Jak z daleka przybywa mój smok.

Powoli wyciszył głos, a Dask wydał ostatni, zadowolony świergot.

Wielka ręka opadła na ramię Kindana i mistrz Zist powiedział:

— Dobra robota, Kindanie, naprawdę dobra.

Potem Silstra przytuliła go i ucałowała, a z jej oczu płynęły łzy radości.

— Byłeś cudowny, dziękuję!

Terregar uściskał mu rękę i poklepał go po plecach. Nowożeńcy zeszli z podium i oddalili się przejściem pomiędzy ławami. Veran podał Terregarowi pochodnię i młoda para uroczyście podpaliła weselne ognisko, oświetlając zgromadzenie w obozie górniczym.

Na ten znak rozpoczęło się przyjęcie. Mistrz Zist i czeladnik Jofri zagrali skoczny taniec.

Kindan, który pierwszy raz słyszał grę na skrzypcach, z przyjemnością wsłuchiwał się w żywe tony.

Gdy zeskoczył z podestu, zaczepił go Kaylek.

— Tata mówi, że masz się przebrać w codzienne ubranie.

Natychmiast pobiegł do chaty i szybko zmienił strój. W drodze powrotnej zauważył dziewczynkę mniej więcej w swoim wieku; stała pod drzewem i słuchała muzyki. Nigdy dotąd jej nie widział, więc uznał, że przybyła z kupcami.

— Co tutaj robisz? — zagadnął, pogodzony z całym światem. — Gdy tylko usuną podest, rozpoczną się tańce.

— Tańce? — powtórzyła. — Ja nie tańczę.

— Córnka kupca nie tańczy? — zdziwił się. — Prędzej córnka górnika, ale kupca? A może boisz się wyjść na parkiet?

— Nigdy nie byłam na parkiecie — wyznała.

— Pewnie już wszystko przygotowane — powiedział, pokiwał jej na pożegnanie i ruszył w stronę placu.

— Zaczekaj — zawołała. Kindan przystanął. — Mógłbyś zaprowadzić mnie na przyjęcie? Popatrzył na nią.

— Jestem trochę nieśmiała — wyjaśniła szybko. Wyciągnęła do niego rękę. — Gdybyś mógł. Chciał odmówić, ale dziewczynka szybko podniosła dłoń, uprzedzając jego protesty.

— Tylko na plac — powiedziała. Wciągnęła powietrze i zobaczył w jej oczach głód. — Jedzenie pachnie tak apetycznie!

— No dobrze — ustąpił.

Złapał ją za rękę, a ona stanęła przy nim.

— Mam na imię Kindan, a ty?

— Wiem... Jestem Nuella.

— Wiesz? — zdziwił się.

Gdy zbliżyli się do oświetlonego placu, przyjrzał się jej uważniej.

— Już cię widziałem! To ty byłaś z harfiarzem w kopalni. Masz szczęście, że Natalon cię nie przyłapał, bo źle by się to skończyło.

Nuella pokiwała głową i skrzywiła się na myśl o przykrych konsekwencjach.

— To prawda, i boję się, że mógł się o tym dowiedzieć. Gdybyś, więc postarał się trzymać mnie z dala od niego... wiesz, nigdy go nie widziałam... byłabym wdzięczna.

Kindan rozważał jej prośbę, gdy szli w kierunku placu. Zdał sobie sprawę, że on też nie chce wchodzić w oczy górnikowi Natalonowi, żeby nie przydzielono mu jakiegoś obowiązku.

Tak naprawdę było mu na rękę unikanie każdego, kto mógłby zapędzić go do pracy.

— Zgoda — powiedział. — Weźmiemy sobie coś do jedzenia, a potem pokażę ci zaciszne miejsce, w którym nikt nas nie wypatrzy.

Nuella powiedziała ze śmiechem:

— Wspaniale.

Śmiech zabrzmiał dziwnie znajomo.

Poprosiła go, żeby nazwał dania wystawione na stołach.

— Nigdy nie jadłaś bulwy? — zdumiał się. — Niemożliwe.

— Jadłam, ale pierwszy raz widzę przyrządzoną w ten sposób.

— Hm — mruknął Kindan.

Dziwił się, że nie jadła tłuczonych bulw. Na skorupy, gdyby nie fakt, że były jeszcze ciepłe,

ominąłby je na rzecz czegoś smaczniejszego.

Zabrali talerze i Kindan zaprowadził ją do swojej kryjówki. Już była zajęta.

— Co tutaj robicie? — zapytał Zenor.

— Chowamy się — wyjaśnił Kindan. — Podobnie jak ty. — Wskazał ręką dziewczynkę.

— Zenorze, to jest Nuella.

— Wiem — odparł chłopak kwaśno, robiąc im miejsce.

— Już się poznaliśmy — wyjaśniła Nuella.

Postawiła kubek tak niezręcznie, że się przewrócił.

— Jejku! Kindanie, proszę, czy mógłbyś mi przynieść drugą porcję?

Kindan nie miał na to większej ochoty, bo jedzenie mogło wystygnąć, Nuella jednak poprosiła tak miło, że po krótkim namyśle wzruszył ramionami i powiedział:

— Czemu nie? Zaraz będę z powrotem.

Zenor zaczął, aż Kindan zniknie z pola widzenia, po czym zwrócił się do Nuelli:

— Zwariowałaś?

Nuella szybko odwróciła się w jego stronę.

— Myśli, że przybyłam z karawaną.

— Nie było cię w umówionym miejscu, kiedy przyszedłem.

Pokiwała głową.

— Spotkałam Kindana, gdy na ciebie czekałam. Co cię zatrzymało tak długo?

Zenor wzruszył ramionami.

— Pomagałem przy układaniu parkietu.

— Kindan wspomniał o tańcach — wyznała Nuella z nutką tęsknoty w głosie.

Popatrzył na nią z zaskoczeniem.

— Co też ci chodzi po głowie?

— Cóż, nie mogę tańczyć. Może mi się tu znudzi i nie będę miała czego żałować.

— Wiesz, że gdybyś spróbowała, ktoś mógłby zobaczyć ciebie i Dalora. Od razu by się domyślił, że jesteście bliźniętami.

— Niekoniecznie. Nie jesteśmy identyczni, wyglądamy inaczej.

— Nie tak bardzo. Oboje macie jasne włosy i niebieskie oczy. Jesteś taka podobna, że mogłabyś zająć jego miejsce.

Nuella rozpromieniła się,

— Doskonały pomysł! Zamienię się z bratem!

— Nie sądzę, by Kindan chciał tańczyć z Dalorem — odparł Zenor ze śmiechem.

Dziewczynka znowu spochmurniała.

— Tak, masz rację. — Po chwili dodała: — A jednak wziął mnie za córkę kupca. Może...

Zenor był w rozterce.

— Jest moim przyjacielem. Nie chcę go okłamywać — powiedział załośnie.

— Nie proszę cię, żebyś kłamał. Ale on nie wie...

— A ty nie chcesz, żeby ktokolwiek wiedział — dokończył, bo dobrze znał jej stanowisko.

Nuella zarumieniła się.

— Nie chodzi o mnie, tylko o tatę. Boi się...

— Nie ma racji, przecież wiesz — powiedział z głębokim przekonaniem. — No i przecież nie może przez cały czas trzymać cię w ukryciu...

— Jak dotąd dobrze sobie radziłam.

— Ja cię znalazłem, prawda? — sparował.

— Prawdę mówiąc, to ja znalazłam ciebie — poprawiła.

— Mimo wszystko, jesteś tutaj niespełna sześć miesięcy...

— Jak my wszyscy...

— ...a ja już się dowiedziałem — dokończył. — Jak myślisz, kiedy odkryje to ktoś inny?

Za miesiąc? Siedmiodzień?

Nuella ściągnęła brwi.

— Tylko dopóki kopalnia się nie sprawdzi i tata...

— Sza! Wraca — przestrzegł Zenor.

Nuella odruchowo chwyciła go za rękę i uściśnęła ją z wdzięcznością.

— Wiesz — szepnął — mógłbym nauczyć cię tańczyć.

— Nie dzisiaj — odparła równie cicho. — Ale chciałabym, Zenorze. — Po chwili dodała: —

Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Zenor uśmiechnął się w ciemności.

Jedzenie prawie zniknęło ze stołów, kiedy Kindan zdecydował się na czwartą dokładkę.

Zapewne z powodu zmęczenia zauważył Kayleka dopiero wtedy, gdy ten złapał go za ramię.

— Co ty tu jeszcze robisz? — burknął. — Zdawało mi się, że całe wieki temu posłałem cię do łóżka.

— Właśnie idę — skłamał Kindan, wrywając się bratu.

Czuł, jak oczy Kayleka wwiercają się w jego plecy, gdy odchodził. Nie miał wyboru, musiał skręcić na ścieżkę wiodącą z placu na wzgórze, do ich domu.

Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, gdy pokonywał łagodny stok. Poczuł się senny i chętnie położył się do łóżka. Przykrył się kocami i zasnął, gdy tylko zmrużył oczy.

Zbudził się rankiem, drżąc z zimna. Szybko odkrył, dlaczego — śpiący obok niego Jakris ściągnął wszystkie koce na siebie. Kindan przez chwilę zastanawiał się, czy nie powalczyć o przynależną sobie część, ale przypomniał sobie sennie, że dziś rano Silstra wyjeżdża z obozu.

Wygramolił się z łóżka, włożył robocze ubranie i poszedł do kuchni. Ogień wygasł i w pomieszczeniu, panował chłód. Silstra zwykle wstawiała pierwsza i rozpalala w piecu, żeby ugotować owsiankę i zaparzyć klan.

Teraz ktoś inny będzie musiał przejąć jej obowiązki. Pocierając policzki, żeby przepędzić resztki snu i trochę się rozgrzać, Kindan zdecydował, że przynajmniej tego dnia on to zrobi.

Włożył garść chrustu do paleniska i podpalił. W kuchni zrobiło się cieplej, śniadanie się gotowało, a w powietrzu unosił się aromat klahu.

— Dzień dobry — zawołał Dakin, najstarszy brat. Nappełnił kubek klahem. — Cieszę się, że wstałeś pierwszy — powiedział, wdychając aromatyczny zapach i grzejąc ręce o kubek. —

Dziś będzie ciężki dzień. Jestem pewien, że Natalon każe nam nadrobić czas stracony w nocy.

— Chciałem pożegnać się z Sis — powiedział Kindan.

Dakin wzruszył ramionami i wyjrzał przez okno, żeby określić godzinę.

— W takim razie lepiej się pospiesz. Kupcy lubią wcześniej ruszać w drogę.

Kindan ruszył do drzwi, a brat zawołał za nim:

— Zaczekaj, zaniemiemy im klah w kubkach z pokrywkami. — Z błyskiem w oczach dodał:

— Może trochę opóźnią wyjazd.

Kindan chciał biec do karawany, ale Dakin narzucił bardziej umiarkowane tempo.

— Jeśli odjechali, Kindanie, to pośpiech nic nie da. A jeśli nie odjechali, porozlewamy klah, co ich nie ucieszy.

Kupcy właśnie zaczęli się krzątać, gdy bracia weszli do obozowiska. Wozy były już załadowane, a zwierzęta robocze zaprzężone. Kindan rozejrzał się, ciekaw, czy wypatrzy wóz Nuelli. Zdziwił się, gdy spostrzegł, że w obozie kupców nie ma dzieci.

— Patrz, tamten musi być ich! — powiedział Dakin, wskazując fantazyjnie udekorowany wóz stojący w pewnym oddaleniu od innych.

Kindan szedł za nim, rozglądając się po obozie. Ani śladu dzieciaków.

— Hej tam, w wozie! — zawołał Dakin, gdy zbliżyli się do pojazdu nowożeńców. — Przynieśliśmy gorący klah.

Dakin uśmiechnął się szeroko, kiedy w wozie coś zaszurało. Terregar wytknął głowę spomiędzy zasłon.

— Gorący klah? — powtórzył tęsknie.

— No... — mruknął z namysłem Dakin, podnosząc kubki — ...może tylko ciepły. Z domku daleka droga.

Terregar spojrział łakomie na kubek, ale zanim zdążył podnieść go do ust, odebrała mu go smukła ręka.

— Dzień dobry, siostrzyczko! — huknął Dakin wesoło.

Uśmiechnął się szeroko, gdy Silstra jęknęła w odpowiedzi.

Terregar skarcił go spojrzeniem, pocierając głowę wolną ręką.

— Nie wydzieraj się, Dakin. Pewnego dnia sam się ożenisz i nazajutrz po weselu będziesz wdzięczny za ciszę.

Dakin pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać.

— Poczekamy, zobaczymy. Na razie zamierzam zachowywać się jak zawsze.

Terregar popatrzył żałośnie, ale nic nie powiedział. Kindan natarczywie pociągnął brata za rękaw.

— Powiesz swojej żonie, że jej niektórzy bracia... nawet ci, którzy wiedzą, że dziś czeka ich praca... przyszli się pożegnać? — zapytał Dakin.

Terregar przytaknął i odwrócił się, żeby wysłuchać odpowiedzi Sis z wnętrza wozu.

Pokiwał głową i odwrócił się do braci.

— Zaraz wyjdzie. Najpierw musi wypić kłah.

— Potrafię to zrozumieć — odparł Dakin wyrozumiale.

Spostrzegł, że w ich stronę zmierza kupiec Veran z kubkami w rękach.

— Coś mi się zdaje, że waszym przyjaciółom kupcom niespieszne dzisiaj w drogę — powiedział do Terregara.

Veran usłyszał jego słowa i powoli pokiwał głową.

— Tak, po takiej nocy nieprędko ruszymy. Domyślam się, że podobnie jest z pracą w kopalni. Dakin z zadumą zagryzł wargi.

— Trudno powiedzieć. Górnik Natalon ma wyrobione pojęcie na temat porządnej pracy. Z drugiej strony, wie choćby po sobie, że wszyscy są zmęczeni po ostatniej nocy, a jest wyczulony na wszystko, co mogłoby spowodować wypadek.

Veran przyznał mu rację.

— A nic tak nie sprzyja wypadkom jak otumaniona głowa.

Kindan ośmielił się wtrącić do rozmowy.

— Wszystkie wasze dzieci jeszcze śpią?

Veran roześmiał się.

— Ależ skąd! Spodziewam się, że już są na nogach... w Warowni Crom. — Pochylił się i dodał konspiracyjnym szeptem: — Po takiej ekscytującej nocy nie mogłyby zasnąć i uprzykrzałyby życie rodzicom, dlatego ich nie zabraliśmy.

Dakin roześmiał się wraz z Veranem.

— Gdyby to było możliwe, też zapędzilibyśmy tutejszą dzieciarnię wcześniej do łóżek.

Kindan łypnął na niego gniewnie, a Dakin w odpowiedzi żartobliwie potargał mu włosy.

— No, może paru pędraków mogłoby przyjść na przyjęcie — powiedział, żeby ułagodzić młodszego brata.

— Oho, jest już śliczna młoda para — powiedział Veran, patrząc na Terregara i Silstrę, którzy wysiadali z wozu. — Mieliście udaną noc? — Zaśmiał się, gdy zobaczył minę Terregara. — Trochę za dużo wina, co?

Kowal uśmiechnął się i ujął żonę pod rękę. Razem podeszli do grupy. Silstra uściskała Dakina i Kindana:

— Koniec starego, początek nowego — zawołał wesoło Jofri za ich plecami.

Kindan odwrócił się. Stwierdził, że harfiarz zapakował cały swój dobytek w koc, poza gitarą, która wisiała na jego ramieniu.

Dakin z uśmiechem poklepał go po plecach.

— Będzie nam ciebie brakowało, harfiarzu.

— Zostawiam was w dobrych rękach mistrza Zista — odparł Jofri.

Popatrzył na Kindana i dodał:

— Ten mały już wie, co to oznacza.

Kindan zdecydowanie wolałby uczyć się pod kierunkiem dobrodusznego czeladnika Jofriego niż srogiego mistrza Zista, niezależnie od wyników.

Te uczucia musiały odbić się na jego twarzy, bo Jofri wybuchnął śmiechem.

— Nie przejmuj się, świetnie sobie poradzisz. Wiesz, on był moim nauczycielem śpiewu.

— Przecież ty nigdy z nami nie śpiewałeś — zauważył Kindan.

— Właśnie dlatego. — Jofri pokręcił głową, śmiejąc się z jego reakcji. — Nie mam głosu, o czym dobrze musisz wiedzieć, chociaż jesteś mały. Mistrz Zist pomógł mi to zrozumieć jeszcze zanim przeszedłem mutację. Umie przewidzieć, w jaki sposób zmieni się głos. O ile mi wiadomo, ani razu się nie pomylił. Jeśli powie, że będziesz świetnym tenorem, to tak będzie. Jeśli powie, że będziesz miał kiepski baryton, wtedy nie masz co marzyć o śpiewie.

Pochylił się i ciszej powiedział:

— Życie dało mu w kość. — Kindan zrozumiał, że Jofri zdradza mu wielki sekret, i oczy mu się rozszerzyły z zaciekawienia. — Ale jest najlepszy. Słuchaj go we wszystkim i ucz się, dobrze? I nie próbuj się wymigiwać. W lot przejrzy sztuczki, jakie praktykowałeś na moich lekcjach. — Mrugnął porozumiewawczo. — Dobrze?

Kindan bez przekonania pokiwał głową. Jofri wyprostował się i poczochnął mu włosy.

Kindan zastanowił się, dlaczego dziś wszyscy to robią. Może chcą się przekonać, co się wtedy czuje.

— Patrzcie, przybywa reszta komitetu pożegnalnego — powiedział Jofri, patrząc na zbliżających się ludzi.

Miał rację. Kindan przysunął się do Sis, bo zobaczył nie tylko ojca i sześciu braci, ale i Natalona z żoną, jego syna Dalora oraz wujka Tarika z Cristovem. Jakris i Tofir byli jeszcze zaspani i ziewali ukradkiem. Kaylek spojrzał ze złością na Kindana.

— Przyszliśmy się pożegnać — powiedział Danii, wyciągając rękę do Terregara.

Terregar objął Silstrę w tali i przytulił.

— Zaopiekuję się nią — obiecał.

— Jestem tego pewien — odparł Danii ciepło.

Chciał dodać coś więcej, ale chyba wzruszenie odebrało mu mowę, bo ruchem ręki kazał synom się pożegnać.

Potem przyszła kolej na Natalona i jego rodzinę. Silstra mocno przytuliła Jenellę i życzyła jej wszystkiego najlepszego. Natalon uściskał młodą mężatkę i wymruczał parę słów, których Kindan nie dosłyszał. Potem podszedł Tarik z synem. Kindan nie był zaskoczony, gdy zobaczył, że pożegnanie Silstry z Tarikiem wypadło niezbyt serdecznie. Sis nie przepadała za wiecznie skwaszonym górnikiem.

Wreszcie karawana była gotowa do drogi. Veran pomachał ręką górnikom i kazał ruszać.

Wozy powoli potoczyły się drogą okrążającą podnóże góry i jezioro, zmierzając do Warowni Crom.

— Ano — szepnął Danii cicho — tak to już jest.

Natalon poklepał go po ramieniu.

— Otóż to.

Danii odwrócił się i powiedział poważnie:

— Górniku Natalonie, chcę podziękować za wspaniałe wesele, jakie wyprawiliście mojej córce.

Natalon z równą powagą zapewnił:

— Danilu, cała przyjemność po mojej stronie. — Po chwili dodał: — A teraz czeka na nas węgiel.

ROZDZIAŁ 3

Wherze–stróžu, wherze–stróžu w nocy
Strzeż naszej warowni i pilnuj porządku.
Kiedy rankiem wstanie słońce,
Wherze–stróžu zakończ pracę.

Dni przechodziły w miesiące, ale Kindan miał wrażenie, że nic się nie zmienia. Nadal pełnił te same obowiązki. Nadal uczęszczał na lekcje prowadzone przez harfiarza. Nadal był prześladowany przez Kayleka. Nadal pełnił dyżury jako obserwator i goniec. Ale w rzeczywistości pewne rzeczy uległy zmianie. Wstawał teraz pierwszy, żeby przygotować śniadanie i zaparzyć klah dla rodziny. Ojciec poprosił go o poranne doglądanie Daska, co także było nowością.

Co do lekcji z harfiarzem, rzadziej widywał Zenora, a częściej Dalora. Dawniej Dalor albo chorował, albo ojciec obarczał go zbyt wieloma obowiązkami, chłopiec opuszczał zatem co najmniej dwie lekcje w siedmiodniu, czasami więcej. Teraz przychodził na zajęcia przez sześć dni każdego siedmiodnia.

Może za tę odmianę odpowiedzialna była inna odmiana: mistrz Zist, uważany przez Kindana za srogiego nauczyciela śpiewu, inne lekcje też prowadził z surowością urodzonego tyrana. W jego oczach nikt nigdy nie był dość dobry.

— Spójrz tylko! To nazywasz literami? — złajał Sulę pewnego dnia. — Takich kulfonów nikt nie odczyta! Jak sobie wyobrażasz zapisywanie nowych przepisów i przekazywanie ich innym? No, słucham?

Sula skuliła się pod ciężarem jego zarzutów. Wszyscy wiedzieli, że chciałyby w przyszłości pracować razem ze swoją mamą, kucharką Millą. Kiedy indziej harfiarz zmiażdżył Kayleka, zasypując go lawiną pytań dotyczących mnożenia.

— Jak, młody Kayleku, wyliczysz obciążenie, jakiemu podlegają stemple w kopalni, jeśli nie umiesz nawet obliczyć powierzchni sufitu?

Dalor, syn naczelnego górnika, nie miał żadnych forów, ale Kindan zauważył, że ilekroć mistrz gnębił go przed przerwą obiadową, po południu odnosił się do niego nadzwyczaj łagodnie.

Wśród wszystkich dzieci on sam stanowił najbardziej rzucający się w oczy wyjątek. Kiedy Cristov i Kaylek spostrzegli, że mistrz Zist traktuje go z mniejszą surowością niż innych, natychmiast pożałował tego wyróżnienia.

— Czemu akurat z tobą tak się cacka? — parsknął Cristov pewnego dnia podczas przerwy.

— Tylko dlatego, że ładnie śpiewasz?

— Na pewno — zdecydował Kaylek.

Ale Kindan znał prawdziwą przyczynę pobłażliwości mistrza Zista. Niedługo po weselu Silstry doszło pomiędzy nimi do kolejnej próby woli, podobnej do ostrej wymiany zdań w pierwszym dniu znajomości. Jak wcześniej, żaden z nich nie zwyciężył, ale Kindan zaczął doceniać upór, z jakim mistrz Zist nalega, by jego uczniowie dawali z siebie wszystko i nie bali się prosić o pomoc — i postanowił podjąć wyzwanie. Początki były trudne, ale z czasem towarzystwo zgorzkniałego nauczyciela zaczęło sprawiać mu dużą przyjemność. Odkrył sztukę dyplomacji, dzięki której łatwiej znosił szorstkie słowa harfiarza i odpłacał mu pięknym za nadobne bez narażania się na oskarżenie, że nie okazuje należytego szacunku.

Gdy zbliżały się jego jedenaste urodziny, stwierdził, że potrafi dogadać się nawet z Kaylekiem. Starszy brat, nie mogąc dłużej znieść docinków mistrza Zista, zwrócił się do

niego o pomoc w rachunkach.

Kaylek nie był głupi i dobrze wiedział, że niebezpieczna praca w kopalni wymaga czegoś więcej niż tylko odwagi. Dlatego schował dumę do kieszeni — najlepiej jak potrafił — i zaczął się uczyć od młodszego brata.

W końcu nadszedł dzień, kiedy Kaylek pierwszy raz miał pójść z ojcem i braćmi do pracy w kopalni. Kindan zbudził się ze zdziwieniem, czując w rękach kubek gorącego kłahu.

— Pomyślałem, że może będziesz chciał się z nami pożegnać — powiedział Kaylek nieśmiało.

Uznając ten gest za propozycję zawieszenia broni, Kindan szybko wyskoczył z łóżka.

— Pewnie.

Był środek nocy. Kaylek szedł z ojcem i braćmi na zmianę trwającą od północy do świtu, słusznie zwaną „wherową szychtą”, bo wtedy whery–stróże nie spały. Uważając, żeby nie zbudzić Jakrisa i Tofira, Kindan ubrał się i poszedł za Kaylekiem do kuchni.

— Tata nic o tobie nie wspominał — powiedział Dakin na jego widok.

— Chcę się tylko pożegnać — wyjaśnił Kindan.

Starszy brat wzruszył ramionami.

— W porządku. Wiesz, Sis zawsze tak robiła.

— Gdzie tata? — zapytał Kaylek, rozglądając się niespokojnie po kuchni.

— W szopie z Daskiem, to chyba jasne — odparł rzeczowo Jaran.

— Chodźmy zapytać, czy nie trzeba pomóc — zaproponował Kaylek młodszemu bratu.

— A co, chcesz, żeby Dask cię capnął? — powiedział Kenii.

Kaylek popatrzył na starszych braci i zobaczył, że obaj kiwają głowami.

— Ostatnio jest trochę niespokojny — wyjaśnił Dakin.

Ściągnął brwi.

— Nie podoba mi się to, tacie też nie.

— Nie pierwszy raz tak się zachowuje — powiedział Jaran.

Wydawało się, że bracia kontynuują rozmowę, której początku Kindan nie słyszał.

— Chodźcie, chłopcy, szkoda czasu — zawołał Danil sprzed domu.

Odstawili kubki do zlewu i wyszli na zewnątrz. Kindan odprowadził ich do wejścia kopalni, gdzie czekała grupa górników. Poznał jednego z młodszych.

— Co tutaj robisz?

— Schodzę do pomocy, tata powiedział, że mogę — odparł Zenor z dumą.

Talmaric, jego ojciec, przytaknął ruchem głowy.

— Tylko dzisiaj — dodał Zenor, kiedy zauważył zasmucone spojrzenie przyjaciela.

Kindan natychmiast się rozpromienił.

— Życz mi szczęścia — zawołał Kaylek, wchodząc do sztolni.

— Powodzenia!

— Po co to gadanie o szczęściu? — wtrącił Kenii. — Górnicy nie potrzebują szczęścia, tylko odwagi.

— Przepraszam — wymamrotał Kaylek.

Zniknęli w tunelu, a Kindan wrócił do domu i położył się spać.

Zaczęło się od ciszy. Dzieci momentalnie skupiły się przy oknach. Mistrz Zist zauważył tylko to, że przestały zwracać na niego uwagę.

— Wracać na miejsca!

Dopiero co przyszły na pierwszą lekcję. Jeden z malców spojrział w jego stronę, ale natychmiast odwrócił się do okna. Zist podszedł, burcząc gniewnie, gotów siłą zaciągnąć uczniów na miejsca. Speszył się, widząc napięcie malujące się na ich buziach. Popatrzył tam, gdzie spoglądały — ku północnemu szybowi kopalni.

— Co się stało? — zapytał.

— Nie wiem — odparła jedna z dziewczynek — Coś.

— Skąd wiesz?

Inna pokręciła głową i przyłożyła palec do ust.

— Nie słyszysz, mistrzu? Jest za cicho.

Niebo pociemniało. Mistrz Zist spojrział w górę i zobaczył coś jakby dym napływający nad jezioro od strony sztolni. Nie był to jednak dym, tylko pył węglowy.

— Tam jest mój tata! — pisnęło któreś z dzieci.

— I mój brat!

— Cicho! — zawołał starszy chłopiec.

Przekrzywił głowę i nasłuchiwał pilnie, nie odrywając oczu od dryfującej chmury.

— Zdarzył się wypadek? — zapytał mistrz Zist, widząc otwarte usta i rozszerzone z przerażenia oczy Kindana.

W tej chwili ktoś zaczął kręcić korbą syreny w kopalni. Ludzie wyskoczyli z domów i biegiem rzucili się w stronę sztolni.

Kindan usiadł ciężko na skraju ławki.

— Twój ojciec i bracia pracują na tej zmianie? — zapytał mistrz Zist.

Kindan pokręcił głową, nie na znak zaprzeczenia, ale aby pozbyć się odrętwienia, które czuł.

— Tak, mistrzu. Tata jest sztygarem i ma z sobą Daska — wykrztusił. — Wszyscy musimy pospieszyć z pomocą — dodał po chwili. — Przydamy się, choćby tylko do noszenia koszy.

Wstał i dołączył do starszych dzieci, które już wychodziły z klasy. Mistrz Zist próbował zdecydować, co powinien teraz zrobić, kiedy zobaczył, że z domu wyskoczył Natalon.

Wkładając kurtkę, pędził na miejsce zdarzenia, by zorganizować akcję ratunkową. Mężczyźni i kobiety znosili przed kopalnię sprzęt — oskardy, łopaty, kosze i tragi. Szarawy obłok, który z początku tylko brudził niebo, zgęstniał w czarną chmurę węglowego pyłu. Kindan ruszył ku kopalni powoli, ale z każdym krokiem przyspieszał. Mistrz Zist rozejrzał się po klasie, w której zostały tylko najmłodsze dzieci. Starsze pobiegły na pomoc. Jofri nie uprzedził go, jak ma się zachować w podobnych przypadkach. Wydawało się, że najlepszym rozwiązaniem będzie zapewnienie zajęcia młodszym dzieciom. Spiesznie przywołał je do porządku. Przez okno zobaczył, że grupa górników z pochodniami i żarami w koszykach wchodzi do sztolni.

— Mój tatuś jest na tej szychcie, mistrzu Zist. Czy ja też mogę pójść?

Dziewczynka miała siedem lat, była wątła i nieduża. Zist nie miał pojęcia, w jaki sposób mogłaby pomóc ratownikom.

— Masz przydzielone zadanie? — zapytał uprzejmie.

— Jest jeszcze za mała — poparł któryś z chłopców. — Ja też. Trzeba mieć ukończone osiem Obrotów, żeby pomagać. I być większym niż Sula.

— Mogłabym pomóc. Mama nauczyła mnie wszystkiego — odparła Sula z godnością. —

Ją uczyła Sis, a ja się przyglądałam.

Zist wiedział, że matka Suli jest jedną z uzdrowicielek w obozie. Podeszedł do małej i delikatnie pchnął ją na miejsce.

— Jestem pewien, że się przydasz, gdy już będzie wiadomo, co dokładnie się stało. Na razie musisz zostać tutaj. — Uspokajająco poklepał ją po ramieniu i wrócił do swojego stołu.

Postanowił, że nauczy tę część klasy nowej ballady. W takich sytuacjach muzyka niosła pociechę. Widząc, że bierze gitarę, dzieci przestały rozmawiać i wyprostowały się w ławkach, choć niektóre nadal zerkały w kierunku kopalni. Mistrz Zist widział przez okno, że Natalon i Tarik o coś się spierają. Natalon gestykułował, każąc mężczyznom wejść do sztolni. Górnicy nieśli narzędzia albo pchali wózki, którymi wywożono urobek.

Zastanowił się, czy to oznacza zawał. Ale czy Kindan nie wspomniał, że jego ojciec zabrał ze sobą Daska? Whery—stróże miały nadzwyczajny węch, dzięki któremu wykrywały złe powietrze o wiele wcześniej niż ludzie.

Mówiąc o „złym powietrzu”, górnicy mieli na myśli gazy wybuchowe albo trujące — jedno i drugie śmiertelnie niebezpieczne.

Harfiarz zagrał pierwsze tony nowej piosenki i zaczął śpiewać. Starał się to robić z jak najweselszą miną, żeby oderwać uwagę dzieci od wypadku.

Ledwo udało mu się zainteresować malców, syrena kopalni zawyła trzy razy i wszyscy znowu rzucili się do okien.

Kindan najpierw zobaczył Daska i serce mu zamarło. Dask nie zostawiłby Danila bez rozkazu — chyba, że odciął go zawał.

— Gdzie Danil, Dask? Gdzie on jest? — zapytał.

Stworzenie miało zapadnięte boki i było złane ichorem — krwią wherów — płynącym z głębokich ran. Zamrugało w porannym świetle i zawróciło do kopalni. Kindan pospieszył za nim.

— Co się stało? — dopytywał.

Dask odwrócił głowę i wydał dźwięk oznaczający „złe powietrze”.

— Dlaczego ich nie ostrzegłeś?

Dask mruknął z irytacją, a potem po swoim powiedział „szybko”.

— To się stało za szybko?

Wher pokiwał głową.

W sztolni Kindan poczuł gaz, ostry i drapiący w gardle. Zakasłał. Zawał został spowodowany przez wybuch uwięzionego w głębi ziemi gazu. Musiał nastąpić nagle, w przeciwnym wypadku Dask zdążyłby ostrzec górników. Wher—stróż biegł tunelem, prowadząc ratowników do spiętrzonych skał obrywu. Nim wszyscy dotarli na miejsce, on już kopał pazurami i odgarniał głową luźne kawałki. Ludzie usunęli się na bok, bo spod potężnych łap whera tryskały fontanny ziemi i kamieni. Ktoś podstawił taczki, a inni zaczęli kopać po obu stronach Daska. Górnicy już wiedzieli, gdzie pracować, więc Kindan próbował nakłonić rannego whera do zaprzestania pracy i oszczędzania sił. Dask nie zwracał na niego uwagi i kopał zapamiętale pomimo licznych ran, z których sączył się ichor. Mijały godziny. Dask kopał bez chwili przerwy, a górnicy wywozili skały. Krok po kroku przebijali się do miejsca wypadku.

— Natalonie... — Kindan chwycił górnika za rękę — pozwól mi zabrać Daska. Krwawi coraz mocniej.

Natalon popatrzył na whera—stróża.

— Potrzebujemy go, tylko on wie dokładnie, gdzie są ludzie.

— Ale... może zupełnie się wykrwawić — zawołał Kindan, szarpiąc go za rękaw.

— Opatrz go, ale mu nie przeszkadzaj. Twój ojciec jest po drugiej stronie.

Kindan pobiegł do stanowiska urządzonego dla rannych. Zdziwił się, że już minęło południe.

— Margit, daj mi parę rolek bandaży — zwrócił się do kobiety zarządzającej środkami opatrunkowymi.

— Znaleźli kogoś żywego? — zapytała z nadzieją.

Kindanowi zrobiło się przykro, że musi ją rozczarować.

Przecząco pokręcił głową. Wiedział, że na tej szychcie pracował jej mąż.

— W takim razie, po co ci bandaże?

— Dask się poranił, wyprowadzając górników — odparł, wskazując trzech ludzi opatrywanych przez uzdrowicieli.

— Mam dać moje bandaże dla whera? — obruszyła się Margit.

— Jeśli wykrwawi się na śmierć przed znalezieniem twojego męża, to będzie twoja wina!

— Ach, ty bezczelny smarkaczu! — Margit zamachnęła się na niego rącznikiem.

Kindan zwinnie zrobił unik, porwał ze stołu dwie rolki bandaży i popędził do kopalni, wymijając po drodze dwóch mężczyzn, którzy pchali pełne taczki. Zsapany z wysiłku dotarł na miejsce katastrofy. W świetle żarów widać było bryzgi zielonkawej krwi, ale Dask nie przestawał kopać. Kindan dopchnął się do jego boku. Wher oddychał głośno, z coraz większym trudem. W wyniku nagłego ruchu grad kamieni posypał się ze stropu na jego grzbiet. Kindan spróbował obandażować głęboką ranę na karku, z której wyciekała

zatrważająca ilość ichoru.

Mrucząc uspokajająco, starał się nakłonić Daska do zwolnienia tempa. Wher lekko odwrócił głowę. W jego dużych oczach załśniło rozdrażnienie i syknął groźnie. Zabrał się do pracy z jeszcze większym zapalem. Ichor popłynął obficie.

— Musi przestać, Natalonie, inaczej wykrwawi się na śmierć!

W tej chwili z drugiej strony obrywu dobiegły krzyki nagłące ich do pośpiechu. Dask gorączkowo rwał skałę pazurami, łypiąc krnąbrnie spode łba i zasypując niespokojnego Kindana kamieniami i błotem. Wepchnął się głębiej do wrytego tunelu i zdwoił wysiłki.

Rozległy się głośnie wiwaty, gdy potężne pazury pokonały ostatnią przeszkodę; górnicy nie szczydzili wherowi okrzyków zachęty.

— Wracaj, Kindanie — polecił Natalon — i powiedz, żeby przynieśli nosze.

Chłopiec nie chciał zostawiać Daska, ale Natalon odciągnął go siłą i popchnął w stronę wyjścia. W biegu Kindan wykrzyczał pomysłne nowiny ludziom czekającym przed wejściem do tunelu. Minęli go, chcąc jak najszybciej wydostać ocalałych górników. Ruszył za nimi wolniejszym krokiem, próbując odzyskać oddech.

Dask leżał na stercie ziemi, jego wielkie oczy pobłyskiwały niewyraźnie. Nawet nie podniósł głowy, gdy Kidan ukląkł przy nim i próbował zatamować krwotok z rany na karku.

W tym czasie ratownicy układali na noszach pierwszego uratowanego górnika.

— Och, Dask, coś ty zrobił? — lamentował Kindan, czując pod palcami niestabilne tętno.

Dask wykręcił szyję, położył głowę na jego kolanach i bardzo żałośnie westchnął. Kindan pieczołtliwie podrapał go za uszami, by sprawić mu przyjemność. I tak oto, doprowadziwszy ratowników do uwięzionych ludzi, Dask dokonał żywota. Chłopiec pilnie wypatrywał ojca i braci wśród ludzi wyprowadzanych na powierzchnię.

Był zrozpaczony, kiedy usłyszał, że Natalon oznajmia zakończenie akcji ratowniczej.

— Zostali tylko martwi — wytłumaczył mu naczelny górnik.

Przystanął przed Kindanem, pogłaskał go po głowie.

— Twój ojciec skręcił kark, chłopcze, a bracia są pogrzebani pod skałami. Wydobędziemy ciała przed nocą.

Kindan długo siedział bez ruchu, trzymając ciężki łeb whera na umazanych zieloną krwią kolanach. Z roztargnieniem gładził uszy, które już zaczynały sztywnieć, dopóki Natalon nie wrócił na ostatnią inspekcję.

— Jeszcze tu jesteś, chłopcze? Chodź, już prawie ciemno.

— Dask nie żyje, Natalonie.

Natalon kucnął przy nim; zobaczył buzię mokrą od łez, umazaną ziemią i pyłem. Wytarł mu oczy i ze współczuciem poklepał po ramieniu.

— Niedaleko stąd jest wielka jama. Dopilnuję, żeby został pochowany, Kindanie, ale teraz musisz pójść ze mną. Tutaj już nic nie można zrobić.

Natalon podniósł zrozpaczonego chłopca, nie zwracając uwagi na jego prośby, że chce zostać przy Dasku.

— Miał piękną śmierć, chłopcze. Był wspaniałym stworzeniem.

Kindan chodził wśród rannych, na próżno wypatrując braci. Ze ściśniętym gardłem i policzkami mokrymi od łez przesuwiał się od noszy do noszy. Przeciskał się przez tłum, nie zważając na protesty pielęgniarek.

Usłyszał swoje imię i odwrócił się szybko.

— Zenor! — Zawstydzony, że zupełnie zapomniał o przyjacielu, który z jego bliskimi zszedł do kopalni, w jednej chwili znalazł się u jego boku.

Zenor był pokaleczony, posiniaczony i na wpół przytomny. Kindan chwycił go za rękę i mocno uściśnął.

— Czy... czy się wydostali? — zapytał Zenor.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz przyjaciela, by poznać odpowiedź.

— Mój ojciec...?

Kindan bez słowa pokręcił głową.

— A twój?

Łzy Kindana mówiły same za siebie.

— Ale Dask przeżył, prawda? Słyszałem, jak się do nas przekopywał. — Zenor spojrział przyjacielowi prosto w oczy. — Kindanie, on mnie uratował. Nigdy bym nie pomyślał...

— Dask był dobrym wherem–stróżem — wykrztusił Kindan przez ściśnięte gardło.

Zenor pokręcił głową.

— Nie mówię o Dasku, tylko o Kayleku. On i mój tata odepchnęli mnie, gdy zarywał się strop. Wiedział, co robi, Kindanie. Obaj wiedzieli. A jednak mnie odepchnęli. Odepchnęli mnie... — Głos Zenora ucichł.

Chłopiec zasnął, gdy zaczął działać podany mu wcześniej sok z fellisa. Kindan trzymał go za rękę.

Wiele godzin później Margit znalazła go śpiącego obok przyjaciela. Otarła łzy i przyniosła koc, starannie go otulając.

ROZDZIAŁ 4

Jestem za duży, żeby płakać,
I za bardzo się wstydzę,
Żeby wyśpiewać mój smutek
Lub wypowiedzieć słowa,
Które pragnę ci powiedzieć:
żegnaj, żegnaj.

Zimny wiatr przenikał przez ubranie, nieprzyjemnie kłusząc skórę. Nadciągała zima, ale Kindanowi wydawało się, że na cmentarzu zawsze jest zimno. Padły ostatnie słowa, żałobnicy już szli na stypę w siedzibie Natalona, on jednak został: drobna postać wśród wielu nowych mogił.

Ojciec nigdy nie mówił zbyt dużo. Kindan, najmłodszy w rodzinie, był dla niego po prostu jednym z dziewięciorga dzieci. Starsi bracia zawsze wydawali się dalecy i surowi — niemal jak mistrz Zist.

Mimo wszystko czuł, że powinien coś powiedzieć, zostawić coś na pamiątkę. Jakris położył na grobie własnoręcznie wyrzeźbioną figurkę, a Tofir obrazek, zanim odeszli z nowymi rodzinami.

Terra i jej mąż Riterin, mający czwórkę małych dzieci, chętnie wzięli Jakrisa, starszego z braci. Riterin był stolarzem, a Jakris miał smykałkę do pracy w drewnie, więc takie rozwiązanie odpowiadało obu stronom.

Tofir został przygarnięty przez samą Warownię Crom. Gdy pod kierunkiem tamtejszych nauczycieli rozwinie swój talent do rysowania, może w przyszłości zacznie kreślić mapy, zawsze przydatne w kopalniach.

— Kindan!

Chłopiec obejrzał się. Podbiegł do niego Dalor.

— Tata powiedział, że jeszcze tu jesteś. Kazał mi cię zabrać, zanim przemarzniesz na śmierć. Kindan pokiwał głową i ruszył za młodszym kolegą. W ciągu ubiegłego siedmiodnia widywał go częściej niż w czasie ostatnich miesięcy. Przypuszczał, że chłopiec kręcił się przy nim za podszeptem Natalona, i właściwie nie miał nic przeciwko temu. Dalor potrafił oderwać jego myśli od tragicznego wypadku.

Dalor obejrzał się, po części chcąc sprawdzić, czy najmłodszy syn Danila naprawdę za nim

idzie, po części ze współczucia.

— W warowni mają grzane wino... — tylko on i jego rodzina nazywali swój wielki dom „warownią” — i tata powiedział, że dadzą nam trochę.

— Dziewięciu; dasz wiarę? — mówiła Milla do Jenelli, matki Dalora, w drodze do kuchni.

— W tym Danil i jego pięciu synów. Żal serce ściska! Co teraz będzie z biednym Kindanem? Dwóm starszym znaleźli miejsce i nie pojmuję, czemu nim też się nie zajęli. To musi być straszne, spać samotnie w pustym domu. Biedactwo.

Jenella dostrzegła chłopców i zakasłała znacząco. Milla, która stała odwrócona plecami do wejścia i miesiła ciasto, nie zrozumiała sygnału.

— Znow dokucza ci kaszel? Zrobiło się zimno, musisz o siebie zadbać, żeby nie narazić maleństwa.

Mówiła dalej niefrasobliwie:

— Dziewięciu zginęło, trzech odniosło rany... Biedny Zenor ubiega się o zajęcie miejsca w kopalni po ojcu. Wcale mu się nie dziwię, bo Noria, jego matka, jest taka mało obrotna. —

Umieściła ciasto w formach, żeby wyrosło. — Sztygar nie żyje... Co oni teraz poczną?

— Dalorze, Kindanie, przemarzliście do szpiku — powiedziała głośno Jenella, ucinając monolog kucharki. — Millo, mogłabyś nalać im trochę grzanego wina? Wstawanie jest dla mnie teraz takie męczące.

Jenella była w siódmym miesiącu ciąży. Kindan słyszał, że już kiedyś była brzemienna, ale straciła dziecko. Silstra zajmowała się nią tamtej nocy. Wróciła taka roztrzęsiona, że ojciec musiał położyć ją do łóżka.

— Och! — zawołała Milla, odwracając się. — Przepraszam, chłopcy, nie widziałam was. Kubki są w szafce. Może sami się obsłużycie, a ja wsunę frykasy do pieca?

— Oczywiście, pani kucharko — odparł Dalor grzecznie.

Był wyższy od Kindana i bez trudu sięgnął do szafki z kubkami. Kindan wiedział, że on sam musiałby wleźć w tym celu na stół, i znowu przeklął w duchu swój niewielki wzrost. Dalor urodził się sześć miesięcy później, ale zdążył go przerosnąć o całą dłoń.

Niosąc kubki pełne gorącego korzennego wina — alkohol ulotnił się prawie zupełnie w trakcie podgrzewania, dlatego wolno im było je pić — chłopcy z zadowoleniem usadowili się na ławie. W milczeniu rozkoszowali się przyjemną chwilą, przewidując, że nie potrwa zbyt długo.

— Natalon niebawem cię wezwie — powiedziała Jenella do Kindana.

— Uhm. — Dalor wymierzył mu ostrego kuksańca, więc chłopiec szybko poprawił: — Tak, pani.

Nie miał pojęcia, jak zwracać się do matki Dalora. Zawsze wydawała się mniej zaradna od jego siostry, ale z drugiej strony, jeśli obóz się rozwinie i pewnego dnia przemieni w Kopalnię Natalona, Jenella będzie żoną pomniejszego władcy. Ale żeby do tego doszło, musieli wydobywać węgiel — a poza grupą inspekcyjną nikt nawet nie zajrzał pod ziemię od całego siedmiodnia. Kindan słyszał rozmowy dorosłych, wiedział więc, że górnicy wracają do pracy dopiero po wydobyciu wszystkich ciał i wyprawieniu pogrzebów.

— Słyszałem, że Zenora przydzielono do dawnej szychty jego ojca — powiedział Dalor.

— Jest teraz jedynym żywicielem rodziny.

— Jak wobec tego zakończy naukę? — zastanowił się Kindan.

Dalor popatrzył na niego z zadumą i wzruszył ramionami.

— Pewnie nie ukończy. Może nawet będzie zadowolony, bo przecież mistrz Zist daje nam taki wycisk.

— Nam? Ty jesteś pod ochroną — odpalił Kindan, zapominając, kto jeszcze jest w kuchni.

Z zawstydzoną miną zerknął na Jenellę, a do Dalora mruknął:

— Przepraszam.

Na szczęście w tej chwili zjawił się mistrz Zist.

— Kindanie, proszę ze mną.

Harfiarz zaprowadził go do wielkiej sali, w której zwykle rano prowadził zajęcia. Stały tam trzy stoły, dwa długie wzdłuż ścian i mniejszy, ustawiony do nich prostopadle. Mistrz Zist zwykle lokował się przy mniejszym, plecami w stronę kominka.

Natalon i Tarik siedzieli przy bliższym z dwóch długich stołów. Natalon ruchem ręki wskazał harfiarzowi i Kindanowi miejsca naprzeciwko.

— Kindanie — zaczął — słyszałem, że pragniesz zostać w obozie.

Kindan pokiwał głową. Właściwie aż do tej chwili nie zastanawiał się nad konsekwencjami takiego wyboru. Trafił do rodziny zastępczej. Na pewno nie pozwolą mu mieszkać samotnie.

Wystarczył mu jeden rzut oka na Tarika, żeby się zorientować, kto ma nadzieję wprowadzić się do jego rodzinnego domu. Domyślał się, że Tarik, jego żona i trójka ich dzieci z radością wyniosą się z siedziby Natalona, żeby nie wysłuchiwać wrzasków dziecka, które niebawem przyjdzie na świat. Zarumienił się ze złości na myśl, że Tarik zajmie dom, który jego ojciec zbudował dla swojej rodziny. Potem jego uwagę zaprzętnęła inna pilna sprawa.

— Panie, co wykazało dochodzenie?

Natalon zerknął z ukosa na Tarika, który stęzał i popatrzył kwaśno na chłopaka.

— Jak często bywa w podobnych wypadkach — powiedział Natalon — wyniki nie są jednoznaczne.

Kindan wyprostował plecy, gotów się spierać, ale naczelny górnik podniósł rękę, nakazując milczenie.

— Przypuszczamy — zaczął ostrożnie — że szczyta twojego ojca niefortunnie trafiła na luźne skały i to spowodowało obryw.

— Przecież był zapach — sprzeciwił się Kindan. — Dask powiedział mi, że wywęszył złe powietrze. Ja też je czułem.

Natalon i Tank wymienili spojrzenia. Tarik pokręcił głową.

— Nikt, z kim rozmawiałem, nie wspomniał o zapachu.

— Jesteś pewien, że dobrze zrozumiałeś Daska? — zapytał Natalon.

— Sądziłem, że zrozumienie whera–stróża wymaga lat szkolenia — zauważył Tarik cierpko.

— Poza tym bestia musiała okropnie cierpieć.

— Wcale nie trzeba lat, żeby nauczyć się rozumieć dźwięk, który oznacza „złe powietrze”

— oświadczył chłopiec. — Tego i innych ostrzegawczych sygnałów nauczyłem się na samym początku. — Nie wspomniał, że nauki, bardzo zresztą pobieżne, pobierał u Silstry.

Tarik pokręcił głową.

— Nie widziałem śladów po ogniu.

— To mogła być mała kieszeń... — Natalon z zadumą gładził się po brodzie. — Rzeczywiście, to wybuch mógł spowodować zawał.

— Kieszeń gazu niewykrywalna dla whera? — sparował Tarik drwiąco. — Z przechwałek Danila wynikało, że te bestie mają czarodziejskie nosy.

Kindan łypnął gniewnie na starszego mężczyznę. Mistrz Zist przesunął się szybko, zasłaniając Tarika przed jego wzrokiem. Ostrzegawczo ścisnął go za ramię, nakazując milczenie.

— Gdyby ktoś trafił oskardem prosto w kieszeń i skrzesał iskrę, wher–stróż nie zdążyłby zareagować — powiedział Natalon.

— A widzisz? — Tarik sprawiał wrażenie zadowolonego. — Jaki z nich pożytek? Powiadam, mamy szczęście, że pozbyliśmy się ostatniego. Sami będziemy kopać znacznie szybciej.

Natalon już otwierał usta do ciętej odpowiedzi, ale mistrz Zist nie dał mu dojść do słowa.

— Co się stanie z Kindanem?

Natalon i Tarik spieszyli się. Mieli takie miny, jakby zapomnieli, że chłopiec jest z nimi w pokoju.

— Ten dom jest dla niego za duży — powiedział Tarik. — Nie brakuje takich, którzy znacznie lepiej wykorzystają tę przestrzeń.

— W dodatku dom jest pełen wspomnień — rzekł mistrz Zist cicho, jakby do siebie. — Niedobrze jest przebywać samotnie w takim miejscu.

— W takim razie... — zaczął Natalon z namysłem.

— Ja mógłbym go zająć — powiedział pospiesznie Tarik. Popatrzył na bratanka. — Niedługo twoja rodzina się powiększy, będzie nam razem ciasno.

— Tak — powiedział Natalon — jeśli Kindan nie ma nic przeciwko.

— Dom nie jest jego własnością — przypomniał Tarik złośliwie. — Zresztą i tak zostanie opuszczony, kiedy zaczną się Opad.

Kindan poczerwieniał, rozgniewany jego grubiaństwem.

— To w dalszym ciągu nie rozstrzyga kwestii, gdzie chłopak zamieszka — przypomniał mistrz Zist, ignorując nieuprzejmą uwagę starszego górnika.

— Powinien trafić do ludzi, którzy poradzą sobie z wykarmieniem kolejnej osoby — mruknął Tarik. — Może Noria go przygarnie.

Noria była matką Zenora. Kindan lubił ją, choć zawsze wydawała się zbyt zaprzęgnięta wychowywaniem córek. Zamieszkałby z Zenorem, co byłoby dobre. Czy aby na pewno? — zastanowił się ponuro. Zenor będzie pracować w kopalni, a on nadal musi pobierać nauki u mistrza Zista. Taka sytuacja byłaby krepująca: Nie, to chyba niezbyt dobry pomysł. Poza tym nie był pewien, czy chciałby tak nagle zostać starszym bratem czterech dziewczynek, z których jedna wciąż nosiła pieluchy.

— Powinien trafić do rodziny, która ma najmniej dzieci — powiedział Natalon, powołując się na jedną z tradycyjnych zasad przydzielania sierot do rodzin zastępczych. — Do kogoś, kto zna się na wychowywaniu dzieci i dla kogo jego obecność nie będzie zbyt wielkim ciężarem.

Podniósł głowę i popatrzył prosto na mistrza Zista.

Harfiarz wyprężył się jak struna i odpowiedział zdumionym spojrzeniem. Wyraźnie nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

Tadkowi rozbłysły oczy.

— Wiecie również coś o żalu po utracie bliskich, mistrzu Zist.

Mistrz Zist spiorunował go wzrokiem. Kindan odgadł intencje Natalona i prawie sparaliżował go strach na myśl o zamieszkaniu z harfiarzem, ale zwrócił uwagę na intencje starszego górnika. Wiedział, że Tarik usiłuje bezczelnie wykorzystać cudze nieszczęście, toteż popatrzył na niego z gniewem równym temu, jaki płonął w oczach mistrza.

Tarik niewiele sobie robił z ich spojrzeń, uśmiechając się lekko pod wąsem.

— Nie... — zaczęli jednocześnie mistrz Zist i Kindan. Umilkli popatrując jeden na drugiego. Natalon wstał i zakończył dyskusję.

— Moim zdaniem to najlepsze rozwiązanie, mistrzu Zist. Kindanie, poproś kogoś o pomoc w przeprowadzce do domu harfiarza.

— Z przyjemnością kogoś mu znajdę — oznajmił Tarik, nie próbując ukryć uśmiechu zadowolenia. — Jeśli ci to odpowiada, Natalonie, weźmiemy się do tego już dzisiaj.

W końcu Kindanowi pomogli Swanee, zaopatrzeniowiec obozu, i rzeźnik Ima.

— Jeśli rozłożysz łóżko na części, sam dasz radę je przenieść — powiedział Swanee, zarzucając na ramię zwinięty materac. Poklepał pustą ramę. — Dobre drewno — pochwalił.

— Najpierw zabierz poprzeczki, a potem wróc po resztę.

Za radą mistrza Zista zabrali z domu Danila dwie komody i mniejszy kufer na ubrania.

— Komody z pewnością weźmie twoja siostra, gdy dotrą do niej wieści — powiedział mistrz Zist. — Tobie wystarczy sam kufer, ale na razie wszystko ustawimy w twoim pokoju.

— W moim pokoju? — powtórzył Kindan.

Nigdy nie miał własnego pokoju; zawsze mieszkał z Tofirem i Jakrisem.

— Przecież nie będziesz spać ze mną — odparł mistrz Zist z drwiącym spojrzeniem.

— W takim razie przyniosę więcej koców — powiedział Kindan z zadumą.

Dzielenie łóżka z Tofirem i Jakrisem nie należało do przyjemnych rzeczy, ale z nimi

przynajmniej było mu ciepło w najzimniejsze noce... o ile nie ściągnęli z niego okrycia.

— Jeśli nie masz nic przeciwko — powiedział Swanee, gdy już dokładnie rozejrzał się po domu — chciałbym zabrać wszystko, co ci się nie przyda, i rozdać potrzebującym. Jeśli coś zostanie, schowam w składziku. Tarik ma dość własnych gratów.

— Chwileczkę. — Mistrz Zist podniósł rękę. Wszyscy spojrzeli na niego. — Kindanie, zastanów się, czy nie chciałbyś jeszcze czegoś zabrać.

Kindan rozmyślał przez chwilę.

— Mogę wybierać?

— Co tylko sobie życzysz.

— Gdybym mógł zabrać stary stolik mamy, ten z podnoszonym blatem i muzyką w środku...

— Z muzyką? — Mistrz Zist uniósł brew.

Kindan pokiwał głową.

— Był dla niej czymś wyjątkowym, a później dla taty...

Harfiarz powiedział:

— Ima, Swanee, zajmiecie się transportem? — Mężczyźni przytaknęli skwapliwie. — Co jeszcze?

— Rozejrzyj się dobrze, chłopcze — poradził Swanee. — Gdybyś o czymś zapomniał, zawsze możemy to odzyskać, ale...

Kindan szybko przebiegł wszystkie pokoje. Zajrzał do kuchni i popatrzył pytająco na harfiarza.

— Mistrzu, może brakuje ci garnków albo talerzy?

Zist zaprzeczył ruchem głowy.

— Dom harfiarza jest dobrze zaopatrzony.

Kindan przygryzł wargę i po chwili zastanowienia pokiwał głową.

— W takim razie to chyba wszystko.

Swanee popatrzył na niego badawczo i oświadczył:

— Doskonale, zabierzemy twoje rzeczy, a resztę rozdamy. Dziękuję, chłopcze, wielu ludzi będzie ci wdzięcznych za to, czego sam nie potrzebujesz.

Kindan bez słowa pokiwał głową, niezupełnie rozumiejąc, o czym mówi zaopatrzeniowiec.

Nuella poprosiła Dalora, żeby wszystko jej opowiedział, gdy przyszedł do niej na górę.

— Kindan przeniósł się do harfiarza? — zawołała, gdy zakończył relację.

— A wuj Tarik wprowadza się do dawnego domu Danila. — Dalor cieszył się, że wreszcie nie będzie musiał wysłuchiwać jego utyskiwań.

— To straszne! — Nuella jęknęła cicho. — Jak będę spotykać się z harfiarzem, gdy Kindan tam zamieszka?

Dalor zmarszczył czoło.

— Nie mam pojęcia.

— Mistrz Zist miał mnie nauczyć gry na dudach... — szepnęła ze smutkiem.

— Już nieźle sobie radzisz — pocieszył ją brat.

— Ale tylko ty o tym wiesz — powiedziała żałośnie.

— I mama — poprawił.

— Ten wypadek pokrzyżował tacie plany, prawda?

Dalor wzruszył ramionami.

Nuella westchnęła.

— Chciałabym... — urwała i potrząsnęła głową, nie wypowiadając życzenia.

Po chwili podniosła dudy i zaczęła grać smutną melodię.

Parę godzin później Kindan wreszcie — choć nadal oszołomiony — usiadł na własnym łóżku we własnym pokoju. Przez ścianę słyszał, jak harfiarz krząta się w sąsiednim pomieszczeniu.

Mistrz Zist kilka razy zajrzał do niego, by spytać:

— Wszystko w porządku, chłopcze?

Za pierwszym razem Kindan podskoczył zaskoczony i nie był w stanie wykrztusić słowa.

Gdy pokiwał głową, harfiarz powiedział:

— W takim razie zajmę się swoimi sprawami. Gdybyś czegoś potrzebował, weź sobie z kuchni. Ja będę w gabinecie. Pamiętaj, żeby mi nie przeszkadzać.

Jedno spojrzenie na twarz mistrza utwierdziło Kindana w przekonaniu, że łamanie zakazu nie byłoby rozsądne. W milczeniu pokiwał głową.

— Dobrze — powiedział mistrz Zist, gdy cisza się przeciągała. — Urządź się jak najwygodniej, a po skończonej pracy zasiądziemy do kolacji.

Kindan usłyszał głosy płynące z gabinetu, jeden należał do harfiarza, a drugi do kogoś młodego. Z zaciekawieniem nadstawił ucha. Przypominał jakby głos Dalora, ale brzmiał zbyt cicho, więc nie miał absolutnej pewności. Może mistrz Zist nadrabiał z Dalorem opuszczone zajęcia. Zastanowił się, czy przypadkiem Dalor nie pobierał dodatkowych lekcji również u czeladnika Jofriego. Może jako syn naczelnego górnika rzeczywiście miał przywileje i nie musiał uczestniczyć w zajęciach wraz z innymi dziećmi. Wszystkie dzieci w obozie uważały Dalora za chorowitego. Z drugiej strony, Kindan nie przypominał sobie, żeby Dalor kiedykolwiek chorował. Może Jenella, która tyle razy poroniła, bała się o zdrowie syna i zatrzymywała go w domu, gdy tylko jej się zdawało, że dostrzega oznaki choroby. To jednak wydawało się mało prawdopodobne... Poza tym ten głos brzmiał jakby trochę inaczej. Kindan zastanowił się, czy po uchyleniu drzwi nie słyszałby go wyraźniej. Gdy rozważał ten pomysł, za ścianą odezwał się ktoś trzeci. Natychmiast rozpoznał głos górnika Natalona, wyraźnie zdradzający niezadowolenie. Sądząc z brzmienia wypowiedzi, Kindan był pewien, że Natalon dobrze zna właściciela młodego głosu. A zatem to na pewno Dalor, zdecydował. Może Natalon rozżościł się, gdy zobaczył, że jego syn zawraca głowę mistrzowi.

Głosy wzniosły się na pożegnanie, a potem rozległy się kroki, cichnące w miarę zbliżania się do wyjścia. Chwilę później mistrz Zist wyszedł na korytarz i zapukał do drzwi pokoju.

Nie spotkawszy się dotąd z taką kurtuazją, Kindan nie wiedział, jak zareagować.

— Mogę wejść? — zapytał mistrz Zist po krótkim oczekiwaniu na odpowiedź.

Kindan otworzył drzwi.

— Oczywiście, mistrzu.

Harfiarz wszedł do pokoju i rozejrzał się.

— Urządzony?

— Tak, dziękuję.

— To dobrze. — Zist energicznie pokiwał głową. — Chodź na kolację.

Kindan poczuł apetyczny zapach na długo zanim zobaczył gulasz w garnku, który znał z kuchni Jenelli. Wyjął talerze i sztućce, nakrył do stołu. Mistrz Zist nałożył jedzenie. Posilali się w krępującej ciszy. Kindan szybko zmiótł swoją porcję i czekał grzecznie, zastanawiając się, czy dostanie dokładkę. Mistrz Zist jadł powoli, starannie przeżuując każdy kęs. Kindan nie wytrzymał i zaczął wiercić się na krześle.

— Masz ochotę na deser? — zapytał mistrz.

— No... — Kindan poczerwieniał — zastanawiałem się, czy mógłbym dostać jeszcze trochę gulaszu.

Mistrz Zist wskazał garnek.

— Kiedy jesteśmy sami, Kindanie, bierz, ile tylko zechcesz.

Gdy chłopiec napełniał talerz, mistrz Zist przyglądał mu się z zadumą.

— Zawsze możesz wziąć dokładkę — powiedział. — Wystarczy, że poprosisz.

Kindan, już z ustami pełnymi gulaszu, uśmiechnął się i pokiwał głową.

— Miałeś starsze rodzeństwo, prawda?

Kindan przytaknął.

Mistrz Zist westchnął.

— Ja byłem najstarszy w rodzinie. Nie wyobrażam sobie, jak to jest być najmłodszym, ale

domyślałam się, że pewnie ostatni dostawałeś dokładkę... albo deser.

— Nie było tak źle. Sis pilnowała, żebym zawsze miał coś do zjedzenia. — Skrzywił się. — Ale Kaylek zawsze próbował podkraść mi desery. — Jego twarz posmutniała, gdy wrócił myślami w przeszłość.

— Nie dogadywaliście się zbyt dobrze, prawda? — dociekał mistrz łagodnie.

Kindan pokręcił głową.

— Nie, dopiero tuż przed... — Stropił się. — Zenor, mój przyjaciel, opowiedział mi, że Kaylek uratował mu życie. — Łzy zakręciły mu się w oczach. — Mnie zawsze traktował paskudnie, ale ocalił Zenora.

— Trudno się połapać, prawda? — skomentował mistrz Zist. — Sam się dziwiłem, jak często ludzie, których uważamy za złych, w naprawdę poważnych sprawach okazują bezinteresowność.

Chłopiec w milczeniu skinął głową.

— Kindanie, czy wiesz, czym się zajmują harfiarze?

— Nauczaniem, śpiewaniem pieśni na Zgromadzeniach, grą na instrumentach — wyliczył Kindan, niezbyt pewny, czy to właściwa odpowiedź.

— To część ich obowiązków. Harfiarze również zbierają informacje i przekazują je innym, przechowują wiedzę, pomagają uzdrowicielom.

— Moja siostra zajmowała się leczeniem — wtrącił Kindan.

— A także próbują łagodzić różne sprawy.

Kindan popatrzył na niego ze zdziwieniem. Mistrz Zist westchnął.

— Wysłuchujemy każdego i staramy się pomóc, gdy uważamy to za wskazane.

Kindan skończył już gulasz i ślinka ciekła mu do ust na myśl o deserze, ale robił mądrą minę, jakby wszystko rozumiał. Wiedział, że mistrz Zist nie przestanie mówić, dopóki będzie pewien, że ma rozumiejącego słuchacza.

Mistrz Zist uśmiechnął się z rozbawieniem.

— Jesteśmy także dobrymi obserwatorami. Czasami coś umyka naszej uwagi, ale jesteśmy wyszkoleni. — Wstał, zabrał talerz Kindana i przyniósł frykasy podesłane przez kucharkę.

— Równie pilnie jak gry i śpiewu, harfiarz uczy się patrzeć i słuchać — podjął, przekąsiwszy frykasa na deser.

Kindan tylko pokiwał głową, bo znów miał pełne usta.

— Uczy się także dochowywać sekretów — dodał Zist.

— Ja to potrafię.

Mistrz Zist wycelował w niego palec.

— Ale bywa że trzeba dopuścić innych do tajemnicy. To też potrafisz?

Kindan zrobił powątpiewającą minę.

— Ha, zobaczymy — powiedział mistrz. — Na razie liczę na to, że nie będziesz podsłuchiwać rozmów prowadzonych w moim gabinecie czy w kuchni. Gdybyś coś usłyszał i chciał o tym porozmawiać, przyjdź do mnie. Powiem ci, czy chodzi o sekret czy też o zwykłe sprawy. Zrobisz to dla mnie?

Kindan przytaknął.

— Grzeczny chłopiec. — Mistrz Zist dokończył deser i zobaczył, że Kindan wymiół swój talerz do czysta. Wstał od stołu. — Zmyj naczynia i połóż się spać. Jutro zaczynamy naukę.

— Naukę?

— Naukę. — Mistrz Zist ruchem głowy wskazał gabinet. — Harfiarz również sporządza notatki. Jofri zostawił mi swoje zapiski. Zanotował, że jeden z synów niejakiego Danila jest nie tylko dobrym śpiewakiem, ale i wykazuje zainteresowanie rzemiosłem harfiarza.

Oczy Kindana rozbłysły ze zdumienia.

Mistrz Zist pokiwał głową z powagą, ale spoglądał żartobliwie.

— Naprawdę tak napisał? — chciał się upewnić chłopiec.

— Naprawdę. — Harfiarz wskazał palcem drzwi. — A teraz posprzątaj i zmykaj do łóżka.

Kindan miał wrażenie, że jego nowe życie jest znacznie cięższe niż dawne. I smutniejsze.

W ogóle zupełnie inne. Nadal pełnił dyżury na posterunku obserwacyjnym, wysoko nad wejściem do kopalni. Z góry roztaczał się wspaniały widok na dolinę, którą obaj z harfiarzem zaczęli nazywać „Doliną Natalona”. Był teraz nie tylko jednym z wielu dyżurnych, ale i kierował wszystkimi młodszymi dziećmi. Ze zgrozą uświadomił sobie, że jest najstarszym chłopcem w obozie, który nie pracuje w kopalni.

Pierwszego dnia, gdy patrzył z wysoka, zobaczył Zenora, ubranego w kombinezon przerobiony ze starego stroju roboczego ojca. Ogarnął go wstyd zmieszany z podziwem i smutkiem. Wstyd, bo sam nie pracował w kopalni; podziw, bo jego najlepszy przyjaciel pracował jak mężczyzna; i smutek, bo tragiczna katastrofa odebrała im bliskich, a Zenora na dodatek pozbawiła dzieciństwa.

Kindan stwierdził, że w nawale zajęć ma niewiele czasu na rozpamiętywanie. Nie wiedział, czy dorośli obarczyli go licznymi obowiązkami właśnie z tego powodu, czy też tylko dlatego, że w obozie brakowało rąk do pracy.

Kiedy już wyznaczył kolejność dyżurów i rozstawił gońców w wyznaczonych miejscach, przejmował dowodzenie nad gromadką dzieci mających po dziewięć i dziesięć Obrotów; wspólnie ogołacali z gałęzi drzewa ścięte tego dnia przez dorosłych. Matce Zenora, mającej duże doświadczenie w opiece nad maleńkimi dziećmi, zlecono prowadzenie żłobka. Noria zajmowała się berbeciami, podczas gdy ich matki obsiewały pola, pracowały w warzywnikach albo pomagały ciąć drzewo na stemple do kopalni. Według mistrza Zista był to doskonały pomysł; Noria miała zajęcie, a jednocześnie nie musiała zostawiać najmłodszych dzieci pod cudzą opieką. Wcześniej maleństwami zajmowały się kolejno wszystkie kobiety, które miały małe dzieci. Teraz w domu Norii było pełno pieluch w różnych stadiach użycia, a matki często zaglądały do swoich pociech, zapewniając wdowie stały kontakt z resztą obozu.

Góra wydobytego węgla po drugiej stronie doliny stopniowo rosła, ale nie bez kosztów.

Kindan słyszał — i zachował dla siebie — wiele ciągnących się do późna w nocy rozmów, prowadzonych ściszonymi głosami w domu harfiarza. Z wyjątkiem Tarika, prawie wszyscy górnicy przyszli złożyć wyrazy uszanowania nowemu harfiarzowi. Wielu odwiedzało go często. Wszyscy byli zmartwieni.

— Zgadza się, wydobywamy dość węgla, ale jak długo jeszcze? — uskarżali się. — Bez nowego szybu niedługo będziemy musieli fedrować filary albo... po prostu się poddać.

Następnego dnia rano mistrz Zist poprosił o wyjaśnienie, na czym polega „fedrowanie filarów”. Kindan nie był zaskoczony.

— Złoże węgla tworzy pod powierzchnią ogromne pole, na które z góry naciska skała. Górnicy w trakcie pracy pozostawiają wielkie węglowe filary, żeby podtrzymywały strop...

— Ale to nie jest jedyny sposób, prawda?

Kindan pokiwał głową.

— Można zbudować podpory, a następnie wyciąć filary. Robi się to wówczas, gdy złoże jest nieduże albo kiedy kończy się węgiel. Nasze złoże jest ogromne, wyczerpie się pewnie nie prędzej niż przed końcem nadchodzącego Przejścia, może nawet wystarczy na dłużej...

— Więcej niż pięćdziesiąt Obrotów? — Mistrz Zist był pod wrażeniem.

Kindan ponownie pokiwał głową.

— Pokład ma dobre trzy metry grubości i zajmuje całe hektary. Kiedy obóz się sprawdzi, górnicy wywiercą nowe szyby, jedne zapewniające dopływ powietrza, inne eksploatacyjne.

Na powierzchni powstaną drogi dość szerokie, by mieściły się na nich wozy z zaprzęgami, bo teraz węgiel wożą ludzie na wózkach i taczkach. Mistrz Zist westchnął i pokręcił głową, lekko zawstydzony swoją niewiedzą.

— Wracajmy do filarów.

Kindan podjął wyjaśnienia.

— Filary chronią strop przed zarwaniem. Podtrzymują ogromny ciężar. Jeśli się je wytnie...

— Wzrośnie ryzyko zawalenia całego pokładu? — domyślił się mistrz Zist.

Kindan uśmiechnął się do niego.

— Właśnie!

— Kiedy więc fedrowanie filarów ma sens?

Kindan wzruszył ramionami.

— Nie wiem wszystkiego o wydobywaniu węgla, mistrzu — przyznał niechętnie.

— Zastanów się...

— Hm... chyba w dwóch przypadkach. Po pierwsze, kiedy trzeba w pośpiechu urobić węgiel, a dalsze wydobycie nie jest konieczne. Po drugie, kiedy złoża jest wyczerpane i został tylko węgiel w filarach, a górnicy nie mają nic przeciwko podparciu stropu drewnianymi konstrukcjami.

— Tak czy siak, fedrowanie filarów oznacza koniec kopalni, prawda?

— Tak — przyznał strapiiony Kindan. Jeśli kopalnia zostanie zamknięta, co się z nim stanie?

Mistrz Zist odgadł widać jego myśli, bo lekko poklepał go po ramieniu.

— Harfiarz może pracować wszędzie, chłopcze. — Wyjrzał przez okno. — A skoro mowa o pracy, obaj mamy obowiązki.

Lekcje z Mistrzem Harfiarzem też wyglądały inaczej. Oczywiście, od samego początku różniły się od zajęć prowadzonych przez Jofriego, ale teraz, mieszkając w domu harfiarza, Kindan uświadomił sobie zmianę własnej postawy. Lojalnie popierał surową dyscyplinę narzuconą przez mistrza, podczas gdy wcześniej stawałby na głowie, byle tylko podminować jego autorytet.

Dalor zwrócił uwagę na zmianę jego zachowania, ale nic nie mówił — w przeciwieństwie do Cristova, który stale przezywał go lizusem. Syn Tarika zawsze wynosił się nad inne dzieci w obozie i dla nikogo nie był zbyt miły, teraz jednak robił wszystko, żeby uprzykrzyć życie Kindanowi. Przy każdej nadarzającej się okazji przypominał mu, że teraz on sypia w jego pokoju, i wychwalał zalety jego dawnego domu.

Kindan znosił docinki z godnością, dopóki pewnego dnia nie przydybał Cristova w drodze do domu na obiad. Wystarczył jeden zwinny ruch nogą, a Cristov rozciągnął się jak długi w błocie i śniegu, który leżał na ścieżce między siedzibą górnika Natalona a resztą obozu.

— Patrz pod nogi — poradził mu Kindan szorstko. — I uważaj na język.

Cristov poderwał się od razu, ale nie doszło do bijatyki, bo wielka ręka złapała Kindana za ucho i powlokła go w stronę warowni.

— Ja się tym zajmę — zadudnił niski głos mistrza Zista.

Cristov uśmiechnął się chytrze, patrząc w ślad za spokorniałym Kindanem.

— Wytrzymaj nogi — polecił harfiarz, gdy doszli do drzwi warowni.

Kindan posłuchał, wciąż krzywiąc się z bólu, i wszedł za harfiarzem do klasy.

— Siadaj. — Mistrz Zist wskazał miejsce przy długim stole.

Kindan usiadł i potarł obolałe ucho.

— Zostaw, zasłużyłeś na ból — oświadczył nauczyciel. — Chcę, żebyś zrozumiał, że źle postąpiłeś, i dowiedział się, jak powinieneś się zachować.

Kindan nastroszył się, momentalnie zapominając o bólu.

— Cristov powiedział...

— Pamiętaj, że chcesz zostać harfiarzem — przypomniał mu mistrz. — Słowa mają być twoim narzędziem.

Podniósł rękę, uciszając dalsze protesty.

— Wymień trzy zalety Cristova — polecił.

Kindan zaczął się zastanawiać.

— No... jest silny.

Mistrz Zist podniósł jeden palec i zachęcił go spojrzeniem.

— Jego mama go lubi.

— To dobrze świadczy o jego mamie — zaznaczył mistrz cierpko.

— Dlaczego harfiarze nie uczą się w Siedzibie Harfiarzy? — zapytał Kindan, licząc na zmianę tematu.

— Mistrz może mieć czeladnika, gdzie tylko zechce — odparł Zist. — I później posłać go do Siedziby Harfiarzy. — Podniósł dłoń z wyciągniętym palcem. — Nie dokończyłeś.

— No... nie jest dobry w rachunkach... ani w pisaniu...

— To wady, nie przymioty — zauważył mistrz Zist z westchnieniem.

— Przecież wiem, tylko się zastanawiam...

— Rozumiem. Trwa to za długo, a obaj mamy pracę. Pomogę ci myśleć. Na dodatek do swoich zwykłych obowiązków, co wieczór będziesz chodzić do domu Tarika i prać ich ubrania. Będziesz to robił, dopóki nie wymienisz mi trzech zalet Cristova i nie przeprosisz go za swoje zachowanie.

— Ale... ale... — zająknął się Kindan. — Jak matka Cristova wpuści mnie do pralni? Nie wyobrażam sobie, dlaczego miałyby to zrobić.

— To, jak ją przekonasz, zależy od ciebie. Ale masz to wykonać.

Kindan przewrócił oczami. Mistrz Zist pogroził mu palcem.

— Nie sądzę, by przewracanie oczami podziałało na Darę. — Wstał. — Biegnij, może w kuchni zostało jeszcze coś do jedzenia.

— A ty, mistrzu?

— Ja... — Mistrz Zist wyprężył się i przybrał dumną postawę — ...ja jestem umówiony z pewną młodą damą. — Widząc zdziwioną minę chłopca, zamachał rękami. — Zmykaj! Już cię tu nie ma.

Wyszukanie pozostałych dwóch pozytywnych cech Cristova zabrało Kindanowi dwa żmudne dni, ale w końcu je znalazł: lojalność i szczerłość. Darze powiedział, że ma miłe wspomnienia związane z praniem w dawnym domu. Zapytał grzecznie, czy mógłby parę razy zrobić u nich przepierkę, żeby ożywić tamte czasy. Cristov miał taką minę, jakby umierał ze śmiechu, a Tarik krzywił się jak zawsze, ale Dara obrzuciła Kindana długim, badawczym spojrzeniem, po czym wyraziła zgodę.

Kindan z zadowoleniem wyliczył mistrzowi Zistowi zalety Cristova i uwolnił się od dodatkowego obowiązku.

— Opisz mi dom — polecił wtedy nauczyciel.

Kindan zaczął z pamięci przedstawiać rozkład domu, ale harfiarz powstrzymał go, podnosząc rękę.

— Nie, nie mów mi, co pamiętasz z dawnych czasów, tylko jak dom wygląda obecnie.

Kindan długo się zastanawiał, a w końcu pokręcił bezradnie głową.

— Harfiarz musi umieć obserwować — zwrócił mu uwagę mistrz. — Dokądkolwiek idziesz, musisz być baczny obserwatorem.

Wspomagany jego pytaniami powoli przypominał sobie wszystko, co widział w domu Tarika. Z zaskoczeniem stwierdził, że nieświadomie zapamiętał mnóstwo szczegółów.

— Dobrze — rzekł w końcu mistrz Zist. — Jest późno, kładź się spać.

Kindan próbował się zbuntować.

— Jutro wieczorem spotykamy się w warowni — zapowiedział harfiarz. — Uczcimy koniec zimy. Musisz być w pełni sił, bo będziesz grać na bębnach.

Kindan okazał zaskoczenie. Wprawdzie mistrz Zist zaczął uczyć go gry na bębnach zaraz po przeprowadzce, ale nie przypuszczał, że pozwoli mu wystąpić na Zgromadzeniu.

Harfiarz częściej ganił, niż chwalił i chłopiec nie wiedział, czy rzeczywiście gra wystarczająco dobrze.

— Nie masz co się dziwić — powiedział mistrz. — Przecież wiesz, że sam nie zagram na wszystkich instrumentach. A teraz zmykaj do łóżka. Jutro czeka cię dość roboty nawet bez

występów na wieczornym święcie.

Nazajutrz Dalor pełnił poranny dyżur na szczycie urwiska. Kindan, zbudzony przez harfiarza na długo przed świtem, miał obowiązek rozstawić obserwatorów. Wypił szybko kubek klanu — śniadanie miało być później — i wyszedł w ciemność, by spotkać się z Dalorem u stóp ścieżki wiodącej na górę.

Na ziemi wciąż leżał śnieg, ale ponieważ od siedmiodnia już nie sypało, a dni się ociepliły, przemienił się w na wpół roztopioną breję. Kindan szedł ostrożnie, rozkoszując się chrzęstem lodowej skorupki, która utworzyła się na śniegu w ciągu zimnej nocy. Dalor nie stawiał się w umówionym miejscu. Kindan odczekał długą chwilę, a potem, świadom, że czeka go wiele innych obowiązków, ruszył do warowni. Gdy tylko otworzył drzwi, zwierzył kłopoty. W powietrzu czuło się coś niedobrego.

Wiedział dość o złym powietrzu, by natychmiast zrozumieć, co się stało — zatkał się komin albo z jakiejś innej przyczyny czad z paleniska rozszedł się po wnętrzu i nie chciał go opuścić.

Przeszedł szkolenie, wiedział, więc, co należy zrobić. Najważniejszy był czas.

— Pożar! Pomocy, ratunku! Pożar! — wrzasnął co sił w płucach.

Schylił się do ziemi, gdzie było chłodniej i jeszcze dało się oddychać, i zaczął wachlować drzwiami, żeby napędzić do wnętrza trochę świeżego powietrza. Wiedział, że to nie wystarczy. Musiał zrobić przeciąg. Pobiegł od drzwi kuchennych do frontowych, przez cały czas wrzeszcząc na całe gardło.

Otworzył wielkie drzwi warowni i pomachał nimi parę razy.

Przybiegł mistrz Zist.

— Chłopcze, co się dzieje?

— Złe powietrze! Wyczułem je, kiedy wszedłem do kuchni, szukając Dalora. Otworzyłem drzwi z tamtej strony i próbuję wpuścić więcej powietrza, ale...

— Pożar! Ratunku! Na pomoc! Pożar! — ryknął mistrz Zist.

Ze wszystkich stron nadciągali ludzie. Kindan rozejrzał się, pomoc mogła przybyć za późno. Skulił się i wyskoczył na korytarz.

— Kindan! — zawołał za nim mistrz.

— Nic mi nie jest — odrzyknął. — Jestem mały, nie potrzebuję tyle powietrza co dorośli.

Jak uda mi się wejść na górę, otworzę wszystkie okna. Może oprzytomnieją. Powietrze na schodach zdecydowanie było złe. Parę razy odetchnął głęboko i wstrzymał oddech, zadowolony, że próbował się z Kaylekiem, kto dłużej wytrzyma bez oddychania.

Oczy go piekły, gdy dotarł do półpiętra. Zmagał się z klamką okna; wreszcie zdołał je otworzyć i odetchnął parę razy, a potem popędził do sypialni. Przebiegł przez pokój i otworzył pierwsze dostrzeżone okno. Słyszał już krzyki z dołu, gdy ludzie wbiegali po schodach. Potrząsnął osobą leżącą na łóżku — był to Dalor. Oszołomiony i skonsternowany, otworzył oczy.

— Wstawaj, Dalor! Złe powietrze, chodź ze mną! — Złapał go za rękę, poderwał na nogi, a potem objął i pociągnął w stronę drzwi.

Obaj walczyli z zawrotami głowy. Spotkali kilku mężczyzn w korytarzu. Jeden złapał Dalora i zarzucił go sobie na ramię, a drugi, nie zważając na protesty, postąpił tak samo z Kindanem. Nagle Kindan znalazł się na zewnątrz. Leżał rozpostarty na śniegu i oddychał głęboko, równomiernie. Głowa pękała mu z bólu.

Działo się coś złego. Ktoś wykrzykiwał jej imię, ale głos napływał jakby z daleka.

— Nuella! Nuella! — Był to głos Zenora.

Nuella uśmiechnęła się lekko. Naprawdę go lubiła, był jej przyjacielem. Jej pierwszym przyjacielem w obozie. Jedynym przyjacielem.

Chciała się ruszyć, ale ręce i nogi ciążyły jak kamienie.

— Nuella! — Głos Zenora zabrzmiał bardzo blisko.

Nuella usłyszała szmer otwieranych drzwi, a potem poczuła, że ktoś nią potrząsa, zwleka z łóżka i wyciąga z pokoju.

— Złe powietrze, Nuello... wynoszę cię na dwór — powiedział Zenor.

Złe powietrze? — zastanawiała się. Na dwór? Ogarnęła ją trwoga, ale była zbyt rozespana i zmęczona, żeby się ruszyć. Na dwór... Nie powinna wychodzić na zewnątrz.

— Tylko nie na dwór — wymamrotała.

Zenor sapał głośno, znosząc ją po schodach, i nie usłyszał jej prośby.

— Nic ci nie jest, chłopcze? — zapytał mistrz Zist, klęcząc obok Kindana.

Kindan niemrawo pokiwał głową, dziwnie jakoś ciężką. Spróbował gestem zadać pytanie. Mistrz Zist zrozumiał.

— Inni? Wydaje się, że wyszli bez szwanku, dzięki tobie.

Przykleknął przy nim ktoś z drugiej strony. Był to Natalon.

— Dziękuję, chłopcze. Umarlibyśmy we śnie, gdyby nie ty.

Kindan usiadł, uśmiechnął się blado do Natalona i rozejrzał dokoła. Jenella była otulona w koc, z jej oczu płynęły łzy; obok niej Swanee zanosił się kaszlem. Kindan zmrużył oczy, gdy zobaczył, że Zenor pomaga młodej dziewczynie odzyskać oddech. Popatrzył na mistrza Zista i pytająco uniósł brew. Harfiarz lekko skinął głową... Kindan zerwał się, nie zważając na ból za oczami, i podbiegł do Dalora. Z konspiracyjną miną, nieznacznym ruchem głowy wskazał dziewczynę. Dalor zrobił wielkie oczy. Kindan złapał go za ramię, po czym niedbałym krokiem ruszył w stronę Zenora i dziewczyny.

Zenor zakrył jej głowę kocem i popatrzył z zaciekawieniem na zbliżającego się Kindana.

Kindan podniósł palec do ust i ustawił się tak, żeby zasłonić dziewczynę przed wzrokiem innych.

— Chodź, Dalor, rozgrzejemy się w domu harfiarza — powiedział głośno, ruchem ręki dając znak Zenorowi, żeby pomógł wstać dziewczynce.

Dalor i dziewczyna okryli się jednym kocem. Cała czwórka pomaszerowała do domku Harfiarza. Kindan mówił głośno przez całą drogę. Wszystko rozegrało się bardzo szybko, miał więc nadzieję, że nikt oprócz niego nie zauważył, iż z domu Natalona wyniesiono nie jedno, ale dwoje dzieci. Bezpiecznie dotarli do celu i rozsiedli się w kuchni, grzejąc przy ogniu. Dalor i dziewczyna, ubrani w nocne stroje, zmarzli bardziej niż Kindan i Zenor.

— Jak nas znalazłeś? — zapytał Dalor.

Nadal miał sine usta.

— Spóźniłeś się na dyżur — wyjaśnił Kindan.

— Dzięki.

Dziewczyna niepewnie wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

— Dziękuję, Kindanie.

— Nic takiego nie zrobiłem, Nuello — odparł Kindan.

Gdy Dalor syknął z zaskoczenia, a Zenor zrobił wielkie oczy, dodał:

— Mistrz Zist przyjął mnie na swojego ucznia. Mówi, że harfiarz musi dotrzymywać sekretów i szanować tajemnice innych.

Odwrócił się do szafki i wyjął kubki.

— Zenor, pomożesz mi przynieść ciepłego kłahu, Dalor... — Kindan położył nacisk na imię

— ...ogrzeje się tutaj, dobrze?

Zenor uśmiechnął się do przyjaciela.

Kindan puścił oko, widząc zdumioną minę Dalora.

— Do zobaczenia.

Wieczorem wszyscy w obozie wiedzieli, że kawałek cegły utknął w kominie, że siedziba Natalona została dokładnie przewietrzona i że uczestniczenie w Zakończeniu Zimy nie zagraża zdrowiu.

Na wszelki wypadek zostawiono otwarte dwuskrzydłowe drzwi i okna w dużej sali, żeby

uspokoić tych najbardziej lękliwych. Dwa długie stoły, które w ciągu dnia służyły uczniom, zostały odsunięte pod ściany, a stolik nauczyciela przeniesiono pod ścianę naprzeciwko kominka, robiąc miejsce dla tancerzy.

Kindan i mistrz Zist weszli na stół pod ścianą. Harfiarz kazał Kindanowi wybijać rytm do swoich melodii.

Bębnienie było takie łatwe, że Kindan mógł przyglądać się rozbawionemu tłumowi.

W Obozie Natalona mieszkało niespełna dwieście osób, łącznie z najmniejszymi dziećmi, ale gdyby stawili się wszyscy, sala pękałaby w szwach. Kindan ocenił, że na zabawę przyszła mniej niż jedna czwarta mieszkańców. I nic dziwnego — wszyscy dowiedzieli się o złym powietrzu. Kucharka Milla nie dała się namówić do pracy w kuchni, więc nie było komu przygotować frykasów. Brzemienna małżonka Natalona, Jenella, leżała w łóżku, jeszcze odczuwając skutki zaccadzenia.

Nieobecność innych była jeszcze łatwiejsza do wytłumaczenia. Zenor miał na głowie cztery młodsze siostry i matkę. Z powodu zawału górnicy wciąż pracowali na dwie zmiany i druga była jeszcze pod ziemią. Trzecia grupa, „pompowa”, nadzorowała w nocy pracę pomp tłoczących powietrze. Tworzyli ją czterej górnicy, zwykle najmłodszy, najstarsi albo najmniej uzdolnieni do pracy pod ziemią.

Kindan tak głęboko zatonął w myślach, że nawet nie zauważył, gdy mistrz Zist przestał grać. Zorientował się dopiero wtedy, gdy harfiarz podszedł do niego i szepnął mu do ucha:

— Bębnij, chłopcze, a ja pokręcę się w tłumie.

Kindan pokiwał głową, nie gubiąc rytmu. Patrzył, jak Mistrz Harfiarzy schodzi ze stołu i toruje sobie drogę ku ladzie z napojami odświeżającymi. Zabębnił głośniejsze, gdy harfiarz zbliżył się do stołu. Mistrz Zist zrozumiał znaczenie sygnału i pomachał ręką na znak, że przyniesie napoje.

Podczas gry Kindan wodził wzrokiem po sali i próbował wyłapywać fragmenty rozmów.

— Karawana jedzie po nasz węgiel... — Śnieg tajał, więc lada dzień powinni przybyć kupcy po sześciomiesięczny urobek.

— ...mam nadzieję, że przywiozą uczniów... — Natalon kazał nadać na bębnach wiadomość do Mistrza Górników w Warowni Crom, prosząc o wsparcie.

— Niewiele to pomoże. Będą najgorsi, bo kto puściłby tu lepszych?

Kindan westchnął. To prawda, uczniowie wysyłani do nowych kopalń nigdy nie byli najlepsi — tacy zostawali przy swoich mistrzach w dotychczasowych kopalniach. Oczywiście, trafiali się zdolni, pełni zapału młodzieńcy, ale inni byli leniwi albo niezaradni i sprawiali więcej kłopotów, niż przynosili korzyści.

— Jak sobie poradzimy bez whera? — Kindan zastrzygł uszami, próbując rozpoznać męczyznę po głosie.

— Zdarzyło się zbyt wiele wypadków, zwłaszcza po... — dalsze słowa zatoneły w ogólnej wrzawie.

Kindan przypuszczał, że chodziło o zawał. Przyznał rację mówiącemu; po zawale, który zabił jego ojca i Daska, parę razy w tygodniu dochodziło do drobnych wypadków.

Pewnego wieczoru Natalon przyszedł do mistrza Zista. Sądząc, że Kindan śpi, mężczyźni wdali się w rozmowę o wypadkach. Naczelnym górnikiem powiedział, że ten stan rzeczy jest wynikiem niedoboru ludzi oraz specyfiki pracy pod ziemią, gdzie najmniejsze zaniedbanie może zakończyć się nieszczęściem.

Kindan dostrzegł w tłumie Panita, jednego z kolegów Tarika, ciężko kuśtykającego z nogą w gipsie. Stary górnik nie zachował należytej ostrożności i wózek przejechał mu po stopie.

— W ostatecznym rozrachunku winien jest sztygar, prawda? — powiedział Panit do grupki strapionych górników. Kindan stężał. — Może problem polega nie na wherach, tylko na przywództwie.

Kindan wyteżył wzrok i słuch, ciekaw reakcji słuchaczy, ale skończyło się na tym, że zgubił

rytm. Szybko zamaskował potknięcie i bębnił dalej, lecz parę głów zdążyło się odwrócić w jego stronę.

— Kiedy podsluchujesz — szepnął mu do ucha mistrz Zist, niespodziewanie wyrastając u jego boku — staraj się, żeby nikt tego nie zauważył.

Kindan uśmiechnął się blado.

— Przepraszam.

Mistrz Zist pokiwał głową. Podał mu kubek i talerz.

— Zrób sobie przerwę.

Niedługo później Zgromadzenie dobiegło końca. Kindan i harfiarz wyszli ostatni, uginając się pod ciężarem instrumentów i ze zmęczenia.

Kindan nie pamiętał, jak tej nocy dotarł do łóżka.

— Mistrzu! Mistrzu Zist! — Krzyk Dalora zbudził go o wiele za wcześnie.

Przeciągnął się sennie, przestraszony brzmieniem głosu.

— Co? O co chodzi? — zawołał ze swojego pokoju harfiarz, gdy Kindan chwiejnym krokiem wszedł do kuchni.

— Moja mama... — wyjąkał Dolor, blady z przerażenia. — Dziecko rodzi się za wcześnie.

Zjawił się harfiarz, nadal w nocnym stroju. Zerknął na Dalora i polecił Kindanowi:

— Biegnij po Margit. — Zwrócił się do drugiego chłopca. — Już idę, tylko się ubiorę. Wracaj do domu, zagotuj wodę, jeśli nikt tego nie zrobił. — Jego głos złagodniał, gdy zobaczył minę Dalora. — Wszystko będzie dobrze, chłopcze. No, pospiesz się!

W chwili, gdy Dolor znalazł się poza zasięgiem słuchu, Kindan powiedział:

— Margit nie jest zbyt dobrą akuszerką. To Silstra odbierała porody... i harfiarz Jofri.

— Czeladnik Jofri nauczył się uzdrawiania po tym, jak wyrzuciłem go z klasy śpiewu. — Mistrz Zist westchnął. — A ja nauczyłem się śpiewać, kiedy Mistrz Uzdrawicieli wyrzucił mnie ze swoich zajęć.

Kindan zrobił przerażoną minę. Harfiarz zamachał rękami.

— Biegnij natychmiast! Jakoś sobie poradzimy.

Kindan zbudził Margit i popędzał ją, jak tylko mógł, ale ona nieskora była do pośpiechu.

Kiedy zbliżyli się do pokoju Jenelli, usłyszeli lamenty stojącej w drzwiach Milli.

— Za wcześnie, za wcześnie!

— Wcale nie — oświadczyła Margit stanowczo. — Miesiąc przed terminem to żaden kłopot.

— Podeszła do kucharki i poleciła szorstko: — Opanuj się, bo odeślę cię do kuchni.

Kindan, niosąc przybory Margit, wszedł za nią do pokoju. Natalon trzymał Jenellę za rękę.

Mistrz Zist rozwiesił prześcieradła i koce, a teraz szykował się do odebrania porodu.

Margit odepchnęła go i zajęła jego miejsce. Zadowolona ze stanu Jenelli, zapewniła:

— Wszystko w porządku, moja droga, w najlepszym porządku. Kiedy zaczniesz następny skurcz, po prostu go przetrzymaj. Wiesz, co trzeba robić.

Dolor niespokojnie przestępował z nogi na nogę. Mistrz Zist spojrział na niego, mrużąc oczy.

— Chłopcze, każ Swanee wygotować parę ręczników — powiedział do Kindana. — Będą potrzebne do wytarcia noworodka. Weź Dalora do pomocy.

Kindan popatrzył na harfiarza z lekkim zdziwieniem. Gdy wreszcie go olśniło, uśmiechnął się szeroko. Pociągnął za rękę opierającego się Dalora.

Za drzwiami powiedział:

— Jeśli rozegramy to właściwie, na jakiś czas zastąpi cię siostra.

— Proszę — szepnął ktoś w cieniach. Była to Nuella. — Chciałabym tam być, mama też tego pragnie. Ucieszy się, kiedy będę przy niej.

— Ale jeśli Margit albo Milla... — zaprotestował Dolor.

— Nie połapią się, gdy tylko jedno z was będzie w pokoju i gdy włożycie jednakowe ubrania

— powiedział Kindan. — Nie w tym zamieszaniu, nie ma mowy.

— Uda się, gdy weźmiesz moją czapkę — zgodził się Dolor, naciągając jej swoje nakrycie

głowy.

— Tylko pamiętaj, żeby schować włosy — dodał Kindan.

Nuella zwinęła włosy w kok i ponownie włożyła czapkę.

— Idealnie! — powiedział Dalor. — Wyglądasz dokładnie jak ja.

— Ale jeśli czapka spadnie, zostaniesz zdemaskowana — przestrzegł Kindan.

Na twarzy Dalora odmalował się przestach.

Nuella zakończyła dyskusję, polecając Kindanowi:

— Kiedy zejdziesz na dół, dopilnuj, żeby kucharka wyjąłowała najostrzejszy nóż do przecięcia pępownicy. Nie zwracaj uwagi na jej narzekania. Każ go owinąć w wygotowany ręcznik.

Kindan popędził do kuchni, zastanawiając się, kiedy Nuella nauczyła się tak rozkazywać.

Mimo najgorszych obaw plan sprawdził się doskonale. Kindan zorganizował to tak, że Dalor i Nuella zmieniali się, co kwadrans. Gdy Jenella szeroko otworzyła oczy, rozpoznając córkę, ta nieznacznym ruchem głowy wskazała Kindana. Jenella uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i mocno ścisnęła rękę Nuelli.

W krytycznej chwili Margit odstała od rodzącej, pozwalając mistrzowi Zistowi odebrać dziecko. Kindan odniósł wrażenie, że chciała przekazać brzemie — dosłownie i w przenośni — w duże, silne ręce harfiarza. I tak się stało. W jednej chwili harfiarz pochylał się, przemawiając uspokajająco do Jenelli, a w następnej stał wyprostowany, trzymając w dłoniach kwilącą istotkę.

— Kindanie, podaj nóż — polecił.

Kindan podszedł i zobaczył noworodka połączonego pępownią z matką.

— Zrób pętelkę ze sznurka. — Gdy spełnił polecenie, harfiarz zwrócił się do Natalona: — Przetniesz pępownię i przedstawisz córeczkę światu.

Natalon przeciął pępownię, z dumą w oczach i z szerokim uśmiechem na ustach spoglądając na żonę. Margit wzięła maleństwo z rąk mistrza Zista, owinęła je w wyjąłowione ręczniki i rozejrzała się w poszukiwaniu kocyków.

— Ja przyniosę — zaproponowała Nuella, spieszenie wyskakując z pokoju.

Margit popatrzyła za nią badawczo i powiedziała do Jenelli:

— Masz zmyślnego syna. Zwykle tylko córki wiedzą, gdzie jest przechowywana wyprawka niemowlęcia.

— Dalor cieszył się z narodzin dziecka i wszystko go ciekawiło — zmyślił na poczekaniu Kindan — chociaż sędzę, że wolałby mieć braciszka.

— Jestem pewien, że z siostrzyczki też się ucieszy — powiedział Natalon.

Popatrzył uszczęśliwiony na Jenellę.

— Ja się cieszę.

Dalor przybiegł z kocykami i podał je Margit, która otuliła maleńką dziewczynkę i włożyła ją w ramiona Jenelli.

— Nie wiem, co myśli harfiarz — powiedziała — ale moim zdaniem jest idealna.

Kindan ze zdziwieniem zobaczył, że twarz mistrza jest mokra od łez.

Margit posmutniała na ten widok.

— Mistrzu, wybaczcie. Zapomniałam, że straciliście córkę.

Mistrz pokiwał głową i wytarł oczy.

— Tak... — musiał odchrząknąć, bo głos mu się załamał. — To ja przepraszam. — Popatrzył na Jenellę. — Wzruszyłem się, bo twoja dziewczynka wygląda dokładnie tak samo jak moja zaraz po urodzeniu.

— Jak miała na imię? — zapytał Kindan cicho.

— Carissa. — Harfiarz zmusił się do uśmiechu i spojrzał na dumnych rodziców. — A wy jak nazwiecie tego brzdąca?

Natalon i Jenella wymienili spojrzenia.

— Jeszcze nie wiemy.
— Będzie mnóstwo czasu do namysłu — zgodziła się Margit. — Może teraz wyjdziecie, a ja pomogę Jenelli przy dziecku. — Poparła prośbę zdecydowanymi ruchami rąk. — Milla, ty możesz zostać.
Gdy zebrali się na dole, brzask rozjaśniał niebo. Natalon zaklął pod nosem.
— Spóźniłem się na szychę!
— Myślę, że rozumieją — powiedział mistrz Zist.
— Kazałem Swanee, żeby powiadomił ludzi, tato — dodał Dalor.
Natalon podziękował mu spojrzeniem i odetchnął z ulgą.
— Ten dzień będzie długi dla nas wszystkich — powiedział mistrz Zist do Kindana, gdy razem szli do domu. — Ale czasami tak bywa.
Kindan akurat ziewał, więc tylko ruchem głowy przyznał mu rację.
— Kubek kłahu powinien postawić cię na nogi — zdecydował mistrz.
W drodze na posterunek obserwacyjny Kindan z przejściem zrelacjonował nocne wydarzenia pierwszemu dyżurnemu. Na górze panował okropny ziąb, więc został trochę dłużej, żeby nazbierać chrustu na ognisko. Zszedł na lekcję u mistrza Zista, a potem wrócił w porze obiadowej, żeby Renna, starsza siostra Zenora, też mogła się najeść. Poranna mgła już się podnosiła, odsłaniając drugą stronę jeziora. Dzięki takiemu splotowi okoliczności Kindan pierwszy zobaczył zbliżającą się karawanę.

ROZDZIAŁ 5

Płacz dziecka, matczyne westchnienie.
Słodkie drobiazgi, które umilają dzień.

Kindan popędził z nowiną do harfiarza, który, z trudem tłumiąc ziewanie, prowadził lekcje z niesfornymi dziećmi.
— Natalon jest w kopalni — powiedział mistrz Zist. — Niech ktoś go powiadomi. — Zastanawiał się przez chwilę. — Wiesz, co jeszcze trzeba zrobić, gdy przybywa karawana? — Gdy Kindan przytaknął, dodał: — W takim razie ty się wszystkim zajmij.
— Ale ja mam tylko jednaście Obrotów — jęknął chłopiec, zachodząc w głowę, w jaki sposób nakłoni dorosłych, na przykład Swanee i Imę, do wykonywania jego poleceń.
Mistrz Zist popatrzył na niego znacząco.
— To będzie interesujące wyzwanie.
— Zgadza się — przyznał Kindan, chwytając w lot znaczenie jego słów. — Coś wymyślę.
Gdy spotkał Imę, obozowego rzeźnika, już wiedział, co powiedzieć.
— Nadciąga karawana. Mistrz Zist przesyła ukłony i pyta, czy mógłbyś przygotować tyle mięsa, żeby starczyło dla dodatkowych dwudziestu osób. Podobna strategia, zastosowana wobec Milli i Swanee, sprawdziła się w obu przypadkach.
Wreszcie, kiedy już wszystko zostało ustalone, Kindan doszedł do wniosku, że ma prawo powiadomić Natalona.
Zachował zapasowy kombinezon Kayleka i teraz włożył go pospiesznie. Był trochę za duży, więc musiał podwinąć rękawy i nogawki. Kask za to pasował — może, pomyślał ze smutkiem, w drwinach brata, który naśmiewał się z jego wielkiej głowy, było ziarnko prawdy.
Ubrany jak górnik, choć bez roboczych rękawic, ruszył w kierunku kopalni.
Ucieszył się, gdy spotkał Zenora. Przyjaciel był zmęczony i rozgoryczony.
— Stale pracuję na powierzchni — burknął. — Wierz mi, częściej widywałem tunele, gdy razem zmienialiśmy żary.
— Natalon przydzielił cię do obsługi pomp? — zapytał Kindan, chociaż znał odpowiedź.

Kiedy Zenor żałośnie pokiwał głową, poklepał go po ramieniu.

— Musi mieć do ciebie zaufanie, skoro powierzył ci swoje życie.

Zenor trochę poweselał.

— Mówisz poważnie?

— Jak najbardziej. Przecież dzięki tobie może oddychać.

— To też jest ciężka praca — zgodził się Zenor.

Poza pompami musiał obsługiwać windy na każde zawołanie.

— Ale nigdy nie myślałem o niej w ten sposób.

— Mam do przekazania wiadomość od mistrza Zista. Opuścisz mnie na dół?

— Wiadomość? — Zaciekawiony Zenor natychmiast nadstawił ucha.

— Zbliża się karawana — zdradził Kindan konfidencjonalnym szeptem.

Zenorowi rozbłyśły oczy, gdy zerknął na pięciu górników pracujących wraz z nim na powierzchni. Zastanawiał się, jakie zrobi wrażenie, gdy podzieli się z nimi informacją.

— Mam nadzieję, że przyjadą uczniowie — powiedział z ożywieniem. — Mógłbym się z kimś zamienić i wreszcie zjechać na dół.

Kindan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Dobry pomysł, ale Natalon także musi go usłyszeć. Opuścisz mnie?

— Jasne. — Zenor odszedł, żeby uruchomić windę. — Wskakuj.

Przed opuszczeniem windy dokładnie sprawdził, czy Kindan ma odpowiedni strój, i zmienił żar przypięty do kasku. Rzucił mu ciężki worek.

— Zwieź żary, niedługo będą im potrzebne.

Kindan wysiadł z windy na dnie szybu. Zobaczył go górnik Toldur.

— Właśnie miałem po nie jechać — powiedział, wskazując worek z żarami.

— Mam wiadomość od harfiarza dla Natalona.

— Pójdziemy razem. — Toldur zręcznie zarzucił worek na ramię.

On też uważnie obejrzał strój Kindana, burcząc coś na temat za długich nogawek, i ruchem ręki kazał mu pójść za sobą.

Lita skała szybu szybko ustąpiła miejsca czarnemu węglowi. W czasie każdej wizyty w kopalni Kindan wypatrywał zmian i starał się zapamiętać wszystkie nowe szczegóły. Teraz zjechał pod ziemię po raz pierwszy od zawału.

— Idziemy innym chodnikiem niż ten, w którym pracował twój ojciec — powiedział Toldur.

Kindan przyjrzał się stemplom.

Drzewa w pobliżu obozu musiały zostać wycięte na długo przed Opadem, mieli więc drewna pod dostatkiem, ale brakowało ludzi do pracy. Kindan pomagał oczyszczać z gałęzi pnie powalonych drzew albo ociosywać belki i deski, którymi uzupełniano zapasy spiętrzone przy wejściu do kopalni. Po drodze mierzył odległość, licząc mijane żary. Toldur zatrzymał się kilka razy, żeby wymienić na nowe te, które już przygasały. Kindan wiedział, że żary są rozmieszczone, co trzy metry, więc bez trudu obliczył, że przebyli sześćdziesiąt metrów, zanim zobaczyli brygadę Natalona.

Toldur utorował mu drogę. Górnicy skorzystali z okazji, żeby przez chwilę odpocząć od ciężkiej pracy. Na torach stało kilka wózków, które napelniali węglem.

— O co chodzi, Kindanie? — zapytał Natalon.

— Nadciąga karawana kupców.

Górnicy poderwali głowy i zaczęli gawędzić wesoło. Jedni wyrażali nadzieję, że przyjadą nowi uczniowie, inni zastanawiali się, czy kupcy przywiozą potrzebne towary, takie jak tkaniny — „na suknię dla żony” albo oskardy — „tych nigdy nie za wiele”.

— Jak myślisz, kiedy dotrą do obozu? — zapytał Natalon.

Kindan z zadumą ściągnął brwi.

— Pewnie pod koniec waszej szychty. — Górnicy, którzy przycichli, żeby przysłuchiwać się rozmowie, teraz krzyknęli radośnie.

Kindan dostrzegł cień zadowolenia na twarzy Natalona.

— Mistrz Zist kieruje przygotowaniem — zapewnił. — Chciałby wiedzieć, czy pozwolicie mu urządzić następny wieczór w dużej sali.

Natalon pokiwał głową.

— Jeśli przyjadą uczniowie, trzeba będzie przydzielić im szychty i mieszkania — dodał z głębokim westchnieniem.

Nie przepadał za administracyjnymi obowiązkami, które wiązały się z jego stanowiskiem.

— Mistrz Zist pyta, czy on i Swanee nie mogliby się tym zająć. — Kindan z satysfakcją włożył swoje słowa w usta harfiarza i obozowego zaopatrzeniowca.

Dobrze pamiętał zmęczenie po długim wczorajszym dniu, a przecież to nie on pracował w kopalni i to nie jego żona rankiem urodziła dziecko. Uśmiechnął się.

— Wydaje mi się, że mistrz Zist powiedział, że byłoby to dla niego interesującym wyzwaniem.

Natalon wzruszył ramionami.

— W takim razie zdaję się na niego. — Odwrócił się do załogi. — Wracajcie do roboty, koniec leniuchowania.

Po ojcowsku położył rękę na ramieniu chłopca.

— Odprowadzę cię do szybu. — Gdy oddalili się od górników, zapytał: — Ile platform prowadzą?

Kindan zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć. W podnoszącej się mgłę widział tylko czoło karawany.

— Jeszcze było mglisto — przyznał. — Chyba widziałem cztery.

Natalon zrobił zdziwioną minę.

— Mamy w workach węgla na pięć, może nawet na sześć platform. Jeśli przyprowadzili tylko cztery, miną miesiące, zanim sprzedamy cały urobek. Jeśli jest sześć...

W ciągu miesięcy spędzonych w domu harfiarza, przysłuchując się rozmowom mistrza z górnikami, Kindan dowiedział się wielu rzeczy. Większość potrzeb obóz zaspokajał we własnym zakresie — mieli drewno, węgiel, mięso, niektóre zioła i warzywa — ale potrzebowali mąki, tkanin, metalowych narzędzi, przypraw i niezliczonych drobiazgów, które umilają życie. Towary te miały swoją cenę, a obóz mógł zapłacić tylko węglem. Kupcy woleli węgiel zapakowany w worki, suchy i gotowy do sprzedaży. Płacili mniej za węgiel mokry i ładowany luzem.

Jeśli karawana przyprowadziła tylko cztery platformy, obóz będzie mógł kupić rzeczy za równowartość załadowanego węgla. Jeśli platform było sześć, a Natalon miał za mało przygotowanego węgla, mógł powstać większy problem: żaden kupiec nie zarobi, prowadząc niepełne albo, co gorsza, puste wozy. W takim wypadku kupiec mógł uznać, że bardziej opłacalny będzie przejazd do innej kopalni, w której załaduje do pełna wszystkie platformy.

Oczywiście, następna karawana zabierze urobek Obozu Natalona, ale mogli na to liczyć nie prędzej niż za miesiąc.

Kindan wiedział, co czują górnicy patrzący, jak karawana odjeżdża bez dokonania wymiany, nawet, jeśli obóz miał zapasy wystarczające do przybycia następnej. Mógł tylko się domyślać niepokoju nowych uczniów, którzy zawitają do obozu niemogącego kupić przywiezionych dóbr.

Poza węglem zapakowanym w worki, ustawione w suchej jaskini, reszta jesiennego i zimowego urobku leżała na wielkiej stercie przykrytej topniejącym śniegiem. Węgiel z czasem wyschnie, ale poprawy pogody mogli się spodziewać dopiero za trzy siedmiodnie — tak długo żaden kupiec nie zechce czekać.

— Ile czasu zajmie urobienie węgla na szóstą platformę? — zapytał Kindan.

Natalon uniósł brew ze zdziwienia. Pokiwał głową, gdy zrozumiał, o co mu chodzi.

— Mistrz Zist prosił, żeby rozważyć wszystkie możliwości?

Kindan wzruszył ramionami.

— Jestem pewien, że widziałem cztery platformy... ale jeśli następne kryły się we mgle, równie dobrze może być ich sześć. Nie zaszkodzi się przygotować, prawda?

— Prawda — przyznał Natalon szczerze, wodząc wzrokiem po mijanych podporach. — Chociaż... — popatrzył surowo na chłopca — ...lepiej jest wiedzieć na pewno niż zgadywać. — Wiem — szepnął Kindan żałośnie. — Następnym razem zaczekam, póki nie zobaczę końca karawany.

Natalon popatrzył na niego, zwrócił uwagę na zaciśnięte usta i zgarbione ramiona. Było dla niego jasne, że Kindan naprawdę przemyślał następstwa swojego błędu i już więcej go nie powtórzy.

— Dobrze — powiedział stanowczo. — A więc pytasz, ile czasu potrzeba na urobienie takiej ilości węgla, żeby dopełnić szóstą platformę? — Z zadumą zmarszczył czoło. — Gdybyśmy pracowali na trzy szychty, może dwa lub trzy dni. — Westchnął. — Ale nie możemy. Nie ma nikogo doświadczonego na sztygara trzeciej szychty.

— A zatem dwóm zajęłoby to cztery dni?

Natalon przyznał mu rację.

— Ale ile czasu zajmie załadowanie platform?

— Zwykle robią to brygady robocze. Dwie dziesięcioosobowe grupy pracujące na zmiany załadują worki w dwa dni.

— A gdyby stworzyć trzecią zmianę do ładowania, podczas gdy dwie pozostałe będą kopać?

— zastanowił się Kindan. — Załadowałyby platformy w trzy dni, prawda?

Natalon po namyśle pokiwał głową.

— Masz rację.

— A zatem wystarczy przekonać kupca, żeby został jeden dzień dłużej.

— Być może. — Natalon pokręcił głową. — Ale kupcy nie zarabiają na siedzeniu w jednym miejscu. Równie dobrze mogą zdecydować, że pojadą do innego obozu.

— W ten sposób też tracą czas — zauważył Kindan. — Może poprosimy harfiarza o pomoc?

Jestem pewien, że z przyjemnością podejmie wyzwanie.

Natalon zaśmiał się.

— Użyłeś dwa razy tego zwrotu, chłopcze. Czy harfiarz go lubi?

— Tak — powiedział Kindan, skrywając uśmiech.

Dotarli do szybu.

— Pozwólcie mistrzowi się tym zająć, proszę. Poradził sobie z odebraniem porodu... jestem pewien, że to będzie dla niego pestka.

Natalon roześmiał się głośno z tego porównania.

— Zgoda, Kindanie, możesz powiedzieć mistrzowi Zistowi, że zostawiam wszystko na jego mądrej głowie.

— Dobrze — powiedział Kindan i pociągnął linę, dając Dalorowi sygnał do uruchomienia windy.

Mistrz Zist był rozbawiony pomysłami, dzięki którym Kindan sprostał wyzwaniu, ale ani trochę nie ucieszył się na wieść, że udało mu się obarczyć go obowiązkami Natalona.

— Ha — mruknął, kiedy już przetrawił wszystkie wiadomości — skoro ja mam grać rolę przywódcy obozu, podczas gdy Natalon będzie odpoczywać, a Tarik pracował na swojej szychcie, ty wystąpisz jako harfiarz. — Nie bacząc na przerażoną minę Kindana, ciągnął niefrasobliwie: — Jestem pewien, że Swanee ma zestawione listy oraz wie wszystko, co trzeba o zapasach i cenach, ale sprawia na mnie wrażenie człowieka uczciwego. Ktoś taki nie za bardzo się nadaje do pertraktowania z kupcami.

Po błysku w jego oczach Kindan poznał, że mistrz Zist lubi się targować.

— Targowanie się — mówił — wymaga dużo gadania. A to harfiarz umie robić najlepiej. — Ostrzegawczo pomachał palcem i dodał: — Chociaż nigdy żaden kupiec nie przyzna, że

został przechytrzony przez harfiarza.

— Wobec tego postanowione: ty zapewnisz rozrywkę, a ja załatwię wymianę — oznajmił na zakończenie.

— Przecież ja umiem tylko bębnić! — zaproponował Kindan.

Mistrz Zist parsknął.

— A co robiłeś na weselu?

— Myślałem, że nie chcesz, mistrzu, żebym śpiewał.

— Z wyjątkiem tych okazji, kiedy ci każę albo gdy nie ma innego wyboru — poprawił harfiarz. — Teraz ci każę i nie masz wyboru.

— Aha... — Czoło chłopca zmarszczyło się w zadumie.

— Coś jeszcze cię trapi — zauważył mistrz Zist.

— No... — zaczął Kindan powoli, zastanawiając się nad doborem słów. — Zawsze mnie uczono, że nie należy kłamać, ale wydaje się, że ostatnio powiedziałem mnóstwo kłamstw... A jak już się przekonałem, kłamstwo zawsze do mnie wraca.

Harfiarz pokiwał głową.

— Kiedy skłamałeś?

— Powiedziałem, mistrzu, że prosiłeś o zgodę na przygotowanie wieczornego Zgromadzenia.

— A czy to nie ja poruczyłem ci to zadanie? — zapytał mistrz Zist.

Kindan powoli pokiwał głową.

— Powiedziałeś więc to w celu osiągnięcia tego, o co cię prosiłem, prawda?

Kindan przytaknął.

— To nie jest kłamstwo. Tak postępuje dobry podwładny.

— Podwładny? — powtórzył chłopiec, bo nie znał tego słowa.

— Jak Swanee, który odpowiada za zapasy, ale pracuje dla Natalona — wyjaśnił mistrz Zist na przykładzie. — Albo sztygar pracujący dla przywódcy kopalni. Podwładny to ktoś, komu zwierzchnik porucza różne zadania. Podwładny czasami posiłkuje się władzą zwierzchnika, żeby je wypełnić. Gdybyś powiedział: mistrz Zist prosi, żebyś dał mi trochę ciasteczek, podczas gdy ja niczego takiego nie mówiłem, to byłoby nadużycie władzy — dodał. — Podwładny musi stapać po cienkiej linii między kłamstwem a prawdą. Ma zgadywać życzenia zwierzchnika, i to zgadywać trafnie.

Pogroził palcem Kindanowi, groźnie ściągając brwi.

— Lepiej się nie pomyśl, póki jesteś moim podwładnym.

Kindan wzruszył ramionami, lekko zagubiony.

— A co z porodem? Nie prosiłeś mnie, bym dopilnował, żeby Nuella była przy swojej mamie, a przecież wspólnymi siłami oszukaliśmy Margit i Millę. Jeśli to nie było kłamstwo, to na pewno naciąganie prawdy.

— To była trudna sytuacja. Dobrze się spisałeś, nawiasem mówiąc. Kłamstwa i sekrety są ze sobą spokrewnione, Kindanie. Sekrety rodzą kłamstwa. Ponieważ Natalon nie życzy sobie, by ktokolwiek dowiedział się o istnieniu Nuelli... z powodów, których nie wolno mi wyjawiać... musimy uciekać się do oszustw.

— Skoro sekrety są takie niedobre, dlaczego ma je tylu ludzi?

— Ponieważ czasami są jedyną rzeczą, którą mogą nazwać swoją własnością — odparł mistrz Zist z westchnieniem.

— Nie wyobrażam sobie, jak długo Nuella zdoła się ukrywać. Zenor i ja wiemy o niej, chociaż mieszkamy w obozie od niespełna roku.

Mistrz Zist pokiwał głową.

— To samo powiedziałem Natalonowi, ale on ma swoje powody.

— To dlatego że jest dziewczyną czy też dlatego, że jest niewidoma? — Kindan odgadł, że Nuella jest niewidoma, już w dniu, w którym wyczuł złe powietrze w domu Natalona, ale nie był pewien, czy właśnie dlatego Natalon chce, by nikt o niej nie wiedział.

Mistrz Zist uśmiechnął się do niego.

— Całkiem niezła próba! Podsunąłeś mi dwie możliwości, licząc na to, że dokonam wyboru i w ten sposób uchylę rąbka tajemnicy. Zapomniałeś jednak, że jestem harfiarzem dłużej, niż ty żyjesz na tym świecie. Ale odkrycie ślepoty Nuelli świadczy o twojej spostrzegawczości. Może sam wysnujesz wnioski... — podniósł rękę, gdy Kindan otworzył usta — ...które, jako mój uczeń, zachowasz dla siebie.

— Domyśliłbym się prędzej, ale widziałem ją tylko raz, gdy byli tu kupcy. Uznałem, że przyjechała z nimi.

Mistrz Zist pokiwał głową na znak, że rozumie.

— W takim małym, zamkniętym środowisku jak ten obóz, wszyscy wiedzą wszystko o innych i prawie wszyscy mają te same rzeczy. Och, jest kilka unikatowych bibelotów albo rodzinnych pamiątek, ale tak naprawdę nikt nie posiada więcej niż inni. Dlatego niektórzy lubią mieć sekrety, bo czują się wówczas bardziej wyjątkowi, Albo też mają je dlatego, że boją się reakcji innych na prawdę.

Mistrz Zist uśmiechnął się kpiąco i dodał konspiracyjnym szeptem:

— W większości przypadków ludzi ani trochę nie obchodzą cudze sekrety, ale, jak powiedziałem, osoba z tajemnicą czuje się kimś wyjątkowym. Dlatego harfiarzom przykazuje się... — Kindan zauważył nacisk położony na słowie „przykazuje” i uznał, że to instrukcja dla niego — ...szanować sekrety,

— A jeśli sekret jest zły?

— Sekret jest zły, kiedy może być wykorzystany do skrzywdzenia innych albo, kiedy ukrywa czyjąś krzywdę — odparł mistrz Zist. — Jako harfiarz masz obowiązek ujawnić taki sekret, gdy tylko go poznasz.

— Na przykład? — zapytał Kindan, przebiegając w myśli krótką listę cudzych sekretów, o jakich się dowiedział.

Mistrz Zist zrobił kwaśną minę.

— Kiedyś znałem pewnego człowieka, brutalnego człowieka, który po wypiciu zbyt dużej ilości wina tracił rozum i nerwy. W takim stanie bił swoje dzieci. — Zaciśnął usta. — Na przykład takie sekrety.

Kindan zadrżał na tę myśl.

— A zatem zły sekret to taki, po ujawnieniu którego inni mogą pomóc pokrzywdzonym? Mistrz Zist rozważył jego słowa.

— Chyba można tak powiedzieć. — Wstał, dopił kłah i ruchem ręki kazał chłopcu iść za sobą. — Później porozmawiamy o filozofii. Teraz czeka nas praca.

W karawanie przyjechało sześć platform. Kobiety i dzieci wyległy na powitanie kupców, którzy szli przed wozami.

— Pierwsze nowe twarze, jakie widzimy od sześciu miesięcy! — zawołała Milla, częstując przybyszów przyrządzonymi specjalnie dla nich frykasami.

— Jestem Tarri — powiedziała dwudziestoparoletnia kobieta, wyciągając rękę do Milli i wodząc wzrokiem po twarzach zebranych — czeladnik kupiecki.

Mistrz Zist przecisnął się przez tłum z Kindanem za plecami.

— A ja mistrz Zist, miło cię poznać.

Tarri wysoko podniosła brwi, zdumiona obecnością Mistrza Harfiarzy w takim małym obozie, ale szybko się opanowała i z radością potrząsnęła jego ręką.

— Przywiozłam siedmiu uczniów skierowanych tutaj przez Mistrza Górników — powiedziała, wskazując grupkę młodych ludzi.

Kindan zdziwił się. Słyszał, jak Natalon mówił mistrzowi Zistowi, że przyślą ośmiu uczniów, nie siedmiu.

— Jesteśmy niezwykle radzi — zapewnił mistrz Zist wesoło, machając ręką do nowych górników. Szepnął do Kindana: — Gdzie ich ulokujemy?

Kindan odparł cicho:

— Tam, gdzie jest najwięcej miejsca.

W oczach mistrz Zista zabłysła trwoga zmieszana z rozbawieniem.

— U Tarika, prawda?

Kindan ledwo dostrzegalnie skinął głową.

— Mistrzu Zist, wiesz, dokąd mają jechać platformy? — zapytała Tarri.

Po jej minie Kindan poznał, że spodziewa się odpowiedzi przeczącej.

— Jeśli skręcisz na rozwidleniu w drugą stronę, trafisz prosto do składu — odparł mistrz Zist spokojnie.

Tarri skinęła głową na znak podziękowania i odwróciła się do innych kupców, wydając polecenia. Po chwili znów przemówiła do harfiarza.

— Przypuszczam, że górnik Natalon będzie chciał porozmawiać o zapasach i o cenie za węgiel.

— Górnik Natalon jeszcze pracuje. Poprosił mnie o pełnienie obowiązków gospodarza — odparł harfiarz z ukłonem, wskazując ręką siedzibę Natalona. — Jeśli raczysz pójść ze mną, będziesz mogła odświeżyć się po długiej drodze.

Tarri skwapliwie wyraziła zgodę i razem ruszyli do warowni.

— Wiesz, dokąd mamy iść? — zapytał jeden z uczniów, niewiele starszy od Kindana.

— Zwróć się do niego — powiedziała Milla, wskazując podopiecznego harfiarza. — Może rozlokujesz uczniów, Kindanie, podczas gdy ja ugoszczę kupców?

Kindan był zawiedziony, że ominie go okazja wysłuchania najświeższych plotek, ale musiał przyznać, że kucharka sprytnie go przechytrzyła.

— Jestem Kindan — przedstawił się. — Chodźcie ze mną, znajdziemy wam domy.

W końcu udało mu się ulokować czterech, dwóch starszych i dwóch młodszych, u Dary, żony Tarika — głównie dzięki zawołanym aluzjom, że zyska ogromny szacunek, biorąc pod swój dach tylu nowych uczniów. W oczach Dary, z początku nieufnych, rozbłysnął nieklamany zachwyt, gdy wyobrazila sobie, jakie wrażenie wywrze na mężu. Kindan przypuszczał, że Tarik wyżej sobie ceni święty spokój niż dumę, i był pewien, że starszy górnik wcale nie będzie zachwycony.

Żona Toldura, Alarra, z radością przyjęła starszego ucznia Menara i młodego Gulegara, a Noria wzięła Regellana. Kindan przekonał ją, że chłopak będzie się zmieniać na szychtach z Zenorem, zapewniając jej stały kontakt z kimś, kto zna „dorosłe słowa”.

Po rozmieszczeniu uczniów Kindan wrócił do domku harfiarza, żeby się umyć, przebrać i zabrać bębny. Zdziwił się, słysząc cichy płacz dochodzący z gabinetu mistrza.

Była to Nuella. Żary w pokoju przygasły; nikt nie miał czasu ich zmienić.

— Co się stało? — zapytał.

Podniosła głowę na dźwięk jego głosu.

— Ja... ja... miałam mieć lekcje z mistrzem Zistem — powiedziała. — Pomyślałam, że może coś źle zrozumiałam, więc wróciłam do domu... a tam usłyszałam, jak mistrz rozmawia z kimś innym. Dlatego przyszedłam tutaj.

— Słuchaj, wszystko się pomieszało, bo przybyła karawana.

— Nie słyszałam bębnow.

— Pewnie dlatego, że jeszcze nikogo nie ma na „połowie” — powiedział Kindan, nawiązując do stanowiska bębnow; w połowie drogi pomiędzy Warownią Crom a Obozem Natalon. — Ja pierwszy ich zauważyłem, a potem cały czas biegałem między Mistrzem Zistem a twoim ojcem.

— Ale z mistrzem rozmawiała jakaś dziewczyna.

— To Tarri, która przyprowadziła karawanę.

— Dziewczyna może być kupcem? — zdziwiła się Nuella.

Kindan wzruszył ramionami.

— Czemu nie? Chociaż myślę, że Tarri wcale nie jest taka młoda. Jest już czeladnikiem, wnioskując z węzłów na ramionach.

Nuella prychnęła.

— Słyszałam, jak Milla mówiła, że dziewczyny mogą być kucharkami albo matkami, bo podobno tylko do tego się nadają. Skarżyła się mojej mamie.

— Nie rozumiem, czemu się uskarżała — powiedział Kindan bez namysłu. — Jest całkiem dobrą kucharką.

— Mama chce, żeby dziecko miało na imię Larissa. — Nuella nagle zmieniła temat. — Martwi się, że nie będzie widziała. Nie chce...

Kindan zrozumiał, że Nuella zdradza mu swój sekret.

— Jestem pewien, że będzie — powiedział tonem zapożyczonym od Mistrza Zista.

Nuella usłyszała różnicę i ściągnęła brwi.

— Mama mówi, że zaraz po urodzeniu nie można poznać — podjęła. — Niekiedy mija dużo czasu, nim straci się wzrok. — Nerwowo zagryzła usta, po czym podjęła z pośpiechem: — Ja widziałam do trzech Obrotów. Potem... potem wszystko zaczęło się rozmazywać i ciemnieć. Teraz widzę tylko plamy...

Wstała z krzesła ze zdeterminowaną miną, wyciągnęła rękę, żeby namacać ścianę, i podeszła do Kindana.

— Na szczęście mistrz Zist nie przestawia mebli — powiedziała z ulgą.

— Wiem, skrzyczał mnie, kiedy to zrobiłem.

— Ojciec boi się, co powiedzą ludzie, kiedy się o mnie dowiedzą. Dlatego tak się cieszył, gdy Tarik się wyprowadził. Raz mało brakowało, a Cristov odkryłby naszą tajemnicę.

— Dlaczego twój tata się martwi?

Nuella zmarszczyła czoło i ze złością potrząsnęła głową.

— Boi się, że zostaniemy odrzuceni — odparła z goryczą.

— Odrzuceni? Przecież nie robicie nic złego. — Kindan zastanowił się, dlaczego górnik Natalon w ogóle bierze pod uwagę najwyższą karę, czyli wykluczenie ze społeczności.

— Nie o to chodzi. Problem w tym, że jego matka też była ślepa. Wiesz, niewielu ludzi jest niewidomych.

Kindan pokiwał głową.

— Wiem.

— Kilka razy słyszałam, jak rozmawiał o tym z mamą. Kłócili się, prawdę mówiąc. Tata boi się, że ludzie zaczną się zastanawiać, co jest nie w porządku z nim, skoro ma ślepe dzieci. I że przestaną mu ufać. I że żadna dziewczyna nie będzie chciała wyjść za Dalora. — Ciszej dodała: — Uważa też, że ja nigdy nie wyjdę za męża.

— Dlatego chce cię chować w sekrecie? — zapytał Kindan.

Nuella przytaknęła.

— Nie rozumiem, jak sobie to wyobraża. Mistrz Zist wie, ja wiem, Zenor wie. Byłoby dziwne, gdyby pewnego dnia nie dowiedzieli się inni.

Nuella parsknęła.

— Niektórzy, choć mają idealnie zdrowe oczy, widzą tylko to, co chcą zobaczyć. Zwykle ubieram się podobnie do Dalora. Raz Milla dosłownie się o mnie otarła i nawet nie zauważyła, że coś jest nie w porządku.

— Ale byłoby gadania, gdyby się zorientowała.

— Tak, zgadza się — przyznała Nuella gorzko. — A potem wuj Tarik rozpuściłby plotkę po całym obozie. „Skoro nie może mieć normalnych dzieci, czy może być dobrym górnikiem?”

Kindan uważnie przemyślał jej słowa. Wyobraził sobie, jak Tarik złośliwie rozpowiada takie bzdury i znajduje chętnych słuchaczy. Na pewno swoich kolegów. Oni puściliby plotkę dalej. Gdyby zdarzył się kolejny wypadek, podobny do zaccadzenia w warowni, znaleźliby się tacy, którzy doszliby do przekonania, że górnik Natalon rzeczywiście nie nadaje się na przywódcę

kopalni.

— Tak czy siak, wszystko kiedyś się wyda — powiedział.

Nuella pokiwała głową.

— Powtarzam to tacie od samego przyjazdu. Nie chcę żyć w ukryciu. Ale on stale mi mówi, że trzeba zaczekać na odpowiednią porę. Miał nadzieję... przed zawałem...

Kindana żal ścisnął za gardło, gdy przypomniał sobie wszystko, co stracił w wyniku katastrofy. Mistrz Zist przydzielał mu tyle zajęć, że tylko we śnie wspominał przeszłość i swoją rodzinę.

— Wieczorem odbędzie się Zgromadzenie — powiedział. — Muszę na nim być.

— Nic nie usłyszę, jeśli zostanę tutaj — szepnęła Nuella ze smutkiem. Podniosła palce, poznaczone maleńkimi nakłuciami. — Mama mówi, że to każdemu się zdarza. To prawda?

— Jasne! — zapewnił. — Na rękach Zenora widziałem podobne ślady. To po agrafkach od pieluch, prawda? On też przewija siostrzyczkę.

Słowa chłopca rozwiały jej obawy.

Kindanowi jedna rzecz nie dawała spokoju.

— Jak długo znasz Zenora?

— Od pierwszego siedmiodnia pobytu w obozie — odparła z uśmiechem. — Spadł z płotu, kiedy uciekał przed Cristovem, i paskudnie się pokiereszował. — Skrzywiła się na to wspomnienie. — Usłyszałam jego płacz. Nie mogłam go zostawić na łasce Cristova, który pewnie sprawiłby mu lanie, więc zabrałam go do swojego pokoju i obandażowałam mu skaleczenia. Od tej pory jesteśmy przyjaciółmi.

Kindan posmutniał.

— Cóż, u niego twój sekret jest bezpieczny, to pewne. Jestem jego najlepszym przyjacielem, a nie pisałam mi ani słowa.

— To dobrze — powiedziała z taką stanowczością, że spojrzał na nią pytająco. — Nie byłby dobrym przyjacielem, gdyby nie umiał dochować tajemnicy, prawda?

— No...

Nuella pokiwała głową.

— Rozumiem, myślisz, że jako twój przyjaciel powinien dzielić się i tobą wszystkimi swoimi sekretami, prawda?

Kindan popadł w jeszcze głębszą zadumę.

— No...

— Ale teraz wiesz, że wszystko, co mu powiesz, zachowa w tajemnicy i nie zdradzi nikomu, nawet mnie — dodała.

To poprawiło mu humor.

— Chwileczkę! To ty zrzuciłaś kamienie, gdy czyściliśmy Daska! Ostrzegłaś nas. Ale nie mam pojęcia, jak...

— Wiesz, jest różnica pomiędzy ukrywaniem się a życiem w ukryciu — powiedziała Nuella ze śmiechem. — Może nie widzę, ale za to słyszę lepiej niż wszyscy inni w obozie. I mam znacznie lepszy węch.

Kindan nic nie powiedział, więc Nuella kontynuowała:

— Słyszałam waszą rozmowę. Słyszałam, o czym rozmawialiście. Chciałam wam pomóc, ale nie zostałam zaproszona i nie mogłam pozwolić, by ktoś się o mnie dowiedział, dlatego...

— Ukryłaś się i słuchałaś — dokończył.

Uśmiechnął się do niej i natychmiast się speszył, bo przecież Nuella nie mogła tego zobaczyć. Podniosła rękę do jego twarzy, znalazła usta i przesunęła po nich palcami.

— Ludzie myślą, że nie można usłyszeć uśmiechu — powiedziała, nie odrywając palców od jego warg. — Może zresztą tak jest, ale ja potrafię wyczuć uśmiech. — Opuściła rękę. — Zawsze uważałam, że masz miły uśmiech. Miałam rację.

— Dzięki — powiedział, lekko zakłopotany. Sam dotknął własnych warg, jakby dopiero teraz

zdał sobie sprawę z ich istnienia. — Muszę już iść na Zgromadzenie. Zobaczymy, co da się dla ciebie zrobić.

Zajrzeli do kosza z ubraniami. W pstrokatej szacie i kapeluszu Nuella mogła uchodzić zarówno za córkę kupca, jak i górnika. Na prośbę dziewczynki Kindan przyciemnił jej policzki i czoło.

— Nie zapomnij o dudach — powiedziała, gdy szli do drzwi.

— Nie gram na dudach.

— Ale ja gram.

Wielka sala była już przygotowana. Mistrz Zist siedział z Tarri w kącie, nad talerzami frykasów Milli i kubkami klahu. Harfiarz szeroko otworzył oczy, gdy zobaczył, kto towarzyszy Kindanowi. Chłopiec zasygnalizował spojrzeniem: „Proszę się nie martwić” i natychmiast zobaczył minę mistrza: „Lepiej, żebym nie musiał”.

Kindan pomógł Nuelli wejść na podest, na którym grał zeszłego wieczoru, ustawił jej stołek w cieniu i stanął przy bębnach.

— Chciałbym posłuchać twojej gry, Nuello — powiedział cicho.

Nuella posłusznie zaczęła grać skoczną melodię. Mistrz Zist podniósł głowę i obrzucił Kindana badawczym spojrzeniem. Gdy utwór dobiegł końca, chłopiec pochwalił:

— Wspaniale. Znasz inne piosenki?

— Tę opanowałam najlepiej — przyznała. — Ale mistrz Zist ćwiczył ze mną cztery inne. Kindan pokiwał głową.

— W takim razie pokaż, ile jesteś warta. Zagram na bębnach, a kiedy się zmęcze, poproszę cię, żebyś mnie zastąpiła. Jeden twój utwór na moje trzy, dasz radę?

— Dam, ale musisz wiedzieć, że nigdy nie grałam zbyt długo.

— Przekonasz się, że jeśli tylko dobrze odpoczniesz w czasie przerw, będziesz mogła grać tak długo, dopóki ci pozwolą — zapewnił.

Nuella uśmiechnęła się. Kindana uderzyło jej podobieństwo do brata — tyle, że siostra była ładniejsza. W jej żywych niebieskich oczach zapaliły się iskierki, co pasowało do uśmiechniętych ust.

Przysunął się do niej i szepnął:

— Od czasu do czasu zejść na dół, żeby posłuchać, o czym mówią ludzie. Przekonani, że nikt nie słyszy, często opowiadają rzeczy, których nigdy nie zdradziliby harfiarzowi.

Nuella pokiwała głową.

— Szkoda, że jest tak tłoczno. Mam znacznie lepszy słuch niż ty.

— Nie wątpię. Będę ci wdzięczny, gdy spróbujesz słuchać w czasie mojej gry, a później wszystko mi powtórzysz.

— Dobrze.

Pierwsza godzina minęła cudownie. Za każdym razem, gdy Kindan patrzył na mistrza Zista, ten posyłał mu radosny uśmiech albo wesoło machał ręką. Dzięki temu, że zastępowała go Nuella, mógł mieszać się z tłumem — złożonym głównie z kobiet i młodzieży — i łowić plotki. Z zadowoleniem stwierdził, że wszyscy zazdroszczą Darze, która przyjęła aż czterech uczniów. Sama Dara była trochę skwaszona, bo Tarik dał jej do zrozumienia, że nie pochwała jej decyzji. Kindan uśmiechnął się nieznacznie na myśl o jego niezadowoleniu. Niosąc kubek z wodą i pełną tacę frykasów od zachwyconej Milli — „Kim jest ta śliczna dziewczyna, która z tobą gra?” „Przyjechała z karawaną” — Kindan wrócił na podest, żeby dać odpocząć Nuelli. Gdy tylko zaczął bębnić, wyczuł, że dziewczyna zeszytywniała za jego plecami. Zerknął przez ramię i zobaczył, jak nerwowo rozdyma nozdrza. Podmuch zimnego powietrza wpadł do cieplej sali; to Natalon wrócił z szychty. Nuella zbliżyła się i pożyła mu rękę na ramieniu.

— Najpierw pójdzie się przebrać — powiedziała. Potem dodała weselszym tonem: — Zenor tu jest!

Zenor z matką i siostrami właśnie wchodził do sali. Wesoło pomachał ręką do Kindana,

skręcił w stronę bufetu pod tylną ścianą, ale zatrzymał się w pół kroku, odwrócił i wytrzeszczył oczy.

— Zobaczyl mnie, prawda? — szepnęła Nuella.

Kindan skinął głową. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że przecież Nuella nie widzi, ale najwyraźniej odgadła, co się dzieje, bo puściła jego ramię i wróciła na swoje miejsce.

Zanosi się na interesujący wieczór, pomyślał.

— Straciłeś rozum? — syknął Zenor, gdy tylko zdołał uwolnić się od towarzystwa matki.

Nuella znów grała na dudach, a Kindan krążył w tłumie, który coraz szczelniej wypełniał wielką salę.

— A może to ona zwariowała?

— Kto oprócz ciebie może ją rozpoznać? — zapytał Kindan. — Przyciemniliśmy jej twarz, schowaliśmy włosy, a poza tym wcale nie schodzi z podestu. Kupcy biorą ją za jedną z nas, a reszta uważa, że przybyła z kupcami.

— Jej ojciec i matka będą odmiennego zdania, nie sądzisz? — wycedził Zenor. — A jeśli Tarik się dowie...

— Na pewno nie ode mnie — zapewnił Kindan.

Krążąc tak w tłumie, ze zdziwieniem stwierdził, że niewielu górników liczy się ze zdaniem Tarika. Odniósł wrażenie, że wszyscy zadają się z nim z uwagi na Natalona. No, paru — dokładnie dwóch — miało o Tariku wysokie mniemanie, ale Kerdał i Panit kolegowali się z nim od dawna. Na podstawie zasłyszanej rozmowy ich żon Kindan doszedł do wniosku, że popierają go nie tyle z przyjaźni, ile dlatego że liczą na nagrodę za swoją lojalność.

— Ale co z jej rodzicami? — nacisnął Zenor.

Nim Kindan zdążył odpowiedzieć, Zenorowi opadła szczeka. Złapał przyjaciela za ramię i odwrócił go w stronę drzwi.

— Za późno.

Natalon i Jenella weszli do sali. Jenella niosła niemowlę w ramionach. Za nimi Kindan zobaczył Dalora, z zaciekawieniem rozglądającego się po zatłoczonym pomieszczeniu.

Wyszedł im naprzeciw, żeby się przywitać.

— Panie, pani — powiedział do Natalona i Jenelli z ukłonem, który mistrz Zist kazał mu ćwiczyć od kilku siedmiodni. — Mistrz Zist przesyła słowa powitania. Jest tam, rozmawia z Tarri, która przybyła na czele karawany.

Kindan wskazał podest, gdzie Nuella grała żywą melodię na dudach.

— Dopisało mi szczęście, bo dziś mam pomocnicę. Z pewnością jej nie znacie. To córka kupca, która chciała wziąć udział w święcie. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu. Natalon słuchał przemowy Kindana z roztargnieniem, dopóki żona nie chwyciła go za ramię i nie odwróciła w stronę podestu. Jenella obrzuciła Kindana przenikliwym spojrzeniem.

— Jeśli źle postąpiłem, pani, mogę poprosić dziewczynę, żeby przestała grać.

Natalon przeniósł gniewne spojrzenie z Kindana na Nuellę. Jenella ponownie złapała go za ramię i pokręciła głową.

— Zawsze chciałem posłuchać gry na dudach — powiedział Natalon po długim namyśle.

Dalor, który stał za rodzicami i nieuważnie słuchał rozmowy, o mało nie podskoczył na widok swojej siostry. Opanował się dopiero po chwili, gdy przetrawił w myślach zasłyszane słowa.

— Gra bardzo ładnie — oświadczył.

Posłał Kindanowi dziękczynne, ale i ostrzegawcze spojrzenie.

Kindan pokiwał głową na znak, że zrozumiał.

— Muszę wracać do swoich obowiązków. — Ukłonił się Natalonowi i Jenelli, po czym szybko wrócił na podest dla muzykantów.

Gdy utwór Nuelli dobiegł końca, szepnęła:

— Będzie dobrze.

— Z tego, co słyszałam, nie jestem taka pewna.

Kindan zarumienił się na myśl o swoim braku finezji. Mógł załatwić sprawę znacznie bardziej dyplomatycznie. Zawstydzony odwrócił się w stronę sali. Ludzie niespokojnie czekali na dalsze występy. Zamiast sięgnąć do bębnow, chłopiec zaintonował pierwszą piosenkę, która przysłała mu na myśl. Była to Pieśń porannego smoka. W połowie pierwszej zwrotki Nuella dołączyła do niego, akompaniując na dudach. Piękno melodii niemal odebrało mu głos. Na szczęście zdołał się opanować i śpiewał dzwicznie, wplatając pieśń w muzykę instrumentu.

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa i ścichły tony dud, zapadła taka cisza, że aż dzwoniło w uszach. Potem rozległy się grzmiące oklaski. Kindan z radością zauważył, że mistrz Zist klaszcze równie głośno jak inni. W jeszcze większe zdumienie wprawił go szepc Nuelli:

— Możemy razem wykonać następną piosenkę?

Przed zakończeniem zabawy wykonali wspólnie jeszcze sześć utworów. Zenor, w zмовie z Kindanem, porwał Nuellę do tańca.

— Musisz ją prowadzić — przykazał Kindan. — Wiesz, masz do wyboru taniec z nią albo z jedną ze swoich siostrzyczek.

Nuella promieniała radością, gdy Kindan pomógł jej zejść z podestu i Zenor wziął ją w ramiona. Kindan uśmiechnął się lekko, gdy zobaczył, jak dziewczyna usiłuje zachować powagę, żeby nie zdradzić się przed Zenorem ze swoją wielką radością. Rzuciwszy Kindanowi ostrzegawcze spojrzenia — „tylko spróbuj się śmiać” — zajęły miejsce na parkiecie.

Mistrz Zist wspiął się na podest i zagrał na skrzypkach skoczną melodię, która poderwała chętnych do żywego tańca. Kindan z uśmiechem patrzył na wyczyny Nuelli i Zenora — tylko od czasu do czasu rozlegał się pisk, gdy deptali sobie po palcach.

— Są za młodzi, żeby się pobrać, a ty jesteś za młody na swata — szepnął mu harfiarz do ucha, kiedy taniec się skończył.

— Są przyjaciółmi, a na Zgromadzeniu taniec jest jedyną rzeczą, jaką mogą razem robić.

Nuella wróciła na stół zmęczona, ale uradowana. Mistrz Zist popatrzył na Kindana znacząco.

— Zrób sobie przerwę, chłopcze, a my sprawdzimy, na co stać skrzypce i dudy.

Kindan pokiwał głową i podszedł do bufetu. Frykasy Milli były już wymiecione do czysta i niewiele zostało do jedzenia, ale świeżej wody, grzanego wina i kłahu nie brakowało.

Kindanowi burczało w brzuchu, zjadł więc trochę jarzyn, ale znacznie bardziej potrzebował wody. Minęła chwila, nim w końcu ugasił pragnienie i mógł pokręcić się po sali. Cieszył się, gdy kupcy i górnicy nie szczędzili mu ciepłych słów za śpiew, wiedział jednak, że mistrz Zist spodziewa się po nim czegoś więcej niż tylko pławienia się w pochwałach.

Starając się nie zwracać niczyjej uwagi, ruszył w kierunku grupy, którą wypatrzył ze stołu.

— Wher nie przybył? I co z tego? Z nich nie ma żadnego pożytku — mówił Panit, kolega Tarika.

Wyglądało na to, że inni są odmiennego zdania. Kilku górników zastanawiało się, dlaczego nie przybył uczeń z wherem–stróżem. Byli wyraźnie zmartwieni.

— Doszło do zbyt wielu wypadków — powiedział jeden.

— Lenistwo, to wszystko — odparł Panit. — W przekonaniu, że wher ich ostrzeże, ludzie się rozleniwili. Stali się niedbali. Lepiej nam bez tych bydląt. — Umilkł na chwilę. — Zastanawia mnie, dlaczego Natalonowi tak bardzo zależy na zdobyciu whera.

Kindan odszedł, głęboko zmartwiony. On wiedział, że whery–stróże są ważne. Na skorupy! Czy to nie Panita Dask wyciągnął z kopalni? Dlaczego nikt nic nie robił, skoro ludziom zależało na wherze? I dlaczego Panit chciał, żeby ludzie myśleli, że Natalon jest leniwy? Jeśli w to uwierzą, czy zostaną w kopalni? Może zrezygnują, jak tamten bezimienny uczeń ze swoim wherem–stróżem?

Po Zgromadzeniu harfiarz wezwał Kindana do gabinetu na rozmowę.

— Ładnie wykonałeś z Nuella Pieśń porannego smoka.

— Dziękuję.

— Chciałbym popracować z tobą nad innymi utworami wokalnymi. Uważam, że powinniśmy poćwiczyć w duecie.

— A Nuella?

Mistrz Zist ze smutkiem pokręcił głową.

— Kiedy kupcy odjadą, będzie musiała „odjechać” wraz z nimi.

— Ale będziesz ją uczyć, prawda?

— Tak, tylko się zastanawiam, jak rozplanować jej lekcje.

— Nie rozumiem, dlaczego Natalon nie chce wyjawić, że ma córkę — powiedział Kindan, oburzony taką jawną niesprawiedliwością.

Mistrz Zist pokręcił głową.

— Tego nie mogę ci zdradzić. To sekret Natalona.

— Nuella mi powiedziała. Wydaje mi się, że to bardzo zły sekret.

— Przy bębnach też się spisałeś. — Mistrz Zist zmienił temat. — Nauczę cię nowych sekwencji, a ty zaczniesz uczyć innych.

— Jestem w wieku Zenora!

Mistrz Zist podniósł palec do ust.

— Jak już mówiłem, niektóre dzieci są zbyt żywiołowe. Ćwiczenia pozwolą im pozbyć się nadmiaru energii.

Kindan wzruszył ramionami, godząc się z nowym obowiązkiem.

— Co zrobią kupcy?

Mistrz Zist uśmiechnął się.

— Chyba dobrze sobie poradziłem. Zapytałem Tarri o stan dróg, a kiedy mi powiedziała, że są bardzo błotniste, zaproponowałem, żeby zaczekała parę dni, póki nie podeschną.

Zmrużył oczy.

— Naturalnie, od razu się zorientowała, że z jakiegoś powodu zależy nam na zwłoce, i przystąpiliśmy do pertraktacji.

Tarri próbowała wynegocjować niższą cenę za węgiel, ale mistrz Zist zwrócił uwagę na ryzyko utraty załadowanej platformy na złej drodze do Warowni Crom. To nie przyniosłoby jej żadnego zysku. Dał do zrozumienia, że Obozowi Natalona też nie pomogłaby reputacja miejsca z niebezpiecznym dojazdem. Zaproponował, że obóz pokryje połowę kosztów wyżywienia kupców przez dodatkowy dzień. Tarri zażyczyła sobie, żeby górnicy rozsypali żwir na najgorszych odcinkach szlaku, argumentując, że naprawa drogi przyniesie większą korzyść mieszkańcom obozu niż kupcom. Mistrz Zist zaproponował, że obóz dostarczy odpowiednią ilość żwiru, ale kupcy dokonają napraw we własnym zakresie.

— Powiedziała „stoi”. I na tym się skończyło. — Mistrz Zist rozparł się w fotelu, wyraźnie z siebie zadowolony. — A ty jak poradziłeś sobie z rozlokowaniem uczniów?

Kindan opowiedział, jak i gdzie znalazł mieszkania dla wszystkich nowych górników.

— Zapewne masz rację, Tarik nie będzie zachwycony z przyjęcia aż czterech ludzi pod swój dach — powiedział mistrz Zist.

Kindan parsknął pogardliwie, a harfiarz pytająco uniósł brew.

— Słyszałeś, mistrzu, co ludzie Tarika mówią o Natalonie?

— Nie, mój uczeń jeszcze nie raczył mnie poinformować.

Kindan poczuł rumieniec na policzkach.

— Przepraszam — powiedział i powtórzył wszystko, co zapamiętał z rozmów wysłuchanych na wieczornym Zgromadzeniu. Na koniec popatrzył na harfiarza i spytał:

— Dlaczego Natalon zadaje się z Tarikiem? I dlaczego Tarik tak bardzo nie cierpi swojego bratanka?

Mistrz Zist westchnął.

— Miałem nadzieję, że może ty mi to powiesz — oznajmił z zalem.

— I dlaczego nie znosi wherów–stróżów? — dodał Kindan po namyśle.

Zmarszczył brwi.

— I dlaczego tamten uczeń nie przyjechał do naszego obozu?

— Chyba znam odpowiedź. Tak się składa, że zadałem to samo pytanie podczas rozmowy z Tarri.

Kindan zamienił się w słuch.

— Była bardzo powściągliwa — zaznaczył mistrz — ale z jej słów wywnioskowałem, że rzeczony uczeń uznał, iż gniew jego mistrza będzie łatwiejszy do zniesienia niż życie w tym obozie.

— Jediną rzeczą, której ja boję się bardziej niż gniewu mojego mistrza, jest śmierć — wyznał Kindan, rzucając harfiarzowi przeprasające spojrzenie.

Mistrz Zist wybuchnął śmiechem.

— Tak, dokładnie to samo powiedziała Tarri.

— Myślisz więc, mistrzu, że uczeń bał się, że zginie w kopalni?

— Albo, że straci swojego whera — zaznaczył harfiarz. — Wątpię, by więź między wherem a opiekunem dorównywała tej, jaka łączy smoka i jeźdźca, ale domyślam się, że utrata podopiecznego jest strasznym ciosem.

— Zgadza się — powiedział Kindan z przekonaniem. — Ja nie byłem związany z Daskiem, a wciąż mi go brakuje.

Mistrz Zist łagodnie poklepał go po ramieniu.

— Wiem, chłopcze. Doświadczyłeś wiele złego. Ale czekają cię lepsze dni.

— Inni górnicy narzekali na brak wherów w kopalni — powiedział Kindan. — Ale Panit mówi, że tylko lenie potrzebują wherów. — Ze smutkiem pokręcił głową. — Panit jest kolegą Tarika, ale przecież Dask uratował mu życie.

— Ha, mamy teraz nowych uczniów — rzekł mistrz Zist z zadumą. — Zobaczymy, jak wszystko się ułoży, gdy przystąpią do pracy.

Kindan sennie pokiwał głową.

— A teraz idź spać, chłopcze — polecił harfiarz. — Zrobiło się bardzo późno, a ty spędziłeś dwie noce na nogach. Musisz to odespać.

Przybycie pierwszej karawany oznaczało nie tylko koniec zimowych roztopów, ale i zapowiadało przyjazd kolejnych kupców. Siedmiodzień po siedmiodniu wozy zajeżdżały o różnych porach dnia i zabierały węgiel, by zawieźć go do Warowni Crom albo dalej, do Telgaru, gdzie cech kowali wyrabiał obręcze na koła, żelazne kuchenki i piece, pługi, okucia do uprząży smoków i niezliczone rzeczy, jakie tylko można zrobić ze stali.

Natalon zdecydował, że dzięki nowym pracownikom może utworzyć trzecią zmianę. Przydzielił ich do budowy drugiego szybu, na niższym zboczu, bliżej swojej siedziby.

Podczas gdy Tarik i jego koledzy narzekali na pracę, która nie przysparzała obozowi węgla, reszta górników ucieszyła się na wieść o rozbudowie kopalni.

Natalon awansował swojego starego przyjaciela, Toldura, na sztygara nowej szychty.

Zenor robił, co tylko mógł, żeby dostać się do brygady i w końcu zjechać do pracy pod ziemią.

Był niepokieszony, gdy zamiast niego Toldur wybrał Regellana.

— Popatrz na to z innej strony — powiedział Kindan, próbując go pocieszyć. — Wstajesz o świcie i wracasz do domu o zmierzchu, kiedy wszystkie małe dzieci już śpią. Regellan kończy szychtę rano i choć jest zmęczony, nie może się wyspać, bo przeszkadza mu płacz twojej najmłodszej siostrzyczki.

Zenor łypnął gniewnie, ale przestał narzekać. Kindan nie mógł wymyślić nic innego, żeby rozweselić serdecznego przyjaciela. Później ze smutkiem zrozumiał, że tak naprawdę niewiele ma mu do powiedzenia. Zenor rzadko przychodził na lekcje do harfiarza, nigdy nie pełnił dyżurów na posterunku obserwacyjnym i zawsze był zmęczony po długim dniu pracy

w kopalni.

Kindan za to cały czas miał do czynienia z młodszymi dziećmi — przydzielał im dyżury, uczył bicia w bębny i nadawać wiadomości — rzadko miał wolne wieczory. Chłopcy zajmowali się zupełnie innymi rzeczami i w konsekwencji mieli coraz mniej wspólnych tematów.

Za to Kindan często rozmawiał z Nuellą.

Czasami mistrz Zist zgadzał się na wspólne muzykowanie i spędzali we trójkę wiele szczęśliwych godzin, grając w tercecie albo słuchając solowych wykonań. Mistrz Zist na osobności powiedział Kindanowi, że głos Nuelli jest co najwyżej znośny, ale to im nie przeszkadzało cieszyć się jej próbami.

Kindanowi sprawiały przyjemność również te wieczory, kiedy był sam z mistrzem Zistem.

Dość szybko stwierdzili, że ich głosy cudownie się uzupełniają. Harfiarz ucieszył się z tego odkrycia i skomponował kilka nowych duetów.

Gdy wiosna przeszła w lato, a lato ustąpiło jesieni, Kindan nie pamiętał, by kiedykolwiek był szczęśliwszy.

ROZDZIAŁ 6

Węgiel Cromu, węgiel Cromu jasno płonie,

Grzeje w zimowe noce.

Węgiel Cromu, węgiel Cromu głęboko spod ziemi,

Najlepszy na całym Pernie.

Praca pod ziemią była bardzo niebezpieczna, ale również niezwykle opłacalna.

Natalon rzeczywiście znalazł bogate złoża węgla. Krążyła plotka, że Mistrz Górników wyrażał się pochlebnie o jego dokonaniach. Z drugiej strony trzeba było czegoś więcej niż słowa uznania, żeby Obóz Natalona mógł przekształcić się w Kopalnię, na stałe wpisaną na listę Lorda Warowni Crom — z Natalonem jako przywódcą.

Kolejne wypadki w kopalni niweczyły usiłowania ludzi.

— Bez whera nie wiemy, gdzie jest bezpiecznie, a gdzie nie — utyskiwali górnicy.

Natalon nie musiał wysłuchiwać narzekań — sam dobrze to rozumiał. Niezależnie od opinii skwaszonego wuja Tarika, obóz potrzebował whera–stróża. Natalon powiadomił o potrzebie Mistrza Górników, który okazał zrozumienie, a następnie kazał zwrócić się do Lorda Warowni z prośbą o wpisanie na listę oczekujących na whery. Natalon wiedział, że lista jest bardzo długa, a ich obóz był na niej ostatni.

To mistrz Zist przyniósł mu nowiny — odebrane przez Kindana.

Chłopiec ćwiczył nadawanie wiadomości i wszystkie bębny huczały od wielu dni. Zist polecił mu wyszkolić grupę chłopców, których Natalon wybrał na obozowych sygnalistów, przebywał więc na posterunku obserwacyjnym, kiedy nadeszła wiadomość. Brzmiała dziwnie i choć zdołał ją zapisać, nie potrafił jej zrozumieć.

Przekazał ją mistrzowi Zistowi, który właśnie skończył lekcje z najmłodszymi dziećmi.

Wiadomość brzmiała następująco: „Aleesa będzie handlować”.

Zist przeczytał ją i obrzucił Kindana nieodgadnionym spojrzeniem.

— Ha, trzeba powiadomić Natalona — mruknął pod nosem.

Kindan deptał po piętach staremu harfiarzowi. Zist raz odwrócił głowę i popatrzył spod nastroszonych białych brwi, ale nic nie powiedział. Natalon stał przy wejściu kopalni i rozmawiał cicho ze sztygarem. Zobaczył harfiarza, ale był niezadowolony, gdy rozpoznał Kindana.

— To dotyczy też jego — powiedział Zist, podając mu notatkę.

— Hm... — mruknął naczelny górnik, czytając wiadomość. — Będzie handlować, tak. Założę się, że nie lubi marznąć. — Popatrzył w zachmurzone niebo. — A zapowiada się mroźna zima.

— Zdajesz sobie sprawę, że wynik jest niepewny? — zapytał Zist, przenosząc spojrzenie z Natalona na Kindana. — Wszystko zależy od chłopaka.

— Tak, rozumiem. — Natalon popatrzył bystro na Kindana. — Powiadają, że krew mówi. Masz okazję teraz to udowodnić.

Mistrz Zist pokiwał głową i położył rękę na ramieniu chłopca. Razem oddalili się od górnika.

— Krew mówi? — powtórzył zdziwiony Kindan.

Mistrz przytaknął.

— Lepiej, żeby tak było, młodzieńcze. Natalon postawił na ciebie zimowy urobek węgla.

— Mistrzu Zist! — zawołał z góry Natalon.

Harfiarz obejrzał się i pomachał ręką na znak, że słyszy.

— Rozpalcie ognisko sygnalizacyjne i wywieście flagę, żeby wezwać smoczego jeźdźca — krzyknął Natalon.

Kindan wybałuszył oczy.

— Wzywamy smoka?

— To będzie twój pierwszy, prawda? — zapytał Zist z szerokim uśmiechem. — Poprosimy o podwiezienie. Warownia Aleesy leży daleko stąd, a czas nagli.

— Smok! Jak myślisz, mistrzu, będzie spiżowy, niebieski czy... — Kindan był półprzytomny z radości.

— Będziemy się cieszyć z każdego. A ty w dwójnasób. — Mistrz Zist obejrzał się na wzgórze, gdy wyszli na polanę. — Mam nadzieję, że Natalon poradzi sobie z targowaniem równie dobrze, jak z kopaniem węgla.

Tego wieczoru, kiedy siedzieli przy kolacji, Kindan poruszył kwestię, która przez cały dzień nie dawała mu spokoju.

— Co takiego zależy ode mnie, mistrzu? I kto to jest Mistrzynie Aleesa?

Oczy harfiarza błysnęły spod białych brwi, a usta rozchyliły się w uśmiechu.

— Widzę, że opanowałeś sztukę trzymania języka za zębami.

— Nauczyłeś mnie, mistrzu, że jest czas słuchania i czas gadania.

Harfiarz spowaźniał.

— Teraz jest czas słuchania. Słyszałeś, jak bardzo obóz potrzebuje whera. Po tym, jak umówiony opiekun nie zgodził się tu pracować, Natalon doszedł do słusznego moim zdaniem wniosku, że nie ma co liczyć na następnego.

— Czy Aleesa jest mistrzynią wherów? — zapytał Kindan, zastanawiając się, dlaczego nie słyszał o niej od ojca czy braci.

— Nie ma kogoś takiego, podobnie jak nie ma mistrza jaszczurek ognistych czy mistrza smoków — odparł harfiarz. Kindan uniósł brew, naśladując jego pytającą minę. — Mistrzynie Aleesa jest opiekunką królowej wherów. To tytuł honorowy. Natalon targuje się z nią o jajo.

— Krew mówi... — Kindan zrobił wielkie oczy, gdy wreszcie zrozumiał znaczenie słów Natalona. — Chcecie, żebym wychował whera? — wyszeptał ze zgrozą.

Z trudem powstrzymywał się od wybuchu.

— Ale ja chcę zostać harfiarzem!

Mistrz Zist popatrzył na niego ponuro.

— Natalon sądzi, a ja się z nim zgadzam, że jeśli nie zdobędziemy whera, kopalnia zostanie zamknięta.

Kindan westchnął głęboko, mocno zacisnął usta i spuścił oczy. Wreszcie pokiwał głową.

Ognisko płonęło i flaga łopotała przez całe dwa dni, nim doczekali się odpowiedzi. Smok w końcu pojawił się na niebie, okrążył maszt z flagą, opuścił się nad ognisko i... zniknął.

Wszedł w pomiędzy, udając się w jakieś inne miejsce.

Kindan, którego obowiązki obejmowały teraz także podsycanie ognia, zobaczył smoka i z podnieceniem wymachiwał rękami, obserwując jego poczynania. Później opowiedział o wszystkim dzieciom w obozie. Zist przysłuchiwał się, z uznaniem kiwając głową i podpowiadając, co zrobić, żeby opowieść nabrała rumieńców. W ten sposób pod koniec siedmiodnia relacja zajmowała już cały kwadrans, a słuchacze spoglądali w niebo, mając nadzieję na ujrzanie smoka.

Mistrz Zist, kiedy nie szkolił Kindana w sztuce snucia opowieści, zajmował się pocieszaniem Natalona, który rozpaczliwie czekał na smoczego jeźdźca.

— Dlaczego to tak trwa? — jęczał. — Jak długo będzie czekać Aleesa?

Zist potrząsnął głową.

— Nie wiem. Fort Weyr wysłałby smoczego jeźdźca tego samego dnia, nawet jeśli zwiadowca nie mógł wylądować.

— Dlaczego nie mógł? — zapytał Natalon, rozglądając się po obozie. — Czy lądowanie to problem? Nie mamy tutaj odpowiedniego lądowiska?

— Smoki nie są aż takie wielkie, Natalonie — zapewnił harfiarz. — Tylko spiżowe i królowe mogłyby mieć kłopoty, ale na pewno znalazłyby sobie miejsce na górze w pobliżu ogniska.

— A czy smoczy jeździec zechce zejść tutaj na dół? — zapytał Natalon, niepewny, czy jeździec raczyłby przejść dla nich kilkaset metrów.

— Nie widzę przeciwwskazań — odparł Zist z uśmiechem. — Przecież ma nogi.

Natalon spiorunował go wzrokiem, ale stary harfiarz nie dał się zastraszyć i chichotał cicho, póki naczelny górnik też się nie uśmiechnął.

— Chyba tak.

Zist poklepał go po ramieniu.

— Zapewniam cię.

— Co będzie, jeśli wcale nie przyleci? Co będzie, jeśli zjawi się za późno?

Zist odparł z westchnieniem:

— Kiedy będziesz w moim wieku, Natalonie, nauczysz się brać życie takim, jakie jest. Natalon roześmiał się.

— Z pewnością, mistrzu Zist, ale nie prędeej.

Wieczorem, kiedy zbliżała się pora pójścia do łóżka, Kindan zauważył, że mistrz Zist jest wyjątkowo ponury. On sam od dwóch dni był w równym stopniu przygnębiony i uradowany — przygnębiony, bo smok jeszcze nie przybył, i uradowany dokładnie z tego samego powodu; na przemian cieszył się i rozpaczał, że wybrano go, aby za cenę półrocznego urobku zdobył jajo whera–stróza.

— Mnóstwo ludzi o ciebie dopytuje, chłopcze. Wiesz o tym, prawda? — zagadnął mistrz Zist.

— Wiem.

— Ojciec nauczył cię, jak postępować z wherami, prawda?

Kindan bez słowa pokręcił głową.

— Ale wiesz, co zrobić, gdy się wyklują, jak je karmić i wychowywać?

Kindan znowu pokręcił głową.

— Tata powtarzał, że nie mam co liczyć na to, iż zostanę opiekunem. Starsi bracia mówili, że jestem za mały na naukę.

Mistrz Zist na chwilę zamknął oczy. Kiedy je otworzył, uśmiechnął się.

— Jesteś bystrym chłopcem. Z pewnością sobie poradzisz.

— Nie sprawię zawodu mojej warowni... to znaczy, obozowi — oświadczył Kindan dzielnie, choć był pełen obaw.

Mistrz Zist okrył go kocem.

— Jestem tego pewien, chłopcze — powiedział z przekonaniem.

Kindan dostrzegł w jego oczach zatroskanie, zapewne niewidoczne dla innych.

— Czy stało się coś złego?

Harfiarz ze zdziwieniem uniósł brew.

— Dobrze, może nawet za dobrze radzisz sobie z odczytywaniem moich nastrojów, młodzieńcze. — Westchnął głośno. — Pewien mały problem nie daje mi spokoju.

Kindan zachęcił go spojrzeniem.

— Może bierze się to stąd, że mam mieszane uczucia — mruknął harfiarz jakby do siebie.

Popatrzył na chłopca.

— Czy wiesz, że jeśli to zrobisz, przestaniesz być moim uczniem?

Kindan przytaknął z powagą. Myślał o tym od kilku dni. Był rozdarty pomiędzy lojalnością wobec górników — przede wszystkim Natalona i Zenora — a własnym marzeniem o zostaniu harfiarzem. Fantazjował, że mógłby zajmować się jednym i drugim, ale nie rozpatrywał tego pomysłu zbyt poważnie. W głębi duszy wiedział, że jest nierealny.

— Hm... — Harfiarz zaczerpnął tchu i oznajmił: — Spotkanie z mistrzynią Aleesą jest wyznaczone na jutro.

— Na jutro? — Kindan usiadł na łóżku. — Co się stanie, jeśli smoczy jeździec nie przyleci?

Co będzie, jeśli nas nie zabierze?

Mistrz Zist uspokajająco machnął ręką.

— Może nawet to obróci się na dobre.

— Jak?

Mistrz Zist z zadumą zmarszczył czoło.

— Tajemnica zawodowa, rozumiesz?

Kindan z powagą pokiwał głową.

— Nie jest to sekret cechu harfiarzy. Przypuszczam, że prędzej można go nazwać sekretem smoczycich jeźdźców — ciągnął harfiarz. — Udowodniłeś, że potrafisz dochować tajemnicy, ta jednak jest wyjątkowa. Nikomu nie wolno jej zdradzić.

Mistrz Zist zaczerpnął tchu i rozpoczął opowieść.

— Dawno temu, kiedy byłem czeladnikiem, wysłano mnie do Weyru Benden. — Kindan szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. — Znalazłem tam wielu przyjaciół, a także wykorzystałem wszystkie swoje mierne zdolności uzdrowicielskie i zdobyłem nową wiedzę.

Spojrzał Kindanowi prosto w oczy.

— Nie byłem dobry w uzdrawianiu... wciąż nie jestem... więc kazano mi kopiować archiwa uzdrowicieli.

Uśmiechnął się do dawnych wspomnień.

— Pierwszego siedmiodnia mojego pobytu nastąpił Wylęg.

Kindan westchnął z zazdrości. Mistrz Zist uśmiechnął się i pokiwał głową na znak, że wspaniałość tego wydarzenia dorównuje wyobrażeniom chłopca.

— Dwadzieścia pięć jaj było w wylęgarni, a ostatnie nie chciało pęknąć. Było wielkie, ale jakby się ociągało. Jeźdźcy mówili, że na pewno wykluje się spiżowy, i bardzo się o niego martwili. Pozostali kandydaci skupili się wokół jaja, więc nie widziałem wszystkiego, co się działo, ale wreszcie tłum się rozstał i pewien chłopiec, pierwszy, którego poznałem w Weyrze, Matal, nazaczył spiżowego.

Kindan dopiero teraz spostrzegł, że wstrzymuje oddech. Powoli wypuścił powietrze, żeby nie przeszkodzić harfiarzowi.

— Tak się ucieszyłem w imieniu przyjaciela... już wtedy M'tala... że głośno zakrzyknąłem na wiwat. — Harfiarz zarumienił się ze wstydu. — Pisklę wystraszyło się hałasu i poruszyło się niespokojnie, zahaczając pazurkami o skrzydło, a potem zaczęło szaleć.

Minęła cała wieczność, nim M'tal z pomocą innych zdołał je uspokoić. Wtedy zobaczyłem, że smocze skrzydło jest paskudnie wykręcone i poszarpane.

Kindan westchnął współczująco.

— To była moja wina — wyznał Zist z goryczą. — „Pomocy!” — zawołał dowódca weyru. Co sił w nogach popędziłem na poszukiwanie tamtejszego uzdrowiciela i zderzyłem się z

kimś, kto nadchodził z naprzeciwka. Nie rozpoznałem go. Przybysz poderwał mnie na nogi. Miał torbę z lekami i opatrunkami. „Wszystko będzie dobrze — powiedział. — To nie twoja wina. Chcesz pomóc naprawić szkody?”

„Tak, bardzo” — odparłem. Złapał mnie za rękę i zawrócił, popychając w stronę wylegarni. Razem podeszliśmy do rannego smoka — Gamintha — i do M'tala. Kazał mi obłożyć skaleczenia mrocznikiem. Miał wszystkie potrzebne rzeczy: grube płótno, na którym ułożyliśmy zwichnięte skrzydło, i cienkie igły do szycia. Uwinęliśmy się raz — dwa. „Wyzdrowieje” — powiedział mężczyzna. M'tal podniósł głowę, żeby mu podziękować, ale tylko przenosił oczy z jego na mnie i z powrotem. „To ty!” — zawołał. Pomyślałem wtedy, że rozpoznał uzdrowiciela. „I ty — powiedział z uśmiechem mężczyzna. — Muszę iść”. Kiedy ruszyłem za nim, podniósł rękę, żeby mnie zatrzymać. „Znam drogę, dziękuję”. I odszedł. Gaminth wyzdrowiał, a M'tal później wyjechał i został władcą Weyru Benden — zakończył harfiarz swoją opowieść.

— A kim był ten człowiek? Dlaczego M'tal powiedział: „To ty”? — zapytał Kindan.

Mistrz Zist uśmiechnął się.

— Cóż, znam piosenkę, która zawiera odpowiedź — powiedział, a Kindan uniósł brwi. — Nie zaśpiewam jej, ale podam ci tytuł. Brzmi: „Kiedy spotkałem siebie podczas uzdrawiania”. Kindan bezgłośnie powtórzył słowa i popatrzył bystro na harfiarza.

— Spotkałeś siebie, mistrzu? Uzdrowiciel był tobą? Tylko starszym? Jak...?

— Tajemnica zawodowa — odparł harfiarz. — Ale może zdołamy namówić smoczych jeźdźców, żeby znowu nam pomogli.

Kindan z zadumą zagryzł wargi.

— Smoki przechodzą pomiędzy z jednego miejsca w drugie... Czy mogą też przechodzić pomiędzy czasami?

Mistrz Zist pokiwał głową.

— Będiesz dobrym harfiarzem.

— Przecież mam zostać opiekunem whera — przypomniał kwaśno chłopiec.

Uśmiech mistrza Zista zgasł.

— Owszem, jeśli tak zadecydujesz.

Kindan skrzywił się płaczliwie.

— Nie mogę sprawić zawodu tym, którzy we mnie wierzą. Jestem pewien, że polubię rolę opiekuna i będę mógł pozostać z przyjaciółmi.

— Otóż to. Jako przyszły harfiarz musiałbyś terminować w Siedzibie Harfiarzy i nie wiadomo dokąd by cię wysłano. — Mistrz Zist pokiwał głową. — To ma swoje dobre strony.

Kindan posępnie pokiwał głową.

Nazajutrz przed świtem został brutalnie wyrwany ze snu. Zist potrząsał nim, trzymając w drugiej ręce dzbanek z zimną wodą.

— Wstawaj, chłopcze! — zawołał. Kindan wyskoczył z łóżka i sięgnął po ubranie. — Szkoda czasu, zarzuć to na siebie. — Zist podał mu płaszcz. — I włóż buty.

Kindan związał się jak w ukropie, ale z przejścia splątał sznurowadła.

Mistrz Zist burczał:

— To przez pośpiech! Za bardzo się spieszysz! Odetchnij i spróbuj jeszcze raz.

Gdy tylko zasznurował buty, popędzili w kierunku ogniska sygnalizacyjnego na górze.

Noc była czarna jak smoła. Kindan wspiał się na urwisko bez potykania tylko dlatego, że znał ścieżkę tak dobrze, że mógłby pokonać ją we śnie. Trzy postacie czekały przy ognisku. Jedna była ogromna. Kindan zadarł głowę i ujrzał nad sobą pysk smoka. Smok spojrział na niego jak na chrząszcza turlają, wydmuchnął nozdrzami powietrze, które w zimnie przemieniło się w parę, i odwrócił głowę.

— Są — powiedział Natalon. — To mistrz Zist z Siedziby Harfiarzy i Kindan, syn zmarłego opiekuna whera.

Człowiek, do którego przemawiał Natalon, ziewnął ostentacyjnie.

— Dlatego zapaliliście ognisko?

Kindan wyczuł, że mistrz Zist jest spięty. Pewnie ze złości.

— Mieliśmy nadzieję, panie, że zgodzicie się przewieźć nas w pewne miejsce — wyjaśnił Natalon. — Zapłacimy uczciwie.

— Ognisko sygnalizacyjne i smoczy porporzec stosuje się w wyjątkowych wypadkach, górnika — pouczył jeździec; skinał na smoka, najwyraźniej szykując się do odlotu.

— Panie! — zawołał Zist nagląco, żeby zatrzymać rozdrażnionego jeźdźca.

— Jestem D'gan, harfiarzu, władca Weyru Telgar — odparł jeździec, dumnie preżąc tors.

— Jesteśmy zaszczyceni, władco D'gan — powiedział Zist, schylając się w dwornym ukłonie. Kindan pospiesznie skopiował jego zachowanie. — Obóz Natalona kwitnie i ma widoki na przyszłość, panie. Znaleźliśmy wielkie złożę węgla, na który jest ogromne zapotrzebowanie...

— Smoki ani jeźdźcy nie potrzebują węgla, harfiarzu — przerwał mu D'gan obcesowo. — Gdybyście kopali kamień ogniowy, to co innego. Nie obchodzi mnie, czy okoliczni mieszkańcy będą marznąć tej zimy.

— Wydobywamy węgiel dla kowali, panie — powiedział Natalon. — Złożę jest tak bogate, że Mistrz Kowali osobiście złożył zamówienie.

D'gan łypnął na niego z ukosa.

— Gratuluję wam w jego imieniu.

— Panie... — zaczął Zist, a Kindan dostrzegł powściąganą złość na jego twarzy — węgiel ten jest używany do wyrobu stali, która łączy wasze bojowe uprząże, wzmacnia hełmy i spina pasy.

— Miło mi to słyszeć. Otrzymujemy liczne skargi na jakość stali pochodzącej z Siedziby Kowali. Teraz wiem, co leży u ich podstaw. — Ruszył w stronę smoka.

— Panie! Dawni jeźdźcy Pernu grzeczniej odnosili się do mieszkańców warowni, którzy proszą o przysługę.

D'gan okręcił się na pięcie, sięgając do sztyletu.

— To wam brakuje grzeczności. Dawniej smoczych jeźdźców traktowano z większym szacunkiem i nie proszono ich o przejażdżki dla przyjemności. Nie przeciągajcie struny, bo moja cierpliwość ma swoje granice!

Kindan sapnął ze złości i prędko zasłonił usta, żeby jeździec nie poczuł się urażony.

Natalon i harfiarz podnieśli gwałtownie głowy.

— Dla przyjemności? — obruszył się mistrz Zist, patrząc w oczy D'gana. — Mamy poważny problem, panie. Straciliśmy wszystkie whery-stróże, a bez nich nie możemy pracować — wyjaśnił Natalon.

— Mamy zabrać jajo od mistrzyni Aleesy, a czasu jest coraz mniej — dodał harfiarz.

— Ach, tak. — D'gan zastygł w wystudiowanej pozie, z pogardą spoglądając na stojących przed nim ludzi.

— Nasz Dask zginął, prowadząc ratowników do zarwanego tunelu — ośmielił się wtrącić Kindan.

Mistrz Zist położył mu rękę na ramieniu, nie na znak upomnienia, tylko aprobaty.

— Ocalił wielu ludzi — dodał Natalon.

— Więc wher-stróż jest waszym bohaterem? — zapytał D'gan.

Ku zaskoczeniu wszystkich smok opuścił głowę i parsknął dziwnie; w podobny sposób prychnął kiedyś Dask.

— Wypełniał, jak mniemam, swój obowiązek.

Dotknięty do żywego Kindan zawołał:

— Gdyby odpoczął, toby przeżył. Nie przerwał pracy, dopóki nie dotarł do uwięzionych górników.

D'gan lekceważąco machnął ręką.

— Przekonaliście mnie tylko w jednym: poprzedni władca Weyru Telgar był zbyt pobłażliwy. Prosić smoka o przywiezienie whera! — Parsknął gniewnie i przygładził włosy. — Zbliża się Opad, harfiarzu, o czym chyba wiecie. Nie liczcie dłużej na wygodę Przerwy.

To rzekłszy, D'gan odwrócił się i wskoczył na grzbiet smoka. Smok dwa razy uderzył skrzydłami, wzbil się w powietrze i wraz z kolejnym ruchem skrzydeł zniknął pomiędzy.

Natalon pytająco spojrział na mistrza Zista, ale ten zbyt się skoncentrował na przeklinaniu, żeby dać mu jakąś radę.

— Co teraz zrobimy? — zapytał Kindan, gdy już wysłuchał tylu złorzeczeń, że mógłby trawić je przez cały siedmiodzień.

Mistrz Zist umilkł, gdy spostrzegł, że chłopiec pilnie się przysłuchuje.

— Zapamiętaj sobie, że każde dziecko, które przeklina, powinno wyszorować buzię mydłem. Ja zaś będę pamiętał, żeby nie kłąć w twojej obecności.

— Nie można was winić, mistrzu — powiedział Natalon. — Nigdy wcześniej nie spotkałem smoczego jeźdźca, ale...

Zist podniósł rękę.

— Wstrzymaj się z krytyką, dopóki nie poznasz innych.

— A będę miał okazję? — burknął Natalon.

— Mam swoje sposoby — odparł mistrz Zist tajemniczo. Popatrzył na Kindana. — Zgaś ognisko i opuść flagę, a potem idź do bębnow.

Kiedy Kindan wykonał zadanie, mistrz Zist kazał mu wybić na bębnach wiadomość.

Była prosta: „Zist prosi M'tala”. Kindan musiał przeliterować imiona, więc bębnienie trwało dłużej niż zwykle. Zaczekał na potwierdzenie z dwóch najbliższych posterunków i zbiegł na dół do domu harfiarza.

— Co tutaj robisz? — wrzasnął Zist na jego widok. — Wracaj do bębnow i czekaj na odpowiedź.

— Mistrzu?

— Czego chcesz? — ryknął harfiarz w wybuchu złości.

— Mógłbyś kazać komuś, by przyniósł mi śniadanie?

Harfiarz nabrał powietrza w płuca, gotów ryczeć dalej, ale nagle zwrócił uwagę na policzki chłopca i wypuścił oddech w długim westchnieniu.

— Dobrze. Weź sobie pasztecik na drogę.

— Dziękuję! — Kindan pogalopował na wzgórze z pasztecikiem za pazuchą.

— Podeślę ci cieplejsze ubranie — zawołał za nim Zist.

Kindan poczerwieniał, gdy uświadomił sobie, że swojego pierwszego smoczego jeźdźca powitał w nocnym stroju.

Później mistrz Zist wspiął się na górę z jasnowłosym chłopcem o brązowych oczach.

Małec z zadowoleniem podał Kindanowi zawiniątko, w którym przyniósł jego codzienne ubranie. Zwracanie się do harfiarza z prośbą, żeby zrobił to osobiście, byłoby afrontem.

Starając się ukryć zakłopotanie, Kindan wziął tobolek od chłopca i wsunął go za pazuchę.

Mistrz Zist w końcu zauważył jego skrepowanie i chcąc go poratować, zapytał:

— Powiedz mi, Kindanie, jak ci się podobało pierwsze spotkanie ze smokiem?

Chłopiec spojrział na Kindana z podziwem, a mistrz Zist zdziwił się, gdy usłyszał natychmiastową odpowiedź:

— Owszem, smoki są całkiem ładne, ale nie zmieściłyby się w kopalni.

Ktoś potrząsnął go za ramię. Kindan podskoczył, świadom, że zasnął na warcie.

Była głęboka noc. Ognisko płonęło jasno, więc uznał, że spał nie dłużej niż godzinę, najwyżej dwie.

Człowiek, który go zbudził, miał na sobie ubranie ze skóry. Smoczy jeździec!

— Panie... — Kindan złożył szybki ukłon.

Usłyszał ciche parskanie za plecami.

Odwrócił się i zobaczył niewyraźną sylwetkę smoka. Zielone oczy przyglądały mu się z zaciekawieniem.

— Jestem Kindan. Mistrz Zist kazał mi czuwać...

Smoczy jeździec uśmiechnął się. Był prawie tak stary jak mistrz Zist, ocenił Kindan.

Srebrne nitki skrzyły się w jego włosach. Oczy miał bursztynowe i wyglądał dokładnie tak, jak jego zdaniem powinien wyglądać jeździec — z wyjątkiem, oczywiście, wieku.

— Kindanie, powiedz mistrzowi Zistowi, że M'tal przybył na jego wezwanie.

— Nie ma potrzeby — zawołał głos z ciemności.

Kindan drgnął niespokojnie.

— I przestań tak podskakiwać, Kindanie, bo się zmęczysz.

— Już wygląda na wyczerpanego — zauważył M'tal.

Mistrz Zist wszedł w krąg światła.

— Zauważyłem — powiedział lekkim tonem. — Dlatego postanowiłem dotrzymać mu towarzystwa.

— Też tutaj byłeś, mistrzu? — zapytał Kindan urażonym tonem.

Mężczyźni roześmieli się.

— Nawyk przywódcy, młodzieńcze — powiedział M'tal. — Zawsze dobrze jest co jakiś czas sprawdzić warty.

Smoczy jeździec odwrócił się do Zista.

— Kiedy otrzymałem twoje wezwanie, spodziewałem się, że znajdę cię w Siedzibie Harfiarzy. Z przykrością dowiedziałem się o poniesionej przez ciebie stracie.

— Dziękuję — odparł ponuro mistrz Zist. Machnął ręką i zmienił temat. — Dziękuję za przybycie. Chciałbym prosić cię o przysługę.

M'tal z zaciekawieniem ściągnął brwi.

— To... — urwał, omiatając ręką otoczenie.

— Obóz — wyjaśnił Zist usłużnie.

M'tal pokiwał głową.

— Wygląda na obóz Telgaru, prawda? — Popatrzył na Kindana.

— Tak, panie — powiedział Kindan.

— Władca Weyru D'gan uznał naszą prośbę za niewartą zachodu — wyjaśnił mistrz Zist.

M'tal zacisnął usta, rozważając jego słowa.

— A jaka jest wasza prośba?

— Górnik Natalon prosi o podwieszenie siebie, mnie i obecnego tutaj Kindana na spotkanie z Aleesą, mistrzynią Wherów — odparł Zist.

— Kindana? — powtórzył M'tal ze zdziwieniem.

— Górnik Natalon obiecał mistrzyni zimowy urobek w zamian za szansę na wybranie jaja whera-stróža. — Widząc zaciekawione spojrzenie jeźdźcy, Zist dodał: — Ojciec Kindana był poprzednim opiekunem whera.

— Rozumiem. A na kiedy przewidziane jest spotkanie?

— Na wczoraj — warknął ze złością mistrz Zist.

— Na wczoraj? — powtórzył ze zdumieniem Natalon, tłukąc pięściami w stół w głównej jadalni obozu. — Wczoraj? Obiecałem cały zimowy urobek za coś, co miałem dostać wczoraj?

M'tal przezornie zabrał swój kubek, gdy padły pierwsze słowa Natalona, ale Kindan i mistrz Zist okazali się mniej przewidujący — klah wylał się z ich kubków na ubrania i spłynął na podłogę. Na znak harfiarza Kindan pobiegł po ścierki.

— Stare pieśni harfiarzy... — Mistrz Zist urwał, widząc wyraz twarzy górnika.

— Moi górnicy mówią, że nie będą pracować, dopóki nie zdobędziemy whera — powiedział Natalon markotnie. — Dwa razy mało brakowało, a doszłoby do kolejnych nieszczęść w

kopalni. Wężę tunelowe wykradają nasze zapasy. A ja obiecałem zimowy urobek za...

— Za szansę zdobycia whera — dokończył M'tal. — Nadal ją masz.

— Jakim sposobem? — zapytał Natalon z niedowierzaniem.

— Stare pieśni harfiarzy... — powtórzył mistrz Zist.

Kindanowi rozbłysły oczy, gdy wspomniał ich rozmowę sprzed kilku dni.

— Które, mam nadzieję, nie zostaną odśpiewane — powiedział M'tal, obrzucając harfiarza znaczącym spojrzeniem.

Mistrz Zist skłonił głowę.

— Władco M'tal, moja sędziwa głowa już ledwo je pamięta.

— To dobrze — odparł M'tal z błyskiem w oku. — Wrócę w południe, niech chłopak trochę odpocznie.

— Nie jestem zmęczony, panie — zełgał Kindan dzielnie.

Zasnął w parę minut, gdy położył się w zaciemnionym pokoju. Zbudziły go głosy pod drzwiami.

— Wiesz, niezupełnie przypominają smoki — mówił M'tal.

— Tak przypuszczałem — odparł Zist — ale różnią się także od jaszczurek ognistych.

Niewiele o nich wiadomo. Cała wiedza zawarta jest w kilku prostych pieśniach.

— Może dowiesz się więcej od mistrzyni Aleesy — podsunął M'tal.

Zist parsknął.

— Zapewne, jeśli Natalon mi pozwoli.

— Nie rozumiem, czemu miałby przeszkadzać harfiarzowi.

— Tak, masz rację. Ale byłby ogromnie ciekaw... pewnie za bardzo... dlaczego muszę wypytywać mistrzynię Aleesę, skoro mam pod bokiem znawcę, w tej chwili śpiącego w sąsiednim pokoju.

— Chłopaka? — Głos M'tala wyrażał zaskoczenie.

— Jego ojciec był tutaj ostatnim opiekunem — przypomniał mistrz Zist. — Zdesperowany Natalon wmówił sobie, że Danil przekazał Kindanowi całą swoją wiedzę o wherach–stróżach. Wie, że Danil pozwalał chłopcu myć swojego whera, i na tej podstawie uznał, że Kindan jest wyjątkowy.

M'tal parsknął.

— Ha, nacieranie smoka olejem stanowi ważną część mojej pracy, więc potrafię zrozumieć, że mycie whera zabiera opiekunowi sporo czasu. Na tej podstawie twój górnik mógł wysnuć błędne wnioski. — Pokręcił głową, gdy zobaczył posepną minę mistrza Zista.

— Jak wiesz, byłby o wiele za młody, żeby naznaczyć smoka — podjął ponuro dowódca weyru. — Jeśli whery–stróże są podobne do smoków czy choćby jaszczurek ognistych, wątpię, czy powstanie między nimi więź.

Zist westchnął.

— Musi. Jeśli nie, Obóz Natalona upadnie, a wina spadnie na chłopca.

— Wielka odpowiedzialność spoczywa na jego barkach.

— Cóż, ma szerokie ramiona — powiedział Zist. — Udźwignie brzemię.

Kindan poprzysiągł w duchu, że rzeczywiście tak będzie.

ROZDZIAŁ 7

Wherze–strózu, wherze–strózu w kopalni,
Pomagaj ratować nam życie,
Prowadź nas w ciemnościach nocy,
Dzięki swym bystrym, niezawodnym oczom.

— Pobyt w pomiędzy trwa tyle czasu, ile zajmuje trzykrotne odkaszlnięcie — powiedział M'tal, pomagając im wspiąć się na grzbiet Gamintha.

— Trzykrotne odkaszlnięcie? — powtórzył Natalon. Zakasłał na próbę. — Tak krótko? Kindan ucieszył się, gdy górnik zadał pytanie; za bardzo się bał, żeby zrobić to samemu.

— Mniej więcej — odparł M'tal.

— Ani chwili dłużej? — dociekał mistrz Zist z dziwnym wyrazem w oczach.

M'tal ze zmęczeniem pokręcił głową.

— Nie, nie dłużej. I zapewniam, że będziemy na miejscu na czas.

— Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób — mruknął Natalon z niedowierzaniem.

— Smoki są szybsze, niż myślisz — odparł M'tal beztrosko, uśmiechając się do mistrza Zista. Kiedy wszyscy usadowili się na karku Gamintha, M'tal ostatni raz obejrzał się na pasażerów i zawołał do smoka:

— Lecimy, Gaminth.

Wielki spiżowy smok wznosił się w powietrze, poszybował w kierunku obozu i jednym uderzeniem skrzydeł wbił się wysoko w niebo.

Powoli wlatywał coraz wyżej. Mistrz Zist wiedział, że potrafiłby zrobić to szybciej — w ich młodości M'tal z dumą popisywał się umiejętnościami smoka przed tymi, którzy byli w stanie je docenić. Przypuszczał, że jeździec nakazał niespieszną wspinaczkę, żeby nie przestraszyć i tak już zdenerwowanych pasażerów. Szybki rzut oka upewnił go, że Kindan, uśmiechnięty od ucha do ucha, do nich się nie zalicza. Natalon jednak był blady.

M'tal odwrócił się w ich stronę.

— Jesteśmy gotowi do wejścia pomiędzy. A wy?

— Nadal nie pojmuję, jak mamy zdążyć na czas, panie — powiedział Natalon z nutką zdenerwowania w głosie.

M'tal uśmiechnął się do niego.

— Zaufaj mi, będziemy w porę — odparł. — Skutki mogą być gorsze, niż myślisz, ale taka jest cena za podróż.

Natalon głośno przełknął ślinę i niepewnie pokiwał głową.

M'tal uznał to za znak przyzwolenia.

— Dobrze — powiedział. Zwrócił się do Zista i Kindana: — Gotowi? — Kiedy pokiwali głowami, polecił: — Odetchnijcie głęboko trzy razy i za trzecim razem wstrzymajcie oddech. Gotowi? Jeden... dwa... trzy...

Nagle spowiła ich ciemność. Kindana przebiegł dreszcz strachu i podniecenia, gdy zrozumiał, że nie czuje nic poza ciałami mężczyzn siedzących przed nim i za nim oraz smoczego karku pod sobą.

Przypomniały mu się słowa M'tala: „Pobyt w pomiędzy trwa tyle, co trzy odkaszlnięcia”.

Zaczął pokasływać. Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć! Zaczął się martwić.

Prawie jesteśmy na miejscu — usłyszał bezdźwięczny głos.

Był taki zaskoczony, że nie zareagował.

Zobaczyli światło, a raczej liczne światła. Wylecieli w południe, a tutaj panowała noc.

Patrząc na zbliżające się światelka, Kindan zrozumiał, że szybko opadają ku ziemi. Nie mogąc się opanować, wrzasnął z radości. Przybyli na miejsce — dzień przed wyruszeniem w drogę.

— Zuch chłopak! — zawołał mistrz Zist przez ramię.

— Chyba zwymiotuję — jęknął Natalon, mocno zaciskając powieki.

— Wiesz, co masz zrobić? — zapytała Aleesa.

— Przypuszczam, że tak — odparł Kindan.

Doskwierało mu zmęczenie i czuł się jakby rozciągnięty — zastanawiał się, czy skutek podróży w czasie czy też zdenerwowania — ale był zbyt podekscytowany, żeby podzielić się z kimś wrażeniami. Aleesa uniosła brew.

— Przypuszczenia nie wystarczą, mały.

Mistrzynie była znacznie wyższa od niego, smukła, gibka i małowówna. Kindan z zachowania Natalona poznał, że on też jest trochę wystraszony. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

— Ukłonię się królowej i podejść do gniazda. Jeśli mi pozwoli, wybiorę jajo i oddalę się, składając ukłon.

— Lepiej, żeby ci pozwoliła — powiedział górnik twardo. — Bo zimowy węgiel i tak jest już stracony.

Kindan głośno przełknął ślinę.

— Nie guzdraj się — przestrzegł mistrz Zist.

— Po wejściu do jaskini — powiedziała mistrzyni Aleesa, wskazując szczelinę w skalnej ścianie — kieruj się w prawo.

Szczelina była dość szeroka, by pomieścić whera–stróża, i dość wysoka, żeby Kindan nie musiał się schylać. Korytarz biegł w górę i w dół, skręcał to w lewo, to w prawo, wijąc się jak wąż tunelowy.

Kindan zastanowił się, jak radzi sobie tutaj mistrzyni Aleesa, która wyglądała tak, jakby doskwierał jej ból stawów, ale zaraz pomyślał, że na pewno ma licznych pomocników.

Musiała im stawiać wysokie wymagania, bo mroczne wnętrza pachniało czystością.

Odchrząknął i zaświergotał cicho, jak jego ojciec, gdy wchodził do szopy Daska.

Dotarła do niego pełna zdumienia uwaga Aleesy:

— Ha, chłopak przynajmniej wie, co jej powiedzieć.

Zobaczył wielkie oczy. W ich blasku i w nikłym świetle wpadającym z zewnątrz dostrzegł whera–stróża, ale nie było widać jaj. Aleesa powiedziała, że jest ich dwanaście i musi poprosić królową o jedno z nich. Królowa już odprawiła z kwitkiem dwóch potencjalnych opiekunów. Kindan zaćwierkał głośniejsze, starając się, żeby to wypadło uprzejmie i błagalnie.

Musiał udowodnić Natalonowi, że wart jest całego zimowego urobku — i węgla pozostawionego do ogrzewania pisklęcia, póki nie uzyska drugiej, znacznie grubszej skóry.

Mając to na uwadze, poczuł się bardziej pewnie. Wiedział więcej, niż mu się wydawało.

Może jednak krew dojdzie do głosu. Przypomniał sobie, co jeszcze powinien zrobić.

Kiedy zbliżył się do królowej, wyciągnął prawą rękę. Na kciuku widniała mała blizna — to ojciec przeciął opuszkę, żeby związać go ze starym Daskiem. Zagruchał uspokajająco i pokazał jej dłoń. Królowa przeciągnęła po niej językiem, miłym w dotyku i suchym. Dask czasami się ślinił i w jego wykonaniu lizanie nie było zbyt przyjemne. Kindan wydał tryl, który jego zdaniem wyrażał uprzejme podziękowanie. Królowa zacmokała w odpowiedzi. Kindan wiedział już, że przywitał się jak należy. Co powinien teraz zrobić?

— Czy mogę prosić cię o jedno jajo? — Ojciec nigdy nie musiał tego przy nim robić, więc nie wiedział, czy pytanie zabrzmiało poprawnie. Zakończył pytającym powarkiwaniem.

Bracia zawsze mu dokuczali, bo wymawiał „r” bardziej dźwięcznie niż oni. Choć rodzina odnosiła korzyści z opieki nad wherem–stróżem, żaden z nich nie miał ochoty pójść w ślady ojca.

Cóż, Kindan mógł zostać kimś w rodzaju bohatera, jeśli zdobędzie jajo whera. Mężczyźni rozmawiali podczas jazdy na smoku; udali się na wzgórze, gdzie stała siedziba mistrzyni Aleesy. Z naciskiem powtarzali, jak bardzo ważne jest wychowanie zdrowego okazu, który być może przyczyni się do rozmnożenia gatunku, jeśli będzie spełniać surowe wymagania mistrzyni. Dask w młodości został wybrany na ojca dwóch lęgów. Może z tego względu Aleesa postanowiła dać szansę rodzinie Danila, pomyślał Kindan. Zaświergotał głośniejsze, bardziej melodyjnie, wkładając w tryl żarliwą prośbę. Królowa otworzyła oczy. Nie mogąc się opanować, Kindan ziewnął — wciąż był zmęczony po częstych ostatnio wczesnych pobudkach.

— Wybacz — szepnął przestraszony, że ją obraził. — Jestem zmęczony. Odwróciliśmy czas, żeby tu dotrzeć, a poza tym... trochę się boję.

Skłonił się nisko, wyobrażając sobie Gamintha i następną podróż w czasie tym razem do przodu.

Królowa ćwierknęła ze zdziwienia, a Kindan odniósł wrażenie, że wyjęła obrazy z jego umysłu. Skupiła na nim wzrok, podniosła skrzydło. Kindan sapnął ze zdumienia, widząc stosik jaj w matowych skorupkach.

— Jakie piękne! — zawołał, pochylając się nad odsłoniętym skarbem.

W ostatniej chwili przypomniał sobie, że królowa nie wyraziła zgody na dotknięcie jaj. Pospiesznie cofnął ręce.

Jaja zdecydowanie nie przypominały smoczyc — przynajmniej tak wynikało z Ballad Szkoleniowych. Były o połowę mniejsze i pofałdowane, jakby skorupy zostały źle nałożone i pomarszczyły się w trakcie formowania. Jedno z nich miało nawet obrączkę, wyraźnie wznoszącą się nad resztą skorupy. Kindan nigdy nie widział czegoś podobnego.

— Są niezwykle!

O mało nie upadł na jaja, gdy królowa nagle machnęła skrzydłem i złożyła je na grzbiecie.

Whery miały gładkie grzbiety, bez wystających kręgów, więc wygodniej było na nich siedzieć. Ojciec dosiadał Daska i latał na nim wieczorami, kiedy powietrze gęstniało. Zwykle whery–stróże nie zadawały sobie tego trudu, zwłaszcza z jeźdźcem na grzbiecie, ale Kindan widział loty ojca i Daska.

Wrócił do chwili obecnej i uświadomił sobie, że królowa porzuciła obronną postawę.

Wydał pytający odgłos, a wówczas królowa z nieprawdopodobnym wdziękiem, czubkiem skrzydła wskazała na jaja.

— Mam wybrać? — zapytał.

Ostrożnie wyciągnął rękę.

Polizała go po dłoni, aż język połaskotał skórę. Przeniosła spojrzenie z niego na jaja.

— Dziękuję, wspaniałomyślna królowo — powiedział i zaćwierkał wdzięcznie.

Ledwo mógł uwierzyć w swoje szczęście.

— Mam cię ratować? — zawołała Aleesa.

— Pokazała mi jaja — odkrzyknął przez ramię.

— To znaczy, że możesz jedno zabrać, młody Kindanie. Weź je, pożegnaj się i wyjdź. Inni też czekają, żeby sprawdzić swoje szczęście.

Kindan tylko pokręcił głową, bo zdumienie odebrało mu mowę. Tylko, które jajo powinien wybrać? Ha, czemu nie? Wskazując palcem kolejne jaja, wyrecytował dziecinną wyliczankę:

— En ten tino, saka raka mimo, saka raka i tabaka en ten to. — Palec wskazał jajo z dziwną obrączką.

Wziął je w ramiona. Okazało się cięższe niż się spodziewał... i ciepłe, ale przecież piasek w jaskini też był ciepły. Skorupa była taka twarda, że mógł bez obaw przyciskać je mocno do piersi. Odwrócił się i zaklaskał, żeby wyrazić swoją wdzięczność.

— Czy chłopiec jest ranny? — zapytał ktoś na zewnątrz.

— Nie, panie — odparł Kindan, pochylając się nisko, żeby nie zahaczyć głową o zadaszenie nad wejściem do groty. — Tylko szczęśliwy.

Czyjeś ręce chwyciły go pod ramiona i wyprostowały.

— W porządku, twoja kolej, Losforze — powiedziała Aleesa, ruchem ręki kierując do jaskini niskiego, krępego mężczyznę.

Uśmiechnęła się do Kindana. W jej oczach zobaczył zaskoczenie przemieszane z aprobatą. — Widzę, że wzięłeś jajo z obrączką. Dobry wybór.

— Dlaczego? Dlaczego to dobry wybór? — zapytał Natalon.

— Dlatego — zbyła go Aleesa. — Wiedziałeś, co jej powiedzieć, prawda? — Z uśmiechem wskazała rozpadlinę, z której dobiegało szuranie. Zaśmiała się. — Ten nie ma pojęcia. — Rzuciła okiem na prawą rękę Kindana. — Wiedziałeś, co powiedzieć i co pokazać, żeby zaskarbić sobie przychyłność królowej.

— O co chodzi? Co takiego? — dopytywał Natalon, zirytowany tymi wszystkimi tajemniczymi uwagami.

— Chłopak wyjaśni ci to w wolnej chwili. Nadchodzą inni. Dopilnuj, Natalonie, żeby następny kupiec z Cromu dostarczył mi węgiel, bo inaczej nigdy nie usłyszysz odpowiedzi na swoje pytania. A teraz już idźcie. Nudzicie mnie.

Kindan wiedział, że nie należy brać słów Aleesy zbyt do serca. Pomógł umieścić jajo w wyłożonym runem worku, żeby nie zmarzło w czasie podróży do obozu.

— Kiedy się wykluje? — zapytał, bo uznał, że jest to jak najbardziej uzasadnione pytanie. Aleesa położyła rękę na zapakowanym jajku.

— Hm... sędzę, że za siedmiodzień, może wcześniej. Każę swojemu sygnaliście uprzedzić cię, gdy się dowiem, że inne się wykluwają. — Poglaskała czule jajo.

— Jeszcze jeden drobiazg — powiedział Kindan, gdy Aleesa zbierała się do odejścia.

— Tak? — Zatrzymała się, na wpół odwrócona.

Jej mina jasno dawała do zrozumienia, że nie powinien wypytywać o szczegóły.

— Mój tata wychował Daska, gdy mnie jeszcze nie było na świecie, więc nie wiem, co jadł zaraz po wykluciu.

Poprawnie sformułowane pytanie.

— Eksperymentowaliśmy, szczerze mówiąc, nad najlepszą karmą. Whery nie są takie żarłoczne jak smoki, ale jedzą łączywie i czasami się dławią, o czym zapewne wiesz. — Przeszyła Kindana przenikliwym spojrzeniem, a on pokiwał głową, jakby nie było to dla niego nowością. — Macie owies?

Znów kiwnął głową i sprawdził, czy Natalon także jej słucha.

— Umów się z obozowym rzeźnikiem, żeby zostawiał świeżą krew. Ugotuj owsiankę na wodzie i dodaj krew, gdy kasza stężeje. Pół wiadra dziennie powinno wystarczyć. Jeśli będziesz trzymać krew w chłodzie, jedno wiadro starczy na dzień lub dwa. W większości obozów i warowni codziennie są uboje. Karm pisklę tak często, jak tylko będzie chciało, dodając do karmy posiekaną wątrobę czy płuca, które i tak zostałyby wyrzucone. Nie podawaj kawałków mięsa wcześniej niż przed ukończeniem trzech miesięcy, bo dopiero wtedy pisklę będzie miało dostatecznie duże zęby. Możesz podawać owsiankę co rano, dopóki nie zacznie zmieniać skóry.

Kindan skłonił głowę, dziękując nieskładnie za pomoc i zapewniając, że z przyjemnością zapewni wherowi–stróżowi jak najlepszy pokarm. Aleesa odwróciła się do nowych przybyszów.

— Dobra robota, Kindanie — powiedział Zist, poklepując go po ramieniu. — Dobra robota, chłopcze. Co tam mówiłeś po cichu?

— Niewątpliwie coś, czego nauczył się od ciebie, mistrzu — rzekł M'tal trochę kpiąco. —

Nieważne. Kindanie, spisałeś się znakomicie. Wracajmy do domu, tam będziemy świętować.

— Byliśmy trafili we właściwy czas — powiedział Zist, kłaniając się lekko smoczemu jeźdźcowi.

— Nie łatwiej powiedzieć, niż zrobić — odparł M'tal. — Chodź, młodzieńcze, stań na kolanie Gamintha i chwyć pas bezpieczeństwa. Podsadzę cię.

Trzymając jajo w ręce, Kindan wspiął się na smoczy grzbiet i z westchnieniem ulgi przycupnął pomiędzy dwoma kostnymi wyrostkami. Z zaciekawieniem obejrzał się na wylegarnię. Z jaskini wypadł mężczyzna — w takim tempie, jakby jakaś silna i rozgniewana istota deptała mu po piętach. Zaśmiał się z uwagi Zista, że niektórzy nie umieją poznać, kiedy nie są mile widziani.

— Pewnie nie potrafi prawić słodkich słówek — dodał M'tal. — Jestem z ciebie dumny, młodzieńcze. Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

— To dopiero początek — zauważył Natalon. — Poradzisz sobie, chłopcze?

— Panie... — Kindan odwrócił się w stronę górnika — ...czy zechciałbyś polecić Imie, żeby

pozwalal mi zabierac krew? I Swanee, zeby dal odpowiednia ilosc owsa?

— OczywiŹcie — zapewnil Natalon z zapalem. — I pozyczę ci duzy kociolek, zebyś mógł gotowac owsiankę dla whera–stróza. Wątpię, czy masz taki, który nadawalby się do tego celu. Górnik zaraz się stropił, poniewaŹ niechęcy przypomniał chłopcu, że juŹ nie mieszka w swoim domu, gdzie miałby do wyboru cały zestaw garnków.

— A ja mam kilka ziołowych świeczek, które pomogą pozbyć się nieprzyjemnej woni — powiedzial Zist, marszcząc nos, jakby juŹ znał okropny zapach poŹywienia. — I musisz mi obiecac, że nie będziesz przypalal owsianki.

— Tak, ma się rozumieć — odparł Kindan i odwrócił się, bo M'tal uprzedził o wejściu pomiędzy.

Po powrocie Kindan miał wraŹenie, że opuścili go ledwie przed chwilą. Wypełnienie misji musiało zabrac co najmniej kilka godzin, lecz tutaj niewiele się zmieniło: pierwsze wózki pełne czarnego węgla jeszcze nie dotarły do końca torów przy wielkim placu, gdzie miały zostac opróŹnione. Pokręcił głową, gdy smok wylądował ostroŹnie w pobliŹu szopy whera.

Gdy tylko smocze łapy stanęły na ziemi, Natalon zawołał i Tarik wybiegł ze sztolni.

Natalon dal znak, że Kindan ma zsiac pierwszy.

— Pomóz mu, Tariku — polecil.

— Masz jajo? — zapytal Tarik, choć worek wiszący na ramieniu Kindana świadczył, że misja zakonczyla się powodzeniem.

Chłopiec przrzucil nogę nad grzbietem smoka. Tarik na pewno się spodziewal, że podróż zakonczy się fiaskiem. Mimo wszystko górnik pomógł mu i traktowal go delikatnie, jak kruche naczynie.

Chłopiec grzecznie podziękowal Tarikowi, a potem jak najszybciej popędzil do szopy whera–stróza. JuŹ wcześniej przygotowal ją starannie, zaopatrując w mnóstwo świeŹej słomy.

Pomacal gorące cegły, które ułożył na dnie niewielkiej jamy. Ucieszył się, że nie musi starac się o nowe — wcale nie wystygły, co nawet trochę go zdziwilo. Wybral miejsce o podobnej temperaturze jak podłoga wylęgarni, ostroŹnie wyluskal jajo z worka, ułożył je na ceglach i okrył słomą, zeby zapewnić takie samo ciepło, jakie dawalo skrzydło królowej. Popatrzył na swoje dzieło i przeciągnal ręką nad dołkiem. Temperatura wydawalala się odpowiednia.

Kindan stwierdzil, że burczy mu w brzuchu, choć zjadł porządne śniadanie tuŹ przez przybyciem jeŹdźca. Wyszedł z szopy.

Natalon rozmawial z Tadkiem, a Zist gawędzil ze swoim przyjacielem.

— Chodź, Kindanie, trzeba ugościc M'tala. Ja teŹ zgłodniałem po podróży. A ty? — Mistrz poprowadzil ich do swojego domu.

ROZDZIAŁ 8

Wherze–strózu, wherze–strózu w jaju,

Daj mi to, o co cię proszę.

M'tal wymówil się od poczęstunku, bo musial wracac do swojego weyru.

— Nie chcę wprowadzac w bład swojego Źoładka — wyjalnil, puszczajac oko do Kindana.

Kindan i Zist posilili się chlebem i zupą, która juŹ czekala w domu harfiarza. Kindan Źalowal, że nie zadal Aleesie więcej pytań. Miałby do tego prawo, bo przecieŹ Dask wyklul się przed jego narodzinami. Kiedy wspomnial o tym przy stole, Zist lekko ściagnal brwi.

— Sprawdzę, moŹe znajde coś na ten temat — powiedzial, wskazujac półkę z niewielkim zbiorom ksiąg oprawionych w skórę. — Choć nie przypominam sobie, by bylo tam wiele o wherach–strózach. — Skrzywil się. — Nie zajmowaly wysokiej pozycji na liście archiwaliów, kiedy terminowalem u mistrza Archiwariusza. Być moŹe jednak coś się trafi.

— Wiem, że mój tata... — Kindanowi załamał się głos, gdy z bólem wspomniął śmierć bliskich — szkolił Daska razem z dwoma innymi wherami—stróżami z Warowni Crom. Wydaje się, że uczyły się jeden od drugiego.

— Ale przecież z nim rozmawiałeś.

— Rozmawiałem z królową, nie z pisklęciem. Wiesz, mistrzu, dzieci same nie uczą się mówić.

— Tak, racja — przyznał Zist. — Musisz więc nauczyć pisklę reagowania na dźwięki. Czy wszystkie whery—stróże używają tych samych sygnałów?

— Nie mam pojęcia.

Harfiarz patrzył w przestrzeń, z roztargnieniem mieszając łyżką resztkę zupy.

— Hm... najważniejsze, że zdobyłeś jajo, Kindanie. Ze wszystkim innym jakoś sobie poradzimy. M'tal jest naszym sprzymierzeńcem, a w Warowni Benden mają whery—stróże. Dzięki inteligentnie postawionym pytaniom... musisz dobrze się zastanowić, czego chcesz się dowiedzieć... można dyskretnie uzyskać odpowiedzi.

Kindan był zachwycony wydarzeniami tego poranka i postawą nauczyciela, którego coraz bardziej podziwiał. Kawalkiem chleba wytarł miskę po zupie i zaniósł naczynia do zlewu.

— Zmyję je po powrocie z szopy. Muszę sprawdzić cegły — powiedział, wychodząc z kuchni.

Robił to, co godzina. W nocy spał w szopie, otulony podniszczonym futrzanym okryciem; budził się często, żeby sprawdzić, czy jajo ma dość ciepło. Zgromadził zapas owsa i ugotował owsiankę w wielkim kociołku na piecu. W chłodni już stało wiaderko z krwią. Natalon dotrzymał słowa i Kindan bez problemów dostawał to, co miało mu być potrzebne do opieki nad wherem.

Pierwszego dnia wieczorem Zenor wpadł po dziennej szychcie, żeby zobaczyć jajo. Kindanowi zrobiło się ciepło na sercu, gdy patrzył na jego pełną podziwu i szacunku minę.

Zgadza się, to był tylko Zenor, ale zachwyt przyjaciela trochę uśmierzył jego najgorsze obawy. Stale szukał w pamięci uwag ojca dotyczących opieki nad wherem, przypominał sobie wszystkie odgłosy i gesty. Ale, jak powiedział mistrz Zist, najważniejsze, że dostarczył jajo do obozu. Było ciepło i niedługo wykluje się z niego pisklę.

— Kiedy? — Zenor wbijał płonące oczy w słomę, pod którą kryło się jajo.

— Mistrzynie Aleesa powiedziała, że za parę dni — odparł pozornie beztróskim tonem. — Mógłbyś przynieść mi trochę węgla do podgrzewania cegieł?

— Jasne, czemu nie? — Zenor w te pędy wyskoczył z szopy.

Kindan pomacał skorupę jaja, potem wsunął rękę głębiej w słomę, żeby sprawdzić, czy nie trzeba wymienić cegieł na cieplejsze.

Szczypcami wyjmował rozgrzane cegły z ognia i na ich miejscu układał te wystudzone, kiedy wrócił Zenor z pełnymi taczkami. Z potężnym westchnieniem wysypał węgiel w pobliżu paleniska.

— Dzięki, Zenorze, jestem ci wdzięczny za pomoc.

— Czy wykluwanie też będę mógł zobaczyć? — zapytał Zenor błagalnie.

— To w niczym nie przypomina naznaczenia smoka. — Kindan wolałby przeżyć tę doniosłą chwilę w samotności.

— Tego też nie widziałem. Proszę cię, Kindanie...

— Spróbuję, ale nie mogę niczego obiecać, zwłaszcza, że możesz być w pracy.

— Ale gdybym nie był, to mnie zawołasz? Przyniosę ci tyle węgla, ile tylko zechcesz.

— No dobrze — ustąpił Kindan.

Zenor był jego najlepszym przyjacielem.

— Zostaniesz tutaj, póki nie przygotuję następnej partii owsianki? Na wszelki wypadek chciałbym mieć świeżą.

— Pewnie.

Przed ugotowaniem nowej porcji Kindan musiał wyszorować garnek, żeby usunąć brązowe okruchy, które przywarły do dna. Wiedział, że zmarnuje mnóstwo owsa, ale chciał mieć pewność, że jedzenie będzie gotowe, kiedy jajo pęknie. Nakarmienie pisklęcia zaraz po wykluciu było niezwykle ważne.

Trzy dni później głośny hałas wyrwał go z niespokojnego snu. Usiadł, przez chwilę zdezorientowany, potem otworzył koszyk z żarami i ostrożnie odsłonił jajo. Przez środek biegła wielka szczelina. Przyłożył do niej rękę i poczuł pod palcami coś ciepłego. Pogładził jajo.

— Pójdę po owsiankę — powiedział i na bosaka pobiegł do domu harfiarza.

Przyniósł z chłodni wiaderko świeżej krwi, przeciągnął kociołek na przód piecyka i ostrożnie wlał krew, mieszając ją ze stężoną owsianką. Starał się nie hałasować, żeby nie zbudzić harfiarza, ale Zist usłyszał szcęk łyżki o garnek i wszedł do kuchni okryty futrem.

— Wykluwa się? — zapytał, przecierając zaspane oczy i przeczesując włosy palcami.

— Jest jedna szczelina przez środek — odparł Kindan.

Zabrał garnek i wrócił do szopy, a harfiarz pospieszył za nim. Chłopiec pamiętał o obietnicy złożonej Zenorowi, ale w tej chwili nie śmiał odstąpić od jaja. Nie mógł przecież zwrócić się do mistrza Zista z prośbą, aby obudził przyjaciela. Coś takiego uchybiłoby godności harfiarza. Szczelina poszerzyła się, a w słomie leżał kawałek skorupki.

— Jak mi się zdaje, whery od chwili wyklucia są wrażliwe na światło — przypomniał Zist, opuszczając pokrywkę koszyka z żarami i odwracając go w stronę ściany, żeby światło nie oślepiło wykluwającego się stworzenia.

Jajo zakółsało się. Kindan zastanowił się, czy nie powinien zdjąć go z cegieł. Czy nie okażą się zbyt ciepłe dla delikatnego pisklęcia? Po namyśle położył na nich swoje futro.

Jajo podskoczyło i pękło na dwie części. Pisklę wyprężyło się i wypadło, lądując nosem na futrze.

Kindan zaświergotał zachęcająco i wyciągnął rękę, żeby dotknąć whera–stróża.

Pisklę podniosło łebek, otworzyło pyszczek i pisnęło.

— Nakarm je — przynaglił Zist.

Kindan nabrał ręką owsianki i położył trochę na języku pisklęcia. Pisklę natychmiast przełknęło porcyjkę i rozdziawiło pyszczek, czekając na więcej.

Kindan tym razem posłużył się łyżką. Patrząc jak błyskawicznie maluch połyka, potrafił zrozumieć, dlaczego karmienie mięsem mogłoby spowodować nawet śmiertelne zadławienie.

Maleństwo zjadło wszystko. Gdy w garnku pokazało się dno, przekrzywiło łebek, jakby zdziwione przerwą w karmieniu.

— Przygotuję następną porcję — powiedział Zist i wyszedł z szopy.

Kindan głąskał pisklę i gruchał uspokajająco. W nikłym świetle nie widział zbyt dobrze, ale wydawało mu się, że pisklę jest zielone. A zatem samiczka. Chcąc potwierdzić swoje przypuszczenia, ostrożnie zbadał podbrzusze malucha. Tak, to była ona.

Uważnie obejrzał skrzydła, żeby sprawdzić, czy są dobrze wykształcone, pogładził guzki nad oczami i podrapał małą za uszkiem. Pisklę trącało go łebkiem, piszcząc nagłaco i chwytając jego palce w bezzębny pyszczek. Kindan wiedział, że whery–stróże ząbkują jak ludzkie niemowlęta, doświadczając bólu i nieprzyjemnego swędzenia. Zanotował sobie w pamięci, żeby postarać się o mrocznik albo trochę destylowanego spirytusu, którym matki w ostateczności smarowały dziąsła ząbkujących niemowląt. Z rozbawieniem pomyślał, że żadna znana mu matka nie uznałaby whera–stróża za rozkoszne maleństwo. Pisklę miało szpetny pyszczek, potężnie umięśniony tułów, krótkie wyrostki skrzydeł i ogromne oczy, które mrugały szybko, dopóki prawie zupełnie nie zasłonił żarów. Mały wher podziękował mu zadowolonym pomrukiem.

Mistrz Zist wrócił do szopy, dźwigając garnek owsianki. Pisklę warknęło, wyczuwając jedzenie, i rzuciło się w jego kierunku. Na szczęście Kindan zdążył chwycić łyżkę i wrzucić

porcję w rozdziawiony pyszczek. Gdy łyżka zaskrobała o dno kociołka, zwrócił się do mistrza Zista z prośbą o przygotowanie następnej partii. Dopiero po wyjściu harfiarza przyszło mu na myśl, że może postąpił niestosownie.

Kiedy to stworzenie w końcu się nasyci? Brzuszek miało zaokrąglony, a jednak wciąż otwierało mordkę albo trącało go łebkiem, kiedy przez dłuższy czas nie dostawało jedzenia.

W końcu jednak beknęło potężnie i podreptało na upatrzone miejsce w słomie. Zwinęło się w kłębek, ułożyło łebek na przednich łapkach i zaczęło pochrapywać.

Mistrz Zist podniósł się ze zmęczoną twarzą i podrapał po rozczochranej głowie.

— Muszę się ogarnąć, zanim oznajmię wyklucie... — Popatrzył na chłopca, który padł jak długi w słomę. — Pisklę podało ci swoje imię?

Kindan pokręcił głową.

— Nie pytałem.

— Czy whery są na tyle podobne do smoków, żeby też znać własne imiona?

— Nie wiem. Szkoda, że tak niewiele o nich wiemy.

— To samczyk czy samica? Zresztą to chyba nieistotne.

— Pisklę jest zielone. Pod tym względem są podobne do smoków, więc to samiczka.

— Idę powiadomić Natalona. — Harfiarz pochylił się i pogładził Kindana po głowie. — Dobrze się spisaleś, chłopcze. Bardzo dobrze.

Mistrz Zist opuścił szopę, a Kindan zabrał nieapetycznie pachnący garnek i poszedł go wyszorować. Nastawił nową porcję owsianki. Nie miał pojęcia, na jak długo wystarczy ostatnie karmienie i kiedy jego podopieczna znów zacznie popiskiwać z głodu. Gdy owsianka dochodziła na wolnym ogniu, wrócił do szopy i usadowił się wygodnie, by czekać na rozwój wydarzeń.

Zbudził go szept Zista i zadowolony głos Natalona.

— Nie wiesz, jak ma na imię? — zapytał górnik.

— Nie powiedziała... była zbyt zajęta napychaniem brzuszka. Kiedy się zbudzi, muszę zadziernąć z nią więzy krwi — powiedział Kindan i aż się wstrząsnął.

— Czy to konieczne? — zapytał Zist, krzywiąc się lekko.

— Dzięki temu wher–stróż wie, kogo ma słuchać. Ten zwyczaj dobrze mi się przysłużył.

Zist wyciągnął rękę.

— Masz nóż? Naostrzę go jak najlepiej. Prawie nie poczujesz bólu.

— Zostawiam to na waszej głowie — powiedział Natalon, obrzucając chłopca współczującym spojrzeniem.

Machnął ręką na pożegnanie i wyszedł z szopy. Kindan podał nóż harfiarzowi, mamrocząc podziękowania. Robiło mu się zimno na myśl o czekającym go wyzwaniu. Będzie musiał poprosić harfiarza, żeby go wyręczył. Wiedział, że nie starczy mu odwagi, by samemu rozciąć sobie palec. Znów przebiegło go drżenie, gdy Zist wyszedł z szopy, zabierając nóż do naostrzenia. Nie miał już nic do roboty, więc usadowił się w najcieplejszym miejscu... i nagle przypomniał sobie, że przecież nie powiadomił Zenora. O tej porze przyjaciel już wrócił z pracy i może jeszcze nie położył się spać. Zenor nie spał, ale ziewnął potężnie, kiedy Kindan zawołał go do okna.

— Byłeś w kopalni, gdy skorupa pękła — powiedział przeproszającym tonem.

Zenor mruknął coś pod nosem, włożył kaftan i wyskoczył z domu.

— Prawdę mówiąc, niewiele straciłeś. Przebudził mnie głośny trzask, a potem skorupa rozpadła się na dwie części. Pisklę jest zielone, więc to samiczka.

— Tak jak chciałeś?

— Zależało mi na żywym, zdrowym wherze... Przypuszczam, że samiczka jest równie dobra jak samiec. Na skorupy, ale ma apetyt!

Zenor uśmiechnął się szeroko.

— Mama mówi, że moje siostry jedzą więcej ode mnie.

— Chodź — ponaglił Kindan, przyspieszając kroku. — Nie wiem, jak często trzeba ją karmić, a jeszcze muszę zadzierzgnąć więzy krwi.

Weszli do szopy. Zenor miał przejętą minę. Rozejrzył się.

— Gdzie ona jest?

Ze słomy natychmiast wyłonił się łebek, duże oczy zamrugały.

— Jest mniejsza, niż sobie wyobrażałem — mruknął.

— Ale za to ma apetyt dziewięciu smoków — powiedział Kindan z dumą.

Pisklę gramoliło się w jego stronę, otwierając pyszczek i głośno dopominając się o jedzenie.

— Zaraz wrócę — powiedział i zaczął uspokajająco.

Kiedy wszedł do chaty, mistrz Zist właśnie odkładał osełkę. Ostrze noża załśniło w słońcu.

Kindan z trudem przełknął ślinę, niemal czując, jak rozcina jego skórę.

Przemieszał pykającą owsiankę.

— Znowu jest głodna? — zapytał Zist.

— Mistrzu, czy mógłbyś pójść teraz ze mną, żebym mógł zadzierzgnąć więzy krwi? — zapytał Kindan. — A potem nastawić nową porcję?

— A jest dość krwi w wiaderku?

— Chyba tak. Przyniosę więcej, gdy tylko zaśnie.

Harfiarz wszedł za nim do szopy i przywitał się z Zenorem. Chłopak ani na krok nie ruszył się z miejsca, w którym zostawił go Kindan. Pisklę drapało go pazurkami po nogawkach, natarczywie wołając jeść.

Kindan postawił garnek i wyciągnął prawą rękę. Pokazał mistrzowi Zistowi starą bliznę, ledwie widoczną w przyćmionym świetle.

— Tutaj, proszę.

Odwrócił głowę, gdy harfiarz chwycił go za rękę. Nie zdawał sobie sprawy, jak szybka będzie reakcja pisklęcia. Poczul ból i w tej samej chwili wilgotny język zaczął zlizywać krew. Mistrz Zist nawet nie zdążył puścić jego ręki.

Pisklę mlaskało z zadowoleniem, wylizując ranę.

— Może wystarczy? — zapytał Zist w chwili, gdy Kindan myślał, że dłużej nie wytrzyma.

Rana była maleńka, ale szczypała dotkliwie. Podsunął pisklęciu kopiastą łyżkę. Udało się — mała natychmiast straciła zainteresowanie skaleczeniem i zajęła się pożeraniem owsianki.

— Zenorze, opatrz Kindanowi rękę, zanim to stworzenie znowu się rzuci na ranę — powiedział Zist, podając chłopcu rolkę bandaża.

Kindan karmił pisklę lewą ręką, podczas gdy przyjaciel zakładał opatrunek.

— Będziesz potrzebował mrocznika i maści gojącej — dodał Zist. — Nie miałem pojęcia, że to maleństwo okaże się takie krwiożercze.

Kindan też o tym nie wiedział.

— Szkoda, że wiemy o nich tak mało.

Zenor popatrzył na niego ze zdziwieniem.

— Czy to znaczy, że ty...

Kindan przyłożył palec do ust.

— Ani słowa Natalonowi! — powiedział błagalnie.

Zerknął na mistrza Zista i dodał z przekonaniem, którego wcale nie odczuwał:

— Jestem pewien, że we właściwym czasie ze wszystkim dam sobie radę.

— A ja ci pomogę, na ile będę mógł — obiecał Zenor.

Kindan podziękował mu uśmiechem.

— Ja również — zapewnił mistrz Zist. — Najpierw przyniosę ci twoje rzeczy.

Kindan popatrzył na niego ze zdziwieniem.

— Moje rzeczy?

Harfiarz pokiwał głową.

— Tak, od tej pory będziesz spać tutaj.

— Tutaj? — Kindan rozejrzał się po szopie.

Nie była ocieplona; Dask miał grubą skórę, która chroniła go przed chłodem.

— Musisz stale być przy wherze—stróžu — wyjaśnił mistrz Zist. Ciszej dodał: — Niektórzy nie życzą mu dobrze.

Zenor i Kindan jednocześnie spojrzeli w kierunku domu Tarika, stojącego w odległości nie większej niż jedna smocza długość od szopy.

Kindan westchnął i pokiwał głową.

— Ale...

— Będę zaglądał regularnie, żeby sprawdzić, czy mała nie potrzebuje jedzenia — obiecał mistrz Zist.

— Ale...

— Zdaję sobie sprawę, że to będzie dla ciebie trudne — ciągnął harfiarz. — Ale sam podjąłeś decyzję, godząc się na wychowanie pisklęcia.

Kindan powstrzymał się od dalszych protestów i z przygnębieniem pokiwał głową.

— W takim razie urządzę sobie gniazdo.

Mistrz Zist roześmiał się na całe gardło, zagłuszając cichszy chichot Zenora.

— I to porządne, chłopcze! Porządne.

— Po szybcie mógłbym z tobą posiedzieć — zaproponował Zenor.

— Dziękuję — Kindan pokręcił głową — ale nie mogę cię wykorzystywać, masz swoją pracę i...

— To żaden problem — oświadczył Zenor. — Zwłaszcza jeśli powiesz górnikowi Natalonowi, że mnie o to prosileś.

Pod koniec pierwszego tygodnia Kindan był ledwo żywy ze zmęczenia. Poza karmieniem nienasyconego whera bez przerwy musiał opędzać się od zaciekawionych dzieci, a także przyjmować górników, którzy chcieli zobaczyć długo wyczekiwane stworzenie. Tarik też zachodził od czasu do czasu; ani razu nie powiedział dobrego słowa.

— Zeżre więcej niż samo warte — oznajmił na samym wstępie. — A kiedy będzie mogło zejść do kopalni?

— Kiedy ta szkarada dorośnie? — burczał przy innej okazji. — Niewiele z niej pożytku, co? I jeszcze:

— Tyle węgla Natalon dał za ten worek kości?

Kolejne obraźliwe uwagi sprawiały, że Kindan żywił coraz większą niechęć do wuja naczelnego górnika. Doszło do tego, że bał się zostawiać whera bez opieki, nie tylko ze strachu przed tym, co może zrobić Tarik, ale też, co mógłby zrobić przestraszony wher.

Kiedyś rzucił się na Zenora, kiedy ten wczesnym rankiem wszedł do szopy i opuszczał ciężką zasłonę w drzwiach, żeby chronić wrażliwe oczy pisklęcia przed światłem. Kindan ledwo trzymał się na nogach. Zastanawiał się, jak długo jeszcze wytrzyma gwałtowne i częste napady głodu nienasyconej podopiecznej. Z każdym dniem był coraz bardziej niewyspany, coraz gorzej znosił odwiedziny uradowanych górników i z najwyższym trudem zdobywał się na uprzejmość wobec mistrza Zista. Nabierał za to coraz więcej szacunku dla Zenora i nie mógł sobie wybaczyć, że kiedyś naśmiewał się z niego, gdy przyjaciel się skarżył, że przez młodsze siostry nie może się wyspać.

Rankiem pod koniec drugiego siedmiodnia ocknął się na wpół przytomny. Coś się zmieniło. Rozejrzał się po ciemnym wnętrzu.

Ktoś był w szopie.

— O, zbudziłeś się. Najwyższa pora. Chyba zgłodniała. Może dasz jej śniadanie?

— Nuella? — zapytał ze zdziwieniem.

— A któżby inny? Wstawaj, ona się budzi. Moje śliczności!

Kindan popędził do domu harfiarza. Było ciemno, choć jaśniejsza smuga na horyzoncie już zapowiadała świt. Wszedł do kuchni, rozpałił w piecu i zaczął podgrzewać owsiankę.

— Kto tam? — zapytał mistrz Zist z pokoju.
— To ja, Kindan. Szykuję śniadanie dla whera–stróża.
— Aha. — Kindan słyszał, jak harfiarz wkłada szatę i pantofle. — Zaraz, zaraz! A kto został z wherem?
— Nuella.
— Aha — mruknął mistrz z roztargnieniem, jeszcze nie do końca rozbudzony. — To dobrze. Kindan uśmiechnął się, przetrząsając szafkę w poszukiwaniu kory klahu.
— Zaparzę klahu — zawołał.
— Doskonały pomysł. — Mistrz Zist wszedł do kuchni. Zamrugął. — Powiedziałaś, że Nuella jest z wherem–stróżem?
Kindan przytaknął.
— Mmm... To dobrze. A jeśli coś się stanie?
— Może schować się w cieniu.
— A jeśli narobi hałasu? — dociekał mistrz Zist.
Kindanowi nasunęły się dziesiątki różnych odpowiedzi, ale tylko potrząsnął głową.
— Rozumiem, mistrzu, o co ci chodzi.
— Cieszę się — odparł harfiarz cierpko. — Idź do Imy po krew, owsianka jest prawie gorąca. Kindan mało nie wyskoczył ze skóry, czekając, aż Ima przyniesie krew. Popędził do chaty harfiarza, niemal wylewając zawartość dzbana. Zasapany przelał krew do garnka i pobiegł do szopy.
— Gdzieś ty się podziewał? Nie było cię całą wieczność — dogryzła mu Nuella.
— Przepraszam — wydyszał.
— Mówisz tak, jakbyś cały czas biegał.
— Bo biegałem — odparł, wlewając cuchnący pokarm do miski whera–stróża.
Nuella skrzywiła nos.
— Wiesz, to naprawdę dziwne, że takie śliczne stworzonko jada coś tak paskudnego.
— Śliczne stworzonko? — zdumiał się.
— Tak, śliczne — powtórzyła Nuella z naciskiem. — Piękno widzi się sercem, nie oczami, wiesz? — Urwała, jakby zachęcając Kindana do wyrażenia sprzeciwu, a kiedy tego nie zrobił, wróciła do pierwotnego tematu. — Czy skrawki mięsa nie byłyby lepsze?
— Mistrzynie Aleesa powiedziała...
— To od niej masz jajo, prawda?
— Tak.
— Co jadał wher–stróż twojego ojca?
— Hm... — zastanowił się — głównie ochłapy. Ale Dask był znacznie starszy, ona jest jeszcze malutka.
Nuella wskazała głową stworzenie, które już zabrało się do jedzenia, i delikatnie pogładziła je po miękkim karku. Zamruczała cicho i zacmokała, na chwilę odciągając uwagę maleństwa od miski. Zanurzyła palec w owsiance, podniosła go do nosa, powąchała, a potem, ku zdumieniu Kindana, wylizała do czysta. Skrzywiła się i powiedziała:
— Gdybym była na twoim miejscu, dawałabym jej skrawki mięsa. Byłoby znacznie łatwiej.
— Chyba nie zaszkodzi spróbować — przyznał.
— Jak ją nazwiesz? — zapytała Nuella niecierpliwie.
— Miałem nadzieję, że imię samo się nasunie.
Nuella delikatnie pogłaskała whera–stróża. Kindan był trochę zawstydzony, że sam jeszcze tego nie zrobił.
— Jest piękna — powiedziała Nuella.
Uśmiechnął się szeroko.
— Prześliczna.
Wher–stróż był brzydkim kłębkim mięśni upakowanych w jakby za ciasnej skórce i miał

nieproporcjonalnie duże oczy — ale należał do niego i nie oddałby go za nic pod słońcem.

— No więc jak będziesz ją nazywał?

— Powiem ci wieczorem — obiecał Kindan. — Albo gdy przyjdiesz następnym razem.

Nuella pokiwała głową.

— Może nie dziś, ale zobaczę, co da się zrobić. — Podniosła się i ruszyła w stronę zasłony wiszącej w drzwiach.

— Słońce weszło — ostrzegł ją Kindan.

— Dlatego pożyczylam ubranie Dalora, głuptasie — odparła. — Pomóż mi włożyć kaptur. Ranek jest chłodny, więc nikt nie uzna tego za dziwne.

Kindan pospieszył z pomocą. Nuella schowała pod kapturem długie włosy, a potem potarła policzki sadzą.

— Jak wyglądam?

— Jak flejtuch.

Ściągnęła brwi.

— Z taką ponurą miną ani trochę nie przypominasz Dalora — skomentował. — Poza tym niedługo nie będziesz mogła udawać chłopaka.

— Wiem — odparła cicho, wykrzywając usta w niewesołym grymasie. — Słyszałam, jak tata rozmawiał z mamą zeszłej nocy, kiedy myśleli, że śpię. Zastanawiali się, co ze mną będzie. — Podniosła głowę ze zdeterminowaną miną. Chciała coś dodać, gdy zza ściany dobiegły głosy.

— Lepiej już idź — powiedział Kindan. — Znasz drogę?

Nuella parsknęła.

— Kindanie, jestem ślepa, nie głupia.

Zanim zdążył przeprosić, wysunęła się za drzwi i wyszła w blask wczesnego poranka.

Przynaglony trwożnym popiskiwaniami whera, spieszenie opuścił zasłonę.

Dał oczom chwilę na przyzwyczajenie się do ciemności i wrócił do podopiecznej.

Zadowolona ze śniadania, znów zwinęła się w kłębek, kładąc łebek na jego kolanach.

Odruchowo zmierzył ją dłonią. Naliczył dziesięć szerokości dłoni od nosa do ogona — miała niewiele ponad metr długości — i mniej więcej trzy dłonie wysokości w kłębie.

Uśmiechnął się do śpiącego stworzenia, przepełniony dumą zaprawioną strachem, że maleństwo tak bardzo mu ufa.

— Jak cię nazwiemy? — mruknął, gładząc brzydką główkę.

Mała otworzyła oczy i popatrzyła na niego w skupieniu. Odpowiedział spojrzeniem, mając wrażenie, że niemal słyszy jej myśli. Po dłuższej chwili zamruczała i z powrotem ułożyła łebek na jego kolanach.

— Kisk — powiedział. Maleństwo otworzyło jedno oko, pokiwało głową i z powrotem zmrużyło powieki. — Nazywasz się Kisk. — Stworzonko zachrapało, znów nieświadome niczego, co się wokół dzieje.

Ale Kindan czuł, że zaakceptowało imię. Kisk szalała z radości, gdy w czasie następnego posiłku dostała mięso, posiekane na drobne kawałeczki, bez kości i ścięgien. Mistrz Zist niepokoił się, że może za wcześnie na karmienie mięsem, ale Kindan wyczuwał zadowolenie Kisk z nowej diety. Ocierała się łebkiem o jego nogę i wydawała radosne dźwięki, które potwierdzały jego domysły. Kto jak kto, ale Ima na pewno był zadowolony, gdy poproszono go o przygotowywanie mięsnych odpadków zamiast krwi. Kindan też nie miał powodów do narzekań, bo karmienie whera—stróża mięsem było znacznie mniej czasochłonne niż przygotowywanie owsianki.

Kiedy Kisk skończyła miesiąc, Kindan zaczął się zastanawiać, ile tak naprawdę mistrzyni Aleesa wie o wychowywaniu wherów—stróżów — albo czy przypadkiem pomysł karmienia piskląt krwistą owsianką nie zrodził się w głowie jakiegoś pokręconego „wher-mistrza”.

Mistrz Zist zachodził do szopy w każdej wolnej chwili. Nalegał, żeby Kindan nauczył się

wszystkich znanych pieśni o smokach, ponieważ, jak dowodził, skoro smoki i whery–stróże były spokrewnione, to piosenki o pierwszych musiały zawierać informacje dotyczące również tych drugich.

— Ale pieśni o wychowywaniu smoków nie są zbyt liczne, prawda? — zapytał Kindan po kilku dniach.

Mistrz Zist zmarszczył brwi i pokręcił głową.

— Masz rację. Większość mówi o walce z Nićmi i żuciu ognistego kamienia. — Z zadumą podrapał się po głowie. — Niewiele ballad wspomina o dzieciństwie smoków...

— Tylko mówią, kiedy smok jest dość duży, żeby wozic jeźdźca — dodał Zenor, który dołączył do nich przed chwilą.

— To samo powinno odnosić się do whera–stróža, prawda? — zapytała Nuella.

Nuella, Zenor i harfiarz spotykali się w szopie niedługo po zakończeniu dziennej szychty.

Zenor przychodził do domu harfiarza, skąd razem z Kindanem zabierali Nuellę, zawsze pilnując, żeby miała kaptur, i starannie unikając spotkań z niepowołanymi osobami.

— Całkiem możliwe — zgodził się Kindan.

— To byłoby półtora Obrotu — powiedział Mistrz Zist.

Kindan jęknął.

— Ojej, jak długo! — zawołał Zenor.

— A kiedy można zacząć ją uczyć? — zastanowiła się Nuella.

— Nie mam pojęcia — przyznał Kindan.

— Ha, na razie jest za młoda — powiedział mistrz Zist. — Z pewnością miną miesiące, zanim dojrzeje do szkolenia.

— Wydaje mi się, czy też rzeczywiście nocą jest bardziej aktywna? — zapytał Zenor.

— Tak być powinno, jest nocnym stworzeniem — odparła Nuella, uprzedzając odpowiedź Kindana.

— Zastanawiam się, czy nie powinniśmy wyprowadzać jej na dwór — powiedział Kindan. Mistrz Zist pokręcił głową.

— Jeszcze nie. Myślę, że kiedy będzie gotowa do opuszczenia gniazda, sama to zrobi.

Nuella z zadumą przekrzywiła głowę.

— Może założysz jej obrózkę z dzwoneczkami? Ciarki przechodzą mnie na myśl, że możesz akurat spać, gdy zdecyduje się na pierwszą przechadzkę.

— Czy nie tak było z tobą? — zapytał Zenor. — Gdy pierwszy raz się spotkaliśmy?

Nuella uśmiechnęła się psotnie.

— Wprawdzie nie nosiłam obroży, ale tak, udało mi się wymknąć na przechadzkę.

— Masz szczęście, że Cristov cię nie przyłapał — zauważył Kindan.

Nuella potrząsnęła głową.

— Wyczułabym go na smoczą długość... fuj, pachnie tak samo, jak jego matka. — Z zadumą zmarszczyła brwi. — Ciekawe, czy Kisk jest dobra w wyczuwaniu zapachów.

Przez chwilę zastanawiali się w milczeniu.

— Dowiemy się — oświadczył w końcu mistrz Zist. Podniósł się i przeciągnął. — Ale nie dzisiaj. Nuello, pora na lekcje.

— Moglibyśmy zrobić to tutaj — zaproponowała z nadzieją.

— Nie, Zenor musi się przespać — odparł harfiarz. — Nie mogę prosić, żeby czekał do końca twoich lekcji, aby odprowadzić cię do domu.

Zenor uśmiechnął się.

— Mistrz Zist ma rację. Mama mnie potrzebuje, choć Renna jest już dość duża, by zajmować się młodszymi siostrami.

— Ma więcej roboty niż Kindan, prawda? — zauważyła Nuella.

Mistrz Zist chrząknął ostrzegawczo. Nuella odwróciła twarz w stronę Kindana.

— Wiesz, byłoby gorzej, gdybyś miał dawne obowiązki i na dodatek musiał opiekować się

pisklęciem.

— Też tak myślę — zgodził się ponuro. — Ale i tak brakuje mi czasu dla siebie.

Zenor rzucił mu współczujące spojrzenie.

— Urosnie, nim się obejrzysz, Kindanie — pocieszył go. — A wtedy będziesz mógł pomóc nam w kopalni.

Gdy wyszli z szopy, Kindan ułożył się w ciepłym kąciku, a Kisk przytuliła się do niego, szczebiocząc i popiskując. Nie spała. Przewróciła się na jeden bok, potem na drugi. Kindan przesunął się, a ona zrobiła to samo i dopiero po jakimś czasie zwinęła się w kłębek.

Kindan już zasypiał, kiedy ciepły język polizał go po policzku. Sennie uchylił powiekę i zobaczył, że Kisk leży obok niego i patrzy mu w twarz. Zamruczał uspokajająco i zamknął oko.

Polizała go w drugi policzek. Otworzył oboje oczu. Kisk przekrzywiła łebek, ćwierknęła i liznęła go po brodzie.

— Hej, przestań! — zawołał ostro.

Kisk odsunęła się, przestraszona jego tonem, i zacmokała smutno.

— Jestem zmęczony, pora spać... no, nie!

Błagam, tylko mi nie mów, że ty nie jesteś zmęczona, pomyślał.

W ciągu pięciu minut Kisk dała jasno do zrozumienia, że jest w świetnej formie. Chciała się bawić. Znalazła but Kindana, chwyciła w pyszczek, rzuciła w powietrze i złapała pazurem, a potem powtórzyła sztuczkę i chwyciła but w zęby.

— Kisk, to mój but — jęknął Kindan, próbując odebrać jej zabawkę.

W chwili, gdy Kisk usunęła się z zasięgu jego rąk, zrozumiał, że popełnił wielki błąd. Odzyskanie buta kosztowało go dziesięć minut zabiegów i garść skrawków mięsa. Kisk nadal nie była ani trochę senna. Zaczęła buszować po szopie. Zahaczyła pazurem zasłonę i pomachała nią na boki. Zastygła w bezruchu, gdy przestraszyło ją wpadające, z zewnątrz światło. Syknęła i pospiesznie zamknęła oczy, ale po chwili z powrotem wetknęła głowę pod zasłonę.

Kindan przypadł do niej i złapał ją za ogon, zanim zdążyła wysmyknąć na dwór. Wiążąc smycz z kawałka starego sznura, musiał przytrzymać Kisk ze wszystkich sił, żeby nie wywlokła go za drzwi — była zdumiewająco silna jak na stworzenie, które sięgało mu ledwie do kolan.

— No już dobrze, dobrze! — powiedział, gdy mała ciągnęła go w kierunku jeziora. — Idziemy nad jezioro. Kisk, chcesz iść nad jezioro? — Pamiętał, jak Zenor przemawiał do najmłodszej siostrzyczki, informując ją, co widzi i co się dzieje.

Pokonali drogę na brzeg jeziora, gdzie Kisk powąchała wodę i po paru próbnym machnięciach językiem przełknęła kilka wielkich łyków.

— Chciało ci się pić? — zapytał Kindan. — Chciałaś pić? — Kisk popatrzyła na niego, zmrużyła wielkie oczy i wydała odgłos, którego nie potrafił zinterpretować.

— Chyba nie — mruknął do siebie, kiedy stworzenie zarzuciło głową, niemal zbijając go z nóg.

— To są domy, Kisk, tam nie można iść — wytłumaczył. — Ludzie śpią i mogą być mało zabawni.

Ale Kisk nie była zainteresowana zabudowaniami; jej uwagę przyciągnął las za rzędem domków. Obwąchała mniejsze rośliny, obszczypała i wypluła liście z napotkanych krzaków. Kindan wiedział, że na szczęście w okolicy nie ma trujących roślin, w przeciwnym wypadku miałby powody do zmartwienia — i podreptała ścieżką, która wiodła do jego dawnego domu, zajmowanego teraz przez Tarika.

— Chcesz spać? — zapytał sugestywnie sennym głosem, mając nadzieję, że to podziała na podopieczną.

Kisk popatrzyła na niego i zaszcebiotała; radość w jej głosie wyrażała wszystko oprócz

potwierdzenia. Zaczęła węszyć hałaśliwie, zwracając nos w kierunku chaty Tarika. Kindan zamarł na myśl, że ściągnie na nich uwagę właściciela — i jego gniew.

Kisk chyba odgadła jego uczucia, bo ćwierknęła pytająco, obwąchała go, parsknęła jeszcze raz w stronę domu i zmieniła obiekt zainteresowań. Przyskoczyła do krzaka i syknęła ze złością.

Wtedy Kindan spostrzegł, że nie są sami.

— Nie ugryzie, prawda? — zapytał nerwowo ktoś zza krzaka.

Był to Cristov.

— Mnie ugryzła. — Kindan skłamał, żeby wyrzucić odpowiednie wrażenie.

Kisk obejrzała się na niego i prychnęła.

— Ale dlatego że poznała smak mojej krwi, rozumiesz.

Cristov wyszedł zza krzaka.

— Śliczne maleństwo — oznajmił. — Ma ostre zęby?

Kindan wyciągnął obandażowaną rękę.

— Sam zobacz.

— Nie odwijaj, póki się nie zagoi — poradził Cristov pospiesznie, odpychając jego rękę.

— Jak sobie życzysz — burknął Kindan.

W ciągu zeszłego Obrotu zamienił z Cristovem ledwie parę słów, a wcześniej albo się bili, dopóki ich nie rozdzielono, albo ignorowali wzajemnie z wyniosłą pogardą.

— Wybrałeś się na przeszpiegi?

Cristov zacisnął pięści i łypnął na niego spode łba. Kindan zreflektował się.

— Przepraszam, nie chciałem. Ale co tutaj robisz po nocy?

— Ja? No... — Cristov zapomniał języka w gębie.

Wreszcie wypalił:

— Mama mówi, że whery–stróże są miłe. Chciałem się przekonać, czy to prawda.

Kindan zrobił wielkie oczy. Kisk pisnęła ze zdziwienia i prężąc ogon dla zachowania równowagi, wyciągnęła szyję, żeby przyjrzeć się Cristovowi. Kindan zdumiał się, bo stojąc w ten sposób, sięgała mu głową niemal do ramienia.

— Wiem, że mój tata ich nie lubi — mówił Cristov pospiesznie, wyciągając rękę do whera–stróża — ale mama twierdzi, że powinniśmy je szanować. I zawsze dodaje:

„Dorosły człowiek sam dokonuje wyboru”.

Kisk wysunęła język i liznęła wyciągniętą rękę, a gdy chłopak szybko się cofnął, pisnęła ze smutkiem, jakby mówiąc: „ty mnie nie lubisz”.

— Płoszą ją gwałtowne ruchy — powiedział Kindan. Chcąc być uczciwy, dodał: — Chyba cię polubiła. Nie liże każdego, kto tylko się nawinie.

Nie wspomniał o uszczypliwej uwadze Nuelli na temat zapachu chłopaka.

Cristov śmieiej wyciągnął rękę. Kisk zdążyła już schować głowę za plecami Kindana, ale teraz wychyliła ją powoli. Jeszcze raz liznęła podsuniętą dłoń, kichnęła i polizała chłopca po twarzy.

Kindan uśmiechnął się do niego.

— Naprawdę cię lubi.

— Cristov! — zawołał ktoś z domu. Tarik.

— Jestem tutaj — odkrzyknął chłopak.

— Co ty tam robisz? — wycedził Tarik.

— Chciałem tylko zobaczyć whera–stróża. — Kindan usłyszał strach w jego głosie.

Tarik wyszedł z domu i podszedł do chłopców. Popatrzył na Kisk, podejrzliwie mrużąc oczy.

— Więc to jest wher–stróż, który niby ma nas ratować — parsknęła. — Jest mniejszy od wherry. Ima dla tego paskudztwa zostawia najlepsze kąski?

— Ona jest bardzo ładna — powiedział Cristov cicho.

— Szkoda na nią czasu — parsknęła Tarik. — Jak na nie wszystkie. — Obrzucił Kindana

pogardliwym spojrzeniem. — I na tych, którzy się nimi zajmują.
Kindan wyprężył ramiona i popatrzył na niego z gniewem w oczach.

— Górnik Natalon uznał, że warta jest zimowego urobku.

Tarik parsknął śmiechem.

— Nie moja wina, że mój bratanek jest głupi. Oddawać cały zimowy urobek! Co za marnotrawstwo!

— Tarik! — zawołała z domu Dara. Wyrzała przez uchylone drzwi. — Znalazłeś Cristova? To dobrze. Chodźcie obaj na kolację. — Dostrzegła Kindana i uśmiechnęła się do niego. — Kindan, miło cię widzieć. Czy to jest nowy wher–stróż? — Kindan zauważył kose spojrzenie, jakim obrzuciła męża. — Zielony? Już podała ci swoje imię?

— Kisk, pani — odparł Kindan grzecznie.

Dara pokiwała głową.

— Ładne imię — osądziła. — Wybacz moim mężczyznom, kolacja na stole.

— Ależ nic nie szkodzi — zapewnił Kindan, starając się naśladować kurtuazję harfiarza.

Po chwili dodał:

— Zresztą Kisk chyba się znudziła.

Miał rację, już ciągnęła za smycz. Ku niezadowoleniu Kindana nie miała najmniejszej ochoty na powrót do gniazda. Rozbrzmiewały już poranne ptasie śpiewy, gdy w końcu ziewnęła potężnie i ułożyła się do snu tam, gdzie stała. Kindan długo musiał ją namawiać, żeby wróciła do szopy, gdzie oboje zasnęli głęboko tuż przed pierwszym paniem koguta.

ROZDZIAŁ 9

Chodź, maleńki, chodź do mnie,
Niedługo i tak mnie zostawisz.

— Cóż, poddaję się. — Mistrz Zist usiadł w sianie ze zde gustowaną miną. — Przeczytałem wszystko, co tylko miałem, a nawet poprosiłem Tarri o dostarczenie książek z samego Cromu, lecz o naszej żarłocznej przyjaciółce nadal wiemy tylko to, co sami odkryliśmy w ciągu ubiegłych trzech miesięcy.

Kindan, Zenor i Nuella pokiwali głowami.

— Whery są mądrzejsze od jaszczurek ognistych — oświadczył lojalnie Zenor.

Jeden z kupców z karawany Tarri miał jaszczurkę ognistą i Zenor uważnie obserwował jej zachowanie.

— Kisk przynajmniej wyczuwa, kiedy jestem smutny albo szczęśliwy — powiedział Kindan, wycinając koguta na ostatnim słowie.

Zenor parsknął, za co natychmiast został skarcony groźnym spojrzeniem. Kindan cieszył się, że harfiarz nie skomentował jego głosu — na przemian za wysokiego albo za niskiego. Wspomniął z zalem, jak dokuczał Kayleкови, kiedy ten przechodził mutację.

— Założę się, że byłbyś o wiele szczęśliwszy, gdyby Kisk wiedziała, kiedy jesteś śpiący — mruknęła Nuella.

— Nie ma się czym przejmować, Nuello — powiedział mistrz Zist, wruszając ramionami. — Kindan dopiero skończył dwanaście Obrotów. Gdy tylko podrośnie, sam stwierdzi, że jest nocną sową.

Zenor, który śmignął w górę w ciągu paru ostatnich miesięcy, posepnie pokiwał głową.

— Człowiek rośnie we śnie, Kindanie — powiedział swoim nowym, niskim głosem. — Może

faktycznie warto, żebyś zaczął się wysypiać.

Wcześniej żartował z Nuelli, ale ona nie zwracała uwagi na jego docinki. Okazała zaniepokojenie dopiero wtedy, gdy stwierdziła, że Kisk sięga jej głową do ramienia.

— To jak najbardziej uczciwe — oświadczył z udawaną powagą Zenor. — Ty zaczęłaś rosnąć wcześniej i przez cały czas byłaś wyższa. Pora, żeby role się odwróciły.

Kindan, wciąż niższy od Nuelli, rozsądnie trzymał język za zębami. Jeśli nie urosnie, Kisk szybko go przegoni. Miała już dwanaście dłoni wysokości w kłębie i prawie czterdzieści od czubka nosa do końca ogona. Dorównywała wzrostem dorosłym zwierzętom roboczym, które ciągnęły platformy.

— Nabrała też ciała — powiedział mistrz Zist, poklepując ją po karku. Mięśnie Kist, zawsze wyraźnie zarysowane pod skórą, stały się twarde, mocne i w pełni ukształtowane. — Myślę, że za jakieś dwa miesiące przestanie rosnąć.

— Wcześniej niż smoki? — zapytał Kindan.

— Hm, możemy się przekonać tylko w jeden sposób. — Mistrz Zist wstał. — Kindanie, może zostawisz Kisk pod naszą opieką, a sam pójdziesz na posterunek obserwacyjny? Jestem pewien, że M'tal chciałby zobaczyć wyrosniętego whera-stróża.

— Chcesz wezwać jeźdźca, mistrzu? — zapytała zdumiona Nuella.

— To mój stary przyjaciel.

— Sądziłam, że Telgar nie odpowie na wezwanie.

— To M'tal... — Kindan zawiesił głos, żeby podsyć ciekawość przyjaciół i wywrzeć większe wrażenie — jest władcą Weyru Benden, nie Telgar.

— Benden! — Zenor i Nuella westchnęli jednocześnie.

Oboje urodzili się i wychowali w Obozie Natalona. Dla nich już Warownia Crom znajdowała się nieprawdopodobnie daleko, a Weyr Telgar leżał gdzieś na pograniczu świata. Nie byli w stanie wyobrazić sobie miejsca leżącego w takiej odległości jak Weyr Benden.

— Dobrze, Kindanie, skoro już zobaczyłeś, jak im szczęki opadły, możesz pobiec na górę i nadać wezwanie — powiedział mistrz Zist żartobliwie. — Pamiętasz treść wiadomości?

— Zist prosi M'tala — wyrecytował Kindan.

Kindan wiedział, że minie trochę czasu, zanim M'tal odbierze wiadomość, i jeszcze więcej, zanim znajdzie wolną chwilę, by odpowiedzieć. Do obozu znów zawitała zima. Toldur i jego wieczorna szychta skończyli pracę przy budowie nowego szybu. W siedzibie Natalona odbyło się specjalne Zgromadzenie dla uczczenia tego wydarzenia. W obozie nie było kupców, więc Nuella nie mogła brać w nim udziału. Zanosilo się na to, że mistrz Zist sam będzie bawić gości, ale Nuella za namową Zenora zaproponowała, że popilnuje Kisk.

— Kisk potrzebuje ruchu — przestrzegł ją Kindan.

Nuella wzruszyła ramionami.

— Potrenujesz z nią po powrocie. Ja zatrzymam ją w szopie.

— Jak wrócisz do domu?

— A jak myślisz? Odprowadzisz mnie razem z Kisk. Nie uważasz, że wszyscy będą zbyt zmęczeni albo śpiący, by zwrócić na nas uwagę?

Kindan poweselał.

— Dzięki, Nuello, jestem ci wdzięczny.

Uśmiechnęła się do niego.

— Tylko sobie nie myśl, że o tym zapomnę.

— Poza tym zaoszczędzę kłopotu Zenorowi — dodał Kindan.

— Kłopotu? — parsknęła Nuella, wypychając go za drzwi.

— Masz szczęście, że się zgodziła — powiedział później mistrz Zist. — Obawiam się, że to będzie nasz ostatni wspólny występ.

— Co takiego? — zdumiał się Kindan.

— Tylko pomyśl. Twój wher jest coraz większy, prawie gotów do szkolenia. A potem zacnie

pracować. Whery–stróże pracują — i uczą się — w nocy. Do odwilży Zgromadzenia będą odbywać się wieczorami, a gdy przyjdzie pora na dzień, ty będziesz odsypiać przepracowane noce.

Kindan stał jak porażony gromem. Wiedział, że jako opiekun whera nie może dalej być uczniem mistrza Zista, ale miał nadzieję, że jakoś znajdzie czas na wspólne ćwiczenia.

Harfiarz dostrzegł jego przygnębienie i spróbował go pocieszyć, podsuwając mu frykasy i przekonując, że podjął słuszną decyzję, gdy postanowił poświęcić się dla dobra górników.

Kindan jednak miał markotną minę, gdy wrócił do szopy po Zgromadzeniu. Nuella i Kisk spały skulone w słomie. Kiedy zbudził Nuellę, Kisk przeciągnęła się rozkosznie, witając z radością początek długiej, pełnej zajęć nocy.

— Co się stało? — zapytała Nuella w drodze do domu.

Kindan wyznał jej przyczynę swoich smutków.

— To jest nieuniknione, Kindanie. Górnicy z nocnej zmiany uczestniczą w zgromadzeniach tylko w dni wolne od pracy. Nie można jednocześnie bawić się na zgromadzeniach i pracować w kopalni.

— Wiem — powiedział ponuro.

Popatrzył w pełne miłości oczy Kisk. Wirowały w nich dwa kolory: błękit i zieleń. Westchnął.

— Ale tak bardzo lubiłem śpiewać i grać.

— Z takim głosem nie nadajesz się zbyt do śpiewu — zauważyła Nuella.

Kindan tylko chrząknął.

— Wiesz... — zaczęła po chwili krępującej ciszy — ...ten nowy szyb znajduje się okropnie blisko sekretnego korytarza taty.

— Sekretnego korytarza?

— Tak, tego, którym przeszliśmy z mistrzem Zistem pierwszego dnia jego pobytu w obozie. Zdołaliśmy cię wyprzedzić! — Uśmiechnęła się na to wspomnienie. — Żałuj, że nie widziałeś swojej miny! Wprawdzie ja także jej nie widziałam, ale za to dobrze cię słyszałam.

Tak sapaleś i jąkałeś się ze zdumienia, że z trudem powstrzymałam się od śmiechu.

Kindan zatrzymał się, bo wpadł mu do głowy pewien pomysł.

— Nuello, możesz pokazać mi ten korytarz?

Długo musiał ją namawiać, zanim wreszcie się zgodziła.

— Musisz poczekać do zmroku, rzecz jasna — przykazała. — Wtedy spotkamy się na podeście pierwszego piętra.

— Zabiorę Kisk — zdecydował.

— Oczywiście. Przecież mówiłeś, że przyda jej się trening... choć myślę, że bardziej tobie. Ona widzi w ciemności.

Kindan wzruszył ramionami.

— Mamy pracować razem.

— Naturalnie. Czekaj na mnie wieczorem, po moich lekcjach z mistrzem Zistem.

— Dopiero?

— Nie sądzisz chyba, że opuszczę lekcje? — zapytała z nutką rozdrażnienia.

— Przyjdziesz?

— A jak inaczej znajdziesz drogę? — Niecierpliwie tupnęła nogą. — Nawet gdybyś widział w ciemności, nie dokazałbyś tej sztuki.

Kindan ustąpił z westchnieniem.

— Masz rację. Do zobaczenia wieczorem. — Zmarszczył czoło. — Ale dlaczego mamy się spotkać na piętrze? Czemu nie w kuchni?

— Bo właśnie tam znajduje się wejście do sekretnego korytarza.

Od samego początku wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Szedł na samym końcu, za Nuellą i Kisk.

— Czemu muszę iść z tyłu? — zapytał, gdy dotarli do pierwszego zakrętu korytarza.

W tej samej chwili potknął się i omal nie przewrócił.

— Właśnie dlatego — odparła Nuella spokojnie. — Chcesz, żeby Kisk nauczyła się prowadzić ludzi w ciemności, prawda? Jak niby ma tego dokonać, skoro ty możesz jej tylko pokazać, jak się potykać?

— No bo tutaj jest ciemno.

Nuella parsknęła.

— Dla mnie nie ciemniej niż gdzie indziej. Naprawdę nigdy nie chodziłeś z zamkniętymi oczami?

— Nie — odparł. Znowu się potknął i upadł, boleśnie objijając kolano.

— Czas, żebyś się tego nauczył. — Lekkim tonem dodała: — To pierwsza zabawa, w jaką bawiłam się z Dalorem.

— Naprawdę?

— Dokuczał mi tak często, że poskarżyłam się mamie — przyznała. — Mama zapytała, dlaczego nie wymyślę zabawy, która uwydatni moje mocne strony, a nie słabości. I tak oto zaczęliśmy bawić się po ciemku. — Ze śmiechem dodała: — Przestawiałam meble, żeby się potykał.

Kindan, kuśtykając na poobijanych nogach, wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego idzie za Nuellą, a ona wyprzedza Kisk. Wyjaśnienie Nuelli, że pokazuje drogę Kisk, nie trafiało mu do przekonania. Obie „widziały” dość dobrze w ciemności i co parę kroków musiały się zatrzymywać, bo nie nadażał za nimi. Czy nie byłoby lepiej, gdyby to on narzucał tempo?

Szkoda, że z powodu braku miejsca nie mógł iść u boku Kisk.

— Daleko jeszcze? — zapytał, bo uznał, że wędrują już całe wieki.

Żałował, że dał się przekonać Nuelli i nie zabrał żarów. A jeśli coś jej się stanie? Zaraz potem pomyślał ponuro, że jak na razie wszystko, co złe, przytrafiało się jemu.

— Mówiłam ci... — głos Nuelli docierał w postaci szeptu skądś z przodu — ...że są dwa zakręty, ten tutaj i drugi, łagodniejszy. Ostry znajduje się mniej więcej w jednej trzeciej drogi, a łagodny w trzech czwartych. Oczywiście, w drugą stronę jest na odwrót.

Kisk odwróciła głowę i ćwierknęła pocieszająco.

— Słuchaj! Prawie widzę jej oczy — zawołał z podnieceniem.

— Prawie? — powtórzyła Nuella. — Jak można prawie coś widzieć?

— Cóż, to trudno wyjaśnić. Trochę widzę, trochę nie widzę — odparł, próbując sobie przypomnieć, co widział w chwili, gdy Kisk odwróciła głowę.

Głos Nuelli zdradzał zadumę.

— Czasami myślę, że ja też tak widzę. Jak wtedy, gdy śnię. Wiesz, miałam zdrowe oczy do mniej więcej trzech Obrotów. Mama uważa, że dlatego widzę różne rzeczy we śnie. Szczerze mówiąc, to trochę denerwujące.

Kindan, którego stęsknione za jasnością oczy wyczarowywały w ciemności różne rodzaje dziwnych światła, ze zrozumieniem pokiwał głową. Wreszcie zauważył, że powietrze stało się chłodniejsze i świeższe. Muskając palcami ścianę, jak poradziła Nuella, lekko zmienił kierunek marszu. Początkowo próbował trzymać Kisk za ogon, ale wyrwała go niecierpliwie.

Szmer oddechu Nuelli i lekkie, szybkie posapywanie whera-stróża dodawały mu otuchy w ciemności. Przestał się potykać i choć nic nie widział, poczuł się pewniej. Wytężył słuch w nadziei, że dorówna Nuelli, ale po chwili musiał przyznać, że to go przerasta.

— Za dużo myślisz — napłynął z mroku jej głos. — Po prostu słuchaj. Nie musisz się tak wysilać.

— Skąd wiesz, co robiłem? — zapytał, wytrzeszczając oczy ze zdumienia.

— Twój oddech uległ zmianie. Najpierw odetchnąłeś głęboko, potem kilka razy szybko, a w końcu zacząłeś posapywać.

Kindan westchnął.

— I westchnąłeś, gdy moje domysły okazały się słuszne — dokończyła ze śmiechem. — Wypróbowałam tę sztuczkę na Dalorze. To go doprowadzało do szału.

— Wcale się nie dziwię — przyznał z przekonaniem.

— Dobrze, już więcej nie będę. Ale ty naucz się słuchać, zgoda?

Kindan pokiwał głową, nie przejmując się, czy Nuella „usłyszy” ten gest. Ruszyli dalej w milczącą ciemność.

Po jakimś czasie spostrzegł, że prawym ramieniem ociera się o ścianę. Przesunął się w lewo, lecz chwilę później jego ręka znowu musnęła ścianę.

— Zakręt?

— Doskonale. Zastanawiałam się, czy zauważysz.

— Jesteśmy więc prawie na miejscu?

— Zgadza się. Jeszcze z pięćdziesiąt kroków — powiedziała Nuella.

Liczenie kroków także było dla niego czymś nowym. Zapomniał, żeby to robić, i teraz zastanawiał się, czy Nuella liczyła, czy też po prostu pamiętała odległości.

— Czekaj — zawołała. — Słuchaj.

Kindan wyteżył słuch. Wyczuł, że Kisk kręci głową.

— Słyszysz? — zapytała Nuella po długiej chwili.

— Nie, nic nie słyszę.

— Zdaje mi się, że stemplują wejście przy drugim szybie, niedaleko stąd po prawej stronie.

— Jak daleko?

— Dzieli nas nie więcej niż pół metra skały, może mniej — odparła bez namysłu. — Tata tak powiedział. Jestem pewna, że umyślnie zaplanował taki układ, żeby przed Przejściem bez większego wysiłku połączyć ten korytarz z dwoma szybami.

To miało sens. Kiedy znów zaczną opadać Nici, chodzenie pod gołym niebem nie będzie bezpieczne. Dzięki temu korytarzowi górnicy będą mogli przechodzić z warowni do kopalni, nie wystawiając nosów na zewnątrz. Być może Natalon pomyślał również o zbudowaniu specjalnego pomieszczenia, w którym da się przechowywać wydobyty węgiel bez narażania go na kontakt z Nićmi. Nici były żarłoczne — Kindan wiedział o tym równie dobrze jak każde dziecko w obozie. Ballady Szkoleniowe mówiły, że Nici zjadają wszystko, co organiczne — i ciało, i węgiel. Cieszył się, że Przejście rozpocznie się dopiero za czternaście Obrotów. Nagle uświadomił sobie, że wtedy będzie już stary — dwadzieścia sześć Obrotów na karku!

— Przyda się w czasie następnego Przejścia — powiedział.

— Pod warunkiem, że obóz się sprawdzi — odparła Nuella. — W przeciwnym razie wszystkie wysiłki pójdą na marne, jak w obozie wuja Tarika.

— Wiesz coś o tym? — zaciekawił się.

— Sza! — syknęła.

Szeptem dodała:

— Zbliżamy się do końca korytarza. Później ci opowiem.

Pokazując Kindanowi wejście na korytarz, wyjaśniła, że wyjście mieści się niedaleko szybu z wielkimi pompami.

— Ojciec kazał zbudować je tak, żeby przypominało szalunek — powiedziała.

Kindan wcale się nie zdziwił, że nikt niewtajemniczony nie wiedział o istnieniu korytarza.

Wejście było starannie ukryte w szafie na piętrze siedziby Natalona. Zwykle zaokrąglone listewki, umieszczone w górnej i dolnej części wewnętrznej ścianki szafy, były w rzeczywistości przemyślnie skonstruowanymi zasuwami, które przesunęły się pod naciskiem rąk Nuelli. Tylko ktoś, kto o nich wiedział i znał mechanizm działania, mógł otworzyć wejście sekretnego korytarza.

Po drugiej stronie ścianki wystawały kołki, za pomocą których należało przesunąć listewki z powrotem na miejsce; dzięki temu nikt — nawet ten, kto wiedział o tajemnym przejściu —

nie mógłby poznać, że ktoś z niego korzystał. Wyjście urządzono w podobny sposób. Kindan przypuszczał, że obie pary drzwi zrobił Cannehir, wędrowny cieśla z Cromu. Zastanawiał się, ilu ludzi wiedziało o „sekretnym” korytarzu. Zanotował sobie w pamięci, żeby później przepytąć Nuellę.

Wyczuł zmianę powietrza i zobaczył przed sobą jaśniejszą plamę.

— Co robisz? — zapytał szeptem.

— Otwieram drzwi — odparła Nuella. — Nie myślisz chyba, że po przebyciu takiej długiej drogi nie wejdziemy do kopalni?

— Zwariowałaś? — Kindan pomyślał, że ostatnio aż nazbyt często stawia to pospolite pytanie tej jakże niepospolitej dziewczynie. — Zobaczą nas!

— Kto? Załoga Toldura nadal pracuje przy drugim szybie — odparła spokojnie. — Dalor mówił mi, że stąd nie widać stacji pomp, a tylko tam są ludzie.

— Dalor ci powiedział? — Kindan zrobił wielkie oczy.

— Pewnie. Czyżbyś myślał, że jestem tu po raz pierwszy?

— Oczywiście, że nie... Byłaś tutaj co najmniej raz, wtedy z mistrzem Zistem.

— No właśnie. — Z jej tonu odgadł, że zagłądała tu o wiele częściej. — Jak Kisk ma się nauczyć pracy w kopalni, jeśli jej nie zbada?

— A co będzie, jeśli nas przyłapią? — Kindan czuł krople potu na czole. — Poza tym nikomu nie wolno wchodzić do kopalni bez wiedzy sztygara. A jeśli nastąpi zawal? Znajdziemy się w pułapce.

— Chyba masz rację — przyznała po chwili milczenia. — Nie pomyślałam o tym.

Kindan parsknął. O kasku też nie pomyślała, choć leżały na półce zaraz za tajemnym wejściem. Musiał jej o tym przypomnieć. Wszyscy, którzy schodzili pod ziemię, mieli wyrobiony nawyk odruchowego zakładania kasków.

— W takim razie zawracamy — powiedziała bez entuzjazmu.

Kindan westchnął. Też nie palił się do powrotu, ale zbyt często słyszał o niebezpieczeństwach czyhających w kopalni — i aż nazbyt dobrze pamiętał tragiczny zawal oraz krwawiące ciało Daska — by pochopnie podejmować takie poważne ryzyko.

— Tak. Następnym razem musimy kogoś powiadomić. Może Dalora?

— Dobrze — zgodziła się. — Albo Zenora. A jeśli chodzi o mistrza Zista... nie jestem pewna.

— Mam wrażenie, że jesteś z przodu — powiedziała, gdy wrócili na korytarz i zamknęli za sobą drzwi — może więc poprowadzisz nas z powrotem? To będzie dobre ćwiczenie.

No i było. Kiedy dotarli do łagodnego zakrętu w jednej czwartej drogi, Kindan wszedł prosto na ścianę.

— A mówiłam, żebyś liczył kroki — przypomniała Nuella bez cienia współczucia, gdy zrozumiała, co się stało.

Kindan jęknął, pocierając obolały nos.

Nuella parsknęła śmiechem.

— Może pamięć o bólu ustrzeże cię przed powtórzeniem błędu. Moje słowa najwyraźniej nie wystarczają.

Kindan zaczął liczyć. Stawiał kroki krótsze niż wyższa od niego Nuella, ale po wprowadzeniu poprawek udało mu się zlokalizować ostry zakręt w dwóch trzecich drogi od wejścia w warowni.

— Chyba zbliżamy się do drzwi — powiedział niedługo później, po odliczeniu kroków.

— Tak, czuję — potwierdziła Nuella.

Kindan namacał kołki na drzwiach.

— Zaczekaj! — szepnęła ostrzegawczo. — Najpierw posłuchaj. Nigdy nie wiadomo, kto może być po drugiej stronie.

Rozzłoszczony własną bezmyślnością przez chwilę słyszał tylko szum krwi w uszach.

Nuella uspokajająco położyła mu rękę na ramieniu.

— Nielatwo byłoby wyjaśnić, dlaczego ty i Kisk nagle wychodzicie z naszej szafy — powiedziała. Po chwili nasłuchiwania oznajmiła: — Droga wolna.

Kindan powoli otworzył drzwi, wszedł do szafy, ostrożnie uchylił właściwe drzwi i wyrzwał, a następnie ruchem ręki przywołał Kisk. Nuella wyszła ostatnia, starannie zamykając wejście.

— Odprowadzę was do kuchni — zaproponowała.

— Czy światło nie jest za jasne, Kisk? — zapytał z niepokojem Kindan, zastanawiając się, czy nie osłonić jej oczu rękami.

Nuella wyjęła coś z szafy.

— Co myślisz o tym? — zapytała, podając mu płaszcz.

Kindan, który uważnie przyglądał się swojej podopiecznej, pokręcił głową.

— Chyba wszystko w porządku. Wydaje się, że żary jej nie przeszkadzają.

— Mimo wszystko zabiorę okrycie. Na zewnątrz może być zimno.

Ale płaszcz przydał się, jeszcze zanim wyszli na dwór. W kuchni Kisk odskoczyła od ognia huczącego w otwartym palenisku, pomrukując głucho ze zdenerwowania. Kindan szybko zasłonił jej oczy. Natychmiast się uspokoiła i ćwierknęła z wdzięcznością.

— Wiesz... — zaczął Kindan z zadumą — ... w prawdziwej warowni nie poszłoby nam tak łatwo. Na pewno natknęlibyśmy się na strażnika.

— Cóż, na razie to jest zwyczajny dom, prawda? Poza tym Milla schodzi dołożyć do ognia tylko wtedy, gdy zmarznie.

Czując na policzkach zimne wieczorne powietrze, Kindan miał wrażenie, że zbudził się ze snu.

— Dzięki — powiedział do Nuelli, stojąc w drzwiach. — Wracamy do szopy.

— Nie ma za co. — Nuella uśmiechnęła się lekko. Nieśmiało zapytała: — Chcesz spróbować jutro?

— Może. Mamy nadzieję, że jutro zjawi się M'tal.

— Jak myślisz, mogłabym go poznać?

— Nie wiem — odparł z wahaniem. — Co by powiedział twój tata?

Nuella zbyła jego obiekcje wzruszeniem ramion.

— A niby skąd miałby się dowiedzieć? Chyba nie wyobrażasz sobie, że dowódca Weyru Benden pójdzie na mnie naskarżyć?

Kindan wciąż nie był przekonany.

— Mistrz Zist mówi, że sekret przestaje być sekretem, gdy dzieli go zbyt wiele osób. Niebawem wszyscy będą wiedzieć.

— „Sekrety lubią wychodzić na jaw” — zacytowała Nuella. — Moja mama zawsze to powtarza.

— Pewnie ma rację. Może jutro o tym pogadamy?

— Niech ci będzie — powiedziała, ale jej ton zdradzał, że zbyt na to nie liczy.

Kindan przed zaśnięciem wciąż się zastanawiał, co sprawi Nuelli większy zawód — niemożność poznania smoczego jeźdźcy czy też odwołanie wycieczki do kopalni. Wyobrażał sobie, że dziewczynka nieczęsto ma okazję rozprostować nogi i pokręcić się po różnych miejscach, ale zaraz potem pomyślał, że pewnie sporo czasu spędza na wędrówkach po warowni. Nie ulegało wątpliwości, że zwiedzała warownię, i to dokładnie — w przeciwnym wypadku nie wiedziałaby o sekretnym przejściu. Zapadł w sen z uczuciem zazdrości na wspomnienie swobody, z jaką Nuella poruszała się w ciemnym korytarzu.

— Naprawdę urosła — powiedział M'tal po obejrzeniu Kisk w zaciemnionej szopie.

Władca Weyru przybył trzeciego dnia po tym, jak Kindan nadał wezwanie. Mieli szczęście, że udało im się go złapać, bo w wysokich górach już spadł śnieg. Śnieg nie przeszkadzał smokom i ich jeźdźcom — M'tal mówił Kindanowi, że Weyr Benden ma naturalne ogrzewanie w czasie zimy — ale mógł sprawić poważne kłopoty mieszkańcom

odizolowanych osad i wędrownym rzemieślnikom, zaskoczonym w drodze przez niespodziewane opady. M'tal i jego jeźdźcy spędzili pierwszy siedmiodzień zimy na ratowaniu ludzi odciętych od świata bez niezbędnych zapasów.

Kindan szeroko otworzył oczy, kiedy się o tym dowiedział — nigdy nie słyszał, by jakiś jeździec z Telgaru zawracał sobie głowę udzielaniem pomocy wieśniakom czy rzemieślnikom. Znając D'gana, władcę Weyru Telgar, doskonale rozumiał, dlaczego tak się dzieje. D'gan i M'tal byli ulepieni z zupełnie innej gliny.

— Mówisz, że widzi w ciemności? — powtórzył M'tal z zadumą. — Smoki nie widzą.

— Widziała... — Kindan urwał, nie chcąc zdradzać sekretu tajemnego przejścia. — Myślę, że jest gotowa zejść do kopalni — dodał szybko.

M'tal delikatnie poklepał Kisk po karku i przeciągnął dłońmi po jej ciele.

— Niezupełnie przypomina miniaturę smoka — zauważył. — Jest bardziej umięśniona, przynajmniej tak mi się wydaje. Sprawia wrażenie dobrze wyrośniętej. Mówisz, że jej skóra nigdy nie pęka?

Kindan i mistrz Zist podnieśli głowy i odpowiedzieli jednocześnie:

— Ani trochę:

M'tal westchnął z zazdrością.

— Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego o Gaminthu.

— Zastanawialiśmy się, przyjacielu — powiedział mistrz Zist — czy w weyrach są jakieś zapiski, które mogłyby nam pomóc w wyszkoleniu Kisk.

Jeździec z zadumą pogładził się po szczęce. Zmarszczył nos.

— O ile mi wiadomo, nie w Bendenie. A w Siedzibie Harfiarzy?

Harfiarz pokręcił głową, robiąc smutną minę.

— Moja prośba o informacje dotyczące wherów–stróżów, skierowana do Siedziby Harfiarzy, minęła się w drodze z ich prośbą do mnie w tej samej sprawie.

— Najwyraźniej wiedza na temat wherów popadła w zapomnienie. — M'tal ściągnął brwi. — To mi się nie podoba. Mają te same korzenie, co smoki, więc należy przypuszczać, że wyhodowano je w określonym celu. Wielka szkoda, że zaprzepaściliśmy tę wiedzę. — Delikatnie pogładził szczytkowe skrzydła Kisk. — Ciekawe, po co jej te kikutki. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby wzbic się na nich w powietrze.

— Mój tata latał na Dasku — oznajmił Kindari.

M'tal popatrzył na niego zdziwiony.

— Naprawdę?

— Późno w nocy, i chyba nie wzbijali się zbyt wysoko. Myślę, że tata miał lęk wysokości.

— Latali w nocy? — mruknął M'tal. Miał zadumaną minę. — I whery–stróże widzą w ciemności, prawda? Może to nie są przypadkowe cechy, może wykształcono je w jakimś konkretnym celu.

— Na to wygląda — zgodził się mistrz Zist. — Kisk w nocy jest znacznie bardziej aktywna. To pod każdym względem nocne stworzenie, niezależnie od wrażliwości na światło.

— Jest zdecydowanie bardziej inteligentna niż jaszczurki ogniste. Zastanawiam się... — M'tal ściszył głos.

Nagle Kisk zadrżała i ćwierknęła pytająco. M'tal poklepał ją po karku.

— To tylko Gaminth, mój smok — powiedział uspokajająco. Odwrócił się z błyskiem w oczach. — Gaminth do niej mówi!

— Naprawdę? — zdumiał się mistrz Zist.

— Ojejku! — zawołał Kindan, patrząc na Kisk z podziwem. Zapytał ją: — Czy ty możesz przemówić do Gamintha?

M'talowi rozbłysły oczy.

— Z pewnością warto to sprawdzić, Kindanie.

— Gdyby whery mogły porozumiewać się ze smokami, wysłać wiadomości... —

powiedział mistrz Zist, już rozważając korzyści, jakie taka łączność mogłaby przynieść ludziom, smokom i wherom–stróżom.

— Muszę to przemyśleć — mruknął dowódca Weyru, wciąż pogrążony w myślach. Klepnął dłonią o udo. — Zist, jeśli nie masz nic przeciwko temu... — i ty, Kindanie — ...chciałbym podzielić się tą informacją z paroma znajomymi. Może przyczynimy się do poszerzenia wiedzy na temat wherów–stróżów.

— Ma się rozumieć.

— Oczywiście, proszę bardzo.

M'tal podziękował im skinieniem głowy.

— W takim razie muszę lecieć. Postaram się wrócić jak najszybciej, być może nie sam. To rzekłszy, wyszedł z szopy.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — wrzasnęła Nuella następnego dnia rano. Kindan był na wpół przytomny po nieprzespanej nocy, bo podekscytowana Kisk zmęczyła się dopiero o brzasku.

— Wszystko stało się tak szybko. Dowódca M'tal przyszedł do szopy, obejrzał Kisk i zniknął.

— Ha! — Nuella kipiała z wściekłości. — I po czymś takim śmiesz prosić mnie o pomoc w kopalni? Czemu miałabym się zgodzić?

— Bo sama zaproponowałaś pomoc — odparł, pragnąc, żeby w końcu przestała się złościć. Życzenie się spełniło. Córka naczelnego górnikarza przez chwilę bębniła palcami po stole, rozdymając nozdrza w ostatnim ataku gniewu, i w końcu westchnęła z rezygnacją.

— Zgoda — powiedziała. — Ale tylko dlatego że Kisk potrzebuje zaprawy. I pod warunkiem, że powtórzysz mi wszystko, co powiedział jeździec.

Kindan zaczął relacjonować przebieg spotkania, a ona słuchała uważnie, co chwila przerywając mu pytaniami. Zdał sobie sprawę, że dziewczynka jest bardzo dociekliwa i spostrzegawcza. Dzięki jej pytaniom przypomniał sobie dokładnie przebieg rozmowy i podał najdrobniejsze szczegóły, które w innych okolicznościach puściłby w niepamięć.

— Dobrze — oznajmiła w końcu, wstając i otrzepując ubranie. — Spotkamy się w warowni po lekcjach u mistrza Zista.

— Dzisiaj? — Kindan był zaskoczony.

Nuella od trzech dni odkładała wycieczkę.

— Tak. Dolor spotka się z tobą i przyprowadzi cię na górę.

— Udało ci się go przekonać?

— Nie tyle przekonać, ile zaszantażować — przyznała. — Przypadkiem wiem, w kim jest zadurzony.

Zdziwiony Kindan szeroko otworzył oczy, potem zmrużył je w zadumie. Dolor stale rósł i przybierał na wadze, stając się muskularnym młodzieńcem. On sam wszedł w ten niewdzięczny etap dojrzewania, kiedy głos się jeszcze łamie i jest trudny do określenia. Pod pewnymi względami obowiązek uczenia Kisk był mu na rękę; nie zniósłby zawodu, jaki jego śpiew musiałby sprawić mistrzowi Zistowi.

— Już mnie przerósł — dodała Nuella z rozgoryczeniem. — Nie mogę się pod niego podszywać.

— Ty też się zmieniałaś. Nie mogłabyś udawać Dalora nawet gdybyś była wyższa.

— Co chcesz powiedzieć? No tak, ma inny głos... ale przecież nie muszę się odzywać. Wtedy nikt się nie połapie.

— Nuello, wszyscy dorastamy. Ja to zauważyłem, ty to zauważyłaś i jestem pewien, że Zenor też zauważył.

— Och... tak myślisz? — zapytała tęsknie.

— Tak — odparł zdecydowanie.

Był rad, że udało mu się powstrzymać od śmiechu. Chyba wiedział, w kim durzy się Nuella!

— Nie waż się mu powtarzać — wycedziła lodowato.

Tym razem Nuella pozwoliła, by szedł pierwszy tajemnym korytarzem. Gdy dotarli do kopalni, obiecał Kisk, że zaraz wróci, a następnie udał się na krótki rekonesans. Szybko rozejrzał się po pompowni i sprawdził, czy droga od zamaskowanych drzwi do wind jest wolna. Potem wrócił po Nuellę i Kisk.

Doprowadził ich do wind bez przeszkód, choć serce mu waliło, gdy wdrapali się na platformę i ruszyli w dół. Windy pracowały na zmianę: kiedy jedna się opuszczała, druga jechała w górę, dzięki czemu na górze i na dole szybu zawsze czekał środek transportu.

Kindan był pewien, że w taką cichą noc hałas dźwigów słychać w całej kopalni. Gdy tylko zjechali na dół, spiesznie przeprowadził Nuellę i Kisk w nieoświetlone miejsce.

Kiedy serce przestało łomotać mu w piersi i odzyskał jasność myśli, rozejrzał się uważnie, żeby zorientować się w układzie tuneli.

— No, ruszaj wreszcie — przynagliła Nuella niecierpliwie, wymijając go i skręcając w lewo.

— Kierujemy się na południe — zauważył cicho.

— Wiem — odparła cierpko. — Tam szychta ojca kopie nową ulicę.

Za przykładem innych tunele ciągnące się wzdłuż pokładu nazywali ulicami, a te poprzeczne alejkami. W kopalni Natalona „ulice” biegnęły ze wschodu na zachód, „alejki” zaś z północy na południe.

Kopalnia miała już dwie ulice, obie na północ od głównego szybu. Nowa ulica Natalona powstawała w jednej trzeciej odległości, która dzieliła stary szyb od nowego, niedawno ukończonego przez załogę Toldura. Tak zwana przez górników główna aleja biegła wzdłuż skraju pokładu na północ i na południe od pierwszego szybu. Dochodziła do nowego szybu i ciągnęła się dalej, w kierunku brzegów złoża. Natalon zakazał przedłużania jej na południe, żeby nie kopać pod dnem jeziora i nie spowodować zalania kopalni. Pokład miał prawie dwa i pół metra grubości. Aby zbudować ulice, górnicy musieli wydobywać węgiel. W miarę postępu prac mieli podzielić ogromne złoża na „pokoje”, pozostawiając nietknięte filary do podtrzymywania skalnego stropu. Na Pernie złoża powierzchniowe zostały wyczerpane, a metoda „pokój i kolumna” była jedyną możliwą do zastosowania przy użyciu takich narzędzi, jakimi dysponowali górnicy. Każda ulica o orientacji wschód — zachód nachylała się razem z pokładem, który schodził coraz niżej pod pasmo gór. Kindan wiedział, że między starymi ulicami istnieje kilka poprzecznych alejek, ale górnicy jeszcze nie przystąpili do budowy alejki wiodącej do najnowszej ulicy.

— Żary są przyćmione — powiedział, patrząc na światełko mrugające w koszu na belce.

— Co ty powiesz? Nie zauważyłam — odparła Nuella z uśmiechem.

Kindan parsknął.

— Może teraz ja pójde pierwszy? — zapytał po przejściu kilku kroków.

Nuella powoli rozpostarła ramiona, pokręciła głową.

— No nie wiem... tunel jest dość szeroki dla nas wszystkich.

Kindan powstrzymał się od uszczypliwego komentarza i przyspieszył, żeby zrównać się z Nuellą. Kisk wsunęła pysk pomiędzy nich.

— Zakręt — powiedział, gdy dotarli do nowej ulicy.

— Wiem.

Kindan nie zapytał, skąd; spędzał z nią dość dużo czasu, by domyślić się, że usłyszała różnicę w dźwięku ich stóp, poczuła przeciąg lub ruch powietrza, a może jeszcze coś innego. Sam przed sobą przyznawał, że niekiedy trudno mu było uwierzyć, iż jego przyjaciółka jest niewidoma.

Nuella skręciła w prawo, w nową ulicę.

— Zaczekaj! — zawołał.

— Dlaczego?

— Te stemple... Jest ich strasznie dużo. — Popatrzył krytycznie na rozmieszczone w

metrowych odstępach trzy grube podpory, które podtrzymywały poprzeczne belki.

Przeszedł dalej i po drugiej stronie nowego tunelu zobaczył identyczny zestaw podpór.

— Po trzy po obu stronach wejścia. — Słyszałam, że tata zawsze stawia dodatkowe podpory, kiedy zaczyna budowę nowego tunelu — powiedziała Nuella. — Kiedyś nawet pokłócił się o to z Tankiem. Wuj Tarik twierdził, że tata przesadza i wystarczyłby jeden taki zestaw, a tata odparował, że ostrożności nigdy za wiele. Wuj powiedział, że to strata czasu i wysiłku.

— To do niego podobne! Stale powtarza, że ludzie sami są winni wypadkom w kopalni, bo się rozleniwili.

W nowej ulicy mniej więcej dwa metry od wejścia Kindan zauważył trzy kolejne stemple.

Tutaj żary płonęły jaśniej, zapewne dlatego że Natalon i jego szychta niedługo mieli rozpocząć pracę. Kindan szedł równym krokiem. Tak jak w głównej alei, środkiem ulicy biegły szyny dla wózków. Nuella raz się potknęła na krzywym podkładzie, ale szybko odzyskała równowagę. Jej mina wręcz zachęcała do jakiejś złośliwej uwagi, ale na szczęście Kindan zdążył ugryźć się w język.

Tory kończyły się w odległości czterdziestu ośmiu metrów od głównej alei. Na oddalonej o kilka kroków ścianie węgla Kindan ujrzał wyraźne ślady uderzeń kilofów. Nuella szła dalej, wyciągając rękę przed siebie. Zatrzymała się, gdy czubki palców dotknęły węgla. Obmacała ścianę i skrzywiła się z niezadowolenia, że nie może dosięgnąć do samej góry.

Odwróciła się do Kindana.

— Zawsze chciałam wiedzieć, jak wygląda miejsce, w którym pracuje tata — powiedziała nieśmiało. Uśmiechnęła się. — Nie jest tak źle!

Patrząc na przyćmione lampy i okrywający wszystko węglowy pył, Kindan z powątpiewaniem pokręcił głową. Nuella nabrała w płuca potężny haust powietrza.

— Czujesz coś? — zapytała po chwili.

Kindan zaczął węszyć.

— Nic a nic. Powietrze jest trochę zastale, to wszystko.

— Tata powiedział, że buduje ten nowy chodnik po części dlatego, żeby się przekonać, czy nie ma tutaj złego powietrza, o którym wspominał Dask. Bał się, że jeśli natrafi na takie miejsca, to praca pod ziemią okaże się zbyt niebezpieczna. Tarik mówił, że z tego powodu została zamknięta jego kopalnia. — Jej ton wyraźnie wskazywał, że nie uwierzyła wujowi.

— Przecież wypadek zdarzył się na Drugiej Ulicy — zauważył Kindan.

Drugą Ulicą nazywano wysunięty najbardziej na północ tunel kopalni. Nuella pokiwała głową.

— To samo powiedział wuj Tarik, ale tata uznał, że to nie musi przesądzać sprawy. Gdyby problem ograniczał się tylko do samego północno — zachodniego skraju złoża, można by bez przeszkód kontynuować prace w części południowej, byle nie zbliżać się za bardzo do jeziora.

— Tak czy siak, nic nie czuję — powtórzył Kindan.

— A Kisk?

— Co Kisk?

— Przecież miała zwracać uwagę na takie rzeczy, prawda?

— No... chyba tak.

— Dlaczego więc jej nie zapytasz? — zapytała cierpko Nuella.

Kindan w końcu zrozumiał, że Nuella zamierza tu i teraz rozpocząć szkolenie whera–stróża.

— Kisk, co czujesz?

Podopieczna pisnęła pytająco.

— No, śmiało, powąchaj powietrze. Sprawdź, co wyczuwasz. Ja czuję węgiel i zastale powietrze, a ty?

— Mniej gadania, Kindanie, więcej myślenia — przystopowała go Nuella.

— Co ty możesz o tym wiedzieć? — burknął.

— Wiem o szkoleniu wherów–stróżów tyle co ty. A nawet więcej.

— Więcej?

— A tak — odparła, zadziornie podnosząc brodę. — Bawię się z Larissą i razem się uczymy.

— A co dziecko ma wspólnego z wherem–stróżem? Niby czego można się nauczyć podczas zabaw z dzieckiem? — zapytał ze złością.

— Manier, po pierwsze — odparła kąśliwie. — Wydaje się, że mistrz Zist musi popracować nad twoimi.

Wymienili jeszcze parę ciętych uwag, zanim Kindan ochłonął. Umilkł, patrząc na Nuellę, jeszcze rozzłoszczoną — i uświadomił sobie, że oddycha z trudem.

— Nuello, powietrze! — zawołał. — Jest złe, naprawdę złe, nie tylko zastałe. Musimy uciekać.

Nuella popatrzyła na niego, wzięła głęboki oddech i pokiwała głową.

— Masz rację. Okropnie boli mnie głowa, i to nie od twoich wrzasków. — Uśmiechnęła się.

— Porozmawiaj z Kisk.

— O czym?

— Powiedz jej o powietrzu, niech zapamięta zapach. Prawdę mówiąc, na coś takiego liczyłam.

— Liczyłaś?

— Tak, żebyśmy mogli nauczyć Kisk. No, powiedz jej. Czy może ja mam to zrobić?

Kindan poklepał whera po karku.

— Czujesz powietrze, Kisk? — Dla przykładu wciągnął powietrze przez nos. — Brzydko pachnie, prawda? — Odetchnął jeszcze raz. — Złe powietrze.

Kisk wciągnęła powietrze i wypuściła je hałaśliwie. Z namysłem popatrzyła na Kindana i ćwierknęła. Zabrzmiało to jak „errwll”.

— Złe — powtórzył Kindan i wziął kolejny oddech.

Kisk zrobiła to samo. „Errwll”.

— Nauczyłeś się słowa! — zawołała Nuella.

Kindan spojrział na nią i ucieszył się, że dziewczynka nie widzi jego miny.

— Nie mam pojęcia, dlaczego sądzisz, że „errwll” brzmi jak „złe powietrze”.

— Niczego takiego nie mówiłam. Powiedziałam tylko, że nauczyłeś się słowa. Teraz będziesz wiedział, że kiedy Kisk ćwierknie w ten sposób, to będzie znaczyło, że czuje złe powietrze.

Kindan wreszcie zrozumiał.

— Chcesz powiedzieć, że ona uczy mnie swojego języka?

— Wątpię, by whery–stróże miały własny język. Nawet smoki nie mają swojej mowy; wydają różne odgłosy, ale nie potrafią mówić. Nie potrzebują, posługują się telepatią. Ale to wcale nie znaczy, że ty i Kisk nie wypracujecie własnego sposobu porozumiewania się. — Wyciągnęła rękę w stronę Kisk, namacała łebek i delikatnie pogłaskała ją po nosie. — Grzeczna dziewczynka.

— Lepiej już chodźmy. Głowa mi pęka.

— A widzisz? Też się nauczyłeś, że gdy powietrze robi się nieświeże, zaczyna boleć głowa

— dodała Nuella triumfalnie.

— To już wiem. Bolała mnie przez parę dni po tym, jak wyciągnąłem was z zaczadzonego domu.

— Aha — mruknęła zawiedziona — racja. Zapomniałam.

Kindan w milczeniu zawrócił w stronę alei. Chwilę później Nuella nieśmiało chwyciła go za rękę.

— Dziękuję — szepnęła.

Nie wiedział, co powiedzieć.

ROZDZIAŁ 10

Gorące powietrze się wznosi, a zimne opada;
Takie są termodynamiki prawa.

Zenor był na nich wściekły, kiedy dwa dni później dowiedział się o wycieczce.

— Zeszliście sami! Mogliście zginąć. A gdyby coś wam się stało?

— Dalor wiedział — odparła Nuella równie zapalczywie.

— Nie mówiłem do ciebie.

— Ale ja mówiłam do ciebie — odwarknęła.

Kisk pisnęła nerwowo i trąciła rękę Kindana.

— Przestańcie — powiedział Kindan cicho; na szczęście tym razem nie wyciął koguta.

Gdy Nuella i Zenor spojrzeli na niego z przestachem, zdał sobie sprawę, że jego polecenie zabrzmiało bardzo stanowczo. Zamaskował uśmiech i dodał:

— Zenorze, nic nam nie groziło również dlatego, że była z nami Kisk.

— Zdaliście się na niewyszkolonego whera? — zawołał Zenor z niedowierzaniem.

— A niby jak inaczej ją wyszkolić? — zapytała Nuella, ledwo nad sobą panując.

Zacisnęła pięści.

Kindan chciał coś powiedzieć, żeby wypróbować swój „rozkazujący” głos, ale Kisk trąciła go głową, wyprostowała przednie łapy i zatrzepotała małą skrzydełkami, wydając gardłowe ćwierknięcie. Kindan uniósł brew. Kisk znowu zaszczębiotała.

— Słuchajcie, będziemy mieć towarzystwo — powiedział Kindan.

— Co takiego? — zapytał Zenor. — Skąd wiesz?

Kindan machnął ręką.

— Kisk mi powiedziała. Zbliża się jeździec.

Kisk wymownie pokręciła głową.

— Dwóch jeźdźców?

Kisk energicznie pokiwała głową.

— Hej — mruknął Kindan — to prawie tak, jakby przesyłała obrazy do mojej głowy... ale nie całkiem. Przypuszczam, że to bardziej przypomina porozumiewanie się z ognistą jaszczurką niż ze smokiem. A może coś pośredniego. Tak czy siak, Kisk mówi do mnie, a ja ją rozumiem. Zenorze, pobiegiesz uprzedzić mistrza Zista?

Zenor popatrzył na Nuellę.

— A co z nią? Nie powinna wrócić do swojego pokoju?

— Nie ma mowy! — zawołała. — Zostanę tutaj. — Podeszła do Kisk i objęła ją za szyję.

Zenor zarumienił się ze złości, ale Kindan uspokajająco machnął ręką.

— Zenorze, proszę... jestem pewien, że harfiarz czeka na wiadomość.

Zenor zgrzytnął zębami.

— No to przynajmniej się schowaj, Nuello, żeby cię nie zobaczyli.

Nuella burknęła gniewnie, odwracając się w stronę Kisk. Zenor skrzywił się, ale wyszedł bez słowa.

— Zresztą to nie mój sekret — szepnęła Nuella, przytulając policzek do szorstkiej skóry whera.

— Co mówisz? — zapytał Kindan z roztargnieniem.

Zastanawiał się, czego mogą chcieć dwaj smoczy jeźdźcy.

— To nie mój sekret — powtórzyła. — Tylko taty. To on nie chce, żeby ktokolwiek o mnie wiedział. Wiesz, jego matka też była niewidoma. Boi się, że wada będzie przechodzić z pokolenia na pokolenie, że wszystkie córki jego dzieci też będą ślepe. Boi się, że to osłabi jego pozycję... jakby kogoś to obchodziło. To nie on jest ślepy.

Kindan odgadł, że Nuella mówi mu to dlatego, że po prostu musi komuś się zwierzyć.

Domyślał się, że nie wyznała tego Zenorowi — może ze strachu.

Rozpaczliwie szukał czegoś, co mogłoby ją pocieszyć.

— Ale Larissa...

— Jest zbyt wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć — przerwała mu Nuella. — Ja widziałam doskonale do trzeciego Obrotu, a potem w ciągu paru miesięcy wszystko stało się zamazane i niewyraźne.

— Czy Tarik...

— Myślę, że dlatego ojciec trzyma go przy sobie. Boi się, że Tarik zacznie rozpuszczać plotki. Boi się, że jeśli wyjdę za mąż, o ile wyjdę...

— Zenor...

— Zenor! — parsknęła.

Kisk wykręciła szyję i z kojącym pomrukiem potarła głową o jej ramię.

Kindan, któremu słuch znacznie się wyostrzył dzięki wskazówkom przyjaciółki, zapytał:

— Nuello, płaczesz?

— Nie — odparła, ale usłyszał łzy w jej głosie. — Czemu miałabym płakać? Nic mi nie jest. Wcale nie muszę wychodzić za mąż. Potrafię sama o siebie zadbać. Mam plany, wiesz?

— Plany? — powtórzył. — Jakie plany?

— To tajemnica. Nic mi nie będzie, nie martw się o mnie.

Kindan był pewien, że plany Nuelli są tajemnicą nawet dla niej. Jeszcze raz spróbował ją pocieszyć.

— Nuello, zawsze będę twoim przyjacielem. Kisk i ja zawsze będziemy przy tobie.

— Jak? — Nuella odwróciła się i wytarła oczy. — Jak możesz tak mówić? A co będzie, jeśli nastąpi zawał albo jakiś inny wypadek? Jeśli oboje zginiecie? Co wtedy?

— Nie zginiemy — zapewnił z przekonaniem. — Jeśli nastąpi zawał, oboje się wykopimy. A potem uratujemy Zenora, Dalora i wszystkich innych.

— Nie próbuj udawać, że jesteś lepszy od Zenora — chlipnęła.

Kindan delikatnie strzepnął łzy z jej policzka. Złapała go za rękę i sama wytarła oczy.

— Dziękuję — powiedziała cicho. — Nic mi nie jest. Tylko czasami... czasami żałuję, że nie widzę. — Zrobiła smutną minę. — Chciałabym zobaczyć twarz Zenora, kiedy się na mnie złości. Och, czuję żar jego rumieńców... kto by nie czuł... ale nie wiem, czy to to samo... — Jej głos przycichł, na twarzy pojawiła się niepewność. — Zastanawiam się... skoro ja czuję żar policzków Zenora, czy Kisk też mogłaby to wyczuć?

— No, ja...

Nuella energicznie potrząsnęła głową.

— Nie, nie. Chodzi mi o to, czy jej oczy „widzą” ciepło.

— Czy widzą ciepło? — powtórzył Kindan ze zdziwieniem.

— Ma duże oczy, prawda?

— Żeby widzieć w ciemności.

Nuella pokręciła głową na znak, że się z nim nie zgadza.

— A może widzi nie światło, tylko ciepło. I nie lubi dnia dlatego, że wtedy wszystko jest cieplejsze. Może ciepło razi ją tak, jak ciebie słońce.

— Interesująca teoria — powiedział ktoś za jej plecami.

Tego wieczoru Renna pełniła dyżur na posterunku obserwacyjnym. Pękała z dumy, gdy Kindan, który musiał mieć czas na wychowywanie whera, przekazał jej swoje obowiązki.

— Wiesz, wcale nie dlatego, że jesteś siostrą Zenora — powiedział. — Po prostu uważam cię za najbardziej odpowiedzialną. Jestem pewien, że doskonale dasz sobie radę.

Renna też była tego pewna. Ustalanie dyżurów przysparzało sporo kłopotów, a poza tym musiała sprawdzać, czy wszyscy jej podopieczni sprawują się jak należy, ale dzielnie stapała czoło obowiązkom. Wstawiała w środku nocy, żeby kontrolować młodszych obserwatorów, bo czasami któryś z nich przysypiał. Zwykle miała sporo zabawy, podkradając się do delikwenta — częściej zasypiali chłopcy — i wrzeszcząc mu do ucha.

Dziś zastępowała Jori, która musiała zostać dłużej po kolacji. Nie miała nic przeciwko temu; lubiła spędzać wieczory na posterunku obserwacyjnym. Miała dobry słuch i słyszała prawie każde słowo, które docierało z doliny, odbijając się od skalnych ścian. Poza tym z góry roztaczał się cudowny widok na jezioro, w którym przeglądały się gwiazdy.

Podsłuchiwała z radości, gdy nad jeziorem pojawiły się dwa smoki. Były ogromne, większe od wszystkich znanych jej stworzeń — zdecydowanie większe niż Kisk, dorastający wher–stróż Kindana — i znacznie ładniejsze. Z zachwytem przyglądała się, jak szybują nad domami i lądują na zboczu przed wejściem do kopalni.

Usłyszała płynący z dołu męski głos.

— J’lantirze, jesteś pewien?

Dwaj jeźdźcy zeskoczyli na ziemię. Smoki wzbiły się w powietrze, przeleciały nad jezioro i z radością dały potężnego nura do wody. Renna bała się, że utoną, ale po chwili wypłynęły, kołysząc się na wodzie jak wielkie drewniane tratwy. Zadrzała. Noc była zimna — smoki musiały mieć grubą skórę, skoro kąpiel w lodowatej wodzie sprawiała im przyjemność. A może przybyły z jakiegoś gorącego miejsca i chciały się ochłodzić?

— Lolanth wyczuwa osobę z darem — powiedział drugi jeździec, J’lantir. — J’trel wiedziałby na pewno, M’talu, ja mogę tylko przypuszczać. Wydaje się, że jest tutaj dziewczynka, która mogłaby jeździć na złotej... tylko...

— Co?

— Lolanth mówi mi, że ciągle przebywa w ciemności — odparł J’lantir ze zdziwieniem.

— Uwięziona? Czy coś jej grozi? — dociekał M’tal.

— Nie wiem. Lolanth sądzi, że dziewczynka jest w takim stanie od jakiegoś czasu.

— Może jest niewidoma? — podsunął M’tal.

— Możliwe. Wielka szkoda, mieć taki dar i nie móc naznaczyć.

Głosy cichły, w miarę jak jeźdźcy szli w kierunku szopy whera–stróża.

— To mi wygląda na obóz Telgaru. D’gan na pewno nie zorganizuje Poszukiwania — powiedział M’tal po chwili. — Może nie powinniśmy o tym nikomu wspominać?

— Tak, chyba masz rację — zgodził się J’lantir.

— Aha! Spodziewają się naszej wizyty — rzekł M’tal ze śmiechem. — Gaminth mówi, że Kisk chciałaby zobaczyć twojego Lolantha.

— Przynajmniej wiemy, że potrafi porozumieć się ze smokami — odparł J’lantir. — Kazałem Lolanthowi odpowiedzieć, że później.

Jeźdźcy weszli do szopy i Renna już nie słyszała ich głosów. Nie zwracając uwagi na głośnie pluski płynące znad jeziora, powtórzyła w myślach zasłyszaną rozmowę.

Przez jedną ekscytującą chwilę miała nadzieję, że mówili o niej, że to ona mogłaby jeździć na złotej.

Czyżby chodziło o złotego smoka — smoczą królową? To byłoby cudowne, pomyślała. Ale... przecież M’tal powiedział, że dziewczynka prawdopodobnie jest niewidoma.

Renna przebiegła w myślach listę dziewcząt, które mieszkały w obozie.

Nigdy nawet nie słyszała o ślepej dziewczynce. Może mówili o jakimś noworodku? Ale jeśli tak, czy ich smoki nie mogłyby im tego powiedzieć? Może dziewczynka mieszka w ukryciu... Ale dlaczego miałyby się ukrywać? I gdzie? W kopalni? Renna pokręciła głową. To byłoby zbyt niebezpieczne. Żadne inne miejsce nie przychodziło jej na myśl, a przecież ze słów jeźdźców wynikało, że dziewczynka przebywa w obozie.

Z zadumą ściągnęła brwi. Dokładnie знаła cały obóz... z wyjątkiem piętra w siedzibie Natalona. Rozmyślała do końca dyżuru i nawet nie skrzychała Jori za półgodzinne spóźnienie.

— Nuello, to M’tal, władca Weyru Benden — powiedział Kindan, gdy dwaj jeźdźcy weszli do szopy. Popatrzył na drugiego przybysza. — Panie...

— J’lantir, jeździec Lolantha, dowódca skrzydła z Weyru Ista — przedstawił się przybysz. — A ty musisz być Kindan — powiedział wesoło, wyciągając rękę.

Po chwili J'lantir odwrócił się i wyciągnął rękę do Nuelli. Kindan ruszył w jej stronę, chcąc ją dyskretnie uprzedzić, ale znieruchomiał, kiedy zobaczył, że J'lantir i M'tal wymieniają znaczące spojrzenia.

Nim cisza stała się zbyt krępująca, Nuella podniosła rękę. J'lantir przysunął się szybko, żeby ją ująć.

— Jestem Nuella. — Uniosła brwi, zwracając się w jego stronę. Jej twarz posmutniała. — Przesunąłeś się, panie, prawda?

— Tak — przyznał J'lantir. — Skąd wiesz?

— Odgadłam to po nachyleniu twojej dłoni. — Przysunęła się do niego, niepewnie podnosząc rękę. — Czy mogłabym dotknąć twojej twarzy? — zapytała nieśmiało. — W taki sposób poznaję ludzi.

— Proszę bardzo — odparł J'lantir z galanterią.

Nuella z wahaniem sięgnęła w górę. Koniuszkami palców dotknęła brody jeźdźca, potem przesunęła dłoń na policzek, usta, nos, brwi i czoło.

— Jesteś opalony, panie — zauważyła ze zdziwieniem. — Czy w Iście nadal jest ciepło?

— Czasami słońce pali nawet w pochmurne dni, ale w moim przypadku opalenizna jest wynikiem latania ponad chmurami. W Iście chmury czasami wiszą bardzo nisko.

— Latasz ponad chmurami? — powtórzyła z podziwem.

— Owszem.

M'tal stanął obok niego.

— Ja jestem M'tal — powiedział.

Nuella znalazła rękę jeźdźca i poprosiła o zgodę na dotknięcie jego twarzy.

— Czy w Weyrze Benden macie dobrego harfiarza, panie? — zapytała.

— Dobrego harfiarza? — mruknął M'tal. — Tak, owszem. Dlaczego pytasz?

— Wydaje mi się, że często się śmiejesz. Pomyślałam, że może za sprawą wesołego harfiarza.

— Masz rację — przyznał M'tal ze śmiechem. — Przekażę mu twoją opinię, z pewnością się ucieszy.

Nuella skłoniła głowę, ale nie zdołała ukryć rumieńca.

— Nuello — powiedział J'lantir po chwili — wysunęłaś interesującą teorię na temat oczu wherów.

— Sądzę, panie, że widzą ciepło.

M'tal odezwał się do Kindana:

— Crion, dowódca J'lantira, poprosił go o zebranie wszelkich możliwych informacji dotyczących wherów–stróżów. Byłoby miło, gdybyś podzielił się z nami swoją wiedzą.

Kindan pokiwał głową, z zaciekawieniem popatrując na drugiego jeźdźca.

— Jak moglibyśmy sprawdzić tę teorię? — zastanowił się J'lantir.

— Myślałam o tym, panie — powiedziała Nuella. — Może gdybyśmy wzięli gorący kamień i żar...

— Doskonały pomysł! — pochwalił J'lantir. — Choć lepsze byłyby dwa żary, jeden przyciemniony i drugi jasny, i dwa kamienie, rozgrzany i chłodny. — Oboje z Nuella pograżyli się w dyskusji o próbie, jakiej zamierzali poddać whera–stróża.

— Czy nie prościej byłoby ją o to zapytać? — mruknął Kindan pod nosem.

M'tal uśmiechnął się do niego.

— Ale wtedy zepsulibyśmy zabawę tym dwojgu.

— Ani się ważcie — parsknęła Nuella z typowym brakiem szacunku. Szybko poderwała rękę do ust. — Przepraszam, panie.

— Ona już jest taka pyskata — mruknął Kindan.

— I ma doskonały słuch — powiedział M'tal z błyskiem w oku.

Zwrócił się do dziewczynki:

— Nuello, przez jakiś czas będziemy wspólnie pracować, dajmy więc sobie spokój z

formalnościami. Co ty na to?

Nuella zrobiła wielkie oczy. Bez słowa pokiwała głową. Kindan był nie mniej zdumiony.

— Czy to znaczy, panie, że mamy ci mówić po imieniu?

— Jak najbardziej — powiedział J'lantir. — Szczerze mówiąc, nie jestem przyzwyczajony do tego „panowania”.

— Dziwak z tego J'lantira. Zwykle lata do góry nogami albo znika gdzieś, żeby sobie poczytać — powiedział M'tal, poklepując jeźdźca po ramieniu.

Pochylił się w stronę Nuelli i szepnął:

— Słyszałem, że kiedyś zgubił swoje skrzydło i spostrzegł to dopiero po siedmiodniu.

— Po trzech dniach — poprawił J'lantir z powagą. Mrugnął do Kindana. — Było całkiem przyjemnie.

Kindan nie wyobrażał sobie, jak jeździec mógłby zgubić całe skrzydło smoków.

Dopiero po chwili zrozumiał, że goście żartują.

— To niemożliwe — powiedziała Nuella. — Smoki porozumiewają się telepatycznie!

J'lantir uśmiechnął się i pogroził jej palcem; przypomniawszy sobie, że dziewczynka nie widzi, dał jej delikatnego prztyczka w nos.

— Mądrała z ciebie, moja panno.

Zasłony zaszeleściły i do szopy wszedł mistrz Zist, a za nim Zenor z dzbankiem i kilkoma kubkami.

— Mistrzu Zist, wiele o was słyszałem — powiedział J'lantir i przedstawił się harfiarzowi.

— J'lantir, jeździec Lolantha, dowódca skrzydła z Weyru Ista.

Mistrz Zist pochylił głowę.

— Witaj, panie.

J'lantir machnął ręką.

— Niedawno mówiłem Nuelli, że wolę, gdy przyjaciele mówią mi po imieniu. — Popatrzył na harfiarza i dodał: — A mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

— Nie wątpię — odparł Zist z uśmiechem.

Przeniósł spojrzenie na Nuellę.

— Twój ojciec zjawi się niebawem, żeby przywitać jeźdźców.

— On nie chce, żeby ktokolwiek wiedział o moim istnieniu — wyjaśniła szybko Nuella. — Proszę, schowajcie mnie, dopóki nie wyjdzie.

M'tal i J'lantir wymienili poważne, zatroskane spojrzenia.

— To jego sekret — dodał Kindan. — Mistrz Zist mówi, że niektórzy ludzie potrzebują sekretów.

M'tal nadal miał poważną minę.

— Sekrety nie przynoszą nic dobrego — powiedział.

— Proszę — powtórzyła Nuella. — Ujawnienie sekretu sprawiłoby mu ból i byłby na mnie zły.

J'lantir przeniósł spojrzenie na M'tala, który bez entuzjazmu pokiwał głową.

— Dobrze, Nuello, na razie nie zdradzimy tajemnicy — powiedział.

Popatrzył na harfiarza.

— Chciałbym porozmawiać o tym później, mistrzu.

Harfiarz pokiwał głową.

— Nie lubię sekretów, ale jeden nie powinien nikomu zaszkodzić.

J'lantir machnął ręką, każąc Nuelli się ukryć — znowu zapomniał, że dziewczynka nie widzi.

— Schowaj się! — zawołał, tuszując swoją gafę. — Damy ci znać, kiedy odejdzie.

— Nie ma potrzeby — powiedziała Nuella, odwracając się w stronę słomy spiętrzonej w kącie szopy. — Przecież usłyszę.

Natalon zjawił się niedługo później. Domyślając się, że jeźdźcy chcą przystąpić do pracy z Kindanem i Kisk, zebrał się do wyjścia zaraz po wymianie uprzejmości.

— Mógłbym podesłać coś z kuchni, jeśli sobie życzycie — zaproponował na odchodnym. M'tal spojrział pytająco na Kindana, a ten energicznie pokiwał głową.

— Tak, będziemy ci wdzięczni, górniku Natalonie — powiedział jeździec. — Cokolwiek tam macie... nie chciałbym przysparzać wam kłopotu.

— Moglibyście postarać się o kilka gorących cegieł? — zapytał J'lantir. Natalon zmarszczył czoło.

— Jeśli wam zimno, panie, jest gdzieś tutaj palenisko. Mogę rozpalić ogień.

— Nie, nie trzeba. Wystarczy kilka cegieł, jeśli nie macie nic przeciwko.

— Ja mogę je przynieść — zaproponował Zenor.

— Powinieneś spać — powiedział Natalon, grożąc mu palcem. — Jutro idziesz do pracy, musisz być wypoczęty.

Zenor zrobił tak przygnębioną minę, że Natalon z uśmiechem potrząsnął głową.

— Poza tym być może nadużywasz gościnności Kindana.

Zenor popatrzył błagalnie na przyjaciela.

— Rad będę, jeśli Zenor zostanie — zapewnił Kindan natychmiast.

Natalon popatrzył najeźdźców.

— Może dobrze będzie mieć pod ręką kogoś, kto zna się z wherem–stróżem, o ile...

— Oczywiście! — powiedział M'tal, zamykając sprawę. — Poza tym z jedną osobą więcej będzie trochę cieplej.

J'lantir poparł przyjaciela.

— W takim razie możesz zostać, Zenorze — oznajmił Natalon. — Ale nie dłużej niż godzinę, chyba, że panowie zadecydują inaczej.

— Ma się rozumieć! — zawołał Zenor z ucieszoną i jednocześnie trochę nieszczęśliwą miną.

— Chodź ze mną — powiedział Natalon. — Zgłosiłeś się na ochotnika do przyniesienia cegieł.

Zenor poszedł za naczelnym górnikiem do jego domu.

— Słowo daję, można zapytać Kisk — powtórzył Kindan po ich wyjściu.

— O co? — zaciekawiał się mistrz Zist.

Kindan zaczął mu opowiadać o spostrzeżeniach Nuelli. Dziewczynka natychmiast włączyła się do rozmowy, która po chwili przerodziła się w gorącą dyskusję.

— Słowo daję — powiedział harfiarz, z zadumą pocierając szczękę — ludzkie ciało wytwarza mnóstwo ciepła.

— Chciałbyś przeprowadzić prosty eksperyment z ludzkim ciałem i żarem? — zapytał J'lantir.

Kindan wyjął żar z uchwytu i podniósł wysoko.

— Kisk, co jest dla ciebie jaśniejsze, ja czy ten żar?

Wher–stróż zawahał się, potem trącił głową brzuch chłopca.

— Oto odpowiedź — powiedział M'tal.

— Hm... — mruknął J'lantir, z zadumą ściągając usta. — Wiemy jedno: wher jest znacznie inteligentniejszy od jaszczurki ognistej.

— I bardziej cierpliwy — dodał żartobliwie mistrz Zist. — Mam nadzieję, że Zenor przyniesie mu coś do zjedzenia.

— Niedawno jadła — powiedział Kindan.

Popatrzył najeźdźca z Isty.

— J'lantirze, czy wiesz, czym należy karmić whery–stróże?

— Szczerze mówiąc, zacząłem badania ledwie dwa tygodnie temu — przyznał jeździec. — Rozmawiałem z mistrzynią Aleesą... — jego ton wyraźnie mówił, że spotkanie z mistrzynią Wherów nie zaliczało się do przyjemnych — i doszedłem do wniosku, że może powinienem szukać pomocy gdzieś indziej.

Mistrz Zist zdusił śmiech. J'lantir podziękował mu uprzejmym ukłonem.

— Oczywiście, rozmawiałem z opiekunem whera w Warowni Ista — podjął. — Zajrzałem również do Siedziby Harfiarzy i zdziwiłem się... — zerknął na Zista — ...że jest tam tak mało informacji na temat wherów–stróżów.

— Z tego, co wiem, nie ma żadnych — poprawił mistrz Zist.

— C'rimon uznał, że w obliczu zbliżającego się Przejścia dobrze byłoby zgromadzić całą wiedzę mogącą nam pomóc w opiece nad smokami w czasie Opadu — powiedział J'lantir. — Ja zostałem wyznaczony do badań nad wherami–stróżami.

— Kiedy powiedziałem, że Gaminth umie porozumiewać się z Kisk — M'tal wskazał przysłuchujące się stworzenie — J'lantir zapytał, czy mógłby z nami pracować.

— Nie wiem, kiedy nadarzy się kolejna okazja obserwowania rozwoju pisklęcia whera–stróża — dodał J'lantir.

— Och, ona już nie jest pisklęciem — zauważył mistrz Zist.

— Za dwa tygodnie i trzy dni skończy pięć miesięcy — sprecyzowała Nuella.

— To najmłodszy wher–stróż, jakiego widziałem od trzech Obrotów — powiedział J'lantir. Zapytał M'tala:

— Myślisz, że dojrzewają szybciej niż smoki?

Jeździec pokiwał głową.

— Tak sędzę.

— Masz rację. — J'lantir podszedł do Kisk i wyciągnął rękę, wnętrzem dłoni w górę, żeby oswoić się z jego zapachem.

— W porządku, Kisk — powiedział Kindan.

Kisk przekrzywiła głowę, jeszcze raz obwąchała rękę J'lantira i liznęła ją nieśmiało.

— Mogę cię dotknąć? — zapytał J'lantir, składając lekki ukłon.

Kisk ćwierknęła. J'lantir popatrzył na Kindana.

— Czy to oznacza zgodę?

Kindan przytaknął.

— Może niech twój smok z nią porozmawia — zaproponował w ramach eksperymentu.

— Na pewno będzie zachwycona — poparła go Nuella.

J'lantir rozpromienił się.

— Doskonały pomysł. — Jego twarz straciła wyraz; tak wyglądał każdy jeździec, kiedy rozmawiał ze swoim smokiem.

Kisk spojrzała na niego z wdzięcznością, przestąpiła z łapy na łapę i zaszczębiotała, a potem pisnęła radośnie. Podeszła do jeźdźcy, podsuwając grzbiet pod jego rękę. Wygięła szyję i spojrzała mu w twarz, by sprawdzić, czy jest zadowolony.

Wszyscy się roześmieli.

J'lantir delikatnie przeciągnął rękami po jej ciele, sprawdzając układ mięśni, ostrożnie badając kształt grzbietu, brzucha, głowy i ogona.

— Podobna, a jednak niepodobna — mruknął pod nosem. Popatrzył na M'tala. — Wydaje się, że wszystkie whery–stróże są bardziej umięśnione niż smoki.

— Ja też zwróciłem na to uwagę — przyznał M'tal.

J'lantir dotknął skrzydła Kisk, obejrzał je z zadumą i powiedział:

— Lolanth, poproś Kisk, żeby rozpostarła skrzydła.

Kindan domyślił się, że jeździec wypowiedział prośbę na głos, aby wszystkich uprzedzić o nagłym ruchu stworzenia. Kisk zaszczębiotała radośnie i rozwinęła skrzydła.

— Strasznie małe — zauważył J'lantir. Popatrzył na Kindana. — Twój ojciec naprawdę latał na swoim wherze–strózu?

— Tak, późno w nocy.

— Zdumiewające. Nikt, nawet mistrzyni Aleesa, nie wspomniał słowem, że whery potrafią latać.

— Wygląda na to, że nie tylko harfiarze o nich zapomnieli — powiedział M'tal, zerkając z

ukosa na mistrza Zista, który tylko wzruszył ramionami.

Jeździec zwrócił się do J'lantira:

— Zastanawiałem się, czy moglibyśmy nauczyć whery rozmawiać z naszymi smokami.

— Czy Kisk przed chwilą nie rozmawiała z Lolanthem?

— Tylko zareagowała na prośbę. Czy mogłaby zawołać smoka po imieniu? Powiedzmy, gdy zdarzy się jakiś wypadek?

J'lantir z zadumą przygryzł wargi. Po chwili popatrzył na dowódcę Weyru Benden szeroko otwartymi oczami.

— Czy whery mogłyby nas ostrzegać przed Opadem? Byłoby cudownie! Może właśnie w tym celu je wyhodowano...

— To nie wchodzi w rachubę — wtrąciła Nuella.

— Słucham? — J'lantir był zaskoczony.

— Whery–stróże są stworzeniami nocnymi. W dzień nie mogłyby wysłać ostrzeżenia.

— Może w nagłym wypadku... — zasugerował J'lantir.

M'tal pokręcił głową.

— Raczej nie.

— Ale mogą wołać o pomoc w nocy — zauważył Kindan.

M'tal pokiwał głową.

— Tak, to mogłyby się przydać. Mogłyby również informować nas o pogodzie.

— Wyśmienity pomysł — zgodził się J'lantir.

— Już sama umiejętność poinformowania smoka, że jakaś leżąca na uboczu osada jest w potrzebie, byłaby dobrodziejstwem — powiedział mistrz Zist.

— W kilku mniejszych siedliskach, które zostały zasypane śniegiem, były whery–stróże — powiedział M'tal. Oczy mu posmutniały. — Gdyby umiały się kontaktować z naszymi smokami, byłoby znacznie mniej ofiar.

— W takim razie gra jest warta żaru — oświadczył J'lantir z ożywieniem. — Kiedy zaczynamy?

— Chciałbym jak najwcześniej — odparł M'tal, zerkając na Kindana. — Jeśli to ci odpowiada, Kindanie. Wiemy, że potrzebujesz snu...

Kindan parsknął śmiechem.

— Już nie sypiam w nocy.

M'tal pokiwał głową, już bez uśmiechu.

— Ale ja nadal to robię. Poza tym w moim weyrze noc zapada znacznie wcześniej niż tutaj.

— W moim też — dodał J'lantir żałośnie. — Ale chyba mógłbym wygospodarować trochę czasu na pracę z Kindanem i Kisk, nie powodując większego zamieszania w Weyrze Ista.

— Ty nie możesz — przypomniał mistrz Zist M'talowi.

— Zbliża się wiosna — zauważył M'tal. — Gdybyśmy zdążyli przed roztopami wyuczyć whery–stróże z Bendenu, moglibyśmy uratować wielu ludzi.

— W takim razie postanowione — powiedział J'lantir.

Powiódł wzrokiem po twarzach obecnych.

— Wygląda na to, że musimy nie tylko nauczyć Kisk porozumiewania się ze smokami, ale i nauczyć tego samego inne whery i ich opiekunów.

— Ona już sobie dobrze radzi — wtrąciła Nuella. — Uprzedziła Kindana, że przybywacie i ilu was jest...

— Kindanie, skąd wiedziałeś, co mówi Kisk? — zaciekawił się J'lantir.

— No... po prostu wydawało się to właściwe — odparł chłopiec.

— Podobnie bywa z jaszczurkami ognistymi — przyznał mistrz Zist. — Przynajmniej niektórzy właściciele o tym wspominają.

— Owszem — zgodził się J'lantir. — A whery–stróże są mądrzejsze i bardziej pojętne. Sądzę, że należy wyszkolić Kisk i Kindana w taki sposób, żeby rozumieli się między sobą

oraz wiedzieli, jak skontaktować się ze smokami.

— Tak, to byłoby idealne — przyznał M'tal skwapliwie.

— A następnie rozszerzyć szkolenie na inne whery i ich opiekunów — dodał J'lantir.

— Nie zaszkodziłaby pomoc harfiarza — stwierdził mistrz Zist cierpko.

— Ja też pomogę — zaproponowała Nuella.

Kindan pokręcił głową, kompletnie zaskoczony.

W ciągu kilku następnych dni Nuella i J'lantir przeprowadzili niezliczone dyskusje na temat najlepszych sposobów szkolenia whera–stróża oraz słownika niezbędnego do rozmów opiekuna z podopiecznym. Doszli do wniosku, że wystarczy, gdy Kisk będzie umiała skontaktować się z konkretnym smokiem, powiedzieć mu, kim jest i gdzie się znajduje, oraz wyrazić takie pojęcia, jak „ogień”, „pomocy”, „uzdrowiciel” i „powódź”. Spierali się, co jest ważniejsze: umiejętność posługiwania się liczbami czy też przekazanie informacji o lawinie.

Kindan czuł się właściwie niepotrzebny, gdy ci dwoje klócili się, a potem godzili, przechodzili do następnego zagadnienia i znowu zaczynali się sprzeczać. Od czasu do czasu prosili go, żeby kazał Kisk coś zrobić albo, co gorsza, pytali go o zdanie — chłopiec szybko nauczył się dyplomacji — a potem spór wybuchał od nowa. Często kończyło się tym, że Nuella zasypiała zwinięta w kłębek u boku Kisk, J'lantir wychodził cicho przed pierwszym pianiem koguta, a Kindan miał taki mętlik w głowie, że nie wiedział, czy wstaje dzień, czy zapada wieczór. Pod koniec trzeciej nocy J'lantir oznajmił, że musi na jakiś czas wrócić do swojego weyru, by złożyć raport dowódcy, skontrolować podległych mu jeźdźców i trochę odpocząć. Nuella była taka przygnębiona, że J'lantirowi zrobiło się jej żal.

— Nie martw się, wrócę — zapewnił, przytulając ją serdecznie.

Kindan domyślał się przyczyny smutku Nuelli: praca z Kisk i J'lantirem urozmaiciła jej monotonne życie. Przypuszczał, że dziewczynka będzie się okropnie nudzić — i da się we znaki wszystkim przyjaciołom — czekając na powrót smoczego jeźdźca.

— J'lantirze — zagadnął go tuż przed odjazdem — myślisz, że moglibyśmy nauczyć Kisk wchodzenia pomiędzy, jak smoki? — Ten pomysł chodził za nim od pewnego czasu.

— Hm... — mruknął jeździec z zadumą. — Jaszczurki ogniste to potrafią, więc chyba whery–stróże też mogłyby to robić,

— Wykluczone — wymruczała sennie Nuella.

Kindan drgnął, zaskoczony. Myślał, że jego przyjaciółka śpi.

— Muszą widzieć, dokąd się udają, a one widzą tylko ciepło — wyjaśniła.

— I co z tego? — zapytał Kindan, stając w obronie swojego pomysłu.

— Rozumiem, o co jej chodzi — powiedział J'lantir. — Jeździec musi przekazać smokowi obraz miejsca, do którego ma się udać. Tylko opiekun, który widzi ciepło, mógłby podać wherowi odpowiednie wskazówki.

— A przecież nikt nie widzi ciepła — zgodził się Kindan ponuro.

— Ja potrafię je sobie wyobrazić — szepnęła Nuella.

— A dlaczego pytałeś? — J'lantir zwrócił się do Kindana.

— Gdyby whery potrafiły wchodzić pomiędzy, mogłyby ratować ludzi, wyprowadzać ich z zawałów i tak dalej.

— Tak, byłoby wspaniale — zgodził się J'lantir. — Miałeś naprawdę doskonały pomysł. Wielka szkoda, że nic z tego nie wyjdzie.

— Dobry pomysł, nie ma co — wymamrotała Nuella.

Ziewnęła i przewróciła się na drugi bok, plecami do nich.

— No cóż, szkoda — powiedział Kindan, układając się przy Kisk i Nuelli na zasłanej słomą podłodze.

J'lantir poczochnął mu włosy.

— Dobra próba, Kindanie.

Przewidywania Kindana okazały się trafne. Po wyjeździe smoczego jeźdźca Nuella stała się

nieznośnie marudna. Chłopiec stawał na głowie, żeby ją rozweselić, choć w nagrodę słyszał tylko opryskliwe komentarze. W końcu po paru dniach zabiegów zdołał ją namówić na kontynuację szkolenia w kopalni.

— Ale pod warunkiem, że zbadamy wszystko dokładnie kawałek po kawałku — oświadczyła. Kiedy wyraził zgodę, dodała: — Możemy zejść po zakończeniu szychty.

Górnicy pracowali w kopalni tylko przez trzy dni w ciągu siedmiodnia. Potem przez dwa dni zajmowali się sortowaniem i pakowaniem do worków wydobytego węgla, ścinaniem drzew na stemple i belki oraz ogólnymi pracami na rzecz obozu. Dwa ostatnie dni mieli wolne, choć w razie potrzeby wraz ze wszystkimi innymi pracowali w kamieniołomie, naprawiali drogi albo wyrabiali meble i garnki. Tylko stacja pomp była stale obsadzona. Natalon nie mógł dopuścić, żeby w kopalni nagromadziło się złe powietrze, bo to uniemożliwiłoby górnikom powrót do pracy. Pompy tłoczyły świeże powietrze i wysysały gaz, który wydobywał się ze świeżo odsłoniętego węgla. Nagromadzenie gazu w wolnych przestrzeniach mogłoby spowodować wybuch równie groźny jak ten, w którym zginęli ojciec i bracia Kindana.

— Zacznijmy od ulicy, w której pracuje Tarik — zaproponowała Nuella, gdy zeszli do kopalni.

O wyprawie powiadomili Dalora, który miał stać na straży przy sekretnym wejściu w warowni. Kindan nie miał nic przeciwko temu. Skręcili na północ od szybu, idąc w kierunku Drugiej Ulicy. Kindan nauczył się liczyć kroki, jednocześnie myśląc czy nawet rozmawiając o czymś innym — głównie za sprawą bolesnych kuksańców, których nie szczędziła mu Nuella, ilekroć zapominał to robić.

— Tutaj, na dole, jesteś jeszcze bardziej ślepy niż ja! — wrzasnęła, gdy kiedyś przyznał, że stracił rachubę. — W tym problem! Od tej pory będziesz nosić opaskę — oświadczyła. — Tylko liczenie kroków uchroni cię od wpadania na przeszkody.

Podawała mu brudną chustkę, którą nosiła na ustach i nosie, żeby chronić gardło przed pyłem.

— Włóż.

Kiedy się sprzeciwił, powiedziała:

— Pomyśl, co będzie, gdy nastąpi zawał albo jakiś inny wypadek i wszystkie żary zgasną? Co wtedy zrobisz? Jeśli będziesz znał odległość w krokach i przyzwyczaisz się do ciemności, nie spanikujesz. A jeśli nie spanikujesz, będziesz mógł pomóc innym.

Kindan dał się przekonać. Od tej pory zakładał opaskę w chwili, gdy tylko wysiedli z windy na dnie szybu. Pomijając kilka siniaków, które nie wiadomo skąd się wzięły na jego goleniach, nie odniósł poważniejszych obrażeń. Siniaków przestało przybywać, gdy nauczył się liczyć kroki i ufać własnej pamięci. Mimo wszystko w głębi duszy przyznawał, że daleko mu do swobody, z jaką Nuella poruszała się po podziemnych chodnikach. Teraz już wymacał stemple delikatnymi muśnięciami — szybko nabrał wprawy, bo wyciąganie drzazg nie było zbyt przyjemne — i poruszał się krokiem, który trochę przypominał posuwisty, pełen gracji chód Nuelli. Kiedy zbliżyli się do Drugiej Ulicy, w głębi której brygada Tarika urabiała węgiel, sprawdził dotykiem stemple po obu stronach skrzyżowania. Nuella cierpliwie czekała po dokonaniu pobieżnej kontroli.

— Jestem gotów — powiedział.

Ruszył, przesuwając prawą rękę wzdłuż ściany tunelu.

Skręcił w Drugą Ulicę i zaczął liczyć kroki do pierwszego zestawu stempli. Po przejściu czternastu kroków zaczął się dziwić. Dlaczego w odległości dziesięciu metrów od wejścia w tunelu nie było podpór? Pięć metrów dalej był już poważnie zaniepokojony.

— Czująś jakieś stemple? — zapytał Nuellę, idącą po lewej stronie ulicy.

— Nie — odparła zatroskana. — Wrócimy i sprawdzimy jeszcze raz?

Kindan przez chwilę miał ochotę odsłonić oczy. Zwalczył pragnienie, pamiętając o niezwykle czułym słuchu Nuelli. Gdyby zdjął chustkę, zdradziłby go szelest tkaniny.

— Dobrze — powiedział, opuszczając ręce.

Nuella zaśmiała się.

— Chciałeś zdjąć opaskę, prawda?

Tylko westchnął w odpowiedzi. Odliczył kroki do wejścia, odwrócił się i ruszył ostrożnie przed siebie, szukając stempli. Zatrzymał się po zrobieniu dziewięciu kroków.

— Coś czuję, ale nie jest to właściwy stempel. — Drewno było zbyt cienkie, a gdy wyciągnął rękę, żeby dotknąć stropu, znalazł tylko wąską deskę.

— Za cienkie — zgodziła się Nuella. — I za wąskie.

— Połowa, a nawet ćwierć zwyczajnego stempla.

Sytuacja nie uległa poprawie do samego końca tunelu. Kindan odczuwał coraz większą trwogę, bo po drodze napotkali mnóstwo bocznych alejek — o wiele więcej, niż się spodziewał.

— Wygląda to prawie tak, jakby Tarik zaczął robić pokój — powiedział.

Z rozmów zasłyszanych w obozie wiedział, że kopalnia musiała zostać dokładnie zbadana przed rozpoczęciem pełnego wydobywania. „Pokój” miał powstać w drugim końcu, z dala od szybów, żeby przypadkiem zawał nie odciął drogi ratownikom.

— Jest źle.

— Tak — zgodziła się Nuella. — Tata na pewno o niczym nie wie. Nie zezwoliłby na taką samowolę.

Z nerwami napiętymi jak postronki zbadali dokładnie Drugą Ulicę i wszystkie sąsiednie alejki. Nuella nie sprzeciwiła się, kiedy Kindan zaproponował, żeby następnym razem przeprowadzić ćwiczenia na Pierwszej Ulicy.

Kindan nie zapomniał o swoim pomysłe dotyczącym ratowania ludzi przez whery. Eksperymentował przy każdej okazji, wypróbowując umiejętności Kisk i ucząc ją nowych rzeczy. Kiedy jednak oświadczył, że chciałby zobaczyć, jak Kisk poradzi sobie z odkopaniem zasypanego człowieka, Nuella nie wyraziła zgody na próbę.

— Słuchaj, tylko przykryję się węglem i poproszę Kisk, żeby mnie wykopała — przekonywał.

— A jeśli się zranisz? Co wtedy zrobimy? — Nie chciała więcej słyszeć o tym pomysle.

Kindan zdziwił się, gdy Kisk ją poparła — spodziewał się, że stanie po jego stronie.

— No dobrze, dziewczynom należy ustępować — burknął w końcu.

Nuella dała mu kuksańca w zębra.

— Nie chodzi o pleć, głupku, tylko o wyobraźnię — warknęła. Z westchnieniem dodała: — Skoro tak ci zależy, przed próbą pod ziemią poćwiczmy najpierw w szopie.

Kindan zgodził się, aczkolwiek bez entuzjazmu.

Kindan pożegnał się z Nuellą na piętrze w warowni i wrócił do szopy z rozdokazywaną Kisk. Zmęczony, ale zdeterminowany, żeby zmęczyć również swoją podopieczną, postanowił nauczyć ją zmodyfikowanej wersji zabawy w chowanego. Zagrzebywał się w słomie i zastygwał w bezruchu — o mało nie zasypiając — a ona go szukała. Kisk była w tym niezrównana. Kindan pilnował, żeby stała tyłem, kiedy szukał kryjówki, i przykazywał jej, żeby nie słuchała — bez większej nadziei, że się podporządkuje. Po kilku próbach nabierał kamyków i rzucał w różne strony, żeby ją zmylić. Największy kłopot polegał na tym, że za każdym razem musiał jej powiedzieć, kiedy ma zacząć szukać, w ten sposób zdradzając lokalizację swojej kryjówki. Po paru eksperymentach znalazł rozwiązanie: ostatni kamyk rzucał w zasłonę na drzwiach. Na ten sygnał Kisk przystępowała do poszukiwań.

Zabawa stała się bardziej interesująca, bo poszukiwanie trochę się przedłużyło. Za drugim razem, gdy już rzucał kamykiem w zasłonę, mocno zacisnął powieki, wstrzymał oddech i starał się myśleć o czerni, próbując stopić się z podłogą pod słomą. Gdy tak leżał, zmęczony i senny, zaczął przysypiać. Balansując tak na granicy snu i jawy, pomyślał, że coś widzi — rozświetloną sylwetkę kogoś zwiniętego w kłębek, dokładnie jak on. Nie, poprawił ze zdumieniem, przecież to ja!

Usłyszał ciche stąpanie, gdy Kisk zbliżała się do niego. W wyobraźni zobaczył, jak kształt się powiększa, staje się wyraźniejszy — nie widział twarzy, tylko jakby rozmyty tęczyowy owal — a potem nałożyły się na niego jaskrawe cętki w pomarańczowo — żółtym kolorze płomienia. Poczł ciepły oddech, kiedy Kisk węszyła w słomie nad jego głową; pod powiekami miał płomienisty kontur własnej twarzy. Kisk pisnęła z radości.

Kindan ze śmiechem wyskoczył z kryjówki i zarzucił jej ręce na szyję.

— Znalazłaś mnie! — zawołał.

Przytulił ją mocno.

— Jesteś wspaniała, dziewczynko!

— Opisz to jeszcze raz — poprosiła Nuella nazajutrz wieczorem. — Powiedz mi dokładnie, co widziałeś.

— Nie mogę, słowo — odparł Kindan. — Obraz miał wszystkie kolory płomienia...

— Co to znaczy?

Kindan z namysłem zagryzł wargę.

— Czy patrzyłaś kiedyś na coś bardzo jasnego, kiedy byłaś mała?

— Na przykład? — zapytała, niezbyt zachwycona pytaniem.

— Na przykład w słońce — powiedział w chwili natchnienia. — Albo w ogień.

Wzruszyła ramionami.

— Możliwe.

— Ja to robiłem — podjął. — A później, gdy zamknąłem oczy, wciąż widziałem obraz pod powiekami. Na samym początku widać oślepiającą biel, która stopniowo przechodzi w żółty, pomarańczowy, czerwony, zielony, niebieski... i gaśnie.

— Mów dalej.

— Mniej więcej było tak samo, tylko, że widziałem wszystkie kolory naraz. W samym środku była biała plamka, otoczona różnobarwnymi kręgami, od żółtego po niebieski.

Nuella zrobiła tęskną minę.

— Czy... czy myślisz, że ja też mogłabym zobaczyć obrazy Kisk?

— Możemy spróbować — powiedział Kindan. — Jak myślisz, Kisk? Możesz pokazać Nuelli to, co widzisz, kiedy mnie szukasz?

Kisk przenosiła spojrzenie z jednej osoby na drugą, wreszcie ćwierknęła na znak zgody.

— Możesz? — zapytała Nuella z radosnym zdumieniem.

Zamknęła oczy, mocno zacisnęła powieki.

— Schowam się — powiedział Kindan.

Kisk posłusznie ustawiła się tyłem. Niedługo później Kindan rzucił kamykiem w zasłonę i usłyszał westchnienie Nuelli.

— Kindanie, zasłoń twarz ręką — poprosiła. Kindan posłuchał, rozgarniając przykrywającą go słomę. — Ach! A teraz drugą.

Kindan zrobił, o co prosiła, a potem wyciągnął obie ręce nad głowę i splótł dłonie.

— Podniosłeś ręce! — zawołała Nuella. — Splotłeś dłonie... Na jajo Faranth, ja widzę!

Kindan usiadł i popatrzył na nią. Spod zamkniętych powiek dziewczyny płynęły łzy radości.

Nazajutrz zaczęli uczyć Kisk, jak szukać ludzi pogrzebanych pod zwałami skał. Nuella zaproponowała, żeby rozpocząć naukę od znajdowania poszczególnych osób. Kisk z zapałem wzięła udział w zabawie; bez trudu znalazła Nuellę, Kindana, Zenora, Dalora i mistrza Zista, choć Dalor i mistrz Zist byli w swoich domach. Dalor narzekał, że jest zmęczony po pracy.

— Chodzi do kopalni nie częściej ode mnie — burknął Zenor. — Obaj pracujemy przy pompach.

— Jestem pewna, że Tarik chętnie zabrałby cię na dół — powiedziała Nuella.

Kindan popatrzył na nią ze zdziwieniem.

— Może mógłbyś poprosić o zmianę szycht — dodała.

— Tarika? — Zenor pokręcił głową. — Nie wiem...

— Cóż, jak chcesz. Albo przestaniesz marudzić, albo przejdiesz do szychty Tarika.

— O co ci chodziło? — zapytał ją Kindan po wyjściu Zenora.

— Pamiętasz stemple w ulicy Tarika? — Kiedy przytaknął, wyjaśniła: — My nie możemy powiedzieć o tym mojemu tacie, bo wydałyby się nasze wizyty w kopalni. Ale jeśli Zenor zacznie pracować pod ziemią w brygadzie Tarika, zobaczy złe podpory i ostrzeże tatę. Kindan i Nuella ucieszyli się, gdy Zenor z dumą oznajmił, że zaczyna pracę pod ziemią.

— Najlepsze jest to — mówił, radośnie zacierając ręce — że nie będę musiał rano karmić małej! Regellan myśli, że zyska na tej zamianie, wyobrażacie sobie?

— A zatem załatwione — oznajmiła z zadowoleniem Nuella, kiedy wieczorem weszła do szopy.

Zasłona opadła za jej plecami. Nikt więcej się nie zjawił.

— Mistrz Zist cię przyprowadził? — zapytał Kindan.

Nuella wzruszyła ramionami.

— Nie, przyszłam sama.

Kindan wzniosł brwi.

— Czy to bezpieczne? A jeśli ktoś cię zobaczy?

— Albo mnie zagadnie, albo zignoruje — powiedziała niecierpliwie. — Widząc, że się nie odzywam, pewnie wybierze to drugie. — Poklepała płaszcz i ściągnęła kaptur. — Przy tej pogodzie wszyscy się tak ubierają.

Miała rację. Był środek wyjątkowo srogiej zimy.

— Niedługo przyjdzie wiosna — powiedział na pocieszenie.

— No właśnie! I co możemy zrobić?

Kindan był zbity z tropu jej wybuchem.

— Od ponad miesiąca nie mamy żadnych wieści, a wiosna coraz bliżej — mówiła. — Co będzie z ludźmi? Co będzie z tymi, o których martwił się M'tal? Z tymi, którzy mogą zostać zalani w czasie wiosennych powodzi? — Z najwyższym trudem zapanowała nad gniewem. — Myślałam, wiesz... że może na coś się przydam.

Spochmurniała.

— Nie nadaję się do pomocy. Do niczego się nie nadaję.

— Pomogłaś mnie — zapewnił ją cicho.

Kisk ćwierknęła, chcąc ją pocieszyć, i trąciła głową w ramię.

— Mnie i Kisk. Gdyby nie ty, nie wiedzielibyśmy połowy tego, co wiemy. Niebawem będziemy gotowi zejść do kopalni i...

Przerwało mu pogardliwe parsknięcie.

— Pewnie, wy zejdziecie do kopalni, ale co będzie potem? Co ja wtedy zrobię? „Dziękujemy ci, Nuello, bardzo nam pomogłaś, a teraz wracaj do swojego pokoju. I uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył!” — Głos jej się załamał na ostatnim słowie.

Usiadła na słomie i skuliła się żałośnie, chowając twarz w dłoniach. Kindan nie wiedział, co powiedzieć, i cisza przedłużała się nieznośnie. Gdy wreszcie otworzył usta, Nuella wyciągnęła rękę i przekrzywiła głowę, patrząc w stronę zasłony w drzwiach szopy.

— Możesz wejść — powiedziała. — Słyszałeś tyle, że już nic więcej nie może mi zaszkodzić. Po chwili zasłona zaszeleściła i w przyćmionym świetle ukazała się niewysoka postać.

— Wyglądasz jak Dalor! — To była Renna.

Nuella pociągnęła nosem, wdychając jej zapach, i pokiwała głową na znak zrozumienia.

— Jesteś siostrą Zenora — powiedziała. — Pachniecie tak samo.

— Tak, to Renna — potwierdził Kindan.

Przenosił spojrzenie z jednej dziewczyny na drugą. — Nie powinnaś być na posterunku obserwacyjnym?

— Powinnam — odparła Renna — ale Jori była mi winna przysługę. — Popatrzyła na Nuellę.

— Zobaczyłam, że ktoś idzie z warowni i...

— Śledziłaś mnie, bo pomyślałaś, że to Dalar, prawda?

Rumieniec Renny potwierdził słuszność tego domysłu. Kindan pamiętał, jak Nuella szantażem zmusiła Dalora do pomocy, „bo przypadkiem wiedziała, w kim jest zadurzony”. Z rumieńca Renny wywnioskował, że uczucie jest wzajemne. Nagle Kisk podniosła głowę, ćwierknęła i trąciła go w ramię. Zamknął oczy, żeby się skupić, już przyzwyczajony do odbierania jej obrazów.

— To J’lantir i Lolanth — powiedział po chwili.

Kisk znowu zaszczebiotała.

Posłusznie zamknął oczy, koncentrując się na obrazach, które starał się tworzyć wher–stróż. Obrazy układały się w szybki ciąg: tęczowa sylwetka ciągnięta do tyłu przez czyjąś rękę, następnie biegnąca tak szybko, że aż nogi się rozmywały, potem potrząsająca rytmicznie głową, kłaniająca się nisko, znowu w biegu.

Z uśmiechem powiedział:

— Mówi, że przeprasza za spóźnienie. Zaraz tu będzie.

— Smoczy jeździec? — pisnęła Renna.

Kindan przytaknął.

— Tutaj?

Znowu pokiwał głową.

— Teraz?

— Już, prawdę mówiąc — powiedział J’lantir, wchodząc do szopy.

W jego wesołych oczach zamigotało zdziwienie, gdy spostrzegł, że to nie Nuella mówiła. Potem znów poweselał, patrząc na Nuellę.

— Twój sekret wyszedł na jaw. Doskonale! Bałem się...

— Jej sekret wcale nie wyszedł na jaw — powiedział Kindan, kręcąc głową. — Na razie jest tylko zagrożony.

J’lantir posmutniał.

— Ha, to może wszystko utrudnić. Widzicie, nie było mnie tak długo, ponieważ... Nie, powiem inaczej: wróciłem, bo pojawiły się niespodziewane problemy.

— Co się stało? — zapytała Nuella.

— Chwileczkę. — Kindan zwrócił się do Renny, która patrzyła na jeźdźca oczami wielkimi jak spodki. — Renno, powiadom mistrza Zista o przybyciu J’lantira. Może każe ci przynieść napoje, ale gdyby chciał cię odprawić, to powiedz, że ja prosiłem cię o powrót. I że wszystko mu wyjaśnimy.

— Zamieniam się w słuch — mruknęła Nuella, znów w dobrym humorze.

ROZDZIAŁ 11

Wherze–strózu, wherze–strózu, ratuj nas w potrzebie,
Zawołaj smoka na pomoc.

— Renna już tu była, gdy zjawił się J’lantir — zakończył. Kindan wyjaśnienia.

Twarz mistrza Zista odzyskała mniej więcej normalny kolor, gdy ochłonał po pierwszym wybuchu złości na wieść, że Renna odkryła tajemnicę.

Był gotów urwać Kindanowi głowę za dopuszczenie Renny do sekretu — dla Nuelli też miał kilka przykrych słów — ale chłopcu udało się dojść do głosu i nie zamilkł, dopóki nie opowiedział dokładnie wszystkiego od początku do końca. Harfiarz westchnął.

— J’lantir miał właśnie zdradzić nam powód swojego przybycia, kiedy wysłałem Rennę po ciebie, mistrzu.

— Hm — mruknął harfiarz i zwrócił się do J’lantira: — Panie, najpierw chciałbym przeprosić

za opóźnienie w przekazaniu twojej wiadomości...

Jeździec machnął ręką, jakby opędył się od przeprosin.

— Nie ma za co przepraszać, mistrzu Zist, nie czyńcie sobie wyrzutów — rzekł uprzejmie. Pokiwał palcem i dodał: — Myślałem, że zgodziliśmy się zapomnieć o formalnych tytułach.

— Wy jednak zwiecie mnie mistrzem — zaprotestował harfiarz. — Nie mogę nie odwzajemnić grzeczności.

J'lantir roześmiał się.

— Tylko dlatego że twoi podopieczni padliby trupem, gdybym tego nie zrobił. — Konspiracyjnym szeptem dodał: — Musisz mi kiedyś powiedzieć, jak wypracowałeś taką dyscyplinę. Chciałbym wypróbować tę sztuczkę na kilku moich jeźdźcach.

Mistrz Zist zaśmiał się z wdzięcznością.

— Obawiam się, że w żaden sposób nie nadrobisz moich lat pracy w Siedzibie Harfiarzy, gdzie miałem do czynienia z nicponiami gorszymi od obecnego tutaj Kindana. — Spoważniał. — No, może ciut lepszymi.

Renna wróciła z dzbankiem i kubkami.

— Kazali mi przynieść gorący klah — powiedziała.

Ze strachem w oczach zerknęła na mistrza Zist, potem na Kindana i Nuellę, prosząc ich o wsparcie. Kisk trąciła rękę Kindana i pocieszyła Rennę wesołym mruknięciem. Dziewczyna od razu poczuła się lepiej.

— Rozdaj kubki, dziecko — warknął mistrz Zist.

Kiedy podskoczyła, niemal upuszczając dzbanek, dodał spokojnie:

— Już znam całą historię. Nie gryzę, słowo daję, i z przyjemnością wypiję kubek ciepłego klahu. Nasz przyjaciel jeździec też się rozgrzeje po pobycie w pomiędzy.

Kindan i Nuella wkroczyli do akcji, zanim spłoszona Renna zdążyła wylać klah. Kindan zabrał dzbanek i kubki, a Nuella uspokajająco położyła dziewczynie rękę na ramieniu i usunęła ją z drogi. Kindan napełnił kubki jeźdźca i harfiarza, a następnie rozdał je wykwintnym gestem.

Nuella nadstawiła swój kubek.

— Zaschło mi w gardle, z chęcią napiję się czegoś ciepłego. — Kindan napełnił kubek i wsunął jej do ręki.

Niedługo później siedzieli półkolem na słomie przed J'lantirem. Renna odnosiła się do jeźdźca z wielką rewerencją, on zaś starał się jej nie onieśmielać.

— A zatem — powiedział — zapewne chcecie wiedzieć, co się wydarzyło. — Po chwili milczenia podjął: — Przepraszam, że nie zjawiłem się wcześniej, ale, jak już wspomniałem, sprawy nie ułożyły się po naszej myśli. Władca Weyru M'tal miał nadzieję, że uda mi się przyuczyć whery-stróże Bendenu tak samo, jak wyszkoliliśmy Kisk.

Uprzejmie skinął głową w stronę podopiecznej Kindana, która zamrugła radośnie i odwzajemniła ukłon. Wszyscy się roześmieli rozbawieni jej zachowaniem. Kisk potrząsnęła głową i szczebiotała smutno, dopóki Kindan nie podrapał jej po guzkach nad oczami i nie zapewnił:

— Wszystko w porządku, jesteśmy dumni z twoich manier. — Kisk powiodła wzrokiem po ich twarzach, uznała, że Kindan nie kłamie, i usadowiła się wygodnie, posapując z zadowolenia.

— Jest dobrze wychowanym wherem — zgodził się J'lantir.

Nabrał powietrza w płuca i podjął wyjaśnienia:

— Niestety, nie spotkaliśmy się ze zrozumieniem. Wielu opiekunów jest zdania, że whery nie mogą rozmawiać ze smokami, a inni nie wierzyli, że smoczy jeździec może powiedzieć im coś nowego o ich podopiecznych.

Ze smutkiem pokręcił głową.

— Prawda jest taka, że mieli rację. Mimo wszystkich moich starań, mimo wysiłków

Lolantha... — Uśmiechnął się czule na myśl o swoim smoku — ...nie zdołaliśmy nakłonić do współpracy ani jednego whera—stróża.

— Dlaczego? — zdumiała się Nuella. — Przecież miałeś zwoje, które napisał mistrz Zist, a samo szkolenie jest całkiem proste. Czyżby opiekunowie byli zbyt głupi, żeby to zrozumieć?

— Sądzę, iż u podstaw problemu leży to, że było za dużo gadania, a za mało do pokazania — odparł. — Odbyliśmy z M'talem kilka długich rozmów i doszliśmy do wniosku, że najlepszym nauczycielem będzie nie ktoś, kto nazaczył smoka, ale ktoś, kto sam wyszkolił whera. Ktoś, kto pokaże opiekunom, co należy zrobić. Ktoś, przy kim będą czuć się swobodnie.

Popatrzył prosto na Nuellę.

— Patrzy na ciebie, Nuello — szepnęła Renna.

— Oczywiście. — Nuella nie była zdziwiona. — Nie na Kindana, bo on musi zostać z Kisk, a ona nie wejdzie pomiędzy, żeby mu towarzyszyć.

I zaraz potem oznajmiła, dlaczego według niej nic z tego nie wyjdzie.

— J'lantirze, obawiam się, że to nie jest dobry pomysł. Zrobiłabym to z radością, ale mój ojciec...

— Nuello, decyzja należy do ciebie — przerwał jej Kindan. — Ale pamiętaj, że wyszkolone whery będą ratować ludzkie życie, jak powiedział dowódca M'tal.

Nuella przyznała mu rację, jednak nie chciała ustąpić.

— Mój tata nie chce, by ktokolwiek się o mnie dowiedział. Boi się, że gdy się wyda, że jestem ślepa, nikt nie zechce poślubić Dalora ani Larissy i...

Kindan patrzył na nią spod przymrużonych powiek, a w końcu w zadumie zamknął oczy.

Ostrożnie wyciągnął rękę, żeby pogłaskać Kisk, i znieruchomiał, gdy poczuł emanujący z niej strach. Ze zdziwieniem spojrzął na Nuellę i wyszeptał ze grozą:

— Ty się boisz!

Urwała w połowie zdania. Szukała słów, próbując odeprzeć jego oskarżenie, lecz nic nie przychodziło jej na myśl. Kindan złapał ją za rękę.

— Nuello, przecież nigdy niczego się nie bałaś!

Łzy trysnęły jej z oczu.

— Ludzie będą gadać! Będą się ze mnie wyśmiewać i...

Kindan przytulił ją i niezręcznie poklepał po plecach.

— Nie — zapewnił cicho. — Nie będą.

— Nie będę wiedziała, dokąd iść. Będę się potykać i przewracać meble, i wszyscy od razu poznają, że jestem ślepa! — lamentowała.

J'lantir i mistrz Zist wymienili przygnębione spojrzenia...

— Nie, wcale nie — powtórzył Kindan. — Zrobisz to nocą. Whery—stróże czuwają w nocy. Będziesz się potykać nie częściej niż inni.

— Zenor nigdy nie mówił, że jesteś niewidoma! — wtrąciła Renna.

Wysłuchiwała cierpliwie zapewnień Kindana, ale rozumiała, że mimo najszczerzych chęci nie zdoła przekonać Nuelli.

Zwróciła się do niej:

— Ani razu nie wspomniał twojego imienia, ale wiedziałam, że w kimś się podkochuje. Mówił o dziewczynie swoich marzeń i uśmiechał się tajemniczo, jakby wiedział coś, o czym ja nie wiem. — Prychnęła, zdumiona naiwnością brata, któremu się wydawało, że zdoła zachować coś przed nią w sekrecie. — Zrozumiałam, że chodzi o ciebie, gdy tylko cię zobaczyłam, Nuello. Zenor mówił o tobie.

Na twarzy Nuelli odmalowało się zdumienie.

— Nie rozumiesz? — zapytała Renna. — Ani razu nie wspomniał o wzroku. To nie ma dla niego znaczenia. — Po chwil dodała: — Myślę, że nie ma znaczenia dla niego, bo nie ma znaczenia dla ciebie. Przecież radzisz sobie doskonale, prawda?

Nuella przytaknęła niechętnie.

— Skoro twoja ślepotą nie liczy się dla ciebie — mówiła Renna z przejęciem — i nie liczy się dla mojego brata, to powiedz mi jedno: dlaczego uważasz, że ma znaczenie dla kogoś innego? Nuella chlipnęła po raz ostatni i wytarła oczy. Odsunęła się od Kindana i odwróciła w stronę Renny.

— Naprawdę sądzisz, że Zenor mnie lubi?

Renna pokiwała głową.

— Oczywiście. Byłby głupcem, gdyby cię nie lubił. — Po namyśle dodała: — Czasami uważam, że nie jest zbyt rozgarnięty, lecz przecież nie może być aż taki głupi!

Nuella wreszcie się uśmiechnęła.

— Ale mój tata...

— Sekret, który krzywdzi, jest złym sekretem — przypomniał Kindan.

— Myślę, że możemy uszanować tajemnicę twojego ojca — zaproponował J'lantir. — Nie przypuszczam, żeby dowódca Weyru Telgar chciał szkolić whery pod kątem porozumiewania się ze smokami. A gdyby nawet, w Cromie nikt cię nie pozna.

— Plotki mają skrzydła — zaznaczył harfiarz.

— Oczywiście, jeśli nic nie powiemy twojemu tacie... — zaczął Kindan.

— Nie, nie, za dużo sekretów — uciął mistrz Zist stanowczo. Popatrzył na J'lantira. — Natalon jest dobrym człowiekiem i choć może przesadza z ostrożnością, nie wierzę, by nie wyraził zgody na udział córki w takiej szlachetnej sprawie.

— Kiedy tylko ochłonie — sprecyzowała Nuella, odzyskując dawne poczucie humoru.

Do Renny powiedziała:

— Dotrzymasz sekretu, prawda?

Renna skrzywiła się.

— Dotrzymam, ale to chyba zły pomysł. — Spojrzała J'lantirovi prosto w oczy. — Uważam, że zawsze należy mówić prawdę, od początku do końca, bez oglądania się na konsekwencje. J'lantir popatrzył na nią z zaciekawieniem, zaskoczony jej determinacją. Zadumał się, marszcząc czoło.

— A ja uważam, że pewnym młodym osóbkom należy przypomnieć o zasadach dobrego wychowania — wycedził mistrz Zist. — Obowiązujących zwłaszcza wobec jeźdźców smoków.

Renna spuściła oczy i z nieszczęśliwą miną pokiwała głową.

— Przepraszam.

J'lantir machnął ręką.

— Nic nie szkodzi — powiedział. Renna podniosła głowę. J'lantir uśmiechnął się do niej.

— A może nawet pomoże. — Przez chwilę patrzyli na siebie, po czym jeździec dodał: — Twoje słowa dają do myślenia.

Mistrz Zist poderwał głowę.

— Skoro o tym mowa, J'lantirze, lepiej się myśli z pełnym brzuchem. Może pójdziemy do domu górnika Natalona, żeby coś przekąsić?

J'lantir zgodził się skwapliwie.

— Przy okazji będę mógł złożyć mu wyrazy szacunku. — Mistrz Zist roześmiał się. — I zarazem omówić pewne ważne sprawy. — Podniósł się z głośnym jękiem. — Wiesz, Kindanie, naprawdę musisz postarać się o jakieś krzesła. Siedzenie na ziemi jest dość męczące dla nas, starszych ludzi.

— Nie wspominając o zimnie — dodała Nuella. Popatrzyła na mistrza. — Czy mam...?

— Nie widzę powodu, byś miała nam towarzyszyć.

Już chciała przytaknąć, ale po namyśle stanowczo pokręciła głową.

— Nie — powiedziała. — Renna ma rację. Zbyt wiele sekretów. Ta sprawa mnie dotyczy, powinnam być przy rozmowie.

— Jak sobie życzysz — powiedział J'lantir, podnosząc się ze słomy. — Możesz wskazać nam drogę?

Mistrz Zist odwrócił się i popatrzył na Rennę.

— Czy nie powinnaś być na posterunku obserwacyjnym?

— Zamieniłam się z Jori. Jest mi to winna.

Pokiwał palcem.

— W takim razie zmykaj do łóżka, jest już późno. Mam nadzieję, że nie spóźnisz się na lekcje i będziesz wypoczęta.

— Przyniosę trochę kłahu, mistrzu, żeby i wam było łatwiej się rozbudzić — zaproponowała z szelmowskim uśmiechem.

Mistrz Zist już nabierał powietrza, żeby ją skarcić, ale po zastanowieniu pokiwał głową.

— Obawiam się, że będzie mi potrzebny — przyznał zmęczonym głosem.

— Jesteś gotowa, Nuello? — zawołał J'lantir przez ramię, gdy przygotowali się do wejścia pomiędzy.

— Trochę zdenerwowana — przyznała, mocno trzymając się jeźdźca.

- Będzie dobrze — zapewnił ją Lolanth.

— Pamiętaj, to nie potrwa dłużej niż trzy odkaszlnięcia — dodał jeździec.

— W porządku — powiedziała Nuella.

Przez chwilę nic się nie zmieniło. Potem poczuła zimno i nagle wszystko wydało się bardzo dalekie. To dziwne, pomyślała. Chwila przeminęła, nim zdążyła się nią nacieszyć. Zaczepnęła powietrza. Było inne niż w domu.

— Jesteśmy na miejscu — powiedział J'lantir. — Spisałaś się świetnie.

— To było cudowne!

Roześmiał się.

— Ludzie zwykle reagują inaczej po pierwszym wejściu w pomiędzy.

Nuella przytrzymała się mocniej, gdy Lolanth przechylił się i wszedł w spiralny lot ku ziemi. Przestraszyło ją wrażenie spadania, ale odzyskała zimną krew, jeszcze zanim Lolanth powiedział:

- Ładujemy, nie masz się czego obawiać.

— Nuello, jesteś! — zawołał M'tal, wychodząc im na przeciw. — Witaj w Warowni Lemos.

Chwycił ją za rękę, a ona przerzuciła nogę nad karkiem Lolanth. Zsiadanie było łatwiejsze niż wsiadanie, po części dlatego że podtrzymały ją silne ramiona M'tala. J'lantir stanął obok i położył rękę na jej ramieniu.

— Pozwól, ja ją poprowadzę — powiedział M'tal, kładąc sobie jej dłoń w zgięciu łokcia; mistrz Zist mówił, że w ten sposób wielcy panowie spacerują ze swoimi damami.

Nuella zarumieniała się na tę myś, ale uśmiechnęła się z wdzięcznością, ruszając u boku M'tala.

— Harfiarzowi Inrionowi udało się przekonać Lorda Warowni, żeby pozwolił paniczowi Darelowi i jego siostrze, panience Erli, przyglądać się, jak będziesz szkolić Lemoska — poinformował ją M'tal, gdy wchodzili po schodach do Wielkiej Sali Warowni Lemos.

— Ale najpierw musisz stawić czoło Renilanowi i jego wherowi Reskowi — dodał J'lantir.

— Jeśli zdołasz przekonać starego opiekuna...

Nuella pokiwała głową. Jej ojciec wyraził zgodę, gdy J'lantir i mistrz Zist zaznajomili go z faktami, ale zastrzegł, że jeśli z jakiegoś powodu córka nie zdoła wyszkolić innych wherów-stróżów, ma natychmiast wrócić do obozu. Nuella rozumiała jego stanowisko i nawet je popierała. Będzie źle, jeśli zawiedzie, ale powtórne niepowodzenie byłoby nie do zniesienia.

— Chcę zacząć od najbardziej opornej osoby — powiedziała.

Kiedy J'lantir zgłosił sprzeciw, zaparła się i za nic w świecie nie chciała ustąpić. Wreszcie mistrz Zist z krzywym uśmiechem przekonał smoczego jeźdźca, że trudno będzie znaleźć kogoś bardziej upartego niż ona. Nuella nie była taka pewna, ale chciała jak najszybciej się

przekonać. Musiała jednak poczekać kilka dni, dopóki M'tal nie przysłał wiadomości, że zajęcia w Warowni Lemos zostały uzgodnione. W tym czasie pracowała ciężko razem z Kisk, powtarzając wszystko, co powinny wiedzieć whery–stróże i ich opiekunowie. Nie mogła się nadziwić cierpliwości Kindana, który służył jej wszelką pomocą i nie protestował, kiedy zastępowała go w roli opiekuna.

— To mała dziewczynka! — zawołał ktoś burkliwie, gdy M'tal wprowadził ją do wielkiej, rozbrzmiewającej echem sali.

Ktoś młodszy — jej zdaniem dziewczyna nie starsza od Renny — zaśmiał się nerwowo. Nuella zanotowała sobie w pamięci, żeby następnym razem wypytać jeźdźców o wiek ludzi, z którymi będzie mieć do czynienia. Jeśli będzie następny raz.

Zatrzymała się i odetchnęła głęboko przez nos. Poczowała ogień płonący w palenisku i odwróciła głowę w stronę źródła ciepła. Przyjemny zapach — nie perfum, raczej wonnego mydła — napływał z miejsca, w którym wcześniej rozbrzmiał dziewczęcy śmiech. Bardziej ostra, leśna woń dochodziła z prawej strony, dalej od ognia. Nuella zwróciła się w tamtą stronę.

— Wy musicie być Renilanem, panie — powiedziała, puszczając ramię M'tala i wyciągając prawą rękę na powitanie.

Usłyszała głośnie westchnienie i domyśliła się, że mężczyzna stoi w odległości metra.

Potem rozległ się szmer stóp i sękata ręka mocno zacisnęła się na jej dłoni.

— Moja żona straciła wzrok trzy Obroty przed śmiercią — powiedział Renilan z cichym westchnieniem. — Miała piękne oczy. Jak twoje, panienko.

Nuella uśmiechnęła się.

— Dziękuję.

— Masz także śliczny uśmiech — dodał.

— I jestem uparta.

— Nie wątpię. A z twojego tonu wynika, że uprzedzono cię o moim uporze. — Mocniej ścisnął jej rękę. — Mój władca prosił mnie, żebym się z tobą spotkał. Powiedział, że nauczysz mnie tego, co nie udało się J'lantirowi: jak porozumiewać się z obecnym tutaj Reskiem.

Nuella pokręciła głową.

— Tego nie mogę was nauczyć. Mogę tylko wam pomóc w nauce. Jeśli się zgodzicie i opanujecie tę sztukę, to, gdy w waszym domu wydarzy się jakieś nieszczęście, każecie Reskowi wezwać smoki na pomoc.

Usłyszała zdumione westchnienia dwojga młodych ludzi i poznała, że uważnie wsłuchują się w jej słowa.

— Cóż, to naprawdę byłaby sztuka, panienko — powiedział Renilan. — O ile coś takiego jest w ogóle możliwe. Już próbowałem z panem J'lantirem, prawie przez miesiąc, i jedyne, co mam do pokazania, to pusta spizarnia i głodne maleństwa do wykarmienia.

Nuella pokiwała głową.

— Moglibyście przedstawić mnie swojemu wherowi?

— Nie wiem, panienko, czy to dobry pomysł — odparł Renilan trochę nerwowo. — Jesteśmy mocno związani i Resk nie przepada za obcymi. Nie darowałbym sobie, gdyby cię ugryzł albo wyrządził jakąś inną krzywdę.

Nuella okrążyła starszego mężczyznę, kierując się posapywaniem whera. Wyciągnęła prawą rękę.

— Lolanth, mógłbyś zapytać Reska, czy mogę się z nim przywitać? — powiedziała głośno. Wher najpierw parsknął ze zdumienia, potem zaszczębiotał.

— Resk, mam na imię Nuella — powiedziała cichym, uspokajającym tonem, zbliżając się do stworzenia. — Słyszałeś przed chwilą Lolantha, smoka J'lantira. To miły smok, niedawno na nim jechałam. Jest twoim krewniakiem z zamierzchłych czasów. To bardzo przyjacielski smok. Chce ci pomóc. Pomoże ci, jeśli ty zechcesz. Wiem, że go słyszysz. Czy on słyszy

ciebie? Mogę nauczyć cię, jak z nim rozmawiać. Mogę nauczyć ciebie i Renilana, jak wzywać smoki. Chciałbyś?

Ciepłe, wilgotne powietrze owiało wyciągniętą dłoń. Nucila powoli podniosła rękę, żeby dotknąć twardej skóry starego whera–stróża. Resk drgnął niespokojnie i odskoczył, ale ona czekała cierpliwie. Po chwili usłyszała, że wraca. Znowu czuła na dłoni jego gorący oddech.

Skupiła się i stała nieruchomo, próbując „wyczuć” starego whera–stróża.

Po chwili odwróciła się do Renilana.

— Mogę go dotknąć?

— Nie rozumiem, czemu mnie pytasz, panienko — parsknął starszy mężczyzna. — Praktycznie już to robisz.

— Przez grzeczność — odparła Nuella cierpko.

Renilan ryknął śmiechem.

— Ha! Dałaś mi nauczkę! Dobrze, niech ci będzie. Wydaje się, że ty przynajmniej wiesz, co robisz.

— Dziękuję. Czy mógłbyś powiedzieć Reskowi, że nie masz nic przeciwko temu?

Renilan spowaźniał.

— Tak, rozumiem, o co ci chodzi. Dobrze, panienko. — Do whera–stróża powiedział:

— Resk, bądź grzeczny, pozwól panience się dotknąć.

— Chcę tylko cię poczuć, Resk — powiedziała Nuella spokojnie. — Ty też możesz mnie poczuć, jeśli chcesz. — Powoli przesunęła rękę po pysku w kierunku szyi.

Wher–stróż powoli się uspokajał, gdy gładziła go po karku. Znieruchomiała.

— Masz łaskotki? Mogę potrzebować cię nad oczami? Smoki to uwielbiają, wiesz? — Wyostrzyła zmysły i poczuła, że wher–stróż wyraża zgodę. — Dobrze, zrobię to teraz.

Powoli przesunęła dłoń i potarła guz nad lewym okiem. Po chwili stworzenie opuściło głowę, żeby łatwiej było jej sięgnąć. Nuella nie przestawała go drapać.

— Grzeczny chłopiec — wymruczała.

Resk odwrócił pysk i trącił ją w ramię. Nuella roześmiała się. Resk ćwierknął słodko i znowu ją szturchnął. Potem poczuła zaśliniony język na policzku. Wher zaszczębiotał radośnie.

— Niewiarygodne! — zawołał Renilan.

— Smakuje mu sól na mojej skórze — powiedziała Nuella, odwracając głowę w stronę opiekuna.

— Ha! — parsknął. — Gdyby tak było, chodziłbym stale zaśliniony, bo moja skóra jest bardziej słona od twojej.

Zaśmiała się.

— Zalecam częstsze mycie.

Dwoje dzieci westchnęło, słysząc jej śmiałe słowa, ale Renilan zatrzęsł się ze śmiechu.

— Mycie! — wykrztusił. — Spróbuję, bez dwóch zdań.

Nuella usłyszała jego kroki i po chwili poczuła silną dłoń na ramieniu.

— Dobra jesteś, panienko — pochwalił. — Naprawdę dobra.

— Dziękuję, panie — odparła, poklepując Reska. — Mam nadzieję, że nie zmienicie zdania, gdy skończą szkolenie.

— Hm... może najpierw posłucham, co masz do powiedzenia.

Nuella pokręciła głową.

— Słuchanie nie wystarczy. Trzeba się nauczyć.

Usłyszała zduszony jęk dzieci za plecami. Odwróciła się do nich z uśmiechem.

— Paniczu Darel, panienko Erlo, M'tal powiedział mi, że pracujecie z wherem–stróżem warowni, Lemoskiem. Czy to prawda?

— Tak — przyznała Erla po chwili wahania i cichej naradzie ze starszym bratem.

— I tak niewiele się nauczycie bez Lemoska. Ale zdaje mi się, że jest już bardzo późno. Może wolicie rozpocząć naukę innego dnia?

— Ja nie jestem zmęczony — oświadczył Darel, tłumiąc ziewnięcie.

— Najpierw popracuję z Renilanem, żeby mógł jak najwcześniej wrócić z Reskiem do domu, zgoda? — zaproponowała taktownie.

— Zgoda — odpowiedzieli jednocześnie.

Nuella uśmiechnęła się.

— Wspaniale. Możecie się przyglądać, jeśli chcecie — dodała — choć prawdę mówiąc, niewiele będzie do oglądania. Pierwsze zadanie polega na zamknięciu oczu. Czy mogę was prosić o zamknięcie oczu i odwrócenie się w stronę ognia? Renilanie, ty też.

Usłyszała syknięcie upartego opiekuna i spojrzała na niego prosząco. Starszy mężczyzna westchnął.

— No dobrze. Już. Co dalej?

— Co widzicie? — zapytała. — Nie, nie otwierajcie oczu. Co widzicie z zamkniętymi oczami?

— Ja nic nie widzę — burknęła Erla ze złością.

— Naprawdę? Nie zaciskaj powiek, panienko, tylko je zamknij, jak do snu.

— Od strony ognia jest jaśniej — oznajmił Darel.

— Jest szaro czy widzisz jakiś kolor?

— Jakby pomarańczowoczerwony — powiedziała Erla. — I czuję ciepło na buzi.

— Dobrze — pochwaliła Nuella. — Renilanie, a ty?

— Hm... — mruknął starzec — stoję dalej, ale widzę jaśniejsze miejsce tam, gdzie płonie ogień, i czuję jego ciepło.

— Dobrze. Zapamiętajcie ten obraz. Moi przyjaciele mówią mi, że jest bardziej rozmazany niż wtedy, gdy patrzy się na ogień z otwartymi oczami. Zgadza się?

— Jest inny, to prawda — powiedział Renilan z zadumą. — Wydaje się najgorętszy w środku i chłodniejszy na skrajach.

— Tak właśnie widzi wasz wher–stróż, panie — oznajmiła Nuella. — Spróbujcie zachować ten obraz w głowie i zapytać Reska, co widzi. Nie otwierajcie oczu, proszę.

— A my możemy zapytać Lemoska? — zapytała Erla.

— Nie ma jej tutaj, głuptasie — powiedział Darel. — Jest na dworze, przy bramie.

— Czy w pobliżu niej jest ognisko albo pochodnia? — zapytała Nuella. — Jeśli tak, możesz ją poprosić, żeby o tym pomyślała.

Renilan westchnął, a Resk w tej samej chwili prychnął z zaskoczenia.

— Na Pierwszą Skorupę, masz rację! Resk widzi to samo, co ja z zamkniętymi oczami!

— Whery–stróże widzą ciepło — wyjaśniła Nuella. — Do tego służą ich wielkie oczy.

— To dlatego potrafią wypatrzeć węże tunelowe, nawet kiedy nie ma żarów! — zawołał z podnieceniem panicz Darel.

— Zgadza się — przyznała Nuella.

Odwróciła się do Renilana i szepnęła mu na ucho:

— Czuliście go, prawda?

— Tak — odparł ścisłym głosem. — Czułem. Zawsze wiedziałem, jak do niego mówić, ale teraz...

— Najtrudniejsza część szkolenia dobiegła końca. Możecie już wyobrazić sobie, jak widzi Resk, będziecie więc mogli zrozumieć obrazy, które wam prześle. Teraz obaj możecie opracować słownik, uzgodnić brzmienie ważnych dźwięków i znaczenie obrazów. Potem nauczymy Reska używania waszych „słów” w rozmowie ze smokami.

— Widzą ciepło, kto by pomyślał... — szepnęła Renilan bardziej do siebie niż do niej. — Czy zobaczą ludzi zagrzebanych pod śniegiem”? — dodał głośniej.

— Pod węglem, błotem, a nawet w wodzie do pewnej głębokości.

— Aha, to dlatego władca M’tal chce nas wyszkolić! Zeszłej zimy lawina zasypała trzy domy z całymi rodzinami.

— Mój przyjaciel stracił starszych braci i ojca w zawale, do którego doszło w naszej kopalni dwa Obroty temu — powiedziała Nuella z goryczą.

— Powinni mieć whera—stróża. Słyszałem, że są niezastąpione w kopalniach.

Nuella trochę poweselała.

— Po odpowiednim szkoleniu.

— Dobrze, panienko, rozpoczynamy naukę — powiedział Renilan z głębokim przekonaniem.

— Dlaczego nie mówicie mi po imieniu? — zapytała, zawstydzona tym tytułowaniem.

— Bo to nie w moim zwyczaju — odparł zapalczywie.

Nuella roześmiała się.

— Zobaczmy, co powiecie, panie, kiedy usłyszycie pianie, koguta!

— Władco M'tal, brak mi słów na wyrażenie wdzięczności! — powiedział Renilan nazajutrz rano, serdecznie potrząsając ręką smoczego jeźdźca. — Uratujemy życie wielu ludziom.

— Dopilnuję, żeby moi zwiadowcy wstąpili do was i zaznajomili się z Reskiem — powiedział M'tal. Kiedy stary opiekun spojrział na niego ze zdziwieniem, dodał: — Nauka nie przyniesie żadnych korzyści, jeśli wasz Resk będzie umiał wezwać tylko jednego smoka.

— Tak, panie, masz rację — przyznał Renilan z pokorą. — I możesz być pewien, że nie nadużyjemy przywileju. Resk będzie wzywał smoki tylko w razie poważnego wypadku... —

A na Zgromadzenia? — zapytał M'tal dobrodusznie.

Renilan przyjął docinek z ukłonem.

— I z okazji Zgromadzeń.

M'tal poklepał go po ramieniu.

— My, jeźdźcy smoków, jesteśmy tutaj do ochrony Pernu i jego mieszkańców, Renilanie. Cieszę się, że obaj z wherem pomożecie nam lepiej wypełniać tę misję.

— Panienska Nuella nauczyła nas, jak to robić.

— Myślicie, Renilanie, że moglibyście zacząć uczyć innych, kiedy już wiecie, jak to robić?

— zapytał J'lantir, tłumiąc ziewnięcie.

Trochę się zdziwił, gdy rano zbudził się w miękkim łóżku. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, był pobyt w Wielkiej Sali. Zagadka się wyjaśniła, kiedy mu powiedziano, że Nuella poprosiła, aby go przeniesiono, gdy zasnął na stole.

Renilan z zadumą ściągnął brwi. Rzucił okiem na Nuellę i powiedział:

— Chyba mógłbym. Może nie aż tak dobrze, jak panienska Nuella, ale zrobię, co w mojej mocy.

— Już wiecie, że Resk może porozumiewać się z innymi wherami—stróżami — powiedziała dziewczynka. — A to połowa sukcesu.

— Połowa sukcesu?

Nuella energicznie pokiwała głową.

— Pewnie. Resk powie innym wherom, jak skontaktować się ze znanymi mu smokami Bendenu. A one opowiedzą mu o tych, które same spotkały.

— Naprawdę? — zapytali razem M'tal i J'lantir.

— Smoki to potrafią, prawda? A skoro smok potrafi, dlaczego wher miałby nie umieć?

— Sam bym na to nie wpadł — przyznał M'tal tonem pełnym podziwu. Z zadumą przekrzywił głowę. — Renilanie, czy wasz Resk spotkał kiedyś Breth, smoka mojej małżonki?

— Nie, panie.

— A mógłbyś poprosić Reska, żeby zapytał Lemoska, jak porozumieć się z Breth?

— Jak sobie życzysz, panie — odparł Renilan. — Choć obawiam się, że jest trochę śpiący. Już świta. Może mu się nie udać.

— Spróbuj. Jeśli się nie uda, powtórzmy próbę dziś wieczorem albo innej nocy.

Renilan pokiwał głową i zamknął oczy, żeby się skupić. Resk w dzień spał z Lemoskiem, był więc na tyle blisko, żeby słyszeć głos swojego opiekuna. Po chwili Renilan otworzył oczy.

— Zrobione, panie. Resk już wie.
— Mógłbyś poprosić go o przesłanie wiadomości do Breth? — zapytał M'tal.
Renilan zrobił powątpiewającą minę.
— Mogę spróbować, ale ciągle się uczę, jak wiecie. — Zerknął na Nuellę i z determinacją wyprężył ramiona. — Nie, panie, ujmę to inaczej: zrobimy, co trzeba. Może nie uda się za pierwszym razem, ale będziemy próbować do skutku. Jaka to wiadomość?
— Niech Breth skontaktuje się z Gaminthem.
— Może raczej z Lolanthem — podsunął J'lantir. — W ten sposób próba będzie lepsza, bo mój smok pochodzi z innego weyru.
— Doskonale. Mógłbyś prosić ją o skontaktowanie się z Lolanthem?
— Spró... już się robi — odparł Renilan, zamykając oczy. — Już. Choć Resk jest okropnie zmęczony...
— Na Skorupę Faranth! — zawołał J'lantir, podskakując z podniecenia. — Udało się! Udało! Udało! — Skakał dokoła z radości.
Wszyscy w warowni z zaciekawieniem odwrócili głowy, a Lolanth i Gaminth wyjrzały ze swoich gniazd na urwisku.
— Wspaniale, J'lantirze, ale lepiej wytłumacz mojej małżonce, co tutaj robimy — zażartował M'tal. Odwrócił się do Nyelli i zadudnił basem: — Pani, dziękuję w imieniu Weyru Benden. Nuella oblała się rumieńcem.

ROZDZIAŁ 12

Harfiarzu, harfiarzu, zaśpiewaj mi piosenkę,
Podaj mi melodię, która trwa cały dzień.

Po powrocie do domu Nuella czuła się tak, jakby była nieobecna przez całą Przerwę, choć upłynęły tylko dwa tygodnie. Poczowała zapach morza. Poznała smak egzotycznych owoców. Piła najlepsze bendeńskie wino — rozcieńczone wodą, takie, jak podawano młodemu paniczowi i panience; nie była pewna, czy jej smakowało, ale zachowała wrażenia dla siebie. Została przedstawiona jaszczurkom ognistym i uznała, że są urocze, ale trochę płochę. Whery–stróże znacznie bardziej jej odpowiadały. I smoki, oczywiście. Lolanth zaśmiał się, przyznając jej rację.
Nie mogła się przyzwycząić, że nazywano ją „panienką Nuella”. I kto tak mówi! Nie dość, że sam M'tal, władca Weyru Benden, ale nawet władca Weyru Ista i jego małżonka. Jakby tego było mało, władca C'rion podarował jej złoty naszyjnik, zrobiony specjalnie dla niej. Naszyjnik tworzyły ogniwka w kształcie smoków, jaszczurek ognistych, wherów–stróżów i delfinów. Widząc te ostatnie, pomyślała ze strachem, że dowódca Isty może zażyczyć sobie, aby nauczyła whery rozmawiać również z delfinami. Na szczęście nic takiego nie wchodziło w rachubę — C'rion chciał tylko ofiarować jej coś na znak wdzięczności.
Po przekonaniu upartego Renilana nauka innych opiekunów poszła gładko. Nuella rozkoszowała się każdą wyczerpującą sekundą szkolenia. Wiedziała, że na zawsze zachowa w sercu ciepłe wspomnienie zdumienia, z jakim whery i ich opiekunowie uczyli się porozumiewać między sobą oraz ze smokami Pernu. I przyznała sama przed sobą, że nikt jej tego nie odbierze — i że nikt inny nie mógłby tego dokonać. Widziała świat na sposób wherów tylko dzięki temu, że była niewidoma.
Nuella uświadomiła sobie, że sama też się dużo nauczyła. Nabrała doświadczenia w nawiązywaniu dobrych stosunków z nieznanymi wherami, z coraz większą łatwością odbierała ich uczucia i coraz lepiej „widziała” to, co widziały one. Zdobyła ogromną wiedzę na temat wherów–stróżów. Nie mogła się doczekać, kiedy powie Kindanowi, że imię Kisk

było z góry ustalone — whery przybierają imię pasujące do imienia opiekuna, zawsze kończące się na „sk”. Albo, że whery głównych warowni zawsze nazywają się od swoich siedzib i związują się z kimś z krwi władców. Albo, że whery czasami przeżywają swoich opiekunów i mogą się ponownie związać z kimś innym... Nie, uznała, o tym mu nie powie. Byłby niepokieszony, gdyby zrozumiał, że mógł uratować Daska. Choć to wątpliwe. Dask odniósł zbyt poważne obrażenia, żeby ponownie się związać, i zbyt mocno pragnął spełniać życzenia Danila, żeby słuchać kogoś innego. Zastanowiła się, czy Zenor wyjdzie jej na powitanie. Wprawdzie przybywali późno, ale przecież to była wyjątkowa okazja. Może zaczeka, może nie położy się spać, choć na pewno będzie zmęczony po pracy. I mama. Mama, która zawsze w nią wierzyła, która nigdy nie pozwoliła, by czuła się gorsza z powodu ślepoty, która zawsze doradzała, jak przeobrazić ułomność w zaletę. I mała Larissa. Może... — Nuella zmarszczyła nos — ...może choć przez parę dni nie będzie musiała jej przewijać. Poczwała lekki wstrząs, gdy Lolanth wylądował miękko na łące przed pierwszym szybem. Poprosiła o to J’lantira, bo wołała, żeby nikt nie zauważył jej przybycia do obozu. Miała nadzieję, że tata doceni jej przezorność.

J’lantir zeskoczył na ziemię.

— Proszę na dół, moja panno — zawołał.

— Szczęście, że jest noc i nikogo nie ma w pobliżu. W dzień musielibyśmy wylądować na górze obserwacyjnej, bo tutaj jeżdżą wózki z węglem.

Przełożyła nogę nad szyją Lolantha i zsunęła się w ramiona jeźdźca. Polubiła takie spadanie, wiedząc, że zawsze na dole czeka ktoś, kto ją złapie. J’lantir okręcił ją i postawił na ziemi.

— Wróciliśmy, zdrowi i cali — oznajmił wesoło. Z lekkim zaskoczeniem dodał: — Chociaż komitet powitalny trochę się spóźnia.

Nuella wciągnęła powietrze przez nos, mając nadzieję, że poczuje zapach przybyszów, zanim J’lantir ich zobaczy. Nadstawiła ucha, łowiąc nocne odgłosy, szukając wśród nich tupotu stóp. Uśmiechnęła się triumfalnie — zbliżyły się dwie osoby, zaraz się ukażą.

— Są — powiedział J’lantir. — Nie tyłu, ilu się spodziewałem, ale może to z powodu późnej pory.

— Nie — szepnęła Nuella. Sparaliżował ją strach. — Stało się coś złego.

— Nuella? — zawołał Zenor.

Odetchnęła z ulgą.

— Zenorze, co się stało? Gdzie Kindan? Gdzie Kisk? — Jej ręce, stęsknione za dotykiem szorstkiej skóry ulubionego whera, znalazły tylko pustkę. — Co się stało?

— Zdarzył się wypadek — powiedziała Renna, podbiegając u boku brata.

— To moja wina! — zawołał Zenor przez łzy.

— Zawał — wyjaśniła Renna.

— Kindan? Kisk? Nic im nie jest? — zapytała Nuella z trwogą.

— Są w szopie — odparła Renna. — Kindan chciał zejść do kopalni, ale Tarik mu zabronił i uderzył go, gdy nie chciał ustąpić.

— Tarik? — powtórzyła głucho.

— Żaden z niego górnik — warknął Zenor. — Powiedziałem Natalonowi o tych stemplach. On... Twój tata poszedł je sprawdzić. Wpadł we wściekłość, kiedy zobaczył, w jakim stanie jest Druga Ulica. Kazał Tarikowi przenieść się tam, gdzie sam pracował. — Odetchnął głęboko i dodał szybko: — Myślę, że stemplowali tunel, kiedy strop się oberwał.

— Tata...? — zawołała.

— I Dalor... cała szychta — chlipnęła Renna.

— Tarik — wycodził Zenor — powiedział, że zawał jest zbyt długi, żeby ich odkopać.

— Toldur próbował — dodała Renna. — Ale posunęli się nie dalej niż o metr.

Toldur powiedział, że zarwało się co najmniej dziesięć metrów tunelu. Przekopanie się potrwa tygodnie.

— Tarik postawił straż przy szybie po tym, jak Kindan próbował się wdrzeć — powiedział Zenor. — Teraz pracuje tylko załoga w pompowni, próbując utrzymać w kopalni czyste powietrze.

Nuella ruszyła w dół z boczna w kierunku obozu.

— Nuello — zawołał za nią J'lantir — co zamierzasz zrobić?

— Idę zobaczyć się z Kindanem — odkrzyknęła przez ramię. — Zamierzam uratować tatę.

Kindan otworzył oczy, gdy ktoś nim potrząsnął. Nie chciał zasypiać, ale po dramatycznych wydarzeniach tego dnia był posiniaczony, obolały i zmęczony bardziej niż kiedykolwiek.

Miękka ręka dotknęła jego czoła, ale cofnęła się szybko, gdy napotkała wielki guz i na wpół zaschnięty strup.

— Uderzył cię mocno, prawda? — powiedziała Nuella, gdy usiadł. — Możesz chodzić?

— Nuella... — Kindanowi zabrakło słów.

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

— Zenor mi powiedział.

— Staralem się, Nuello — wyszeptał i łzy spłynęły mu po policzkach. — Staraliśmy się razem z Kisk.

— Wiem — wychrypiała przez ściśnięte gardło. — Wiem. — Łzy zapiekły ją w oczy i mocno przytuliła Kindana. Na długą chwilę oboje zatracili się w rozpacz.

Wreszcie Nuella poczuła, jak skurcz w jej piersiach słabnie, i odsunęła się od przyjaciela.

— Możesz spróbować jeszcze raz?

Zasłona w drzwiach zaszleściła i ktoś wszedł do szopy.

— Mam oskard. — Był to Cristov.

— Cristov? — zdumiała się Nuella. Jej rysy stwardniały. — Nie zdołasz nas powstrzymać.

— Nuello... — zaczął Kindan ostrzegawczo.

— Nie chcę was zatrzymywać — powiedział chłopak, uśmiechając się niewesoło. — Chcę pomóc.

Nuella krzyknęła cicho ze zdziwienia.

— Nie spocznię, dopóki ich nie wydostaniemy — powiedział z wielką zawziętością w głosie Cristov. — Żywych lub martwych. — Popatrzył na Kindana. — Twój ojciec mnie tego nauczył. Górnik nigdy nie zostawia przyjaciół w potrzebie. — Po chwili dodał z rezygnacją:

— Ale nie mam pojęcia, jak ominiemy strażników.

— Ja wiem! — Nuella skoczyła na równe nogi.

Kindan stanął obok niej. Kisk podniosła się i pisnęła na znak poparcia, trzepocząc maleńkimi skrzydełkami. Spotkali się z Zenorem i Renną przy wejściu do szybu. Kindan szybko wyjaśnił im obecność Cristova, a potem wszyscy ruszyli w stronę siedziby Natalona.

— Dokąd idziemy? — zapytał Cristov. — To ścieżka do warowni.

— No właśnie — powiedziała Nuella. — Czy kiedy tam mieszkałeś, zwiedziłeś to miejsce?

— Tak — przyznał niechętnie.

— A zaglądałeś do szafy na piętrze? — zapytał Kindan.

— Wiedziałem, że musi być inne wejście! — domyślił się Cristov. — Ale żeby w szafie?

Kindan był rozbawiony jego reakcją, ale sam otworzył usta ze zdziwienia, gdy weszli po schodach.

— Toldur!

Wielki górnik uśmiechnął się do nich.

— Spóźniliście się — powiedział, zarzucając oskard na ramię. — Już myślałem, że będę musiał was poszukać.

Skinął głową w stronę Kindana.

— Domyślałem się, że jesteś nieodrodnym synem swojego ojca. Wiedziałem, że ponowisz próbę. — Dostrzegł Nuellę i ściągnął brwi; jeszcze bardziej spochmurniał, gdy Renna weszła na schody.

— To córka Natalona, Nuella — powiedział Zenor, umyślnie wysuwając się przed dziewczynę. — Zamierza uratować swojego ojca.

— A ja jej pomogę — dodała Renna głosem, który ucinał wszelkie dyskusje.

— Za drzwiami jest dość kasków dla wszystkich — powiedziała Nuella, wskazując szafę. Górnik uśmiechnął się.

— Przecież wiem. Jak myślisz, kto pilnuje, żeby były w dobrym stanie? I jak myślisz, skąd się o tobie dowiedziałem? Choć przyznaję, że zawsze brałem cię za Dalora.

— To mój brat — przyznała Nuella.

— Możemy już iść? — przynagliła go Renna.

Toldur pokiwał głową.

— Tylko zabiorę parę żarów.

— Nie ma czasu — powiedziała Nuella szorstko. — Ja poprowadzę. Znam to przejście jak własną rękę.

— Też nie możesz jej zobaczyć — mruknął Zenor.

Nuella błyskawicznie poderwała ramię i trzepnęła go w głowę.

— I kto tu mówi o widzeniu? — zapytała słodko.

Weszła do szafy i szybko otworzyła sekretne drzwi.

— Musiało zboleć — powiedziała Renna bez cienia współczucia.

Zenor uśmiechnął się do niej, trzymając się za obolałą głowę.

— Przynajmniej przestała histeryzować.

— Wszystko słyszałam — zawołała Nuella z ciemności.

W korytarzu szybko włożyli kaski. Nuella prowadziła, za nią szli Kindan i Kisk. Toldur zamykał tyły, narzekając pod nosem na brak żarów.

— Zamknijcie drzwi — zawołała Nuella. — Kisk najlepiej widzi w zupełnych ciemnościach.

— Gdy usłyszała trzask, zapytała Kindana: — Pamiętasz, ile kroków jest stąd do nowego szybu?

— Sto czterdzieści trzy od pierwszego zakrętu — odparł bez namysłu.

— Skąd się wzięło to przejście? — zapytała Renna. — Kto je zbudował i po co?

Toldur odpowiedział:

— My... Natalon, twój ojciec, ojciec Kindana i ja, kiedy przybyliśmy do tej doliny pół Obrotu przed wszystkimi innymi. Natalon chciał sprawdzić, czy skała jest dość wytrzymała na warownię. Wydobyty kamień zużyliśmy do budowy jego siedziby, domu harfiarza i mostu na rzece. Wykopanie tunelu zajęło nam dwa miesiące, ale się opłaciło, bo nauczyliśmy się wiele o tej skale. Wiedza przydała się podczas kopania głównego szybu.

— Ile czasu zabierze przekopanie się z tego korytarza do nowego szybu? — zapytała Nuella.

— Trzy, może cztery godziny — odparł Toldur.

— Za długo — mruknął Zenor.

— Czy Kisk mogłaby pomóc? — zastanowił się Kindan.

— To lita skała, Kindanie — odparł Toldur.

— Czy trzeba wykopać tunel dość duży dla dorosłego człowieka? — zapytała Renna. — Bo ja nie jestem dorosła, wystarczy mi mniejszy.

— Kisk też musi wejść — zaznaczyła Nuella.

— Jest zakręt — zawołał Kindan.

Zaczął liczyć kroki, starając się nie zwracać uwagi na głośno bijące serce, żeby się nie pomylić.

— Moglibyśmy wyciąć przełaz — zaproponował Cristov.

— W godzinę, może trochę mniej — zgodził się Toldur. — Ja zacznę.

— Lepiej, żebyś miał rację, co do położenia szybu — szepnęła Nuella do Kindana.

Kindan odetchnął płytko i pokiwał głową w ciemności. Sto dwadzieścia. Sto dwadzieścia jeden.

— Daleko jeszcze? — zawołała Renna z tyłu.
— Prawie jesteśmy na miejscu — odkrzyknął Kindan. Sto trzydzieści. — Jeszcze dziesięć kroków.
Odliczył ostatnie kroki i zatrzymał się.
— Tutaj. — Wyciągnął rękę. — Nuello, znajdź moją rękę i przyłóż dłonie do ściany. Zmierzę od drugiej strony.
— Pójdę z tobą. Toldurze, możesz mnie zastąpić?
Niedługo później wielki górnik kilka razy uderzył oskardem, zaznaczając miejsce, w którym mieli wykopać przełaz.
— Lepiej zatkaćcie sobie uszy — poradził. — Będzie głośno.
Uderzył pięćdziesiąt razy i sprawdził postępy.
— Cristov, chodź tutaj — zawołał.
Ustawił go w odpowiednim miejscu i młodszy górnik też pięćdziesiąt razy machnął oskardem. Zastąpił go Zenor, a potem Kindan.
— Moja kolej — oświadczyła Renna, gdy Kindan doliczył do pięćdziesięciu.
— Nie pora na naukę machania kilofem — warknął Zenor.
— Później będziesz miała mnóstwo pracy — obiecał Toldur, biorąc narzędzie od Kindana. Po chwili przestał kuć.
— Jak długo kopujemy?
— Dziewiętnaście minut — odpowiedziała Nuella bez namysłu. — Liczyłam w głowie.
— Dobrze — powiedział Toldur z entuzjazmem. — Przekonajmy się, czy damy radę się przebić w ciągu następnych dwudziestu.
Wybicie tunelu, w którym mogłaby zmieścić się Kisk, zabrało dwadzieścia trzy minuty.
Na znak zachęty ze strony Kindana mały wher–stróż wsunął głowę do otworu.
— Gdzie jesteśmy, Kisk? — zapytał. Wszyscy inni milczeli.
Nuella odebrała odpowiedź.
— Tuż za pompami — powiedziała.
— Skąd wiesz? — zapytał Kindan, mając te same słowa na końcu języka.
— Znacznie się podciągnęłam w odczytywaniu myśli wherów–stróżów.
— Szybciej, idziemy — przynagliła Renna z tyłu grupy.
— Idziemy, Kisk — powiedział Kindan, lekko popychając stworzenie.
— Bądźcie ciszej — szepnął Toldur.
— Dlaczego? — zdumiał się Zenor. — Przed chwilą waliliśmy oskardem.
— Może nikt nie zwrócił na to uwagi w hałasie, z jakim osiadają skały obrywu — wyjaśnił Toldur. — Ale głosy zaalarmują ludzi.
Po cichu przeszli wokół nieczynnych pomp do wind nowego szybu.
— Dzielimy się na dwie grupy — szepnął Kindan przez ramię.
Nuella przekazała wiadomość dalej. Kindan, Kisk i Nuella bezszelestnie wsiedli do windy; po miesiącach praktyki tworzyli zgrany zespół.
— Na skorupy, ale hałasuje — syknął Kindan, gdy grube liny zatrzęszczały i blok na górze szybu zaskrzypiał głośno.
— Nie tak szybko — szepnął z góry Toldur.
— Nie tak wolno — syknęła Nuella.
Wierciła się nerwowo, gdy czekali na pozostałych.
— My zrobiliśmy to ciszej — szepnęła do Kindana.
— Skąd wiesz? Byliśmy zbyt skupieni na zachowaniu ciszy, żeby nasłuchiwać.
Wreszcie, kiedy Nuella już myślała, że dłużej nie zniesie hałasu, zapadła cisza. Druga grupa wysiadła z windy.
— Przy starym szybie nie będzie nikogo, prawda? — zapytał Zenor.
— Nie — odparł Toldur — Przebywanie na dole jest zbyt ryzykowne.

— Kisk zauważy każdego na długo przed tym, nim ktoś dostrzeże ją — powiedziała Nuella.
— W takim razie idziemy — oświadczył Zenor.
Nuella i Kindan już ruszyli w drogę. Kisk dreptała pomiędzy nimi.
— Tym razem bez opasek — szepnął Kindan.
— Szkoda, bo mogłabym sobie zrobić maskę przeciwpylową — odparła Nuella.
— Stać — polecił Toldur. Zatrzymali się. Górnik zdjął kask. — Aha, tak myślałem. W kaskach są chusty. Wyjmijcie je, tylko pamiętajcie, żeby z powrotem włożyć kaski. Wszędzie mogą spadać kamienie poluzowane przez zawał.
— Chustka niewiele pomaga — burknęła Nuella, gdy ruszyli dalej.
— To po co zawracałaś głowę? — zbeształ ją Zenor.
Nuella parsknęła i przyspieszyła kroku.
— Liczysz? — zapytał Kindan po chwili.
— Tak, a ty?
— Trzecia Ulica jest dwanaście kroków przed nami.
— Nuello... — zaczął niepewnie, gdy minęli Trzecią — a jeśli jest za późno?
— Nie — zaprzeczyła żarliwie, pragnąc, żeby to była prawda. — Kiedy nastąpił wypadek?
— Mniej więcej godzinę przed zachodem słońca. Kisk była jeszcze śpiąca — przyznał z bólem. — Było za widno. Popędziliśmy do kopalni dopiero o zmierzchu.
Kisk pisnęła rozpaczliwie.
Nuella odruchowo poklepała ją po szyi.
— Nie twoja wina, skarbie, zrobiłaś, co w twojej mocy.
Kindan także wziął sobie te słowa do serca.
— Prawie dwanaście godzin temu — powiedziała po chwili Nuella. — Na jak długo wystarczy im powietrza?
— Zależy od długości ocalałego tunelu — odpowiedział Toldur. — Ale na pewno nie dłużej niż na jeden dzień. Może nawet mniej.
Może znacznie mniej, pomyślała Nuella.
Rozpaczliwie odpychając od siebie te myśli, powiedziała do Kindana:
— Wiesz, że whery–stróże zapożyczają imiona od ludzi?
— Naprawdę? — zapytała Renna, trafnie odgadując, że Nuella chce oderwać ich uwagę od dramatycznego wypadku.
— Tak, a im bardziej wher–stróż jest przywiązany do swojego opiekuna, tym bardziej jego imię podobne jest do ludzkiego.
— Aha — mruknął Kindan. — Byłoby więc lepiej, gdybym nazywał ją Kinsk, a nie Kisk?
— Wybór należał do niej — przypomniała Nuella. — Ale wcale nie jest powiedziane, że krótkie imię nie będzie oznaczać długiej więzi. Renilan i Resk są związani od ponad trzydziestu Obrotów.
— Rozumiem — powiedział Kindan trochę weselej. Potknął się o kamień. — Skąły! Uważajcie!
— Wszyscy zaczynają liczyć kroki — polecił Toldur. — Nie chcemy się zgubić.
Nuella zawołała z lewej:
— Pierwsza Ulica!
W tym samym czasie z drugiej strony Kindan krzyknął:
— Główny szyb.
— Osiemdziesiąt trzy metry stąd — rzekł cicho Toldur.
— Czujecie? — zapytał Cristov. — Ja czuję przeciąg, to pewnie pompy.
— W którą stronę ciągnie? — zapytał Zenor. — Wydaje mi się, że tłoczą.
— Ani kroku dalej! — syknął Toldur.
— Co się dzieje? — zapytała Nuella.
— Tarik wdmuchuje powietrze do kopalni — odparł Zenor grobowym głosem.

— Musimy zawrócić — powiedział Toldur.

— Dlaczego? — wykrzyknęła Nuella. — Jesteśmy prawie na miejscu! Nie możemy teraz rezygnować!

— Nuello — zaczął Zenor — wdmuchiwanie powietrza przypomina dosypywanie węgla do ognia.

— Tak, dokładnie jest to dodawanie powietrza do gazu węglowego — poprawiła Renna. — Może spowodować wybuch.

— Robi to umyślnie? — zapytał Kindan.

Nikt nie chciał odpowiedzieć na to pytanie.

— Chodźcie, zawracamy — powtórzył Toldur.

— Czekajcie! — zawołała Nuella z rozpaczą. — A gdyby pompy zaczęły wysysać powietrze, czy moglibyśmy pójść dalej?

— Nic z tego — powiedział Zenor. — Musiałyby pracować w obu szybach, w starym i nowym, bo inaczej na jedno wyjdzie.

Nikt nie wiedział, co powiedzieć.

— Próbowaliśmy, Nuello — szepnął Kindan, gdy cisza przedłużyła się nie do wytrzymania.

— Ja nie wrócę — oświadczył Cristov. — Nie zostawię ich.

— Możemy przyjść tu z powrotem, kiedy będzie bezpiecznie — powiedział Toldur.

— Po ciała? — krzyknął Zenor.

— Czekajcie! — syknęła Nuella. — A gdyby pompy w obu szybach wysysały powietrze, to co?

— Nie możemy ryzykować — powiedział Toldur po chwili. — Powietrze jest tłoczone od kilku godzin. W każdej chwili może napotkać kieszeń gazu i...

Wszyscy zadrżeli na myśl o kuli ognia.

— Moglibyśmy zostawić tutaj oskardy — zaproponował Cristov. — Żeby przypadkiem nie skrzesać iskry.

— Moglibyśmy usuwać skały rękami — poparł go Zenor.

— Nadal nie mamy możliwości obsadzenia pomp — przypomniał Toldur.

— Ależ mamy — powiedziała Nuella, nabierając otuchy. — Kindanie, mogę na chwilę wypożyczyć Kisk?

— Jasne — zgodził się w jednej chwili. — A dokąd chcesz iść?

— Donikąd — odparła tonem zniechęcającym do dalszych pytań.

Położyła ręce na szyi whera.

— Kisk, chcę, żebyś porozmawiała z Lolanthem. Powiedz Lolanthowi, żeby do mnie przemówił. To bardzo pilne.

Kisk pokiwała głową i powoli zamknęła oczy. Ćwierknęła z radości i trąciła rękę Nuelli, dopominając się o pochwałę. Nuella poklepała zielone stworzenie po karku.

— Dziękuję, Kisk — powiedziała. — Lolanth, proszę, powiedz J'lantirowi, że pompy w obu szybach muszą wyciągać powietrze z kopalni. Poproś go, żeby skontaktował się z Mistrzem Górników. Powiedz mu, że próbuję uratować moją tatę.

J'lantir pyta, czy nic ci nie grozi, przekazał smok.

— Będzie grozić, jeśli nie wypompują powietrza z kopalni — powiedziała Nuella.

J'lantir mówi, że wszystkim się zajmie, odparł Lolanth. Bardzo się martwi. Ja też się bardzo martwię. Wzywamy Gamintha. M'tal przybędzie. Ista przybędzie. Górnicy zostali powiadomieni.

— Jeśli Tarik się sprzeciwi... — powiedział Kindan, domyślając się, co robi Nuella.

— Rozmawiasz ze smokiem? — zapytał Zenor ze zdumieniem.

— Smoki mogą rozmawiać z każdym, gdy tego chcą — powiedział Kindan.

— Coś takiego... — mruknął Zenor.

Z góry napłynął chór smoczycich głosów.

Mistrz Górników jest tutaj, powiadomił Nuellę Lolanth. Zaczął wypompowywać powietrze. Jest bardzo zły na kogoś.

Jestem tutaj, Nuello, zawałał łagodnie Gaminth. M' tal chce wiedzieć, gdzie jesteś.

— Na dole, w kopalni.

Mistrz Górników Bridell jest bardzo zaniepokojony. Mówi, że powinnaś natychmiast wyjść na powierzchnię.

— Pompy ruszyły — powiedział Cristov. — Wypompowują powietrze.

— Mistrz Górników jest tutaj — powtórzyła Nuella. — Każe nam wyjść.

— Nie! — odpowiedziały cztery głosy.

— Skoro sam nie dam rady was wszystkich wyciągnąć, zostanę z wami — oświadczył Toldur po chwili. Zwrócił się do Nuelli: — Jeśli możesz wysłać wiadomość do Mistrza Górników, powiedz mu, co chcemy zrobić, i poproś o radę.

Nuella przekazała wiadomość.

Mistrz Górników mówi, że powinniście liczyć na szczęście, zameldował Gaminth.

— Życzy nam powodzenia — powiedziała Nuella.

— Dobra, idziemy — oświadczył Kindan. — Mamy osiemdziesiąt sześć metrów do Drugiej Ulicy.

W milczeniu minęli szyb, w którym dudniły pompy. Kawałki skał w tunelu stawały się coraz liczniejsze i większe.

— Oczyszcziliśmy przejście pomiędzy szynami — powiedział Toldur. — Gdy będziemy trzymać się środka toru, nie powinno być problemów.

Powietrze było gęste od pyłu. Od czasu do czasu mijali żary, lecz ich światło prawie nie rozpraszało mroku.

Chmury pyłu gęstniały. Minęli kolejny żar; Kindan dowiedział się o tym wyłącznie dzięki temu, że muskał palcami ściany i namacał ramę kosza. Niedługo później uderzył gołeniami w wielki, kanciasty głaz. Krzyk Nuelli dał mu do zrozumienia, że nie on jeden ucierpiał.

— Jak wy cokolwiek widzicie? — zastanowił się Zenor.

— Złapcie się za ręce — poradził Toldur.

— Chwyć się Kisk — powiedziała Nuella. — Ona widzi drogę.

— Druga Ulica — oznajmił Kindan. — Jesteśmy na miejscu.

— Zawał zaczyna się około dwóch metrów za zakrętem — powiedział Toldur.

— To by się zgadzało — mruknął Kindan, wspominając cienkie stemple.

— Wykopaliliśmy metr, zanim Tarik kazał przerwać pracę — dodał Toldur.

— W takim razie skraj zawału znajdował się metr od wejścia? — zapytał Kindan. — Jak nisko osiadł strop?

— Musisz się pochylić.

Kindan kucnął i powoli ruszył do przodu.

— Nie, zostań. — Nuella złapała go za ramię. — Ja pójdę pierwsza.

— A może puścimy Kisk? Niech się rozejrzy.

— Po co? — zapytał Toldur.

— Gorące punkty — powiedział Zenor. — Skoro Kisk widzi ciepło, w jej oczach iskra będzie wyglądać jak mały gorący punkcik, prawda?

— Prawda — potwierdzili Nuella i Kindan.

— Ty lepiej widzisz w ciemności — powiedział Kindan do Nuelli. — Może ty będziesz pracować z Kisk?

— Dzięki — odparła. — Kisk, widzisz jakieś małe światełka? Wypatruj światełek, Kisk.

Nuella skupiła się na wyobrazeniu obrazu, którego miała szukać Kisk. Po chwili zielony wher zasygnalizował, że wszystko rozumie, a następnie skierował uwagę na tunel.

„Ewrrll” — ćwierknął.

— Złe powietrze — przetłumaczył Kindan. — Widzi jakieś światełka?

— Nie — odparła Nuella. — Żadnych światełek.
— A co z dużymi? — zapytał Toldur. — Takimi, jakie dają ludzie?
— Nie — odparła Nuella głucho. — Dużych świateł też nie ma.
— Chcesz powiedzieć, że nikt nie przeżył? — Głos Renny przerwał ciszę. — Że wszyscy zginęli?
— Kisk mówiła o złym powietrzu — przypomniał Cristov ponuro.
— Kisk widzi ciepło najwyżej przez dwa metry węgla — powiedział Kindan.
— Skąd wiesz? — zapytał Toldur.
— Sprawdziliśmy — odparła Nuella krótko.
Usłyszała, jak Kindan wierci się przy niej.
— Co robisz?
— Zdejmuję but.
— Dlaczego? Wpadł ci kamyk?
— Nie skrzysz iskry — przestrzegł Toldur, gdy Kindan zaczął stukać obcasem w twarde szyny niknące pod skałami zawału.
— Jak daleko poniesie się dźwięk? — zapytała Nuella z powątpiewaniem.
— Sza! — syknął Zenor. — Jak przyłożysz ucho do szyny, usłyszysz go nawet na samym końcu torów.
Kindan skończył wystukiwać pytanie i przyłożył ucho do szyny. Czekał. Czekał. I nic nie usłyszał.
— Daj spokój! — parsknęła Nuella, gdy się podniósł. — Robisz za dużo hałasu. Wiesz, że masz słuch o połowę gorszy niż ja?
— Słyszałaś coś? — zapytał z nadzieją.
— Tylko twoje sapanie — warknęła. — Cicho!
Nuella nadstawiła ucha. Czekali. I czekali.
— Osiem — powiedziała. — Usłyszałam osiem stuknięć, przerwę, i znowu osiem.
— Żyj! — krzyknęła Renna.
— Może to tylko skała osiada — zasugerował ponuro Toldur.
— Czekajcie, nadam inną wiadomość — powiedział Kindan. — Nuello, podnieś głowę, inaczej stracisz słuch. Ukląkł i wystukał D-A-L-E-K-O.
— Daleko? Pytasz, jak są daleko? — domyśliła się Renna. Nauczyła się kodów od niego.
— Ciszej! — syknęła Nuella, przykładając ucho do szyny. Czekala.
— Nic — oznajmiła w końcu.
— Może nie słuchali, gdy wysłałeś tę wiadomość — zasugerował Cristov, przerywając grobową ciszę. — Może ciągle nadawali swoją. Spróbuj jeszcze raz.
Kindan posłusznie wystukał szyfr.
Nuella przyłożyła ucho do szyny. Po chwili zakryła drugie ucho, żeby nie rozpraszał jej błagalny szept Renny: „Proszę, proszę, proszę...”
— Nic... Chwileczkę! Dziesięć — powiedziała. — Chyba usłyszałam dziesięć stuknięć. — Nasłuchiwała dalej. — Tak, zdecydowanie dziesięć.
— Żyj! — wyszeptał Zenor z ogromną ulgą.
— Tylko ośmiu — przypomniała Renna.
— Są dziesięć metrów w głąb tunelu — powiedział Toldur. — To znaczy osiem metrów od nas.
— Trzy dni — mruknął Cristov.
Nikt nie musiał pytać, co to oznacza. Ratownicy musieliby pracować na okrągło przez trzy dni, żeby uprzętnąć osiem metrów rumoszu, a uwięzieni górnicy mieli powietrza niespełna na jeden dzień.
— Powiadom Mistrza Górników — polecił Toldur Nuelli.
— Musi być jakiś sposób — zawołał Cristov dziko. — Musi!

— Całe szkolenie... — szepnął Kindan z nieszczęśliwą miną. — Wszystko na próżno. Zaszliśmy tak daleko, a nie możemy ich uratować. — Odwrócił się do Nuelli. — Przykro mi — wykrztusił przez łyży. — Nuello, tak bardzo mi przykro.

— Ja się nie poddam — oznajmiła. — Ty też nie powinienes. Nie po to wyszkoliłeś Kisk, nie po to zaszliśmy aż tutaj, żeby teraz rezygnować.

— Ale co możemy zrobić? Nie przekopimy się na czas. Musielibyśmy wejść pomiędzy albo...

— Czy smok mógłby do nich dotrzeć? — zapytała Renna.

— Są za duże — odparł Zenor.

— I muszą widzieć, dokąd się udają — dodała Nuella.

— Kisk mogłaby to zrobić — oznajmił Kindan.

— Whery—stróże nie wchodzą pomiędzy — oświadczyła.

— Wchodzą, sam widziałem, jak Dask to robił. — Westchnął, widząc niedowierzenie na jej twarzy. — Posłuchaj, whery i smoki pochodzą od jaszczurek ognistych, prawda? Bez przekonania pokiwała głową.

— W takim razie — mówił szybko, świadom, że czas ucieka — skoro jaszczurki ogniste mogą przechodzić pomiędzy do znanych sobie miejsc, a smoki nie mogą przechodzić pomiędzy do miejsc nieznanymi, o ile jeździec nie pokaże im obrazu... — Ale whery widzą tylko ciepło! — zaoponowała.

— No właśnie! Dlatego ty na niej pojedziesz. Przekażesz Kisk właściwy obraz ciepły.

— Miałaby jechać na wherze? — zdziwił się Cristov.

— Danil jeździł na Dasku — powiedział Zenor. — Sam widziałem.

— Ona jest twoim wherem—stróżem, Kindanie — sprzeciwiła się Nuella. — Nie mogę na niej jechać... ona jest twoja.

— Ja nie mogę tego zrobić. Nie podam jej właściwego obrazu — odparł Kindan. — Ty możesz.

— Możesz? — zapytała Renna z rozpaczliwą nadzieją. — Możesz zobaczyć Dalora?

— Musiałabym wiedzieć, jak wyglądają... — Nuella nadal nie była przekonana.

— Weź głęboki oddech — szepnął Kindan cicho, żeby inni go nie usłyszeli. — Potrafisz to zrobić, Nuello.

— Ale ona jest twoja.

— Pożyczę ci ją — powiedział lekkim tonem. — Kisk cię lubi. Mówiłaś, że whery mogą wiązać się z innymi osobami, prawda?

— Prawda — przyznała posepnie. — Ale skąd mam wiedzieć, jaki obraz jej przekazać?

— Przecież znasz swojego ojca i Dalora. Wiesz, jak wyglądają. Zacznij od nich i wyobraź sobie ich obrazy ciepłe. Możesz to zrobić, prawda?

— Nie jestem pewna — wyznała nerwowo.

— Robiłaś to, gdy bawiliście się z Dalorem w chowanego, prawda? Pokiwała głową.

— I znasz sylwetkę swojego ojca, prawda? Wiesz, jak wygląda jego obraz ciepły, możesz, więc wyobrazić sobie, jak stoi obok Dalora.

— Tak, mogę.

— Dobrze. Zrób to. Ja zajmę się resztą.

— Wiesz, ile osób naraz może unieść Kisk? — zapytała.

— Dziewięć — zełgał bez namysłu. — Jestem pewien, że dziewięć. — Do Toldura powiedział: — Możesz zabrać wszystkich do głównego szybu? Musimy odpowiednio się ustawić, żeby Kisk mogła wrócić z pomiędzy.

— Dobrze — powiedział Toldur. — Ona widzi w ciemności, prawda?

— Nie, widzi ciepło — poprawił Kindan. — Chce, żebyście poszli na drugą stronę szybu i ustawili się w szeregu. Toldurze, ty stań najbliżej szybu, gotów wyprowadzać ludzi. Renno, ty

druga, a za tobą Cristov. Zenorze, staniesz przy zachodniej ścianie. Trzymajcie się za ręce, dopóki Nuella nie wróci. Nuello, potrafisz wyobrazić sobie takie ustawienie?

— Spró... — ugryzła się w język. — Tak, mogę — powiedziała stanowczo. — A jeśli trzeba będzie obrócić dwa razy?

— W takim wypadku ja cię zastąpię. Będę stał przed Renną i Cristovem. Widzisz nasz szereg?

— Tak, widzę.

— Dobrze. Toldurze, idźcie za szyb — poprosił. — Ja poinstruuje uwiezionych gornikow.

— Nie zaczynaj, dopóki nie odejdą — ostrzegła Nuella.

— Nie skrzysz iskry! — ostrzegł jeszcze raz Toldur.

— Oczywiście — powiedział Kindan. — Żadnych iskier. Iskry są złe.

Po dziesięciu minutach, które Nuelli dłużyły się jak wieczność, Kindan podniósł głowę znad szyn.

— Byłoby szybciej, gdybyś dał mi posłuchać — powiedziała cierpko.

— Musisz zachować spokój — przypomniał. — I związać się z Kisk.

— Ona jest taka słodka... zawsze czułam, że łączy nas wyjątkowa więź.

— Tak myślałem — przyznał tajemniczo. — Wszystko gotowe. Wyobraź sobie ojca i brata stojących obok siebie, trzymających się za ręce. Gdy Kisk wyjdzie z pomiędzy, trafi nosem prosto w nos Dalora. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

— Który po której stronie?

— Dalor z prawej, po to stukalem — odparł Kindan. — Usiądź na grzbiecie Kisk, ale pochyl się nisko na kark. Pomogę ci.

Nuella wgramoliła się na grzbiet whera–stróża i opasała rękami grubą szyję.

— Gotowa?

— Gotowa.

— Pamiętaj, to trwa tyle, ile trzeba na...

Nuella skupiła się na wyobrażeniu dwóch tęczyowych sylwetek z gorącą plamą w miejscu, gdzie stykały się ich ręce, i przekazała obraz wherowi–stróżowi. Spowiło ją zimno pomiędzy. Cisza zadzwoniła jej w uszach.

ROZDZIAŁ 13

Wherze–strózu, wherze–strózu, czy znasz
Wszystkie miejsca, do których możesz podążyć?

Trzy odkasznienia.

„Ewrrll”, ćwierknął wher–stróż. Dźwięk wypełnił uszy Nuelli. Odetchnęła ostrożnie.

— Tato — powiedziała, wyciągając rękę — przybyłam najszybciej jak mogłam.

— Nuella!

Łzy popłynęły jej po policzkach, gdy usłyszała głos ojca.

— Niech wszyscy złapią się Kisk — poleciała. — Jeśli ktoś nie może stać, posadźcie go za mną na grzbiecie.

— Jest za mała — powiedział Dalor niepewnie.

— Udźwignie ciężar — odparła Nuella.

Wher ćwierknął dzielnie na potwierdzenie.

— Prędej, powietrze się psuje — ponaglił Natalon.

— Dajcie mi znać, gdy będziecie gotowi — powiedziała Nuella.

— Co chcesz zrobić? — spytał ją Dalor szeptem.

— Nie martw się. — Nuella podniosła głos. — Wydostaniemy was. To będzie dziwna jazda,

ale potrwa tyle tylko czasu, ile trzeba na...

— Wszyscy gotowi — zameldował Natalon.

Nuella wyobraziła sobie Toldura, Rennę, Cristova i Zenora w tunelu przy windach.

Przekazała obraz wherowi–stróżowi.

— ...trzy odkaszlnięcia — dokończyła.

Gdy Kindan krzyknął, ze wszystkich stron zbiegli się górnicy.

— Patrzcie, to Natalon! — wołali.

— Natalon żyje! — Okrzyk poniósł się po całym obozie.

— Zróbcie im miejsce! — ryknął Kindan. — Niech ktoś pobiegnie po harfiarza i Jenellę.

Zapadła cisza, gdy uratowani górnicy wychodzili z szybu i skupiali się wokół Natalona.

— Kto jest z nimi? — zaciekawił się ktoś stojący na obrzeżach tłumu.

Natalon podniósł się, wspierając na ramieniu córki. Nuella podtrzymała ojca, a wher–stróż ustawił się z drugiej strony i wsunął głowę pod jego rękę. Natalon popatrzył na Kisk i uśmiechnął się czule, gładząc jej brzydki łeb.

— Słuchajcie — zawołał, prężąc ramiona. Objął Nuellę i przytulił ją mocno. — To moja córka, Nuella. Nie widzi, dlatego ukrywałem ją przed wami. Bałem się, że będziecie wytykać jej kalectwo. Ale to ja byłem ślepy, ślepy i głupi. Nuella nie była ślepa w naszej ciemnej kopalni. „Widziała” tam, gdzie inni nic nie widzą. Wraz z przyjaciółmi... — wskazał ręką Kindana i Zenora — ...oraz wherem–stróżem uratowała nas, widzących górników.

— Żyjesz! — Jenella przedarła się przez tłum z małą Larissą na ręce. — Och, żyjesz!

— Powiodła wzrokiem po twarzach zebranych. — Komu mam podziękować?

Kindan wypchnął Nuellę do przodu. Jenella popatrzyła na córkę, łzy wezbrały w jej oczach.

Nuella przekrzywiła głowę, słysząc głos matki.

— Mnie, mamó.

Jenella podała Larissę Kindanowi i zamknęła Nuellę w potężnym uścisku. Kiedy wreszcie ochłonęła, popatrzyła na zebranych i oznajmiła wyzywająco:

— To moja córka, Nuella. — Przeniosła spojrzenie na nią. — Jest moją dumą i radością.

— Nie zrobiła tego sama — powiedział Zenor niespodziewanie.

Zdziwiony Kindan zerknął na niego z ukosa. Przecież chyba nie zrobi niczego, co zagroziłoby pozycji Nuelli w obozie... — Miała do pomocy swojego whera–stróża — dokończył chłopak. Uśmiechnął się do Kindana i szepnął:

— Wiedziałaś, prawda?

— Miałem nadzieję — odparł równie cicho Kindan.

Zenor mocno ścisnął go za ramię, dziękując mu za poświęcenie.

— Swojego whera–stróża? — powtórzył Natalon w osłupieniu, patrząc na zielone stworzenie.

Kisk siedziała przy Nuelli, wpatrzona w nią jak w najpiękniejszy tęczowy obraz.

— Mojego whera–stróża? — Nuella odwróciła się w stronę Kindana.

Kindan pokiwał głową.

— Zapytaj ją o imię, Nuello.

Spojrzała na niego bez śladu zrozumienia.

— Zrób to tak, jak pytasz o obrazy, ale tym razem bez słów.

Twarz Nuelli, przez chwilę roztargnioną, nagle opromieniła radość.

— Mówi, że nazywa się Nuelsk! — Podskoczyła i podbiegła do Kindana. — Nazywa się Nuelsk! Och, Kindanie — zawołała, a w jej głosie radość walczyła ze smutkiem — oddałeś mi swojego whera–stróża!

Kindan przytulił ją mocno i uśmiechnął się szeroko.

— Myślę, że ona zawsze należała do ciebie, Nuello. Ja tylko pomogłem ci ją wychować.

Zenor przyskoczył do nich i złapał Nuellę za rękę. Kindan z uśmiechem patrzył, jak Nuella odpowiada mocnym uściskiem, a potem zarzuca mu ramiona na szyję.

— Jeśli go pocałujesz, wszyscy się dowiedzą — szepnął jej do ucha.

— Dobrze. — Ujęła w dłonie twarz Zenora i mocno pocałowała go w usta.

Ludzie ryknęli śmiechem, gdy zobaczyli speszoną minę chłopaka.

— Dbaj o niego, proszę — powiedział Kindan, kiedy Zenor, czerwony z zakłopotania i radości, uwolnił się z jej objęć.

— Czy zawsze tego nie robiłam? — odparła. Nagle ściągnęła brwi. — Ale co będzie z tobą, Kindanie?

Z cieni wyłoniła się wysoka postać.

— Myślę, że pomogę odpowiedzieć na to pytanie. — Był to mistrz Zist. — Oto oficjalna propozycja Mistrza Harfiarzy Pernu — oznajmił, wciskając pergamin w dłoń Kindana.

Chłopiec rozwinął rulon i o mało nie wypuścił go z rąk, gdy przeczytał pierwsze słowa. Zrobił wielkie oczy.

— Mogę zostać harfiarzem?

— Cóż, na pewno będziesz miał okazję spróbować — powiedział mistrz Zist z uśmiechem.

— Bez wątpienia wycisną z ciebie całą wiedzę na temat wherów–stróżów. — Pochylił się i szepnął mu do ucha: — Poradzisz sobie, młodzieńcze, gwarantuję.

— Więc, Kindanie, jaka jest twoja decyzja? — zapytał Natalon z zaciekawieniem.

— Będę śpiewać — odparł najnowszy Harfiarz Pernu.